ROZMOWA „DO RZECZY”

## Adam Bielan: Koalicja Schetyny to wielkie oszustwo wyborcze

TYGODNIK LISICKIEGO

# DO RZECZY

CENA 7,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

NR 13/316 25–31 MARCA 2019

## Sławomir Broniarz – szef ZNP czy polityk opozycji?

SZUKAJ WYDANIA Z PORUSZAJĄCYM FILMEM DOKUMENTALNYM O EGZORCYSTACH

## Ambasador Niemiec specjalnie dla „Do Rzeczy”

# Szantaż polexitem

## POLITYCY KNEBLUJĄ DEBATĘ NAD OBECNOŚCIĄ POLSKI W UNII EUROPEJSKIEJ

ISSN 2299-8500 Nr indeksu 288829

9 772299 850000 13 >

Nakład: 80 tys. egzemplarzy

eprasa.pl 289b3822d7

ORLEN

PARTNER
STRATEGICZNY
VII EDYCJI NAGRODY

# STRAŻNIK PAMIĘCI 2019

STRAŻNIK PAMIĘCI

DO RZECZY

HISTORIA DO RZECZY

eprasa.pl 289b3822d7

PAWEŁ LISICKI

W RZECZY SAMEJ

# Wielkie były nadzieje

Kampania wyborcza do Parlamentu Europejskiego ma też swoje zalety. Jedną z nich jest to, że od pewnego czasu wielkie lewicowe portale (innych wielkich zresztą nie ma) przestały tak nachalnie jak kiedyś promować Roberta Biedronia. Przypomnę, bo ludzka pamięć bywa zawodna, że już kilka razy pokazywałem, do jakiego stopnia media zmówiły się, żeby wypromować i napompować naczelnego polskiego homoseksualistę celebrytę.

Biedroń przez miesiące pojawiał się w nich i wygadywał różne androny, co propagandystom nie przeszkadzało. Przyjmowali je z entuzjazmem i zachwytem. A to powiedział, że ważna jest demokracja, a to, że potrzeba wolności, a to domagał się, by Polska była lepsza. Za każdym razem wypowiedzi te trafiały na pierwsze strony i miały pokazywać byłego prezydenta Słupska jako osobę pełną ogłady, dynamiczną, na świat otwartą. Jednak wszystko, co dobre, ma swój koniec i od czasu, kiedy to Grzegorzowi Schetynie udało się sklecić, w znoju, trudzie, pot wylewając i łzy w nocy roniąc, wielką koalicję antypisu, Biedroń urok swój stracił. Ba, stał się wręcz – co widać coraz wyraźniej – obciążeniem.

Dowcipy, które opowiada, już nie śmieszą, opowieści nie przyciągają, inteligencja jakoś wyblakła, czar prysł. Coraz częściej widać też, że Wiosna, ruch, który Biedroń powołał hucznie parę tygodni temu, ledwo na przejście progu wyborczego liczyć może. Nowej partii takie wyniki nic dobrego nie wróżą. Może się okazać bowiem, że nawet ci, którzy deklarowali, że na nią zagłosują, przerzucą swoje poparcie na silniejszą Koalicję Europejską. Im bardziej wyborcy Biedronia nie znoszą PiS, tym chętniej oddadzą głosy na najsilniejszą partię antypisowską. Może się zatem zdarzyć i tak, że Wiosna, jak nazwa wskazuje, zakończy swój żywot przed latem.

Biedak próbuje kontratakować, o sobie przypomnieć, za wszelką cenę zwrócić na siebie uwagę. Trudna to sytuacja, nie przeczę, co nie zmienia faktu, że zwykle takie usiłowania kończą się dość żenująco. W rozmowie z „Super Expressem" stwierdził, że „jeśli mógłby, brałby 500+". I jak zwykle mizdrząc się niemiłosiernie. Dodał, że szanse na powiększenie jego rodziny są niewielkie. „Jestem chyba zbyt zajęty, żeby mieć dziecko, a jego wychowanie to ogromna odpowiedzialność. Ale mam męża, a to jak z dzieckiem". Śmieszne, nieprawdaż? I takie postępowe. Pech chce, że chwilowo, co się tyczy postępowości, pana Biedronia przebił pan Paweł Rabiej, więc i te żarty bez echa przeszły. Co tu zatem robić? Walczyć. „Dziś nie do pary! A wszystko za sprawą tego, że obchodzimy dziś Światowy Dzień Osób z Zespołem Downa. Różni, ale równie ważni!" – napisał w czwartek Biedroń na Twitterze, zamieszczając zdjęcie dwóch różnych skarpetek, które mają symbolizować wsparcie dla osób dotkniętych zespołem Downa. Dość to obrzydliwe wszystko razem: wcześniej autor wpisu dał się przecież poznać jako zwolennik aborcji z powodów eugenicznych. Ale cóż, skoro grunt pali się pod nogami i poparcie spada, można się widać zaangażować nawet w poparcie dla chorych z zespołem Downa. Tak samo korzystając z gościny Wirtualnej Polski, Biedroń dwa dni temu wezwał do czynu prezydenta Dudę, konkretnie do obrony rzekomo zagrożonych przedstawicieli LGBT. I zagroził poważnymi konsekwencjami: „Narysujemy mu tęczę pod Pałacem, na chodniku, bo on nie chce z nami rozmawiać" – powiedział. No, naprawdę robi się groźnie. Na miejscu prezydenta bardzo bym się przejął.

Ciekawie jest patrzeć na karierę ucznia Janusza Palikota. Pokazuje ogromną moc kreacji mediów, które potrafią więcej niż starożytny Salomon, bo nalewają z pustego. Ale też, na szczęście, wciąż pewnej bariery nie potrafią przebić. Czekam zatem na następny produkt lewicowej inżynierii. Oby był równie udany. ©℗

RYSUNEK TYGODNIA

eprasa.pl 289b3822d7

## TEMAT TYGODNIA


**16** PIOTR SEMKA
**UNIJNY BÓL GŁOWY POLSKIEJ PRAWICY**
Nie ulegać szantażowi

**19** RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ
**STRASZENIE POLEXITEM**


## KRAJ


**22** ROZMOWA Z ADAMEM BIELANEM
**PLATFORMA OSTRO SKRĘCIŁA W LEWO**
Koalicja Europejska okazała się jednym wielkim oszustwem wyborczym

**26** KAMILA BARANOWSKA
**ZAWÓD: ZWIĄZKOWIEC**

**28** WOJCIECH WYBRANOWSKI
**ANDRZEJ LEPPER WERSJA 2.0?**

**30** ŁUKASZ WARZECHA
**MALI CHCĄ HANDLOWAĆ**

**32** AGNIESZKA NIEWIŃSKA
**TRANS-SPORT**


## KULTURA


**34** PIOTR GOCIEK
**WITAJCIE W CHINAWOOD**
Chińska filmowa soft power

**38** RADOSŁAW WOJTAS
**SŁOWO W NOWYM OPAKOWANIU**


## NIE PRZEGAP


**40** NASZ PRZEWODNIK
**FILMY, KSIĄŻKI, PŁYTY, GRA**


## OPINIE


**46** ROLF NIKIEL, AMBASADOR NIEMIEC W POLSCE
**RAZEM JESTEŚMY SILNI**
Polska i Niemcy jako strategiczni partnerzy w UE i NATO

**48** PAWEŁ LISICKI
**ARCYBISKUP VIGANÒ APELUJE DO SUMIEŃ**

**50** ELŻBIETA MORAWIEC
**CHLEBA I IGRZYSK?**


## HISTORIA

**54** ROZMOWA Z AGNIESZKĄ METELSKĄ
**ŻYCIORYS PEŁEN ZŁOTA**
Autorka książki o Halinie Konopackiej opowiada o życiu pierwszej polskiej złotej medalistki olimpijskiej

**56** ROZMOWA Z DR. WOJCIECHEM KOZŁOWSKIM
**ŚMIERĆ ZA BOCHENEK CHLEBA**


## ŚWIAT


**60** MARIA KĄDZIELSKA
**NOWY CESARZ CHIN**
Kim właściwie jest Xi Jinping?

**62** TOMASZ ROWIŃSKI
**DORWAĆ KARDYNAŁA?**

**64** MAREK BUDZISZ
**SIŁĄ DO CERKWI**


## EKONOMIA


**70** ZDZISŁAW KOŚCIELAK
**SZANSA NA BALATON PÓŁNOCY**
Przekop Mierzei Wiślanej

**72** ŁUKASZ ZBORALSKI
**SKAMIENIAŁE ZŁOTO**


## STYL

**88** JOANNA BOJAŃCZYK
**W CIENIU SIOSTRY**
Lee Radziwiłł I Jacqueline Kennedy


## O ZDROWIU


**90** ROZMOWA Z PROF. MARCINEM MONIUSZKO
**SZTUCZNA INTELIGENCJA W MEDYCYNIE**
Nowe rozwiązania tworzą się w Polsce


## FELIETONY:


SEMKA (7), ZIEMKIEWICZ, WYBRANOWSKI (10), KOWALCZUK (11), GMYZ, GOCIEK (14), ZALEWSKI, WOLSKI (52), ZYCHOWICZ, KOPER (58), WARZECHA (66), GABRYEL, RYBIŃSKI (84), KOMUDA (92), CENCKIEWICZ (96), JASTRZĘBOWSKI, MAKOWSKI (97), KATARYNA (98), ŁYSIAK (99)




eprasa.pl 289b3822d7

TYGODNIK LISICKIEGO
DO RZECZY

ADRES: TYGODNIK DO RZECZY
Batory Office Building II
Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 529 12 00, *fax:* +48 22 529 12 01
*e-mail:* listy@dorzeczy.pl, www.DORZECZY.PL

REDAKCJA: Redaktor naczelny: **Paweł Lisicki**
I zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Gabryel**
Zastępca redaktora naczelnego: **Piotr Zychowicz**

Z ZESPOŁEM: Sekretariat redakcji: **Jacek Przybylski** (I sekretarz redakcji), **Łukasz Zboralski** (II sekretarz redakcji), **Andrzej Dziekan, Radosław Wojtas**

Kolegium komentatorów:
**Cezary Gmyz, Piotr Gociek, Waldemar Łysiak, Krzysztof Masłoń, Piotr Semka, Łukasz Warzecha, Rafał A. Ziemkiewicz**
Stali współpracownicy i felietoniści:
**Kamila Baranowska, Olivier Bault, Robert Bogdański, Joanna Bojańczyk, Grzegorz Brzozowicz, Marek Budzisz, Sławomir Cenckiewicz, Wiesław Chełmniak, Dominika Ćosić** *(Bruksela)*, **Krzysztof Czabański, Piotr Gursztyn, Kataryna, Jacek Komuda, Sławomir Koper, Piotr Kowalczuk** *(Rzym)*, **Jakub Kowalski, Grzegorz Kucharczyk, Tomasz Lenczewski, Ewa Łosińska, Łukasz Majchrzyk, Marcin Makowski, Monika Małkowska, Karolina Marchlewska-Trzmiel, Gabriel Michalik, Filip Memches, Agnieszka Niewińska, Andrzej Nowak, Maciej Pieczyński, Katarzyna Pinkosz, Witold Repetowicz, Agnieszka Rybak, Krzysztof Rybiński, Stefan Sękowski, Joanna Siedlecka, Teresa Stylińska, Artur Szeremeta, Tomasz P. Terlikowski, Błażej Torański, Szewach Weiss, Piotr Włoczyk, Marcin Wolski, Tomasz Wróblewski, Wojciech Wybranowski, Igor Zalewski, Tomasz Zbigniew Zapert**

PORTAL DORZECZY.PL redaguje **Antoni Trzmiel** (także dziennikarz Telewizji Polskiej) z zespołem: **Karol Gac** (zastępca), **Zuzanna Dąbrowska** (także Radio Maryja), **Zofia Magdziak, Anna M. Piotrowska, Małgorzata Puzyr, Damian Cygan, Jan Fiedorczuk, Przemysław Harczuk** (także „Super Express")

Studio graficzne: **Wojciech Niedzielko** (szef studia), **Leszek Miłoszewski, Jacek Nadratowski, Anna Sobieska-Wójtowicz, Włodzimierz Zakrzewski**
Fotoedycja: **Edyta Bortnowska, Przemysław Traczyk**
Korekta: **Jadwiga Marculewicz-Olaś, Anna Zalewska, Marzena Dobosz, Agnieszka Wasilewska**
Rysownicy: **Andrzej Krauze, Cezary Krysztopa**
Okładka: **Adobe Stock**

WYDAWCA: **Orle Pióro sp. z o.o.**
Batory Office Building II, Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa
*tel.:* +48 22 347 50 00, *fax:* +48 22 347 50 01
Wydawca tytułu, spółka Orle Pióro, wchodzi w skład Grupy Kapitałowej PMPG Polskie Media SA, notowanej na GPW

Prezes Zarządu PMPG SA: **Michał M. Lisiecki**
Zarząd Spółki Orle Pióro:
**Katarzyna Gintrowska, Paweł Lisicki**

BIURO REKLAMY: reklama@dorzeczy.pl; tel. 500 112 386

PUBLIC RELATIONS
(PR manager), pr@pmpg.pl

DYSTRYBUCJA I PRODUKCJA:
**Adam Borzęcki** (kolportaż);
**Joanna Nowakowska** (prenumerata wydawnicza),
prenumerata@pmpg.pl, tel.: +48 22 529 12 10

**ISSN 2299-8500**
**Nr indeksu nakładu podstawowego 288829**
**Nr indeksu nakładu z filmem 296430**
**Nakład 80 tys. egzemplarzy**

DRUK: WALSTEAD CENTRAL EUROPE
Sprzedaż egzemplarzy aktualnych i archiwalnych po cenie innej niż cena detaliczna ustalona przez wydawcę jest zabroniona i grozi odpowiedzialnością karną.

PRENUMERATA:
**Prenumerata realizowana przez RUCH SA:**
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl

Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Centrum Obsługi Klienta „RUCH" pod numerami: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. Koszt połączenia wg taryfy operatora.

**Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń ani nie zwraca materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i adiustacji tekstów oraz zmiany ich tytułów. Na podstawie art. 25 ust. 1 pkt 1b prawa autorskiego wydawca wyraźnie zastrzega, iż dalsze rozpowszechnianie materiałów opublikowanych w tygodniku „Do Rzeczy" jest zabronione.**

**© ℗ Wszystkie materiały w tygodniku chronione są prawem autorskim. Wszelkie prawa zastrzeżone. Dalsze rozpowszechnianie artykułu tylko za zgodą wydawcy. Regulamin i warunki licencjonowania materiałów prasowych na www.dorzeczy.pl/regulamin/**

## *Drodzy Czytelnicy*

Powracamy do postaci przywołanego niedawno w jednym z felietonów Gustawa Morcinka. Przypominamy nasz adres e-mailowy: listy@dorzeczy.pl.

## *„Tu stacja Stalinogród", Joanna Siedlecka, „DRz" 11/2019*

*Szanowna Redakcjo,*
*w felietonie Joanny Siedleckiej można przeczytać:*

*[Morcinek] „Miał willę, jako jeden z pierwszych na Śląsku prywatny wóz, wartburga, przywieziony z Moskwy kolorowy telewizor".*

*Nie wiem, skąd Autorka czerpała wiedzę na temat stanu posiadania Gustawa Morcinka w kwietniu 1953 r.*

*Willę w Skoczowie faktycznie miał. Wybudował ją za nagrodę literacką i honoraria w 1933 r. Wymienianie jej więc w kontekście „przywilejów", z których jakoby korzystał Morcinek, wydaje się niestosowne. Nie znalazłem nigdzie informacji o jego wartburgu i (powojennych) podróżach na Zachód. Jednak zupełnie absurdalna jest informacja o kolorowym telewizorze pisarza.*

*Pierwsze audycje telewizyjne w wymiarze 0,5–1 godz. tygodniowo zaczęto nadawać w Polsce z początkiem 1953 r. i były odbierane wyłącznie na terenie Warszawy. Jeszcze w 1956 r. sygnał telewizyjny odbierany był w promieniu 55 km od Pałacu Kultury. Można więc wątpić, że mieszkający na Śląsku Morcinek, w kwietniu 1953 r., miał jakikolwiek telewizor.*

*Gustaw Morcinek zmarł w roku 1963. W Europie pierwsze transmisje programu TV w kolorze miały miejsce w 1967 r. w Niemczech, w Polsce – w grudniu 1971 r.*

***Z poważaniem***
***Wojciech Mikołajec***

### *Od autorki:*

*Wyznaczony do roli głównego „piewcy górniczego trudu" Gustaw Morcinek miał duże nakłady, trafił do szkolnych lektur (nieszczęsny „Łysek z pokładu Idy"), był też posłem na Sejm, działaczem wielu PRL-owskich „tworów" w rodzaju Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu, jego stan posiadania oraz liczne przywileje były więc znaczne. Rzeczywiście, willę w Skoczowie zbudował już przed wojną, bo zawsze dużo pisał, ale po wojnie nie oddano jej kwaterunkowi, nie nasłano mu tabunu lokatorów. Pozwolono*

*mieszkać wyłącznie z siostrą, co było wtedy przywilejem. Jest faktem ogólnie znanym, że kochał samochody, często się w nich fotografował i jako pierwszy, i długo jedyny w Skoczowie, miał prywatny wóz. W 1947 r. jako honorarium za drukowaną tam powieść otrzymał od śląskiej „Trybuny Robotniczej" starą hansę, a potem miał ifę i wartburga. Rzeczywiście też jako pierwszy i jedyny miał telewizor, choć nie udało mi się ustalić dokładnie od kiedy i żadnej daty w moim felietonie nie podawałam. Przywiózł go sobie z Moskwy, gdzie za tłumaczone książki i wieczory autorskie nie płacono pisarzom w rublach, ale – jak pisał Tyrmand – „pozwalano fechtować telewizory i lodówki z GUM-u". Oczywiście na prawdziwy kolorowy telewizor było wtedy jeszcze za wcześnie, ale w pewnym sensie też go miał, podczas swoich licznych podróży kupił sobie bowiem kolorową nakładkę na ekran, później bardzo w PRL popularną. Chociaż bowiem pisze się o nim często jako o prostaczku, odbył wiele podróży nie tylko po Europie, lecz także całym świecie jako tzw. pokojowiec, członek Rady Obrońców Pokoju, przezywanym PAX Sowietica, maskował bowiem sowieckie zbrojenia. Był to przywilej z najwyższej półki, członkiem PAX Sowietica byli m.in. sam Jarosław Iwaszkiewicz, Leon Kruczkowski i wielu tzw. pożytecznych idiotów ze wszystkich demoludów. Nie dziwię się, że o zagranicznych podróżach Morcinka nic Panu nie wiadomo. Nigdy o nich nie pisał, bo „roztomili ludkowie" ze Śląska, jak ich nazywał, rozjeżdżać się po świecie wtedy nie mogli. Wojaże „pokojowców", a zwłaszcza urządzane dla nich bankiety ze spisami menu zrelacjonował po latach w swoich „Dziennikach" Jarosław Iwaszkiewicz, których lekturę polecam. Ówczesna władza wiele Morcinkowi dała, dlatego też zażądała od niego podżyrowania „akcji Stalinogrodu", za co ciężko zapłacił, i to głównie chciałam pokazać.*

***Joanna Siedlecka***



eprasa.pl 289b3822d7

# Spotkanie antykomunistów

Premier Węgier Viktor Orbán i premier Polski Mateusz Morawiecki spotkali się już… 30 lat temu w czasie działalności antykomunistycznej. Teraz spotkali się na obchodach święta narodowego Węgier – rocznicy wybuchu powstania węgierskiego 1848 r.
Już po oficjalnych uroczystościach Mateusz Morawiecki, jak się dowiedziało „Do Rzeczy", pokazał premierowi Orbánowi zdjęcie zrobione 16 czerwca 1989 r., w Budapeszcie, na placu Bohaterów, gdy odbywał się uroczysty pogrzeb premiera Imre Nagya, byłego komunisty, a zarazem przywódcy antysowieckiego powstania 1956 r. Na zdjęciu w gronie przybyłych z Polski działaczy Solidarności Walczącej widać młodego Mateusza Morawieckiego słuchającego wystąpienia Viktora Orbána, wtedy jednego z liderów Związku Młodych Demokratów.

– Doszło wówczas do spotkania węgierskich opozycjonistów, wśród których był też Viktor Orbán, z Morawieckim i pozostałymi działaczami Solidarności z Polski. Mateusz był bardzo zaangażowany w sprawy międzynarodowe, współpracował i spotykał się z węgierskimi antykomunistami – mówi nam Artur Adamski, były opozycjonista i działacz Solidarności Walczącej.

Dwa spotkania premierów Polski i Węgier

FOT. STANISŁAW KOWALCZUK/EAST NEWS

Działalność Morawieckiego juniora była powiązana z Autonomicznym Wydziałem Wschodnim Solidarności Walczącej, który wspierał sprzętem do wydawania ulotek i gazetek, a także materiałami propagandowymi i szkoleniowymi opozycjonistów z innych krajów Bloku Wschodniego, m.in. Litwy, Łotwy, Gruzji, Armenii i Rosji.

– W pewnym momencie Solidarność Walcząca podjęła podobną aktywność związaną z Węgrami, nasi ludzie jeździli do tego kraju, przemycając prasę podziemną w języku węgierskim. Mateusz jeździł na Węgry i miał dobre kontakty z tamtejszą opozycją – opowiada Adamski. Mówi też, że Morawiecki zajmował się tematyką węgierską już jako licealista. – Był redaktorem pisma „Biuletyn Dolnośląski", w którym opublikowano szereg jego artykułów dotyczących Węgier, analizujących geopolityczną sytuację bratanków.

W ubiegłym tygodniu podczas spotkania premierów Orbána i Morawieckiego przywódcy obu krajów rozmawiali m.in. o wspólnej historii obu krajów i współpracy w walce o wolność.

– Kiedy z Brukseli atakują Polskę, to atakują całą Europę, również Węgrów – mówił Viktor Orbán podczas uroczystości z okazji święta narodowego Węgier.

– Nasze narody są poskładane z takich kawałków sztandarów, kawałków swojej wielkiej historii, kawałków naszej przyjaźni, przyjaźni polsko-węgierskiej. Tak jak te sztandary złożone w całość nasze ojczyzny są czymś więcej niż tylko nasz indywidualny los, niż te kawałki sztandarów – podkreślał z kolei premier Mateusz Morawiecki. ©℗ ***(ww)***

## NAGRODZENI PRZEZ SDP

Dziennikarze „Do Rzeczy" – Wojciech Wybranowski i Marcin Makowski – zostali nagrodzeni w konkursie Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Wojciech Wybranowski otrzymał nagrodę Klubu Publicystów Ochrony Środowiska „Ekos". Nagroda im. prof. Stefana Myczkowskiego przyznawana jest za najlepsze publikacje poruszające problematykę ochrony środowiska. Wybranowski w artykule „Gangsterzy na śmietniku" (nr 30/2018) ujawnił, że prawie połowę z ubiegłorocznych pożarów składowisk odpadów wywołały podpalenia. Z kolei Marcin Makowski otrzymał wyróżnienie w kategorii im. Macieja Łukasiewicza. Doceniono jego publikację o zakupie kolekcji Czartoryskich „Opozycja chce krwi. Jak Polska wykupiła kolekcję Czartoryskich" (nr 20/2018) za opisywanie współczesnej cywilizacji, kultury i popularyzację wiedzy. ***(luz)*** ©℗

OGŁOSZENIE

***Jan Wojciech Wingralek***

***(1940–2019) – Strażnik Pamięci 2016***

*Był niestrudzonym kierownikiem odbudowy cmentarza Orląt Lwowskich, a także inicjatorem i wieloletnim prezesem Akcji Katolickiej u bernardynów na warszawskim Czerniakowie.*

*Do końca – mimo ograniczeń spowodowanych chorobą – walczył piórem i żywym słowem o prawdę historyczną oraz o rzetelny przekaz na temat bieżących polskich wydarzeń.*

*Niech odpoczywa w pokoju wiecznym.*

*Parafialny Oddział Akcji Katolickiej przy parafii św. Bonifacego w Warszawie*



eprasa.pl 289b3822d7

PIOTR SEMKA

NA PIERWSZY OGIEŃ

# Bujak odkopany

Jaruzelski i Kiszczak byli słabszymi przeciwnikami niż Jarosław Kaczyński" – taką opinią podzielił się w TVN24 Zbigniew Bujak. Niegdysiejszy działacz podziemnej Solidarności dodał, że komunistyczni przywódcy mogliby pozazdrościć władzy prezesowi PiS.

**Nie zrobił kariery w Unii Pracy. W polityce poruszał się jak we mgle. Szybko przestał być atrakcyjny nawet dla salonu**

Bujak wrócił właśnie do polityki. Przyjął propozycję partii Wiosna, by startować do Parlamentu Europejskiego z pierwszej pozycji na liście w Lublinie. „Odkopali Bujaka" – kąśliwie skomentował to prof. Stanisław Żerko. Ja też przyjąłem wiadomość o powrocie niegdysiejszego lidera strajku w Ursusie z Sierpnia '80 bez entuzjazmu.

W noc stanu wojennego był dla mnie kimś w rodzaju Robin Hooda tamtej epoki. Ludzie Kiszczaka go ścigali, a on wymykał się obławom. Jednak już w 1988 r., gdy Solidarność wracała do polityki „na powierzchni", zobaczyłem go z bliska i czar prysnął. Po iluś latach ukrywania się, a potem wchłonięcia przez opozycję KOR-owską wydał mi się zbyt salonowy, by dotrzeć na nowo do prawdziwych robotników, a jednocześnie był zbyt naiwny, by być równorzędnym partnerem dla Michnika czy Kuronia.

W 1992 r. skompromitował się, wystawiając podarowaną mu przez młodych bodaj z Kalisza legitymację grup oporu Solidarności na aukcji charytatywnej u generałowej Kiszczakowej. Solidarnościowy symbol upokorzono licytacją na imprezie żony szefa bezpieki, potem wzgardzono nim, sprzedając go za grosze. W tym samym czasie Bujak wydał wywiad rzekę (rozmawiał z nim Janusz Rolicki, wówczas dziennikarz „Trybuny") pod tytułem „Przepraszam za Solidarność".

Nie zrobił kariery w Unii Pracy. W polityce poruszał się jak we mgle. Szybko przestał być atrakcyjny nawet dla salonu. Nie miał w sobie ani charyzmy, ani powagi. Za to zawsze silił się na mało udane bon moty. Owszem, tolerowano go w Unii Wolności, a potem w Partii Demokratycznej, ale nie wpuszczano go już do pierwszego szeregu.

Dziś na pomysł sięgnięcia raz jeszcze po Bujaka wpadł Robert Biedroń. Znów usłyszymy zachwyty nad „legendą Solidarności". Slogany, że po 13 grudnia nie bał się dyktatury i teraz też nie zlęknie się kaczyzmu. Medialny trybun Wiosny Jakub Bierzyński napisał, że przypominanie o tym, iż Bujak przepraszał za Solidarność, to opluwanie bohatera tak samo jak opluwanie Wałęsy i Frasyniuka. Samemu Bujakowi nie wróżę sukcesów.

Po 1989 r. cały czas jedzie na swej podziemnej legendzie. Aby być tą legendą, trzeba było jednak protestować, gdy Jaruzelski i Kiszczak faktycznie byli bezkarni. Trzeba było się zająć bronieniem tradycji, którą wysyłano do lamusa. Bujaka wówczas to nie interesowało. Dziś niespecjalnie mnie porywa jego kolejny polityczny show. ©℗

FOT. PIROSCHKA VAN DE VOUW/REUTERS/FORUM

## ZMIANA W KAZACHSTANIE

Nursułtan Nazarbajew nie jest już prezydentem Kazachstanu. Zrezygnował w ubiegłym tygodniu po 28 latach sprawowania urzędu. W środę na prezydenta Kazachów został zaprzysiężony Kasym-Żomart Tokajew, dotychczasowy przewodniczący senatu, który natychmiast ogłosił, że będzie kontynuował politykę swojego poprzednika. Inaczej być nie mogło, 79-letni Nazarbajew sam wyznaczył następcę. Córka byłego prezydenta ma tymczasowo kierować senatem, on sam wciąż będzie szefem rządzącej partii Nur Otan. ***(raw)*** ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

Pierwsza strefa ekonomiczna w Polsce powstała w 1995 r. w Mielcu

# Dobry bilans ustawy o wspieraniu inwestycji

## – 16 decyzji w ramach obszaru EURO-PARK MIELEC

**Oddział ARP SA w Mielcu liczy sobie prawie 25 lat. Powstał w 1995 r. i w imieniu Agencji Rozwoju Przemysłu zarządza pierwszą w Polsce specjalną strefą ekonomiczną**

Dwa lata później rząd Polski utworzył tarnobrzeską SSE EURO-PARK WISŁOSAN, której zarządzanie również powierzył ARP SA. Głównym celem powołania obu stref było pozyskanie inwestorów, stworzenie nowych miejsc pracy i wsparcie rozwoju lokalnej przedsiębiorczości, zagrożonej w wyniku transformacji i dramatycznie rosnącego bezrobocia. Nieprzypadkowo wybór padł na Mielec. – Bezpośrednim impulsem do wprowadzenia ustawy o specjalnych strefach ekonomicznych był kryzys WSK „PZL-Mielec", kluczowego dla regionu pracodawcy. Stanęliśmy przed wyzwaniem zagospodarowania



eprasa.pl 289b3822d7

majątku po WSK i sprostania wielkim oczekiwaniom mielczan, to był pionierski projekt i można powiedzieć, że stał się modelowym przykładem dla kolejno powstających stref, których łącznie mamy dziś w Polsce 14 – mówi Krzysztof Ślęzak, dyrektor oddziału ARP SA w Mielcu, ze strefą związany od samego początku.

O tym, że gra była warta świeczki, świadczą liczby. Mielecka strefa to dzisiaj ponad 12 mld zł zainwestowanych przez przedsiębiorców środków oraz ponad 47,3 tys. utworzonych miejsc pracy. Przez niemal ćwierć wieku EURO-PARK MIELEC stał się ważnym gospodarczo punktem na mapie Polski – inwestowali i nadal inwestują tu najwięksi z branży lotniczej – Sikorsky Aircraft Corporation, Pratt & Whitney Rzeszów, Creuzet Polska, Hamilton Sundstrand Poland, MB Aerospace Rzeszów, MTU Aero Engines Polska, Goodrich Aerospace Poland; motoryzacyjnej – Firma Oponiarska Dębica, KIRCHHOFF POLSKA, SumiRiko Poland, BORGWARNER POLAND czy metalowej – to m.in. FABRYKA ŁOŻYSK TOCZNYCH – KRAŚNIK, ZELNAR, DAEWON EUROPE.

Ważną cezurą w funkcjonowaniu SSE w Polsce była ustawa o wspieraniu inwestycji, której założenia weszły w życie we wrześniu 2018 r. Zgodnie z przyjętymi wówczas rozporządzeniami do ustawy w ramach Polskiej Strefy Inwestycji ARP SA wydaje decyzje o wsparciu na prowadzenie działalności gospodarczej na terenie województwa podkarpackiego, lubelskiego i w południowej części mazowieckiego. W kompetencjach mieleckiego oddziału znalazło się 17 powiatów oraz dwa miasta na prawach powiatu z Podkarpacia oraz trzy powiaty i jedno miasto na prawach powiatu z Lubelszczyzny. – Wraz z wejściem w życie ustawy pojawiły się nowe wyzwania. To przede wszystkim konieczność większego zaangażowania w pozyskanie inwestorów w naszym obszarze inwestycyjnym. Oddział mielecki stanął tu na wysokości zadania: ustawa działa od pół roku, a my możemy się już pochwalić 16 decyzjami. Planowane nakłady inwestycyjne w efekcie tych decyzji to prawie 653 mln zł, a przy okazji powstanie niemal 200 nowych miejsc pracy – podkreśla Krzysztof Ślęzak.

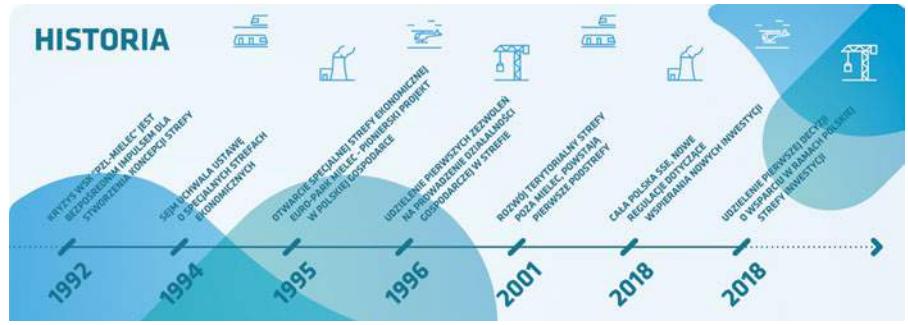


Spośród wydanych decyzji największe nakłady inwestycyjne zadeklarowały Drukarnia Dako Kozioł i Wspólnicy (przedsiębiorstwo z branży opakowań z tektury litej i falistej) oraz Olimp Laboratories (branża suplementów diety i produktów leczniczych) – obie firmy zainwestują po niemal 152 mln zł. Następny pod względem wielkości nakładów inwestycyjnych jest Consolidated Precision Products Poland. Producent precyzyjnych złożonych systemów oraz części lotniczych zgodnie z deklaracjami zainwestuje 80 mln zł. Niewiele mniej na inwestycje przeznaczy Sanok Rubber Company –producent wyrobów gumowych dla branży motoryzacyjnej planuje nakłady w wysokości 70 mln zł, które pozwolą m.in. na rozbudowę zakładu.

– Bliska współpraca z samorządami, preferencje i ulgi, obsługa i pomoc zarządzającego przed rozpoczęciem inwestycji, w jej trakcie i po jej zakończeniu sprawiają, że na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie jest bardzo dobry klimat dla rozwoju biznesu. Także dla sektora małych i średnich firm, w tym rodzinnych. Liczymy, że przełoży się to na duże zainteresowanie przedsiębiorców i bardzo dobre wyniki w tym roku – podsumowuje dyrektor mieleckiego oddziału.

Mielecka strefa ma wiele przewag konkurencyjnych. To m.in. dynamicznie działające instytucje otoczenia biznesu, które są magnesem dla przedsiębiorców, często z konkretnych branż – choćby lotniczej, dzięki klastrowi Dolina Lotnicza, który skupia ponad 160 podmiotów (firm, dostawców). Na obszarach inwestycyjnych EURO-PARK MIELEC dynamicznie działają także agencje rozwoju regionalnego (z siedzibą w Rzeszowie, Mielcu, Ustrzykach Dolnych) oraz inkubatory przedsiębiorczości czy parki przemysłowe (m.in. Mielec, Rzeszów, Lubaczów, Lublin), a także izby gospodarcze.

Zgodnie z rozporządzeniami do ustawy o wspieraniu nowych inwestycji (w ramach Polskiej Strefy Inwestycji) specjalne strefy ekonomiczne i Polska Strefa Inwestycji będą równolegle działać do 2026 r. Od 2027 r. decyzje o pomocy publicznej w formie zwolnień z podatku dochodowego będą udzielane przez zarządzających obszarami Polskiej Strefy Inwestycji.

Dyrektor oddziału ARP SA w Mielcu Krzysztof Ślęzak, ze strefą związany od 1995 r.


eprasa.pl 289b3822d7

RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

PŁYWANIE W KISIELU

# Pułapka Bennetta

Izraelski minister Naftali Bennett publicznie zaapelował, żebyśmy nie wpuszczali do Polski Davida Irvinga, kontrowersyjnego brytyjskiego historyka. Irving nazywany jest „negacjonistą" i w potocznym przekonaniu zaprzecza, jakoby Holokaust miał miejsce. W istocie, opierając się – cokolwiek bezkrytycznie – na źródłach, do których uzyskał dostęp dzięki życzliwości

**Pisanie bzdur o historii – nawet zgadzając się, że Irving pisze bzdury – przestępstwem w Polsce nie jest**

byłych prominentnych nazistów, twierdzi, że Hitler o „ostatecznym rozwiązaniu" nie wiedział i nie nakazał go, zaprzecza też pewnym powszechnie uznawanym faktom co do przebiegu zbrodni, np. komorom gazowym. Nie jest to więc, ściśle mówiąc, negowanie zbrodni, ale mniejsza o szczegóły.

Można oczywiście, jak miażdżąca większość historyków, odrzucać tezy Irvinga, uznawać je nawet za świadome wybielanie Hitlera i niemieckiego nazizmu – nie stanowi to jednak żadnej podstawy prawnej, by nie wpuszczać go do Polski. Tak jak każdy obywatel Unii Europejskiej, po której porusza się swobodnie, może wjechać, odwiedzić zarówno obóz Auschwitz, jak i każde inne otwarte dla publiczności muzeum, zamieszkać w polskim hotelu i jeść w polskiej restauracji – tak długo, jak długo nie popełnia żadnego przestępstwa. Pisanie bzdur o historii – nawet zgadzając się, że Irving pisze bzdury – ani bycie z tego powodu nielubianym, np. przez Żydów, przestępstwem w Polsce nie jest. Kiedy wzorem sławetnego „holocaust law", z mocy którego skazano kiedyś Irvinga w Austrii, próbowaliśmy coś takiego w Polsce wprowadzić, izraelscy politycy byli pierwszymi, którzy protestowali, i to histerycznie.

Pan Bennett oczywiście o tym wie. Więc po co ten apel?

Po części, by zapunktować u siebie, bo w Izraelu wybory. Ale przede wszystkim, by zastawić na Polskę pułapkę. Gdybyśmy apelu posłuchali, łamiąc albo naginając prawo, stracilibyśmy twarz i zachęcili do kolejnych, coraz bardziej bezczelnych roszczeń. Nie posłuchamy – będzie kolejna okazja do poniewierania Polski w izraelskich i amerykańskich mediach. Proszę, negacjonistę do siebie wpuszczają, choć Żydzi uprzedzali, żeby nie – no, antysemici! Co tydzień kolejny dowód: a to profanacja żydowskiego cmentarza, a to atak nożownika, a to setki weteranów SS… Nieważne, że wszystko wyssane z palca, ważne, że na pierwszych stronach. ©℗

WOJCIECH WYBRANOWSKI

CZERWONE I CZARNE

# Pozwólmy im mówić

Wiele dni trwały, prowadzone głównie w mediach społecznościowych, poszukiwania wiceprezydenta Warszawy Pawła Rabieja, któremu jego szef Rafał Trzaskowski de facto zabronił zabierać publicznie głos. A szkoda. Oddanie głosu środowiskom skrajnie liberalnej światopoglądowo lewicy niesie ze sobą dużo dobra, czego przykładem jest sam Rabiej, który w wywiadzie dla „Dziennika Gazety Prawnej" chlapnął co nieco o planach środowiska LGBT.

Dwa lata temu telewizja TVN oddała głos ówczesnej ikonie feministek Annie Zawadzkiej, która zasłynęła sprowokowaną przez siebie awanturą w kościele. Po ośmiu minutach jej monologu zrozpaczony red. Morozowski, któremu nikt braku tolerancji dla „tęczowych" zarzucić nie może, przerwał program.

Feministki niedawno zabrały też głos na rondzie Dmowskiego w Warszawie. Chcą je przemianować na rondo Praw Kobiet. Okazało się, że panie, które mówiły o zatrzymaniu przemocy wobec kobiet, nie mają nic przeciwko przemocy wobec mężczyzn, a ofiarą stał się obecny na manifie vloger z portalu pyta.pl.

Prawa i przywileje kobiet chciało za to uhonorować jedno z gnieźnieńskich liceów, zwalniając z niezapowiedzianych kartkówek dziewczynki, które w Dniu Kobiet przyszły do szkoły ubrane w spódniczki. Wywołało to taką furię lewaków, że nastolatki zostały skazane na „warsztaty tolerancji", jakie miała poprowadzić wokalistka feministka o pseudonimie Siksa.

Rodzice sprawdzili, o czym owa diwa „tolerancji" śpiewa, i okazało się, że poza „k...a" i „p...a" niewiele ma do powiedzenia. Ostatecznie zamknięto jej usta. Miłośnikom gender trzeba pozwolić mówić – im więcej razgaworu środowisk LGBT, tym bardziej widać, jak bardzo ich ideologia jest pusta. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

PIOTR KOWALCZUK
Z RZYMU

PIECZEŃ RZYMSKA

# Krucjata z użyciem dzieci

W wielu miejscach na świecie 15 marca młodzież zamiast pójść do szkoły, wyszła na ulice, domagając się powstrzymania zmian klimatycznych i globalnego ocieplenia. Szwedzka uczennica Greta Thunberg, która wpadła na ten pomysł, w zeszłym roku w wieku lat 15 mówiła o grożącej nam ekologicznej katastrofie na szczycie klimatycznym w Katowicach i na Forum Ekonomicznym w Davos wygadując rzeczy tyle banalne, co po części słuszne.

**W Rzymie na pl. Weneckim przemawiała dziewięcioletnia dziewczynka. W Mediolanie dzieci w podobnym wieku skandowały: „Salvini wyp...!"**

Przypomniał mi się Król Maciuś Pierwszy apelujący do zagranicznych królów: „Proszę, żebyście mi pożyczyli pieniądze. Więc nie bądźcie świniami i pożyczcie". Zastanawiam się, na ile narodziny nowej medialnej supergwiazdy były rezultatem marketingu i ideologicznej propagandy, a na ile świat, a szczególnie młodzi ludzie, potrzebował nowego idola.

We Włoszech w strajku szkolnym wzięło udział ponad milion uczniów i studentów w ponad 180 miastach. W Rzymie zapełnili ogromny pl. Wenecki. Miło było popatrzeć na kilkadziesiąt tysięcy młodych ludzi, którzy nie ślepią w telefon komórkowy, ale skrzyknęli się i demonstrują dla bardzo szlachetnej idei.

Tutaj jednak kończy się sympatia, a zaczynają podejrzenia i niepokój. Część demonstrantów stanowili uczniowie szkół podstawowych przyprowadzeni przez nauczycieli. W Rzymie na pl. Weneckim do demonstrantów przemawiała dziewięcioletnia dziewczynka. Natomiast w Mediolanie dzieci w podobnym wieku skandowały: „A! A! Antykapitalizm!". A na dodatek „Salvini wyp...!". Salvini to wicepremier, minister spraw wewnętrznych i szef antyunijnej oraz walczącej z niekontrolowaną migracją Ligi, o którym włoski obóz postępu nie mówi inaczej niż faszysta. Jak bowiem wiadomo, wszyscy, którzy myślą inaczej niż postępowcy, to faszyści.

Prawicowy dziennik „Libero" skomentował: „W Italii postępowcy uczą polityki i strajkowania już w szkołach podstawowych". Trudno pogodzić się z cynizmem ludzi wyznających jedynie słuszne idee, którzy do walki politycznej i ideologicznej nie wahają się użyć dziewięcioletnich dzieci. ©℗

MIĘDZY TWEETAMI

*Marcin Makowski*

## Dzieci rewolucji

**Jak mawiał Georges Danton,** rewolucje pożerają własne dzieci. Przekonał się o tym wiceprezydent Paweł Rabiej, który stwierdził, że środowiskom LGBT ostatecznie chodzi o „prawo do adopcji". „Działaniom Warszawy przyświeca walka z brakiem tolerancji. Wypowiedzi wykraczające poza program Koalicji Europejskiej mogą zniszczyć nasz wysiłek w walce z nienawiścią. Poleciłem wiceprezydentowi P. Rabiejowi zajęcie się wyłącznie zadaniami, które mu wyznaczyłem" – skontrował jednak jego przełożony Rafał Trzaskowski.

**„Czyli co? W ramach walki z brakiem tolerancji** zastępca dostał zakaz wypowiadania się na tematy związków homoseksualnych i adopcji dzieci? Ciekawa ta walka" – zauważyła Żelazna Logika. Tymczasem logiki w wypowiedzi Trzaskowskiego pełno. To tzw. logika sytuacyjna, którą do perfekcji opanował choćby Tomasz Lis. Przykłady?

**Wtorek: „Zgadzam się z M. Kamińskim,** że Koalicja Europejska powinna z pasją i determinacją opowiedzieć się za tolerancją i edukacją seksualną, przeciw homofobii i ingerencji państwa w życie ludzi. Nie robi tego, jak zwykle ze strachu przed sporem z Kaczyńskim, Wiosna, niech to robi KE" – pisze naczelny „Newsweeka". Piątek: „Stawianie sprawy adopcji dzieci przez pary homoseksualne jest skrajnie nieodpowiedzialne. W każdym razie w wypadku ludzi, którzy mają związki z Koalicją Europejską lub są w jej okolicach" – konkluduje.

**Takich „logik" jest więcej.** Weźmy chociaż Pawła Wrońskiego z „Wyborczej". „Kto jest bardziej kompetentny i wiarygodny w sprawie rodziny, dzieci, opieki nad nimi i ich rozumienia. Trzaskowski – szczęśliwy małżonek z dwójką dzieci czy Kaczyński, nawet plus cały Episkopat?" – zapytał. „Rozumiem, że według tej wykładni Terlikowski jest bardziej kompetentny od Trzaskowskiego oraz Biedronia i Rabieja razem wziętych" – odparłem. „Nie zgadzam się z Terlikowskim, ale jest zdecydowanie bardziej kompetentny w dyskusji o dzieciach. Ja nie mam zaufania do polityków samotnych i bezdzietnych. Zwykle pozbawieni są empatii, nie znoszą ludzi i siebie" – wyznał redaktor. Czy to nie brzmi jak mowa nienawiści wobec osób LGBT w polityce? Zostawiam do refleksji. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

## NIECH ONA TAŃCZY!

Nowa gwiazda polskiego show-biznesu Justyna Żyła, znana z tego, że jest byłą żoną skoczka narciarskiego, czerpie ze swoich pięciu minut sławy, ile wlezie. Teraz próbuje swoich sił w „Tańcu z gwiazdami", gdzie nie idzie jej najlepiej. Okazało się bowiem, że Justyna nie umie tańczyć. Kompletnie. Nic a nic. I nawet znany profesjonalny tancerz nie umie jej tego tańca nauczyć. Wobec tego zbiera lanie co odcinek i zawsze ląduje na samym końcu, jako ta najgorzej tańcząca. Sęk w tym, że o losach programu decydują widzowie, a ci – im gorzej jej idzie, tym bardziej na nią głosują. Ot, typowa przekora Polaków. Tymczasem Justyna się rozkręca. Ostatnio wyznała, że po zakończeniu przygody z tańcem chciałaby spróbować coś napisać. – Dostałam propozycję wydania książki, ale na to przyjdzie czas, dajcie mi się nauczyć do następnego tańca, żeby znowu nie było, że mi te nogi przymuruje – powiedziała w rozmowie z plotkarskim portalem. Dodała, że myśli o książce kucharskiej, ale niepozbawionej refleksji z jej życia prywatnego. Z dwojga złego to już lepiej niech Justyna kaleczy taniec niż rynek wydawniczy. Chyba trzeba jakieś SMS-y na tę Justynę zacząć wysyłać. Niech tańczy w tej telewizji jak najdłużej.

## NEGOCJACYJNY GAMBIT

Prezenterka Ula Chińcz miała być jedną z prowadzących nowego-starego hitu ramówki TVN i TVN7, czyli kolejnej edycji „Big Brothera". W ostatniej chwili jednak ku zaskoczeniu widzów okazało się, że na jej miejsce wskoczył Filip Chajzer. Teraz media donoszą, że poszło o pieniądze. – Miała dostawać 500 zł za każdy z półgodzinnych nocnych odcinków – ujawnia osoba z produkcji show. – Uznała, że skoro zainteresowanie „Big Brotherem" jest tak duże, to powinna dostawać przynajmniej trzy razy tyle – informuje. O tym, że nie pasuje jej stawka, za jaką ma pracować, miała poinformować niemal w przededniu rozpoczęcia programu. Jak czytamy, chciała ponoć postawić producentów pod ścianą, licząc, że nikogo już nie znajdą w ostatniej chwili. No więc znaleźli. Prawdziwa mistrzyni negocjacji!

## JAK NIE JA, TO KTO?

Aktorka Grażyna Wolszczak odkąd wygrała proces, który wytoczyła państwu za zanieczyszczone powietrze, którym musi oddychać, stała się twarzą walki ze smogiem. W wywiadzie dla „Wysokich Obcasów" pani Wolszczak opowiada, jak bardzo dba o środowisko. – Do tej pory dbałam o swoje sumienie, segregując śmieci, gasząc światło za wszystkimi, nawet w teatrze, obsesyjnie oszczędzając wodę, nie pijąc przez plastikową słomkę. Wiedziałam, że to mało, ale mówiłam sobie: zawsze coś – opowiada.

– Staram się w życiu nie zajmować rzeczami, na które nie mam wpływu. Nie chcę się frustrować sprawami, których nie można zmienić. Ale jak czuję, że da się coś zrobić, to działam. I w sprawie smogu tak właśnie poczułam – że nie mogę siedzieć i się przyzwyczajać. Że trzeba zawalczyć. Że jak nie ja, to kto? – pyta. Może ktoś, kto na co dzień nie produkuje smogu, jeżdżąc wielkim SUV-em z silnikiem Diesla?

FOT. PAWEŁ GROMADA

## A ICH NIKT NIE PYTA!

À propos nieszczęsnego SUV-a z silnikiem Diesla, to pani Grażyna ma dość ciągłego wypominania jej tego faktu. Uważa, że to niesprawiedliwe i jednocześnie zapewnia, że już za chwilę, już za momencik wymieni auto na bardziej ekologiczne. Takie z napędem hybrydowym. – Prawda jest taka, że ministra środowiska nikt nie pyta, czym jeździ. Premiera i jego doradców od powietrza też nie – żali się w „Gazecie Wyborczej". W tej sytuacji pani Grażynie pozostaje tylko jedno. Zostać ministrem środowiska.

## AFERA NIE Z TEJ ZIEMI

Jest nowa afera w show-biznesie! Trenerka wszystkich Polaków Ewa Chodakowska pokłóciła się z byłą Miss Polonia Pauliną Krupińską. A było tak. Chodakowska jest jurorką w nowym tanecznym show TVP, w którym udział brała właśnie Krupińska. Podczas oceny jej tańca Chodakowska zaczęła ją krytykować, mówiąc m.in., że ta „tak naprawdę nic nie musi robić, bo dostała w pakiecie urodę i ciało". – Ty po prostu jesteś – wypaliła. Paulina poczuła się urażona, odpowiedziała, że tańczyła z kontuzją i została potraktowana nie fair. Później zamieściła w swoich mediach społecznościowych najbardziej uszczypliwe fragmenty wypowiedzi Chodakowskiej pod swoim adresem, żeby pokazać, jak źle została potraktowana. To z kolei oburzyło Chodakowską, która stwierdziła, że „została posądzona o cechy, którymi się brzydzi". I dodała, że podtrzymuje swoją opinię, że Paulinę stać na więcej. Ciekawe, czy na prawnika też. Przyda jej się, bo Chodakowska zapowiada podjęcie kroków prawnych. Też myśleliśmy, że to żart. A to jednak show-biznes. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

# MŁODZI WYKSZTAŁCENI I Z WIELKICH OŚRODKÓW

Kochani, pewnie czekaliście na nasze oficjalne stanowisko w sprawie strajku nauczycieli. Sorka, że tak długo, ale w korpo nadgodziny, trzeba cisnąć z targetami, bo same się nie wyrobią.

A zatem: naszym zdaniem każdy protest, w którym obrywa rząd, jest spoko. Umówmy się jednak, iż tym razem nie rządu to dotyczy najmocniej, ale osoborodziców i osobouczniów. Dla nich ta sytuacja to, tak, tak, szansa.

Otósh jest to bardzo dobry moment, iżby odzyskać polską szkołę z rąk oświaty i Ministerstwa Edukacji, lol, Narodowej. Kontrolę nad szkołami mogą przejąć rady uczniowskie, które po pierwsze zdemokratyzują system zdawania do liceów i na studia, po drugie uwspółcześnią program nauczania i dostosują go do współczesności. Liczymy tutaj na wszystkich postępowych rodziców, którzy płaczą, iż ich dzieci czytają „Lalkę", muszą zapamiętać słowo „mitochondrium" czy wiedzieć, ile to jest 2 + 2 x 2.

A nauczyciele? Niech sobie strajkują xD. Za kilka dni wszyscy o nich zapomnimy, system zacznie działać sprawnie na nowo na odświeżonych zasadach. A jak team w korpo będzie zatrudniał byłych pedagogów, to może się trafi ktoś, kto będzie w stanie napisać do teamleadera wniosek o obniżenie targetu – i to bez korzystania ze słownika.

**Wiosen nie pracował, bo całe życie pobierał różne dotacje na działalność kulturotwórczą**

Jako iż trwa Wielki Post, Nowy z Tarnowa postanowił zorganizować dla nas rekolekcje. W czasie pracy, więc nie marudziliśmy, bo można będzie wówczas posiedzieć spokojnie i poprzeglądać fejsika – tak sobie pomyśleliśmy.

Tymczasem okazało się, iż Nowy tymczasowo zaadaptował swój gabinet na niewielką kaplicę i zrobił kontrolę smartfonów – musieliśmy je zostawiać pod drzwiami. W dodatku każdy otrzymał śpiewnik i modlitewnik, a Nowy uważanie sprawdzał, czy tylko ruszaliśmy ustami, czy rzeczywiście powtarzaliśmy teksty.

Jednak nie to było najgorsze, a to, iż rekolekcje prowadził ksiądz katolicki! No już spodziewaliśmy się po Nowym trochę otwartości. Wiecie, że my zgadzamy się chodzić na te rekolekcje, ale w zamian poprowadzi je jakiś bramin, imam albo chociaż nieheteronormatywna osobobiskupka jednego z wyzwolonych zachodnich chrześcijańskich wyznań reformowanych.

Nowy, mając do wyboru tyle wspaniałych osób, nasłał na nas of kors księdza. Jakby wielki post był wydarzeniem katolickim :/ Nasze frendziary od kilku tygodni są na detoksie ajurwedyjskim oczyszczającym i wcale nie potrzebują do tego żadnego księdza!!!11

No i stało się. Niepostrzeżenie i po cichutku przyszedł do nas znowu Wiosen. Niestety, nie jest to ten Wiosen, jakiego znamy z lat 2007–2015: kreatywny, dynamiczny, o nienagannym looku i wspaniałej sylwetce.

Odwiedziła nas w tym roku postać wyraźnie zastraszona, paląca jednego papierosa za drugim i wychylająca energy drinki raz za razem. Wiosen wyjaśnił, iż w związku z powołaniem partii Roberta Biedronia o tej samej nazwie, bardzo boi się siepaczy Kaczafiego, którzy mogą się „pomylić" i wziąć go za członka tej nowoczesnej formacji, zsyłając jednocześnie do obozu pracy, a on, Wiosen, nie pracował, bo całe życie pobierał różne dotacje na działalność kulturotwórczą.

Wiosen mówił, że w takim razie wkrótce po wyborach europejskich będzie już na pewno musiał stąd zniknąć, bo nie ma ochoty na żadne prześladowania, a po tym, jak już pis te wybory sfałszuje, to na pewno do nich dojdzie. Tym razem już na 120 proc. ©℗

FASHYSM NIE PRZEJDZIE! BĄDŹ Z NAMI OSOM NA FEJSIKU: FB.COM/MWIZWO



eprasa.pl 289b3822d7

Z życia przywódców. Jak informują wiewiórki, oprócz zbliżenia stanowisk i pogłębienia dobrosąsiedzkich relacji głównego kukisty Kukiza z Kaczorem Dyktatorem Paweł zakopał też topór wojenny z premierem Mateuszem. Czy to już jawny sojusz? Na razie tajny. Skoro jednak o nim piszemy, to jednak jawny.

**Konfederacja KORWiN, Braun, Liroy, Narodowcy Bez Godek Bo Się Nie Zmieściła ma się wzbogacić o jeszcze jeden człon: AGROunia**

Tymczasem radio publiczne zaczęło grać piosenki z nowej płyty Kukiza. Zatem dożyliśmy czasów, w których nawet żeby załatwić taki drobiazg, trzeba gadać z Kaczorem Dyktatorem! Przypomina nam to czasy, kiedy żeby zatrudnić sprzątaczkę w telewizji publicznej, trzeba było gadać z Josephem Oleksym.

Za kulisami polityki. Spotkanie Kaczora Dyktatora z klubem senackim Prawa i Sprawiedliwości nie było takie kurtuazyjne, jak się mówi. Głównym powodem były lęki senatorów, którym śni się taki oto koszmar: Eine Totalopposition zaczyna marsz po władzę od przejęcia Senatu, jednocząc się wokół kandydatów tak, jak było to wcześniej w wyborach na prezydentów miast. Przedstawiono im uspokajające wyliczenia, z których wynika, że Eine Totalopposition weźmie więcej, ale nie większość.

Skoro zwalniają, to będą sprzyjmować. Ale kogo tym razem? Intrygujący komentarz usłyszeliśmy z okolic pewnego znanego PiS-owca na temat kandydatury Andrzeja Dery, którego ponoć prezydent Andrzej Sebastian widziałby w rządzie jako nowego Joachima Brudzińskiego: „każdy ma swojego Suskiego".

Skoro już o personalnych przytykach. Ohydna plotka głosi, że pewien członek rządu premiera Mateusza, nieco rozluźniony napojami niereklamowanymi w TV przed wiadomą godziną, miał powiedzieć, że pora jeszcze pozbyć się z rządu dwóch esesmanów. Nie chodziło mu o poglądy, lecz literę „S" na początku nazwiska. Suski i Sasin.

Wspomniany wyżej osobnik miał jednak pecha, ponieważ jeden z młodych ludzi, wśród których sekretnie się rozluźniano, był asystentem Sasina i wszystko wypaplał. Wieść doszła do srogiej Janiny Goss, która udzieliła bohaterowi tej historii szorstkiej lekcji savoir-vivre'u. Tyle plotka. Jak było naprawdę, wiedzą: ów osobnik, Janina oraz oczywiście my.

# dwaj panowie g

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI

Skoro już o rządzie. „Cześć, Tereska!". To zdanie coraz częściej pada na korytarzach resortu finansów. Im bardziej wszyscy w mediach mówią, że to fake news, tym bardziej minister Czerwińska opowiada, że nie zamierza być twórczynią nowej dziury Bauca, którą wywoła w budżecie hojność „piątki Kaczyńskiego". Niektórzy mówią, że pani minister brakuje w słowniku języka polskiego słów wystarczająco obelżywych i sięga po przekleństwa rosyjskie. A język ten, z racji urodzin i nauki w Sowietach, zna równie dobrze jak polski.

Barwy kampanii. Trwa bój nie tylko o fundusze i miejsce na liście, lecz także o sympatię wpływowych, by w kampanii wsparli i dodali otuchy oraz głosów. Na przykład kandydat Zbigniew Kuźmiuk ma się podobno cieszyć wsparciem marszałka Senatu Stanisława Karczewskiego. My tam wspieramy wszystkich kandydatów, niezależnie od listy i miejsca. Uważamy bowiem, że im mniej polityków w Polsce, tym lepiej.

A np. nieszczęsny minister Jan Dwojga Imion Ardanowski ma zupełnie przechlapane. Jako spec od rolników ma być rzucany z okręgu do okręgu, by aktywizować elektorat. I tak całą kampanię. I on ma jednak swego cichego faworyta, którego darzy szczególną sympatią. To kandydat Karol Karski.

Ta ostatnia sympatia jest zrozumiała. Przeciw Karskiemu siły ciemności mobilizuje bowiem w okręgu warmińsko-mazursko-podlaskim ponury Jurgiel Krzysztof. Który przy każdej okazji ryje pod Ardanowskim, bo uważa, że kujawski brodacz wygryzł go z rządu. Zatem teraz, poprzez Karskiego, kujawski brodacz ma okazję się odgryźć. Ciąg dalszy informacji z piaskownicy wkrótce.

Z życia ekstremy. Wiewiórki ćwierkają, że Konfederacja KORWiN, Braun, Liroy, Narodowcy Bez Godek Bo Się Nie Zmieściła ma się wkrótce wzbogacić o jeszcze jeden człon. To AGROunia Michała Kołodziejczaka. Nie wierzymy. Nawet konfederaci siarscy nie są aż tak prorosyjscy. Jednak wiemy, że Pan Bóg często karze niewierzących.

Zmiany, zmiany. Anders wraca na białym koniu. Nie Władysław, ale jego córka Anna Maria. I nie do Polski, ale



eprasa.pl 289b3822d7

do Włoch. Złośliwcom widzącym ją na stanowisku w UNICEF-ie nie udało się przeforsować tej koncepcji. Więc jednak Anna Maria zostanie ambasadorem w Rzymie.

Znamy też nazwisko kandydatki na stanowisko ambasadora w Sztokholmie. Nie możemy zdradzić. Ujawniamy jednak, że to wybitna znawczyni stosunków polsko-żydowskich, która nie należy do stajni Grabowskiego, Engelking i Śpiewaka. Zważywszy na skład emigracji pomarcowej w Szwecji, uważamy tę kandydaturę za doskonałą. Może ciupasem dostarczy do Polski Stefana Michnika.

Owa kandydatka byłaby również świetnym nowym szefem muzeum POLIN. Tutaj w obiegu pojawiło się inne nazwisko. Chodzi o szefową Związku Gmin Wyznaniowych Żydowskich, Monikę Krawczyk. Ma tę przewagę, że w odróżnieniu od dotychczasowego szefa nie jest żadnym szabes-gojem, tylko przedstawicielką narodu wybranego. I powiedzcie nam jeszcze, po tych dwóch kandydaturach, że PiS to mizogini i antysemici.

Tymczasem w Eine Totalopposition. Liczba czerwonych, których Schetyna wpuścił na jedynki na listy do europarlamentu, powoduje, że w PeŁo panuje podobna atmosfera jak w PiS, kiedy Kaczor Dyktator kazał ministrom zwracać nagrody. Jeden z zepchniętych z list eurodepów chodzi nawet i mówi, że sam Grzegorz to kryptokomuch oraz że na fladze Unii Europejskiej przynajmniej cztery złote gwiazdki trzeba będzie zmienić na czerwone.

Szczwany plan Ryśka Teraz Petru udał się jedynie połowicznie. Miało to być rozprowadzenie obu Joasiek po konkurencyjnych listach. Udało się z Joaśką Scheuring-Wielgus, która kandyduje z Wiosny. Nie udało się z Joaśką Schmidt, która miała trafić na poznańską listę KoŁe (Kołalicji Łeuropejskiej). Grzesiek Schetyna nie miał nic przeciw, on bywa łaskawy dla ludzi, którzy nic nie znaczą. Niestety, aktyw poznański PeŁo zawył i zablokował Joaśkę.

**Anna Maria Anders wraca na białym koniu.**
**Nie do Polski, ale do Włoch. Zostanie ambasadorem w Rzymie**

Przyznajemy, czekaliśmy na ten moment. Musiał nastąpić. Myśleliśmy jednak, że w tefauenach, a nie polsatach. Reporter „Wydarzeń" napiętnował Jakiego Patryka, że kandyduje z list krakowskich, a dopiero co chciał być prezydentem Warszawy. Ponieważ czekaliśmy, jesteśmy przygotowani. Więc polecamy spot wyborczy Rafcia Trzaskowskiego z roku 2015. „Z dziada pradziada jest z Krakowa" – opowiadał wtedy aktor Michał Żebrowski, siedząc obok Rafcia na Plantach. „I wie o Krakowie lepiej niż niejeden profesor UJ". Dla porządku przypominamy, że Rafcio to dziś niestety prezydent Warszawy.

Sensacja! Zgadzamy się z Aleksandrem Kwaśniewskim, cesarzem filipińskim! Powiedział on publicznie, że Robik Biedroń ma jedną przewagę nad wszystkimi innymi politykami polskimi: w odróżnieniu od nich jest sympatyczny. Faktycznie, zgadzamy się – Aleksander Filipiński-Kwaśniewski nie jest sympatyczny. Ani, wbrew pozorom, nigdy nie był.

Tymczasem przed komisją śledczą ds. wyłudzeń VAT. Paweł Graś, słynny stróż z PeŁo, przekonywał niemal ze łzami w oczach, że rząd Donalda robił wszystko, ale to wszystko, żeby tylko lukę uszczelnić. Przypomniał nam się dowcip sprzed lat z kabaretu Pod Egidą: „Ideałem byłby rząd, który chciałby źle, i też by mu nie wychodziło".

Kronika adwokacka. Adwokaci nam strasznie pisowieją. Szok. Przekonał się o tym nawet heroiczny bojownik o wolność, demokrację i prawa Geralda Birgfellnera mec. Jacek Dubois. Doczekał się bowiem ze strony swego samorządu adwokackiego postępowania dyscyplinarnego. I to za co: za nazwanie Krystyny Pawłowicz „zwierzęciem w ludzkiej skórze". To oburzające. Przecież adwokat III RP może nazywać kogo chce i jak chce w każdej sytuacji! Nie było o tym czegoś przy Okrągłym Stole? Nie? Cholera, a powinno być!

Kronika zdrowotna. Chcieliśmy zdementować wiadomość z pałacu prezydenta Andrzeja Sebastiana. To nieprawda, że rzucił palenie. Powód jest prozaiczny – otóż on nigdy nie wrócił do palenia po poprzednim rzuceniu. Co innego z piciem.

Kronika towarzyska. Myszka Agresorka się rozwodzi! Kamila Gasiuk-Pihowicz rozstaje się z Michałem Pihowiczem, dawnym skarbnikiem Nowoczesnej Kropki. Jak mówi stare przysłowie pszczół: „Żony się zmieniają, partyjne długi pozostają".

Kroniki towarzyskiej cd. Władysławowi Kosiniakowi-Kamyszowi gratulujemy nie tylko z powodu ślubu i nie tylko z powodu zbliżających się narodzin dziecka. Lecz także z okazji, że to już w maju, i prawdopodobnie córeczka. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

# Unijny ból głowy polskiej prawicy

Piotr Semka

**Musimy toczyć debatę, w której nie wolno dać się szantażować oskarżeniem o plany polexitu**

Polscy prawicowi wyborcy mają prawo do frustracji. Nasze uczestnictwo w Unii Europejskiej wiąże się z coraz częstszymi ingerencjami Komisji Europejskiej w politykę wewnętrzną Polski i gołym okiem widać wspieranie przez liderów unijnych interesów polskiej lewicy i liberałów. A jednocześnie wszelkie wzmianki o wyjściu z Unii są przyjmowane – jak wskazują sondaże – bardzo źle. Zmusza to PiS do demonstracyjnego odżegnywania się od jakichkolwiek pomysłów na opuszczenie Wspólnoty. Jednak oskarżeń o polexit i tak używa Koalicja Europejska jako antypisowskiej broni. W klipie KOD grupa aktywistów skanduje: „Polexit nie przejdzie, nie!".

Wielu prawicowców skłania to do myśli: „Skoro i tak oskarżają prawą stronę o chęć wyjścia z UE, to może warto serio myśleć o opuszczeniu unijnego klubu, gdzie gra się znaczonymi kartami?".

Tyle że żadnego innego modelu kooperacji gospodarczej i politycznej w naszej części Europy na razie nie widać. Co robić wobec takiego klinczu?

## METODA NA RYMPAŁ

Trudno dziś bronić Unii. Przykładami łamania dawnych norm gwarantujących podmiotowość państw unijnych można sypać jak z rękawa.

Dwa z ostatnich dni. W rozprawie Trybunału Stanu Unii Europejskiej w sprawie legalności nowej KRS Polska winna być poinformowana z 15-dniowym wyprzedzeniem o składzie sędziowskim, aby mieć możliwość złożenia wniosku o zmianę sędziów w razie podejrzenia o brak obiektywizmu. Pełnomocnik Polski dostał informacje o składzie sędziowskim w przededniu rozprawy, co uniemożliwiło mu złożenie zażalenia co do bezstronności jednego z sędziów. Na dodatek 23 maja, czyli trzy dni przed eurowyborami, swoją opinię w tej sprawie w tej sprawie ma ogłosić rzecznik generalny TSUE. Można by uznać to za przypadek, gdyby nie to, że poprzedni werdykt TSUE w sprawie polskiej reformy Sądu Najwyższego ogłoszono 19 października 2018 r., trzy dni przed naszymi wyborami samorządowymi.

Chadek Manfred Weber zapowiada, że jeśli zostanie szefem Komisji Europejskiej, to stworzy panel ekspertów prawnych, który będzie orzekał o winie państw członkowskich w razie zarzutów o brak praworządności i karał je odebraniem funduszy unijnych. Jego rywal, socjalista Frans Timmermans, zapowiada wpisanie polityki równości wobec osób LGBT do polityk narodowych państw Unii. Oba pomysły są sprzeczne z art. 7 Traktatu UE, ale nikogo zdaje się to nie obchodzić. Weber w czasie niedawnej wizyty w Polsce pozwalał sobie dodatkowo na paternalistyczne porady, kto u władzy w Warszawie najlepiej realizowałby polskie interesy. Jeśli dorzucimy do tego zapowiedzi dotacji unijnych dla organizacji, które mają bronić demokracji w krajach oskarżonych o łamanie prawa, to widać, że Unia podejmuje wiele działań, które de facto mają ograniczyć możliwość konserwatywnych zmian w krajach UE. Sprawowanie władzy jest w tej sytuacji o wiele łatwiejsze dla lewicy i liberałów. Gdy wygrywa prawica tożsamościowa – zaczynają się kłopoty. Po prostu tam, gdzie wygrywa prawica – lewica i liberałowie zaskarżają każdą próbę zmian jako naruszenie konstytucyjnych praw podstawowych.

Nasz kraj, zdawałoby się, jest najlepszym przykładem ingerencji władz unijnych i instytucji takich jak TSUE w życie polityczne. Tyle że takie stronnicze działania nie odbijają się na stosunku Polaków do Unii. Ostatnie wyniki eurobarometru są jednoznaczne. Aż 87 proc. Polaków uważa,



eprasa.pl 289b3822d7

W 2017 r. Frans Timmermans (z lewej) odebrał z rąk Adama Michnika tytuł Człowieka Roku „Gazety Wyborczej" FOT. BARTOSZ KRUPA/EAST NEWS

Grzegorz Schetyna i Manfred Weber (z prawej) na spotkaniu Europejskiej Partii Ludowej w Warszawie w marcu 2019 r. FOT. TOMASZ PACZOS/FOTONOVA

że Polska korzysta na członkostwie w Unii Europejskiej.

Jednak też najczęściej podawane powody tego zadowolenia są bardzo znamienne. Na pytanie: „Które z następujących aspektów stanowią główne podstawy pani (pana) opinii, że Polska skorzystała na UE?" najwięcej osób, bo 46 proc., poparło opinię, że Unia przyczynia się do wzrostu gospodarczego Polski. 42 proc. respondowanych przychyla się do tezy, że UE zapewnia Polakom nowe możliwości zatrudnienia. 36 proc. jest zdania, że UE poprawia standard życia mieszkańców Polski.

Co charakterystyczne – w tej trójce najczęściej wskazywanych zalet Unii nie ma tego wszystkiego, co lansuje obóz „europostępu" – haseł emancypacji kobiet, osób LGBT czy imigrantów. Nie ma tu oczekiwań, że Unia zapobiegnie zmianom w sądach czy uratuje Puszczę Białowieską.

Z jednej strony powoduje to zakłopotanie, np. niemieckich publicystów, którzy nie mogą się nadziwić, że Polacy są tak masowo za Unią, a jednocześnie PiS króluje w sondażach. Z drugiej strony frustruje to wielu zwolenników prawicy, którzy uznają, że Polacy są za Unią, bo ta podnosi im poziom dobrobytu. Jednak sztaby wyborcze traktują te badania z uwagą.

Najbardziej uderza to w kampanię PiS, który jak ognia unika atakowania Unii jako całości. Hasło „Polska serce Europy" dość zgrabnie omija kontrowersje wokół Brukseli. I nie musi to być jedynie wyrachowanie. Morawiecki wie, jak bardzo polska gospodarka zrośnięta jest już z Unią i jakie byłyby koszty samodzielnej walki o dostęp Polski do rynku chińskiego czy USA. Bycie w unijnym teamie daje na zewnątrz spore korzyści gospodarcze. Nieprzypadkowo w swoim niedawnym przemówieniu sejmowym szef MSZ Jacek Czaputowicz podkreślał, że w 2004 r. PKB Polski w przeliczeniu na osobę stanowił 47 proc. średniej unijnej, a obecnie jest to już 70 proc. średniej.

Jednak unikając wojowniczych tonów wobec Brukseli, Czaputowicz podkreślał, że należy tak reformować system unijny, by decydował w nim głos parlamentów narodowych, mających realny mandat demokratyczny społeczeństw krajów członkowskich.

Zupełny brak jakiejkolwiek refleksji nad słabościami Unii reprezentują w obecnej kampanii Koalicja Europejska i Wiosna. W deklaracji KE czytamy jedynie ogólniki. Obiecuje się powrót do sytuacji, w której „Polska miała wpływ na kluczowe decyzje o losach regionu i kontynentu, rozwijała się i była poważana". Pusto brzmią takie slogany jak „odnowić i wzmocnić zjednoczoną Europę" czy obietnice „trwałego zakorzenienia naszej ojczyzny w Europie". Równie serwilistyczna jest partia Roberta Biedronia. Powtarza ona taktykę PO z 2007 r. przebłagiwania Niemiec za wcześniejszą, zbyt samodzielną politykę PiS.

Robert Biedroń w wywiadzie dla „Deutsche Welle" podlizuje się Berlinowi, głosząc, że „Niemcy poradzą sobie bez Polski, a Polska bez Niemiec nie". Wiceprezes Wiosny Marcin Anaszewicz atakuje obecną politykę zagraniczną Polski, wskazując: „W przypadku Niemiec zamiast zająć się tematami przyszłości – rząd [PiS] skupiał się na rozgrzebywaniu jałowych sporów historycznych". Gdy KE i Wiosna zaczynają od przepraszania zachodniego partnera za swoich poprzedników – o jakim partnerstwie może być mowa w przyszłości?

Nie do końca wyraziste w sprawie pozostania Polski w UE jest nawet stanowisko Konfederacji – ugrupowania Janusza



eprasa.pl 289b3822d7

Korwin-Mikkego, Grzegorza Brauna, Piotra Liroya-Marca i Ruchu Narodowego. „Formujemy koalicję nie eurosceptyczną czy antyeuropejską, tylko propolską" – wypowiadają się dość dyplomatycznie twórcy tej koalicji. Janusz Korwin-Mikke wskazuje: „Chcemy pozbyć się Unii w obecnym kształcie. Jedni chcą, żeby Polska wyszła z Unii, inni chcą, żeby ją zlikwidować całkowicie, jeszcze inni uważają, że trzeba się cofnąć do czasów Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Są różne koncepcje, ale na pewno obecnej Unii nie można tolerować i to jest nasz wspólny problem".

Jedyne ugrupowanie, które jasno deklaruje, że jego celem jest wyjście Polski z UE, to partia PolEXIT. Jego założyciel Stanisław Żółtek, były wiceprezydent Krakowa i europoseł Kongresu Nowej Prawicy, to jednak polityk mało znany. Niewiele wskazuje nawet na to, by partia PolEXIT zebrała podpisy przed wyborami.

## ROZPOZNANIE BOJEM

Ten krótki przegląd opinii o obecności Polski w Unii pokazuje, że czym innym jest wskazywanie na deficyt demokracji we Wspólnocie, a czym innym wzywanie do polexitu. I także to, że im bliżej jest się sprawowania realnej władzy, tym bardziej waży się słowa i poznaje skalę współzależności w unijnej gospodarce.

Przekonał się o tym PiS, który musi liczyć się z przekonaniem Polaków, że Unia wzmacnia ich dobrobyt. Na tym przekonaniu w stosunku do wszystkich społeczeństw UE opierają zresztą swoją cyniczną politykę zwolennicy centralizacji Unii. Zakładają, że mogą wprowadzać metodą faktów dokonanych politykę zamordyzmu, gdyż korzyści ekonomiczne powstrzymywać będą społeczeństwa unijne od decyzji o wyjściu z UE. Ten mechanizm zawiódł dotąd raz jeden, w wypadku Brytyjczyków, i czołganie Londynu w negocjacjach brexitowych ma odstraszająco zadziałać na resztę unijnej trzódki.

Jak przeciwstawić się takiej metodzie kija i marchewki? Nie jest to łatwe. Największym polskim problemem jest całkowita polaryzacja polityki w kwestii podejścia wobec Unii.

Część sceny, obecnie reprezentowana przez KE i Wiosnę, nie ma ochoty na żadną grę na wzmocnienie naszej podmiotowości. Schetyna i Biedroń prezentują myślenie wasalne wobec dwóch największych graczy unijnych – Niemiec i Francji.

To pochodna nienowej złej cechy polskiej polityki – podatności na cudze argumenty. To obsesyjna troska: „jak nas postrzegają na Zachodzie". Wzmacnia ją dodatkowo cierpliwe budowanie nad Wisłą od 25 lat czegoś w rodzaju euronomenklatury. Uzależnionych od unijnych dotacji think tanków, rozmaitych fundacji, instytutów i mediów, które nie potrafią wyjść poza ten niewolniczy sposób myślenia.

Jak trafnie wskazuje sekretarz stanu ds. europejskich w MSZ Konrad Szymański, troska o to, w jakim stopniu my wypełniamy cudze standardy, była uzasadniona w okresie aspirowania do UE na przełomie lat 90. i nowego wieku. Tyle że minęło już 15 lat od wejścia do Unii i polscy politycy mogliby zacząć mówić, jakiego kształtu Unii chce Polska.

Jak wskazał jeden z polskich dyplomatów – takiego przywiązania do podejścia „co o nas pomyślą", nie ma nawet w Estonii – kraju o wiele bardziej uzależnionym od życzliwości Paryża czy Berlina, bo leżącym na pierwszej linii ewentualnego ataku Kremla.

**Schetyna i Biedroń prezentują myślenie wasalne wobec dwóch największych graczy unijnych – Niemiec i Francji**

Ta niesamodzielność myślowa w eurokoncepcjach lewicy i liberałów musi być rekompensowana w bardzo uważnej obserwacji polityki unijnej po prawej stronie. Nie może ona jednak polegać jedynie na kolekcjonowaniu kolejnych faktów dewiacji w Unii. Musi szukać odpowiedzi, jak budować koalicje zapobiegające niekorzystnym tendencjom. Udowadniać, że nie jesteśmy skazani na wybór – tkwić potulnie w UE lub z niej wyjść.

Tym bardziej musimy toczyć debatę, w której nie wolno dać się szantażować oskarżeniem o plany polexitu.

Jako ośrodki refleksji po prawej stronie musimy przypominać politykom prawicy przekraczania jakich granic akceptować nie wolno. I konsolidować opinię publiczną w proteście przeciw chorym pomysłom Brukseli. Węgrzy już przekroczyli tę granicę, nazywając po imieniu to, co odrzucają w polityce George'a Sorosa. Niekiedy już samo zdefiniowanie i nazwanie przeciwnika jest wstępem do udanego oporu. Kraje V4 nauczyły się tego, stawiając weto wobec planów odgórnego rozdziału kwot imigrantów. Szczególnie w wypadku rządzonej przez lewicę Słowacji i Czech pod władzą Andreja Babiša – determinacja opinii publicznej była kluczowa.

Ważną rolę w „pilnowaniu pionu" przez PiS odegrać mogą mniejsze ugrupowania, pod warunkiem że będą prowadzić dialog realistyczny, a nie maksymalistyczny. Dobrym przykładem takiego rozsądnego wpływu jest Marek Jurek, który sam nie startuje w eurowyborach, ale kandydaci z jego partii Prawica Rzeczpospolitej wchodzą na listy Ruchu Prawdziwa Europa.

Jurek odrzuca polexit jako hasło polityczne, które oddzielałoby nas od krajów naszej części Europy na czele z krajami V4 i Niemcami. Jednocześnie podkreśla, że trzeba sobie wyobrażać limity racjonalności polskiej obecności w UE, aby nie dawać się bez końca szantażować zwolennikom eurourawniłowki. Trzeba określać czerwone linie – wpływania Komisji Europejskiej na prawo karne, na wolność słowa, na narzucanie edukacji genderowej czy destruowanie elementów ciągłości kulturowej w krajach UE.

Jednocześnie wewnątrz Unii trzeba szukać wszystkich możliwych sojuszników do wspólnej walki przeciw niepokojącym tendencjom. PiS takich sojuszników już szuka. Świadczyły o tym spotkania Jarosława Kaczyńskiego z Matteo Salvinim z włoskiej Ligi Północnej czy niedawne spotkanie prezesa PiS z Santiago Abascalem, liderem hiszpańskiej partii VOX.

Kolejną cezurą w konstruowaniu polityki zatrzymania negatywnych zmian w UE będą wyniki eurowyborów.

Jeśli partie tożsamościowe (deprecjonująco nazywane przez lewicę populistami) będą w stanie skoordynować swoją politykę choćby w Parlamencie Europejskim – to pole działania lewicowców w rodzaju Guya Verhofstadta czy Fransa Timmermansa zostanie znacząco ograniczone.

Taka żmudna współpraca jest dziś ważniejsza od gromkich wezwań do kolejnych exitów.

Lewicy nie będą przeszkadzać mniejszościowe partyjki prawicy bezsilnie żądające polexitu, nawet bez szans na zdobycie masowego poparcia. O wiele bardziej niepokoi ich polityka kreowana wewnątrz Unii. I to jest kierunek na najbliższe lata.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

Rafał A. Ziemkiewicz

**Wewnętrzna polityczna wojna nie pozwala nam przygotować się na plan B w sprawie Unii Europejskiej. A jest nam on potrzebny**

# Straszenie polexitem

Formuła „opozycji totalnej", pośród innych szkód, jakie wyrządziła, przywiodła nas także do skretynienia dyskursu publicznego. „Opozycja totalna" każdy problem sprowadza bowiem do dialektyki cepa – hasła jak najprostszego i jak najbardziej budzącego emocje, by uderzyć nim w rząd. Ponieważ zaś na cios cepem nie może być odpowiedzi innej, niż odwinąć się ciosem wzajemnym, władza przyzwyczaja się nie szukać dla swych działań żadnych uzasadnień ani merytorycznych racji, a tylko formułować hasła deprecjonujące opozycję.

Ta ogólna zasada funkcjonowania sceny politycznej w dobie „dobrej zmiany" niszczy także naszą politykę europejską. W czasie, gdy Unia Europejska trzeszczy w szwach, gdy coraz bardziej oczywiste staje się dla wszystkich, że trzeba ją na nowo zdefiniować, przemyśleć funkcjonowanie wspólnotowych instytucji i określić, co wymaga w nich naprawy – w Polsce nie ma co marzyć o jakiejkolwiek refleksji nad tym, po co do Unii weszliśmy, czy spełniła nasze oczekiwania i jakie w ogóle są w niej nasze interesy, nasze aktywa i koszty. Mamy tylko jałową młóckę na poziomie magla, w której obie strony zapewniają o swojej prounijności i oskarżają przeciwników, że to oni właśnie, a nie my, naszej obecności w Unii szkodzą. Młóckę, w której wobec skupienia na fikcyjnym sporze „być w UE czy nie być" pytań narzucających się w sytuacji jej kryzysu – o sens i sposób naszego funkcjonowania w tym organizmie – zadać po prostu nie sposób.

Na usprawiedliwienie PO, która straszenie polexitem uznała za najskuteczniejszy sposób mobilizowania swojego elektoratu, można tylko przypomnieć, że traktowanie polityki zagranicznej wyłącznie jako dziedziny… nawet nie polityki wewnętrznej, ale jako sposobu zagospodarowywania do walki międzypartyjnej aspiracji, kompleksów i resentymentów społeczeństwa – to tradycja równie stara jak polska niepodległość. Właśnie uzależnianie poczynań na arenie międzynarodowej od społecznego popytu na pozory „mocarstwowości" doprowadziło II RP do podłożenia się jednocześnie pod inwazję niemiecką i sowiecką, a potem uporczywego wykrwawiania narodu do granic biologicznej zagłady wyłącznie w interesie państw obcych.

Równie starą i równie złą tradycją jest wyznawana w Polsce zero-jedynkowa wizja polityki międzynarodowej. Dziedzina, która ze swej natury opiera się na kompromisach, na wyważaniu wpływów i, może przede wszystkim, elastycznym reagowaniu na zmieniające się koniunktury – dla Polaków jest dziedziną „wszystko albo nic". Albo jesteśmy w sojuszu, albo się nie lubimy. Jeśli jesteśmy w sojuszu, to nic więcej nie trzeba – przyjaciele wiedzą, czego potrzebujemy, i chcą nam to zapewnić, bo przecież jesteśmy przyjaciółmi.

Tylko w takiej atmosferze można było sprowadzić kwestię polskiej obecności w przeżywającej kryzys Unii do prymitywnej propagandy PO, że „PiS chce polexitu", i niewiele lepszej kontrpropagandy PiS, że jest bardziej prounijny od Platformy.

## „EUROPA TO JE DOBRE"

Jeśli udamy, że przyjmujemy program Koalicji Europejskiej za dobrą monetę, i zapytamy, z jakiego powodu należy bronić Polski przed polexitem, to zetkniemy się z głębią refleksji na poziomie plakatów, które w czasach „demokracji ludowej" śmieszyły polskich turystów odwiedzających socjalistyczną Czechosłowację. Czescy komuniści, nie siląc się na propagandowe argumenty, pisali na nich po prostu: „Komunismus to je dobre". W obrębie politycznego plemienia, które tworzą stronnicy „opozycji totalnej", ta argumentacja wydaje się równie wystarczająca. Po prostu Unia Europejska „to je dobre". A ponieważ polityczne wyznanie wiary tej formacji głosi przede wszystkim, że „PiS to je špatny", PiS musi być przeciwko UE, a kto jest za Unią, ten musi być przeciwko PiS – proste.

Zwolennicy PiS zmuszeni są do nieco większej intelektualnej finezji. Nie mogą bowiem wprost odwrócić propagandy przeciwnika i głosić, że UE to zło, choćby dlatego, że na tym właśnie zależałoby przeciwnikom. Idea „bycia częścią Europy", jakkolwiek nieprzemyślana i pojmowana nader płytko, jest bowiem popularna w społeczeństwie. Co prawda ta popularność polega głównie na masowym deklarowaniu opcji „za" w sondażach, ale partia ubiegająca się o parlamentarną większość nie może tych deklaracji lekceważyć.

Z drugiej strony PiS lepiej od przeciwników wyczuwa, że mimo sondażowych deklaracji istnieje podskórne rozczarowanie, swego rodzaju irytacja, że Unia za tak masowe deklaracje poparcia i przyjaźni się nie odwdzięcza Polsce należycie, nie jest taka, jaką być powinna – choć, wobec braku dyskusji na ten temat, przeciętny Polak nie umie zwerbalizować, co konkretnie ma jej za złe. Tutaj otwierałoby się pole dla poważnej partii eurosceptycznej. Niestety, obecnie nic takiego w polskiej polityce nie istnieje. PiS jest bowiem, wbrew propagandzie przeciwników, partią z ducha prounijną i innego funkcjonowania Polski niż w Unii wyobrazić sobie nawet nie próbuje, natomiast małe partie ubiegające się o głosy tych kilkunastu procent Polaków, którzy z najróżniejszych względów deklarują się jako wrogowie UE, potrafią tylko gardłować, że Unia to „kołchoz" czy „ZSRE", i licytować się, kto wykrzyczy to głośniej.



eprasa.pl 289b3822d7

Ponieważ jednocześnie Polacy widzą, jakie problemy ma z wyjściem z Unii państwo tak silne i bogate jak Wielka Brytania, postawa taka długo jeszcze będzie skazywać na marginalizację.

Pomiędzy tymi skrajnościami – pryncypialnym europoddaństwem Róży Thun i równie pryncypialnym potępieniem „eurokołchozu" Grzegorza Brauna – PiS siłą rzeczy ustawiony został, nawet bez starań ze swej strony, na pozycji zdrowego rozsądku. Z jednej strony musi mówić „Unia tak", z drugiej dodawać – „ale". Nasze członkostwo w Europie jest generalnie dobre dla Polski, ale musimy Unię reformować, musimy w niej dbać o nasze interesy. Jak reformować? Jakie interesy? Wyborcy nie domagają się uściśleń, więc można poprzestać na frazesach uprawdopodobnionych takimi działaniami jak spotkanie z liderami zagranicznymi i zapowiedź budowania w Parlamencie Europejskim nowej „eurorealistycznej" frakcji. Poręczny jest też frazes, że Unia ma być „Europą narodów" bądź „Europą ojczyzn". To uspokaja Polaków, że nie grozi nam ani zalew muzułmańskich relokantów, ani brytyjski chaos – ale wciąż mamy tylko 12 zgrabnych haseł, pozwalających rozgrzeszyć się z braku realnych scenariuszy i intelektualnego przygotowania do zmierzenia się z nieuchronnymi zmianami w Unii.

To prawda, że polski wyborca więcej niż frazesów nie wymaga. Badania nie pozostawiają wątpliwości: dla szerokiej publiczności kwestie europejskie w ogóle nie istnieją. Dlatego wybory do Parlamentu Europejskiego z punktu zamienione zostały w prawybory do parlamentu krajowego. Twór zbudowany przez Grzegorza Schetynę – koalicja, której poszczególni członkowie deklarują przystąpienie, w razie wyboru, do różnych konkurencyjnych frakcji europarlamentarnych, sama w sobie jest totalną kompromitacją „europejskiej" polityki opozycji i znakiem, że jedynym pomysłem obozu pomagdalenkowego na Unię Europejską jest, tak jak w każdej innej sprawie, odsunąć PiS od władzy.

## EUROPA METROPOLII I KOLONII

Tymczasem Unia Europejska nie zamierza czekać, aż Polacy raczą zauważyć, że powinni określić w niej swoje miejsce. Z wielu równolegle zachodzących w niej procesów dwa wydają się najistotniejsze. Pierwsza to proces analogiczny do „zwijania imperium zewnętrznego", którym próbował się ratować ZSRS za czasów Czernienki i Gorbaczowa. W wypadku UE proces ten nazywa się „Europą dwóch prędkości" i propaganda próbuje przedstawić go w odwrotnym porządku skutku i przyczyny. Tworzenie „Europy pierwszej prędkości" ma być reakcją na „problemy z demokracją" w krajach Europy Środkowej, przedstawianych jako przyjęte do Unii niepotrzebnie, zbyt pośpiesznie i na wyrost. Ponowne oddzielenie „starej" Europy od „nowej" ma być naprawieniem błędu, jakim było zbyt pochopne rozszerzenie Unii na wschód.

W istocie jest odwrotnie – głównym motorem jest tutaj chęć podtrzymania wysokiego poziomu życia w krajach, których wieloletnie socjalne rozwydrzenie sprawiło, że od dawna żyją ponad stan. To dążenie najbardziej otwarcie stawia dziś Francja, w której nożyce między aspiracjami a realnymi możliwościami rozwierają się najszybciej – prezydent Macron w oficjalnych wystąpieniach podważa podstawowe dla wspólnotowej budowli zasady wolnego przepływu towarów, kapitałów i ludzi, domagając się przywrócenia wewnątrz Unii protekcjonistycznych barier, chroniących „starą Unię" przed przenoszeniem produkcji na wschód i płynącym stamtąd importem oraz konkurencją na rynku pracy. W praktyce jednak więcej dla traktowania „nowych członków" jako gospodarczej kolonii robią Niemcy, którzy doprowadzili do perfekcji sztukę wykorzystywania do tego różnych niuansów w procedurach i przepisach bez formalnego łamania generalnych, obowiązujących zasad. Nowe kraje członkowskie powinny kupować niemieckie towary w niemieckich marketach, na kredyt wzięty i spłacany w niemieckim banku, i być wychowywane w „europejskim duchu" przez niemieckie, jakkolwiek posługujące się językiem krajowców, media.


eprasa.pl 29b3822d7

Drugą tendencją, łączącą się z owym „wychowaniem w europejskim duchu", jest zielone światło, jakie dały elity europejskie dla rewolucji obyczajowej, niszczącej tradycyjne struktury społeczne i tożsamości. Jakkolwiek skrajna lewica, która tę rewolucję prowadzi, używa frazesów antykapitalistycznych, piętnując jako wrogów „neoliberalizm" czy międzynarodowe korporacje, w istocie jest ich taranem, służącym do zniszczenia przeszkody w bezwzględnym maksymalizowaniu zysków, jakim jest „patriarchalne" społeczeństwo i ukształtowana przez nie moralność.

Można oczywiście dyskutować, na ile mające przemożny wpływ na europejską politykę oligarchie posługują się skrajną lewicą, a na ile zostały przez nią skolonizowane „długim marszem" à la Gramsci – ale zostawiając tę akademicką dyskusję na boku, trzeba dostrzegać wspólnotę celu: rozbicie oporu przeciwko zaprowadzeniu rządów jawnie już oligarchicznych i umożliwienie Europie odejścia, w ślad za likwidowaną przez gospodarcze oligopole wolnością gospodarczą, także od wolności politycznych, wywalczonych w wieku XIX – wolności słowa, zgromadzeń i działalności politycznej. Na sprawiające pozory czystego szaleństwa gwałtowne sprowadzanie imigrantów warto spojrzeć w tym kontekście jako na przemyślane realizowanie „doktryny szoku", przybliżające do tego, co jeszcze niedawno wydawało się niewyobrażalne.

W oba te procesy – oligarchizacji i destrukcji demokracji pod pozorem walki z „patriarchatem", „nietolerancją" czy zgoła „faszyzmem" – polscy „obrońcy Europy" wpisują się jako „pożyteczni idioci". W swym dyskursie atakują bowiem każdy sprzeciw przeciw uroszczeniom europejskich oligarchów, choćby najbardziej bezzasadnym. Każde polskie „nie", choćby nieśmiałe i ostrożne, staje się „dowodem", że wbrew wszelkim zaprzeczeniom obecna władza dąży do polexitu, a co najmniej, okazując krnąbrność, przybliża perspektywę „wyrzucenia nas z Europy" i tym samym wpycha w ręce Putina.

Ten prymitywny dyskurs czyni zasadnym chętnie używane w propagandzie PiS porównanie „totalnej opozycji" z konfederacją targowicką. Warto pamiętać, że Szczęsny Potocki, Branicki i inni jej przywódcy, dla następnych pokoleń będący ikonami narodowej zdrady, działali w głębokim przekonaniu, iż bronią praworządności (faktycznie zresztą, litera prawa była po ich stronie: Konstytucję 3 maja przegłosowano bezprawnie, a caryca była formalnym gwarantem naruszonych w ten sposób „praw kardynalnych" i „złotej wolności"), zupełnie nie zdając sobie sprawy, jakie są prawdziwe cele Rosji i innych ościennych mocarstw.

Jednak analogia historyczna, użyteczna dla medialnej bijatyki, do niczego nas nie przybliża. Demagogia opozycji jest bowiem skuteczna: PiS boi się wyciągania z obecnej sytuacji oczywistego wniosku, by nie dać pretekstu do wzmożenia oskarżeń o „wyprowadzanie Polski z Europy".

Ów wniosek zaś jest oczywisty: istnieje linia „non possumus", po przekroczeniu której członkostwo w degenerującej Unii, ciążącej ku jakiejś formie totalitarnego nadpaństwa łączącego przymus ideologiczny z kolonialnym wyzyskiem słabszych państw, będzie dla Polski większą szkodą niż pożytkiem. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę, trzeba otwarcie mówić o tym obywatelom i trzeba przygotowywać scenariusze na taki wypadek, aby jeśli wypadki potoczą się w najgorszym kierunku z możliwych – co dziś wydaje się wielce prawdopodobne – nie znaleźć się, tak jak Wielka Brytania, w chaosie. Musimy zrobić to, w czym zawsze byliśmy najsłabsi: przygotować plan B, a nie tylko sformułować oczekiwania i zakładać beztrosko, że wszystko pójdzie jak najlepiej.

Mówiąc krótko, z polexitem jest jak z wojną w starym rzymskim przysłowiu: „Si vis pacem, para bellum". Najlepszym, jeśli nie jedynym sposobem jego uniknięcia, jest się do niego dobrze przygotować. Tylko świadomość, że możemy to zrobić, może wpłynąć mitygująco na apetyty obu niszczących dziś Europę sił – zarówno oligarchów, jak i lewackich rewolucjonistów – i przyczynić się do wspólnego przezwyciężenia przez narody Europy obecnego kryzysu.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

FOT. ADOBE STOCK





eprasa.pl 289b3822d7

**Z Adamem Bielanem, wicemarszałkiem Senatu**
*rozmawia Maciej Pieczyński*

# Platforma ostro skręciła w lewo

**MACIEJ PIECZYŃSKI: W Internecie krąży mem przedstawiający uśmiechniętego Pawła Rabieja z podpisem o treści: „Panie prezesie, melduję wykonanie zadania". Trafny obrazek?**

**ADAM BIELAN:** Z pewnością zabawny, taka jest rola memów.

**Wiceprezydent Warszawy rzeczywiście zrobił Zjednoczonej Prawicy wspaniały prezent przed wyborami. Otwieracie już szampany?**

O wyniku wyborów zdecydują Polacy w głosowaniu. Czeka nas jeszcze wiele pracy. Natomiast wyciągamy wnioski z tego, że zdecydowana większość Polaków sprzeciwia się tak radykalnym pomysłom jak legalizacja adopcji dzieci przez pary homoseksualne. Zjednoczona Prawica nigdy się na realizację tego typu postulatów nie zgodzi.

**Dlatego też publicznie podziękował pan Rabiejowi...**

Cenię szczerość. Myślę, że nie tylko politycy Zjednoczonej Prawicy, lecz także wszyscy Polacy powinni być wdzięczni zastępcy Rafała Trzaskowskiego za ujawnienie kluczowych planów politycznych Koalicji Europejskiej. Teraz wiadomo dokładnie, co czeka Polskę po ewentualnym przejęciu władzy przez ugrupowania skupione pod tym szyldem.

**Czy jednak na pewno legalizacja adopcji przez pary homoseksualne to plan Platformy Obywatelskiej? Grzegorz Schetyna zrugał Rabieja. Od wypowiedzi swojego zastępcy odciął się też Rafał Trzaskowski. W końcu sam Rabiej dał się zdyscyplinować i stwierdził, że to była wyłącznie jego prywatna inicjatywa. Platforma Obywatelska przez osiem lat rządów jakoś nie zrealizowała postulatów skrajnej lewicy światopoglądowej.**

Koalicja Europejska i PO to nie są tożsame byty polityczne. KE wchłonęła wiele ugrupowań lewicowych, takich jak Inicjatywa Polska Barbary Nowackiej czy SLD. I już na obecnym etapie widać wyraźnie, że Platforma staje się ich zakładnikiem.

**To przecież PO jest jednak dominującą siłą w tej koalicji.**

Platforma w ostatnim czasie mocno skręciła w lewo. To kierownictwo tej partii usunęło z jej szeregów posłów, którzy, zgodnie z własnym sumieniem, głosowali za odrzuceniem skrajnie lewicowego projektu Barbary Nowackiej, liberalizującego ustawę antyaborcyjną. Nie przypominam sobie, by w jakimkolwiek innym ugrupowaniu w demokratycznej Polsce karano za oddanie „niewłaściwego" ideologicznie głosu. Dotąd bowiem niepisaną zasadą, przestrzeganą zarówno na prawicy, jak i na lewicy, było uznawanie prawa do podejmowania decyzji zgodnych z własnym sumieniem, niezależnie od linii partii.

**Wciąż na lewo od Platformy jest Wiosna Biedronia.**

Pojawienie się na scenie politycznej ugrupowania Roberta Biedronia jedynie przyspieszyło ten ideologiczny zwrot Platformy. Zaciekła walka o lewicowy elektorat stała się perspektywą oczywistą, gdy tylko zaczęły krążyć pogłoski, że były prezydent Słupska przygotowuje własny projekt. Już wówczas prognozowałem, że w czasie kampanii wyborczej dojdzie do licytacji na postulaty światopoglądowe pomiędzy PO i Biedroniem. I Platforma w tym wyścigu wcale nie odstaje. Paweł Rabiej został skrytykowany przez swoich koalicjantów i sprzyjające im środowiska nie tyle za samą treść wypowiedzi, ile za to, że wyartykułował swój postulat w złym momencie, czyli w trakcie kampanii wyborczej.

**„Rabiej przywalił Koalicji Europejskiej kłonicą. Dyplomacja polega na tym, żeby nie powiedzieć za wcześnie" – stwierdziła pisarka Maria Nurowska, jedna z bardziej radykalnych twarzy antypisu. Z ko-**



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. ADAM CHELSTOWSKI/FORUM

**lei Dominika Wielowieyska wezwała opozycję do dyscypliny wypowiedzi w sprawie LGBT, ostrzegając, że w przeciwnym razie może przegrać wybory.**

To tylko dowodzi, że problemem dla nich nie jest sam postulat, lecz jedynie moment jego ogłoszenia.

**Naprawdę pan uważa, że dojście Platformy do władzy oznaczałoby wprowadzenie w życie projektów skrajnej lewicy światopoglądowej? Przecież Schetyna jest raczej pragmatykiem i zapewne zdaje sobie sprawę z tego, że większość Polaków jest przeciwna realizacji tego typu eksperymentów społecznych.**

Większość Polaków nie życzyła sobie również podwyższenia wieku emerytalnego. Nie przeszkodziło to jednak politykom PO najpierw milczeć na ten temat w kampanii, a następnie, już po wyborczym zwycięstwie, ten wiek, wbrew woli obywateli, podnieść. To kwestia elementarnej uczciwości oraz jakości debaty publicznej. Wyborcy mają prawo wiedzieć, jaki jest rzeczywisty program poszczególnych ugrupowań politycznych, a Platforma jest w swoich działaniach skrajnie niewiarygodna.

**W niedawno opublikowanym sondażu pracowni IBRiS 40 proc. respondentów zadeklarowało oddanie głosu na Zjednoczoną Prawicę. Tylko o 2 proc. niższy wynik zanotowała Koalicja Europejska. Skąd taki dobry wynik?**

To efekt naszej ciężkiej pracy w przekroju całej kadencji.

**Miałem na myśli dobry wynik Koalicji Europejskiej. Niewiele brakuje, by was pokonała.**

W 2014 r. ugrupowania KE zagospodarowały łącznie 50 proc. głosów. W porównaniu z tamtym wynikiem cytowany przez pana sondaż jest dla Schetyny fatalny.

**Tak czy inaczej, przedwyborczy wyścig jest wyrównany. Podobnie nieoczywiste były wyniki niedawnych wyborów samorządowych – w sejmikach sukcesy,**



eprasa.pl 289b3822d7

**w dużych miastach ponieśliście zaś dotkliwe porażki.**

Powtarzam: punktem odniesienia powinny być poprzednie wybory europejskie. Jeśli Koalicja Europejska z Platformą w składzie zdobędzie więcej niż pięć lat temu, czyli ponad 50 proc., będzie mogła odtrąbić sukces. Każdy inny rezultat oznaczać będzie porażkę.

**To oczywiste, że w wyborach europejskich zawsze gorzej wypadacie niż w krajowych. Sondaże dotyczące parlamentu polskiego dają wam na tę chwilę dwukrotną przewagę nad PO. Czy jednak nie obawia się pan, że dobre wyniki w dużych miastach w wyborach samorządowych plus potencjalnie niezłe rezultaty w walce o PE wzmocnią opozycję przed jesiennym decydującym starciem? Na podbój Sejmu PO może pójść na fali wznoszącej.**

Niezależnie od sondażowych wyników KE ma bardzo poważne problemy wewnętrzne. Widać wyraźne niezadowolenie działaczy Platformy, zmuszonych do ustąpienia koalicjantom wielu intratnych miejsc na listach wyborczych. Schetyna przecież oddał aż osiem jedynek z 13.

**Lider PO miał ponoć wytłumaczyć swoim ludziom, że ustępstwa są konieczne, żeby utrzymać koalicję do jesieni i zachować tym samym szanse na „odsunięcie PiS od władzy". Myśli pan, że działacze nie dali się przekonać?**

Jeśli KE nie odniesie spektakularnego sukcesu w wyborach europejskich, to już w czerwcu dojdzie do przesilenia w szeregach opozycji. Wszystko zatem w rękach Polaków… Iskrzy nie tylko w Platformie, wyraźne niezadowolenie widoczne jest również w PSL. Szeregowi ludowcy nie potrafią zrozumieć, dlaczego za cenę zdobycia kilku mandatów do PE dla ich liderów muszą startować ramię w ramię z ugrupowaniami głoszącymi postulaty całkowicie sprzeczne z ich programem i wartościami. Dlatego jestem przekonany, że PSL poniesie olbrzymie straty w tych wyborach. Elektorat wiejski nie podaruje politykom tej partii, że weszli w sojusz ze skrajną lewicą światopoglądową.

**Niezależnie od wewnętrznych konfliktów KE zgromadziła na swoich listach prawdziwą plejadę gwiazd polskiej polityki. Z pierwszych miejsc startują byli premierzy: Buzek, Miller, Belka, Cimoszewicz, Kopacz… Łączy ich nie tylko niechęć do PiS, lecz także wizerunek zadeklarowanych euroentuzjastów. Zjednoczona Prawica też ma na swoich listach byłą premier. Jednak Beata Szydło w kontekście Brukseli kojarzy się raczej z wyprowadzaniem flag unijnych z gabinetu czy z upokarzającymi debatami na temat Polski na forum PE niż z europejskością.**

Stawianie za wzór europejskości polityków umacniających niegdyś sojusz Polski ze Związkiem Sowieckim jest niedorzecznością, uwypuklającą ponadto brak znaczących osobistości w KE. Kolejnym wielkim błędem Schetyny jest zaproszenie na wspólną listę polityków o skrajnie różnych poglądach. Osoby wybrane z tej listy miałyby zasilić trzy różne frakcje w PE: EPP, socjalistów i liberałów. To absurd, nie znam drugiego podobnego przypadku. Koalicja Europejska czyni w ten sposób z Polski pośmiewisko na całą Unię i premier Morawiecki słusznie porównał ją do maszyny losującej. Głosując na prospołecznego Jarosława Kalinowskiego, sprzeciwiającego się tzw. małżeństwom homoseksualnym, wyborca przyczynia się do zdobycia mandatu przez jednego z polityków .Nowoczesnej, wyrażającego całkowicie odmienne poglądy na te kwestie. Koalicja Europejska już na poziomie układania list okazała się jednym wielkim oszustwem wyborczym. Tymczasem Zjednoczona Prawica wystawiła bardzo mocnych, doświadczonych kandydatów, realizujących jasno sprecyzowane cele.

> **Jedynym polskim politykiem, który w ostatnich latach publicznie zaproponował referendum w sprawie wyjścia Polski z Unii Europejskiej, jest Grzegorz Schetyna**

**Jeden mianownik jest jednak niewątpliwie wspólny: euroentuzjazm. Łatwo przekonać wyborców, że skonfliktowany z Brukselą PiS może doprowadzić do polexitu, a bezwarunkowo prounijni politycy od PSL przez PO, SLD do .Nowoczesnej zgodnie przekonują, że chcą temu zapobiec.**

Przede wszystkim z UE nie można w praktyce wyjść bez referendum. A jedynym polskim politykiem, który w ostatnich latach publicznie zaproponował referendum w tej sprawie, jest Grzegorz Schetyna. Tymczasem naszą listę w Warszawie otwiera człowiek, który Polskę do Unii wprowadził. To właśnie Jacek Saryusz-Wolski negocjował warunki polskiej akcesji. Twierdzenie, jakoby PiS miał jakiś niecny plan opuszczenia Wspólnoty, jest monstrualnym kłamstwem. Natomiast osobom przekonanym, że z Unii można wyjść „z dnia na dzień", np. decyzją Trybunału Konstytucyjnego, lub zostać z niej wyrzuconym, polecam przeanalizowanie sytuacji Wielkiej Brytanii, która od trzech lat usiłuje zmierzyć się z brexitem.

**Zwolennicy antypisu za prawdziwego „króla Europy" uważają Donalda Tuska. Jednak w niedawno ogłoszonym rankingu zaufania przegrywa on z Andrzejem Dudą. To dobry prognostyk przed przyszłorocznym wyścigiem prezydenckim?**

Z pewnością.

**Okładka „Newsweeka" z Tuskiem na białym koniu nie okaże się prorocza?**

Dotychczasowa historia III RP pokazuje, że Polacy raczej niechętni są takim powrotom. Proszę pamiętać, że nie tylko wyborcy PiS nie czekają na Tuska. Również liderzy antypisu nie wydają się zbyt entuzjastycznie nastawieni do „króla Europy". Ani Schetyna, ani Lubnauer kwiatami Tuska witać nie będą.

**Potężnym orężem PiS w walce o wyborców miała być tzw. piątka Kaczyńskiego. Kłody pod nogi rzuciła wam jednak minister finansów. Jak informuje „Dziennik Gazeta Prawna", Teresa Czerwińska nie zgadza się na złamanie, zawieszenie lub likwidację reguły wydatkowej, chroniącej finanse państwa przed nadmiernym rozdawnictwem. To oznacza, że umieszczenie „500+" na każde dziecko i 13. emerytury w przyszłorocznym budżecie może się okazać niemożliwe.**

Nie rozmawiałem na ten temat z panią minister, więc nie zamierzam komentować tego rodzaju wrzutek medialnych. Odpowiedzią na pana pytanie są jednak konkretne liczby. Dochody budżetu państwa od 2014 r. wzrosły o ponad 100 mld zł, z 283 mld do 386 mld zł. Ojcem tego niewątpliwego sukcesu jest oczywiście premier Mateusz Morawiecki. Jako szef rządu gwarantuje realizację naszych obietnic wyborczych. Możemy być spokojni, że premier Morawiecki znajdzie w budżecie środki na ambitne programy społeczne Zjednoczonej Prawicy.

**Niedawno przyznał pan, że Mateusz Morawiecki musi jeszcze trochę poczekać, zanim przejmie schedę po Jarosławie Kaczyńskim. Rozumiem, że drogę po władzę w PiS zaczął już na dobre?**

Jeśli tak, to ta droga wciąż jest daleka.

**Na jakim etapie w drodze na polityczny szczyt znajduje się obecnie premier?**

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, musimy uzbroić się w cierpliwość jeszcze na parę lat.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

CO ŁĄCZY CAŁUN TURYŃSKI I CUDOWNY POLSKI OBRAZ?
KLUCZ DO NAJWIĘKSZEJ Z TAJEMNIC WIARY

KAMILA KAMIŃSKA

MACIEJ MAŁYSA

JANUSZ CHABIOR

REMIGIUSZ JANKOWSKI

PIOTR CYRWUS

JACEK BORKOWSKI

TADEUSZ CHUDECKI

PREMIERA OBJĘTA PATRONATEM HONOROWYM PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY

REŻYSERIA MICHAŁ KONDRAT

# MIŁOŚĆ I MIŁOSIERDZIE

## JEZU, UFAM TOBIE

REŻYSERIA MICHAŁ KONDRAT SCENARIUSZ MICHAŁ KONDRAT PRODUCENT FUNDACJA FILMOWA IM. ŚW. MAKSYMILIANA KOLBE KOPRODUCENT TELEWIZJA POLSKA S.A.
ZDJĘCIA MATEUSZ PASTEWKA JAN SOBIERAJSKI MONTAŻ PAWEŁ WITECKI JAN SOBIERAJSKI SCENOGRAFIA ALICJA BOŻENA PATYNIAK – ROGOZIŃSKA KOSTIUMOGRAF ANNA WEBER MUZYKA SZYMON KUSIOR
WYSTĄPIŁ KAMILA KAMIŃSKA MACIEJ MAŁYSA JANUSZ CHABIOR REMIGIUSZ JANKOWSKI PIOTR CYRWUS JACEK BORKOWSKI TADEUSZ CHUDECKI DYSTRYBUCJA KONDRAT-MEDIA KINO ŚWIAT

W KINACH OD 29 MARCA

eprasa.pl 289b382207

# Zawód: związkowiec

FOT. PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS

*Kamila Baranowska*

**Rząd zarzuca szefowi ZNP Sławomirowi Broniarzowi upolitycznienie strajku nauczycieli. Ten odpowiada, że protestował zawsze, za każdego rządu. Sęk w tym, że nigdy aż tak radykalnie**

Sławomir Broniarz kieruje Związkiem Nauczycielstwa Polskiego od 21 lat. Po raz pierwszy został wybrany na przewodniczącego w 1998 r. To, że potrafił przetrwać tak długo, pokazuje, że jest nie tylko sprawnym związkowcem, lecz także równie sprawnym politykiem. Udowodnił to także ostatnio, wzywając nauczycieli do ogólnopolskiego strajku, którego apogeum ma przypaść na czas bezpośrednio poprzedzający majowe wybory do Parlamentu Europejskiego. W tej sytuacji nie dziwi, że padają zarzuty o to, że ZNP i sam Broniarz grają w jednej drużynie z opozycją, przeciwko rządowi PiS.

– Myślę, że ten strajk jest organizowany dokładnie przed wyborami po to, żeby nam zaszkodzić w wyborach. Pan przewodniczący Związku Nauczycielstwa Polskiego Sławomir Broniarz od 20 lat jest politykiem. Przypomnijmy, że związek należał kiedyś do SLD i miał nawet swoich parlamentarzystów – mówił niedawno na antenie TVN24 Adam Bielan, wicemarszałek Senatu. Dodał też, że według jego wiedzy szef ZNP „regularnie konsultuje swoje decyzje z liderami dzisiejszej opozycji, bywa w siedzibie Platformy Obywatelskiej. ZNP i Broniarz podkreślają przy każdej okazji, że nauczyciele walczyli o swoje prawa za każdego rządu. – Mnogość skali protestów za rządów Donalda Tuska i przy trzech ministrach edukacji tego rządu była w sensie ilościowym o wiele większa niż obecnie. Protestowaliśmy w sprawie wynagrodzeń, przeciwko temu, co robiła minister Hall w kontekście uczniów o specjalnych potrzebach edukacyjnych. Proszę zwrócić uwagę, że skala tych protestów i napięcie emocjonalne wówczas powodowały, że z nami spotykał się osobiście premier Tusk, który zdawał sobie sprawę z tego, w jak trudnej sytuacji są nauczyciele – tłumaczył Broniarz w wywiadzie dla Onetu. Sam jednocześnie przyznawał, że nigdy nauczyciele nie posunęli się do protestu, który mógłby zagrozić przeprowadzeniu egzaminów w szkołach. A tak jest tym razem.

## ŻĄDANIA NIE DO SPEŁNIENIA

Protest, który ma się rozpocząć 8 kwietnia, jest określany jako bezterminowy i nie jest wykluczone – o czym mówią sami liderzy ZNP – że nałoży się na czas egzaminów gimnazjalnych czy matur. – Oczywiście, że data i czas protestu nie są przypadkowe. Podobnie jak żądania finansowe, które są zaporowe i pan Broniarz wie, że są nie do spełnienia przez żaden rząd. Chodzi o wprowadzenie chaosu i dysfunkcji w działalność tego konkretnego rządu w okresie przed-



eprasa.pl 289b3822d7

wyborczym. ZNP od wielu lat zachowuje się jak partia polityczna, a pan Broniarz jak jej szef. Dzisiaj stoi po stronie opozycji i robi to, co jest w jej interesie, opowiadając jeszcze, że robi to dla dobra uczniów. To karygodna hipokryzja – uważa prof. Aleksander Nalaskowski, ekspert z zakresu pedagogiki z UMK w Toruniu.

Nawiązuje do słów Broniarza, które przez wielu zostały odczytane jako szantaż.

– Strajk to nie wszystko. Mamy w ręku potężny oręż, jakim jest promocja uczniów. Jeśli go wykorzystamy, to edukacji grozi kompletny kataklizm – stwierdził szef ZNP w Radiu Zet, za co został skrytykowany od prawa do lewa. Ostatecznie za swoje słowa przeprosił, tłumacząc, że chciał w ten sposób pokazać Annie Zalewskiej i rządowi poziom determinacji nauczycieli. Tutaj polityczna intuicja zwyczajnie go zawiodła, a poniosły go emocje. Niektórzy twierdzą, że to dlatego, że Broniarz zagrał va banque. Jeśli się okaże, że strajk nie wypali, to jego pozycja w związku może ulec osłabieniu. On sam na razie utrzymuje, że nawet 80–90 proc. szkół w Polsce weźmie udział w strajku. Pytanie, czy tak jest w rzeczywistości, czy to taktyka negocjacyjna w rozmowach z rządem. Profesor Nalaskowski twierdzi, że skala strajku – jeśli do niego dojdzie – będzie dużo mniejsza. – Nauczyciele nie zechcą tak ryzykować i narażać się rodzicom, bo to z nimi potem muszą na co dzień funkcjonować. Rodzice uczniów są blisko, a pan Broniarz daleko. Na moje oko będzie protestować głównie jaczejka ZNP – mówi „Do Rzeczy".

Chyba że wcześniej nauczycielom uda się dogadać z rządem. Na razie rozmowy nie przyniosły rezultatów, teraz ma się do nich włączyć prezydent. ZNP konsekwentnie żąda tysiąca złotych podwyżki. Rząd odpowiada, że daje nauczycielom łącznie 16 proc. podwyżki (z czego 5 proc. od stycznia 2019 r.) i to wystarczy.

Broniarz wylicza, że nauczyciel dyplomowany w trzech transzach podwyżkowych dostanie ok. 500 zł podwyżki, a nauczyciel stażysta już tylko ok. 360 zł. Zdaniem ZNP to za mało. Zwłaszcza że w tym samym czasie, gdy rząd przekonywał, że na większe podwyżki nie ma środków w budżecie, zaproponowano tzw. piątkę Kaczyńskiego z kosztownym programem „500+" na każde dziecko. To przelało czarę goryczy w kierownictwie ZNP, które poczuło się wystrychnięte na dudka.

## OŚWIATA CZY POLITYKA?

Politycy PiS nie przyjmują jednak tych argumentów, nawet jeśli przyznają, że nauczyciele zarabiają zbyt mało, to Broniarz, jako reprezentant interesów tego środowiska, pozostaje dla nich niewiarygodny. – Broniarz jest postkomunistycznym śpiochem; budzi się tylko wtedy, gdy rządzi prawica – stwierdził ostatnio w TVP Jarosław Sellin, wiceminister kultury. Jego słowa dobrze oddają to, jak lider ZNP jest postrzegany nie tylko w PiS, lecz także w ogóle na prawicy. – To był kiedyś porządny ruch nauczycielski, odwołujący się do przedwojennych tradycji i spełniający dobrą, pożyteczną funkcję. Niestety, po roku 1980 i w czasie stanu wojennego stanął po określonej stronie i stoi tam do dzisiaj – mówi prof. Nalaskowski. Od tamtego czasu ZNP było postrzegane najpierw jako przybudówka PZPR, a później – po 1989 r. – SLD. – Broniarz od dawna występuje w dwóch rolach: związkowca i polityka. Przecież OPZZ i ZNP jawnie współtworzyły komitety wyborcze SLD – mówi „Do Rzeczy" Janusz Śniadek, wieloletni związkowiec, były szef Solidarności, a dziś poseł PiS. Zwraca też uwagę, że siłą ZNP jest majątek, jakim dysponuje związek. – Cały majątek związkowy dzielony po stanie wojennym ZNP zachowało w niemal nietkniętym stanie. Między innymi dlatego z punktu widzenia SLD dobre relacje i współpraca z ZNP były tak ważne – wyjaśnia.

– ZNP ma komunistyczne korzenie i powiązania z SLD – grzmiał w 2006 r. Roman Giertych, ówczesny minister edukacji i wówczas największy wróg ZNP. Z tego powodu odmówił wręczenia medali Komisji Edukacji Narodowej 285 nauczycielom, zgłoszonym do tej nagrody przez ZNP. Tłumaczył, że nie przyzna medali byłym członkom PZPR, która była „symbolem uzależnienia Polski od ZSRR". Broniarz odwinął się zapowiedzią postawienia Giertycha przed Trybunałem Stanu.

Kiedy rząd Jerzego Buzka wprowadzał gimnazja, Broniarz – jako świeżo upieczony szef ZNP – ostro krytykował ten pomysł, argumentując, że wprowadzi on chaos i jest nieprzemyślany. Kiedy PiS po dojściu do władzy zaczął realizować program likwidacji gimnazjów, to Broniarz stanął na czele protestu w ich obronie. Tłumaczył, że zmienił zdanie i ZNP „nie do końca miał rację". Tyle tylko, że „Fakt" wytknął Broniarzowi, że przecież jeszcze przed wyborami w 2015 r. podpisał koalicyjne porozumienie ze Zjednoczoną Lewicą, w której programie zapisana była likwidacja gimnazjów.

Politycy PiS wytykają dziś Broniarzowi, że po 2015 r. zaangażował się po stronie opozycji, brał udział w manifestacjach KOD, spotykał się z politykami opozycji. Sam Broniarz odpowiada, że będzie rozmawiać z każdym, kto chce rozmawiać o problemach edukacji i nauczycieli. Tyle tylko, że ZNP już dawno przestał zajmować się wyłącznie oświatą i często zabiera głos w sprawach, które z oświatą nie mają wiele wspólnego. W 2003 r. ZNP wydał na przykład oświadczenie w sprawie… wojny w Iraku, w którym protestował przeciwko wojnie prowadzonej przez Stany Zjednoczone. W czasie rządów Platformy były momenty, że nawet siostrzany związek OPZZ zarzucał ZNP zbytnią uległość wobec rządu. Kiedy strona związkowa zdecydowała się opuścić Komisję Trójstronną ze względu na niepoważne traktowanie ze strony rządu, Broniarz namawiał i apelował m.in. do Jana Guza, szefa OPZZ, by ich przedstawiciel wrócił do rozmów.

## ZAGROŻONA POZYCJA

W ZNP co jakiś czas pojawiają się głosy niezadowolenia, że Broniarz zbyt mocno upolitycznił związek i gra głównie na siebie. Dużym echem odbiła się niedawno informacja o jego zarobkach. Gdy szefowa MEN Anna Zalewska rzuciła, że szef ZNP zarabia 18 tys. zł miesięcznie, sam Broniarz sprostował, że zarabia mniej, bo 12 tys. zł miesięcznie, dodając, że pieniądze pochodzą ze składek.

Janusz Śniadek uważa, że główną siłą Sławomira Broniarza jest siła struktury, którą reprezentuje, a jego głównym sukcesem to, że potrafił ją opanować. W ZNP stworzył swoje środowisko, które go wspiera, jest sprawnym organizatorem, zbudował bardzo dobre relacje z kierownictwem SLD w czasach, gdy postkomuniści byli potęgą, i na tym oparł swoją pozycję. Dzisiaj nadal jest ona silna. Jeśli jednak ZNP nie dogada się z rządem w sprawie podwyżek, a strajk nie osiągnie takiej skali, jak zapowiada dziś Broniarz, będzie to jego osobista porażka, która może mieć znaczenie. Zwłaszcza że na horyzoncie są wybory na szefa ZNP. Jeszcze w tym roku.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

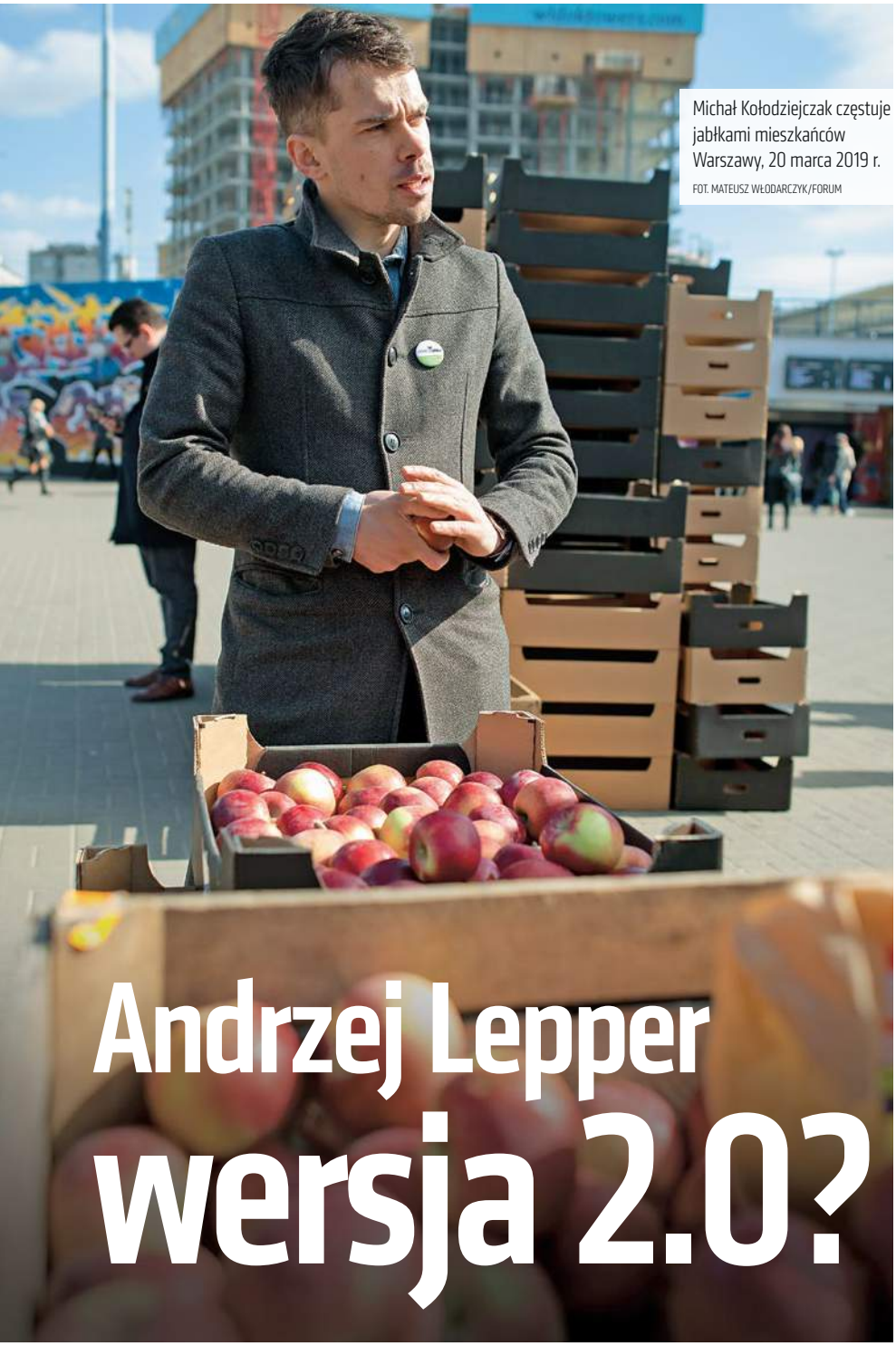

Michał Kołodziejczak częstuje jabłkami mieszkańców Warszawy, 20 marca 2019 r.
FOT. MATEUSZ WŁODARCZYK/FORUM

# Andrzej Lepper wersja 2.0?

*Wojciech Wybranowski*

**Zasłynął spektakularnymi protestami ulicznymi i ostrą krytyką ministra rolnictwa. Niektórzy nazywają go nowym Lepperem, inni rosyjskim agentem, jeszcze inni doszukują się powiązań z prawicą i widzą w nim bat na PSL. Jaka będzie przyszłość Michała Kołodziejczaka i jego AGROunii?**

Na poniedziałkowe przedpołudnie (25 marca) grupa aktywistów związanych z ruchem rolników AGROunia zapowiadała zablokowanie okolic posterunku policji na warszawskiej Ochocie. Pikieta to protest przeciwko, jak mówią rolnicy, „działaniom" władzy wobec ich lidera Michała Kołodziejczaka. Dwa tygodnie wcześniej kierowani przez niego aktywiści sparaliżowali centrum stolicy, rozrzucając jabłka, paląc opony, na ulicy położyli odcięte świńskie łby. Interweniowała policja. Spektakularnych akcji ludzi Kołodziejczaka, młodego rolnika spod Błaszek w powiecie sieradzkim, było już znacznie więcej: pikietowali pod Pałacem Prezydenckim, uniemożliwili też kierowcom przejazd autostradą A2.

– Zwraca uwagę, jak dobrze Michał Kołodziejczak rozpoznał mechanizmy społeczne, a także medialne, i zaplanował swoje akcje w sposób, który powoduje, że tak naprawdę nieliczna grupa protestujących jest w stanie w społeczeństwie wytworzyć wrażenie, jakby były to masowe protesty – ocenia prof. Rafał Chwedoruk, politolog z UW.

Jeszcze niedawno lider AGROunii zapowiadał zaostrzenie protestów i groził akcjami w stylu francuskich „żółtych kamizelek", padały też hasła o „rolniczym powstaniu". Jednak w środę ubiegłego tygodnia (20 marca) akcja ludzi Kołodziejczaka przebiegała spokojnie, na ulicach kilku miast rozdawali jabłka i ulotki informujące o sytuacji polskich sadowników.

„Cieszę się, że perswazja i serdeczna sugestia przynoszą efekty. Cieszę się, że AGROunia i jej liderzy posłuchali mojej sugestii i dziś rozdają jabłka mieszkańcom Warszawy, zamiast marnować żywność" – napisał na Twitterze minister rolnictwa Jan Krzysztof Ardanowski.

Wiele wskazuje też, że gwałtowne wydarzenia z połowy marca, które rozegrały się w centrum Warszawy, już się nie powtórzą.

– Widzimy, że pikiety, niekiedy nawet bardzo ostre protesty we Francji, które chwali też część Polaków, w Polsce jednak nie zyskują akceptacji. Musieliśmy je zrobić, by ludzie dowiedzieli się, o co nam chodzi – mówi w rozmowie z „Do Rzeczy" Michał Kołodziejczak. I dodaje: – Będziemy używać takich mechanizmów, które będą gwarantowały sukces.

Lider AGROunii zapewnia, że ten cel to poprawa sytuacji polskich rolni-



eprasa.pl 289b3822d7

ków, z których część boleśnie odczuła afrykański pomór świń czy ograniczenie handlu z Rosją. Jednak młodego rolnika i jego ludzi coraz bardziej ciągnie do wielkiej polityki. A on sam nie wyklucza, że może niebawem spróbować w niej swoich sił.

## RUSKI AGENT? NARODOWIEC? CZŁOWIEK O. RYDZYKA?

AGROunia to stosunkowo nowy, adresowany głównie do mieszkańców wsi i rolniczych miasteczek ruch społeczny. Na jego czele stoi właśnie Michał Kołodziejczak, 31-letni rolnik spod Błaszek oraz były radny Prawa i Sprawiedliwości. Zawodowo zajmuje się uprawą ziemniaków, jest właścicielem m.in. 13-hektarowego gospodarstwa, które w 2017 r. przyniosło mu przychód ok. 900 tys. zł. Kołodziejczak od wielu tygodni jeździ po Polsce i zakłada nowe, terenowe struktury ruchu. Mówi nam, że zainteresowanie rolników AGROunią jest spore, ale liczby członków podać nie chce. Oficjalnie jego ugrupowanie domaga się m.in. znakowania flagą kraju produkcji żywności sprzedawanej w Polsce, audytu organizacji i związków rolniczych, odpartyjnienia izb rolniczych, a przede wszystkim ocieplenia stosunków z Rosją, tak by doprowadzić do ponownego otwarcia granic dla polskiej żywności. Niemal wszystkie akcje ludzi Kołodziejczaka są pilnie śledzone, promowane i opisywane przez rosyjski portal Sputnik, będący propagandowym „ramieniem" kremlowskich służb. Materiały Sputnika mają charakter czysto propagandowy. „Polscy rolnicy chcą z Rosją", „Kolejne chłopskie powstanie" – brzmią tytuły części z nich, a część środowisk prawicowych, bliskich rządowi, już próbowała przyczepić Kołodziejczakowi etykietkę „rosyjskiego agenta".

Jednak nasi informatorzy lokują Kołodziejczaka w zupełnie innym miejscu sceny politycznej i przekonują nas o bliskich relacjach lidera rolniczych protestów z Radiem Maryja i ze środowiskiem o. Rydzyka. Rzeczywiście toruńska rozgłośnia poświęca AGROunii i jej działaniom sporo uwagi, mocno promuje też samego Kołodziejczaka.

– Mam wrażenie, że jest to kolejny element związanej z Padre próby obejścia PiS od prawej strony, tworzenia czegoś nowego na naszej prawej flance. Proszę pamiętać, że Kołodziejczak był kiedyś związany z PiS. A na jego akcji w Warszawie, tej z rozrzucaniem jabłek, widziałem młodych narodowców – opowiada nam jeden z działaczy PiS.

Kiedy pytamy lidera AGROunii o jego związki ze środowiskiem narodowców i o. Rydzyka, wybucha śmiechem.

– Może i byli. A na dzisiejszej akcji rozdawania jabłek był Jan Śpiewak, był też chłopak z Partii Wolność. Mamy zdolność rozmawiania i współpracy z każdym, kto popiera nasze postulaty. Dla nas, jako rolników, nie istnieje klasyczny podział na lewicę czy prawicę – enigmatycznie odpowiada Kołodziejczak. On sam, jak zaznacza w rozmowie z nami, jest katolikiem, „człowiekiem, który uważa, że wolny rynek powinien istnieć", ale nie akceptuje zasad, które „wyznaczają na nim wielkie korporacje".

Zdaniem części polityków, m.in. Błażeja Spychalskiego, rzecznika prezydenta Andrzeja Dudy, AGROunia zaczyna przypominać dawną Samoobronę, a sam Kołodziejczak może się stać nowym Lepperem. Lider rolniczych protestów przyznaje, że jego działania od roku mają charakter polityczny, i daje do zrozumienia, iż nie wyklucza udziału w wielkiej polityce.

## BAT NA PSL? NIEKONIECZNIE

Na razie spektakularne akcje i pikiety rolników z AGROunii nagłaśniane przez media wywołały spore zainteresowanie w środowisku wiejskim. Kołodziejczak niemal co tydzień jest w innej części Polski, uczestniczy w spotkaniach z mieszkańcami wsi, promuje ruch i otwiera nowe struktury. Czy jeszcze przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi AGROunia ma szansę stać się siłą, która upodabniając się do dawnej Samoobrony, odbierze elektorat wiejski słabnącemu obecnie PSL?

Wieloletni działacz i poseł ludowców Eugeniusz Kłopotek mówi, że naporu ze strony „nowej siły" na razie się nie obawia.

– Samoobrona też miała być problemem dla PSL i proszę spojrzeć: PSL jest, a Samoobrony nie ma – komentuje Kłopotek. Jego zdaniem sytuacja w rolnictwie jest dzisiaj skomplikowana, ale nie zgadza się z jednoznaczną oceną, którą stawiają działacze AGROunii o „zapaści rolnictwa".

– Są działy, w których sytuacja jest zła, i takie, w których jest dobra. Ci, którzy się interesują, ewentualnie mogą uczestniczyć w działaniach AGROunii, to grupa najbardziej roszczeniowa, siłą rzeczy niszowa. Rolnicy od lat funkcjonujący na rynku wolą jednak konstruktywne, normalne rozmowy z rządem i próby znalezienia konsensusu niż wywoływanie rewolucji, palenie opon i zadymy w miastach – twierdzi ludowiec.

Podobnego zdania jest też prof. Rafał Chwedoruk, który uważa jednak, że Kołodziejczak może zaistnieć w polityce, ale nie w obecnych realiach politycznych, a do sukcesu „neo-Samoobrony" potrzebny byłby duży kryzys w europejskim rolnictwie, na co – zdaniem politologa – obecnie się nie zanosi.

**Czy jeszcze przed jesiennymi wyborami parlamentarnymi AGROunia ma szansę stać się siłą, która upodabniając się do dawnej Samoobrony, odbierze elektorat wiejski słabnącemu obecnie PSL?**

– Kiedy Polska wchodziła do UE, eurosceptycyzm był najsilniejszy na wsi, później nastąpił tam szybko rozwój sympatii prounijnych. Dzisiaj baza eurosceptyków na wsi nie jest więc tak duża jak niegdyś, a przecież poglądy, które prezentuje pan Kołodziejczak, musiałyby w końcu postawić pytanie o unijność polskiego rolnictwa – uważa politolog.

Ekspert zwraca uwagę, że polska wieś była też dość konserwatywna, jeśli chodzi o gwałtowne zmiany społeczne i gospodarcze, a to oznacza, że rolnicy, obawiając się wielkiej rewolucji, zadowalają się poczuciem umiarkowanej stabilizacji

– Poziom zadowolenia z rządów PiS na wsi jest całkiem spory, rolnicy czują się w miarę bezpiecznie, a to utrudnia zjednywanie zwolenników nowym ruchom głoszącym radykalne hasła w stylu Samoobrony bądź uciekającym się do blokad miast czy arterii komunikacyjnych – uważa prof. Chwedoruk.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. ADOBE STOCK

# Mali chcą handlować

*Łukasz Warzecha*

**Poparcie Solidarności może być mniej warte niż wyborcze koszty związane z coraz bardziej restrykcyjnymi przepisami o zakazie handlu w niedziele**

Wokół obowiązującego ponad rok zakazu niedzielnego handlu trwa gra w głupiego Jasia: rząd, w tym premier Morawiecki, wie, że zakaz się nie sprawdził, a jego dalsze zaostrzanie – co przewiduje ustawa – może mieć już naprawdę fatalne skutki. Zarazem trudno się z niego wprost wycofać, bo poza projektami opartymi na redystrybucji to najbardziej symboliczna dla PiS regulacja, a równocześnie jedyne widoczne osiągnięcie Piotra Dudy, lidera Solidarności w ciągu ostatnich kilku lat. Pojawiają się jednak sygnały, że nawet w Solidarności rośnie świadomość, że trzeba będzie zrobić krok wstecz.

## WAGA CIĘŻKA

Po dwóch stronach ringu stoją twardzi zawodnicy. Twarzą zakazu handlu jest lider Solidarności, traktowany przy niektórych okazjach przez Andrzeja Dudę niemal jak wiceprezydent, brylujący na wszystkich państwowych uroczystościach i wygłaszający z wielu trybun swoje tyrady. Przeforsowanie zakazu handlu przyniosło mu w ubiegłym roku ponowny wybór na stanowisko przewodniczącego Solidarności. Ma teraz pięć lat spokoju, bo w zeszłym roku kadencję władz – począwszy właśnie od rozpoczętej – przedłużono o rok. Żyć, nie umierać. Gdyby jednak z zakazu przyszło się wycofać, działacze związku mogą zacząć kwestionować przywództwo Dudy. Do spraw bieżących, dotyczących zakazu handlu, ma Duda Alfreda Bujarę, przewodniczącego Sekcji Krajowej Pracowników Handlu NSZZ.

Po drugiej stronie najwyrazistszym przeciwnikiem jest Związek Przedsiębiorców i Pracodawców, kierowany przez energicznego Cezarego Kaźmierczaka, a wspierany przez Warsaw Enterprise Institute – najbardziej chyba dzisiaj widoczny wolnorynkowy think tank.

To ze środowiska ZPP wywodzi się obecny i pierwszy zarazem rzecznik małych i średnich przedsiębiorców, Adam Abramowicz, były poseł PiS, który jednak w sprawie zakazu handlu opowiedział się jednoznacznie: za. Ludzie z ZPP nie ukrywają rozczarowania jego postawą.

Abramowicz był jedną z najważniejszych osób na konferencji, którą zorganizowały w Sejmie 12 marca środowiska wspierające regulację. Spotkanie firmował Parlamentarny Zespół na rzecz Wspierania Przedsiębiorczości i Patriotyzmu Ekonomicznego, którego Abramowicz był przewodniczącym, zanim został powołany na urząd RMiŚP. Za stołem brylowali m.in. Alfred Bujara i Stanisław Szwed, zastępca Elżbiety Rafalskiej. Resort pracy broni zakazu od samego początku. Przeciwnicy zakazu w większości konferencję zbojkotowali, uznając ją za robioną pod tezę.

## BICIE SWOICH

Wiele wskazuje na to, że mogą mieć rację. Zwolennicy utrzymania ustawy w obecnym kształcie mogli być zaniepokojeni wstrzemięźliwymi wypowiedziami premiera Morawieckiego na jej temat. Najpierw premier wspominał o tym, że rząd dokonuje przeglądu działania regulacji (a to już oznacza, że może być zmieniona), zaś niedługo potem w TVN24 powiedział, że zakaz nie do końca spełnił oczekiwania, gdy idzie o wspieranie drobnego handlu. Tymczasem resort Rafalskiej twardo stał na stanowisku, że żadne prace na temat złagodzenia zakazu się nie toczą.

Jednocześnie niejasne były losy nowelizacji ustawy, która utkwiła w Sejmie, a która miała zakaz uszczelnić. Jego zwolennikom zagrała bowiem koncertowo na nosie sieć „Żabka", tworząc w swoich sklepach punkty pocztowe i tym samym korzystając z przewidywanego w ustawie wyjątku dla placówek pocztowych. Co ciekawe, sklepy „Żabki" obsługują także przesyłki państwowej poczty.

Sprawy placówek „Żabki" zaczęły trafiać do sądów, kierowane tam przez Państwową Inspekcję Pracy, lecz sieć wygrała we wszystkich przypadkach. Dla zwolenników zakazu stało się więc jasne, że bez zmiany prawa „Żabka" nadal będzie robić swoje, a wkrótce w jej ślady mogą pójść inne sklepy.



eprasa.pl 289b3822d7

Sejmowa konferencja mogła być zatem próbą ucieczki do przodu, wiadomo bowiem, że spór na temat zakazu handlu trwa również w PiS. Wbrew twierdzeniom jego zwolenników sprawa się nie uleżała, a ludzie się nie przyzwyczaili. Jest wręcz przeciwnie – im ściślejszy jest zakaz, tym więcej wskazuje na to, że wyborcy są nim zirytowani. Przeprowadzony w lutym sondaż pokazał, że dwie, a nie trzy wolne od handlu niedziele jako lepsze rozwiązanie wskazuje 46 proc. badanych – szczególnie w dużych miastach. A to właśnie duże miasta z większą mobilizacją wyborczą mogą być dla PiS problemem w najbliższych wyborach do Parlamentu Europejskiego. Co ciekawe, tyle samo osób byłoby za całkowitym zniesieniem zakazu, a to już wyraźny wzrost z 37 proc. w ubiegłym roku. To pokazuje, że liczba przeciwników zakazu jest wyraźnie większa niż elektorat twardej opozycji, a więc stosunek do zakazu handlu nie pokrywa się w prosty sposób z podziałem politycznym.

ZPP atakuje zakaz danymi dotyczącymi liczby zamykanych małych sklepów, większej (również w liczbach netto) niż przed wprowadzeniem zakazu. Druga strona odpowiada, że małe sklepy są zamykane głównie ze względu na ekspansję dyskontów i ta tendencja trwa od dawna. To jednak dość desperacka argumentacja: przecież przyhamować ten trend miał właśnie zakaz niedzielnego handlu, a wygląda na to, że jedynie go pogłębił. Nie ma w tym zresztą niczego niezwykłego dla tych, którzy dokładnie przestudiowali modelowy już węgierski przypadek. Tam, podobnie jak w Polsce, agresywne sobotnie promocje dyskontów spowodowały, że małe sklepy zaczęły tracić na potęgę. Orbán jest jednak pragmatykiem i nie szantażuje go związek zawodowy, wyolbrzymiający swoje polityczne znaczenie, mógł więc szybko wycofać się ze złego rozwiązania.

Z PiS sprawa jest inna. Wobec porażki podatku od zagranicznych sieci handlowych (co było łatwe do przewidzenia) i innych „suwerennościowych" projektów, takich jak „repolonizacja" mediów, zakaz niedzielnego handlu pozostaje jedynym widocznym rozwiązaniem, współgrającym z wciąż agresywną etatystyczną, socjalistyczną i hurrapatriotyczną retoryką rządu. Twardy elektorat PiS nadal interpretuje go głównie jako wymierzony w złych, zagranicznych właścicieli wielkich sieci – choć w istocie uderza on nie tylko w mały polski handel, lecz także w polskie większe sieci sklepów. Lidl czy Tesco najwyżej ograniczą swoją obecność na polskim rynku – Piotr i Paweł czy Dino, żyjące z rodzimego rynku, obrywają znacznie bardziej.

Działania ZPP mają poparcie małego handlu, a przynajmniej jego części. Petycja, złożona 12 marca w kancelarii premiera, domagająca się zniesienia zakazu niedzielnego handlu, została podpisana przez 500 właścicieli małych sklepów. „Ta petycja to krzyk rozpaczy. Najdrobniejsi przedsiębiorcy z sektora handlowego apelują do premiera, by wycofał się z regulacji, które doprowadzają do ich bankructw" – czytamy.

Pamiętać trzeba, że choć uwaga zwykle koncentruje się na wielkopowierzchniowych sklepach (zwolennicy zakazu powielają wciąż absurdalny, dawno miniony i dziś nieprawdziwy obraz ich pracowników jako szczególnie uciemiężonej grupy zawodowej), to nie są to jedyni pokrzywdzeni. Dramatycznie trudna stała się bowiem sytuacja wielu przedsiębiorców prowadzących sklepy w centrach handlowych. Średnia odwiedzalność w centrach handlowych spadła w roku 2018 wobec roku 2017 o 4 proc., ale w tym roku, przy jednej niedzieli handlowej w miesiącu, statystyka będzie wyraźnie gorsza. Właściciele centrów handlowych nie chcą renegocjować warunków wynajmu powierzchni z właścicielami sklepów, a te mają coraz większe kłopoty. O ile sytuacja może jeszcze nie wyglądać tak źle w wielkich miastach, o tyle w mniejszych ośrodkach problem jest bardzo odczuwalny.

**Zakaz niedzielnego handlu miał przyhamować trend zamykania małych sklepów, a wygląda na to, że jedynie go pogłębił**

Interesującym wątkiem jest w tej sytuacji nie tylko to, jakie dane się pokazuje, ale raczej, jakich się nie pokazuje. A konkretnie – jakich nie pokazuje rząd. Od początku 2018 r. już wszyscy przedsiębiorcy płacący VAT muszą dostarczać administracji skarbowej jednolite pliki kontrolne. Na ich podstawie można by stworzyć możliwie pełny obraz sytuacji, znacznie wiarygodniejszy niż anegdotyczne dowody albo sondaże. Jednak z jakiegoś powodu rząd tych danych nie prezentuje. Można się tylko domyślać, że nie byłyby one pomyślne dla zwolenników zakazu handlu.

## GDZIE WOLNOŚĆ GOSPODARCZA?

Tymczasem ZPP zyskał w swojej batalii niespodziewanego sojusznika: przeciwko zakazowi w obecnej postaci opowiedziało się Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych. OPZZ optuje za propozycją ZPP, całkowicie na razie ignorowaną przez rząd PiS, aby uregulować sprawę kodeksowo, zrezygnować ze sztywnych zakazów i zapewnić wszystkim pracującym dwie niedziele wolne w miesiącu – bez zamykania sklepów. Ten pomysł był zresztą na stole jeszcze przed wprowadzeniem zakazu handlu, ale nie zyskał zainteresowania. Nic dziwnego – Duda z Solidarności forsował rozwiązanie znacznie bardziej konfliktogenne, za to swoje własne i dające mu możliwość pochwalenia się zwycięstwem. PiS zaś ma zobowiązania polityczne wobec Dudy, a nie wobec OPZZ. Wprowadzenie zakazu w wersji forsowanej przez Solidarność było zapłatą za poparcie w 2015 r. i zaliczką za poparcie w kolejnych wyborach. Teraz jednak grunt pali się rządzącym pod nogami, bo okazuje się, że netto poparcie Dudy może być mniej warte niż wyborcze koszty, związane z coraz bardziej restrykcyjnymi przepisami.

Charakterystyczne, że w dyskusji o zniesieniu zakazu handlu zniknął już niemal wątek wolnościowy i liberalny. A przecież, niezależnie od wymiernych kosztów regulacji, to on jest, a przynajmniej powinien być tutaj najważniejszy. Centralne powinno być nadal pytanie, jak głęboko państwo może ingerować w nasze życie i swobodę gospodarczą. Choć być może to nie stanowi już dla obecnie rządzących problemu, jeśli wziąć pod uwagę, że minister rolnictwa całkiem serio zapowiadał niedawno regulację, która miałaby zobowiązywać sklepy do sprzedawania minimum połowy polskich produktów.

Co ciekawe, wkrótce po debacie w Sejmie przedstawiciele Solidarności zaczęli szukać kontaktu z ZPP, prawdopodobnie po to, aby wybadać, czy jest możliwe znalezienie rozwiązania ratującego twarz związkowców od Dudy, ale znacznie bardziej liberalnego niż obecne. Mądry związkowiec po szkodzie?

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

# Trans-sport

Agnieszka Niewińska

**Piłkarz zmienia płeć i staje się piłkarką. Ciężarowiec obniża poziom testosteronu i startuje z płcią piękną. Czy panie mają jeszcze szanse w sportowej rywalizacji?**

Chłopcy wygrali bieg dla dziewczynek – informowały niedawno internetowe portale. I nie był to ani primaaprilisowy żart, ani redaktorska pomyłka, tylko wyniki halowych mistrzostw licealistów w amerykańskim stanie Connecticut. Triumfowała tam dwójka transgenderowych zawodników – Terry Miller i Andraya Yearwood. Urodzili się jako chłopcy, ale w związku z tym, że czują się dziewczynkami i tak są traktowani przez otoczenie, startują w kobiecych biegach.

W Connecticut w zawodach sportowych nie obowiązuje rozróżnienie na płeć zgodnie z tą, która jest w akcie urodzenia. Wystarczy, że zawodnik zadeklaruje, iż czuje się kobietą, i zostanie to poparte przez szkołę, którą reprezentuje. I tak w Connecticut pozostałe nastoletnie biegaczki już przyzwyczaiły się, że niezależnie od tego, jak i ile trenują, biegi wygrywają Miller i Yearwood.

Młode biegaczki, które zajmują miejsca za transgenderowymi zawodnikami, mają mniejsze szanse na sportowe stypendia czy udział w zawodach wyższej rangi, na których mogą zwrócić uwagę trenerów z college'ów. Ich rodzice pisali już petycje do lokalnych lekkoatletycznych władz, apelowali o zmiany przepisów, ale te muszą być zgodne z prawem stanowym, więc Miller i Yearwood dalej triumfują w kobiecych biegach. Yearwood nie neguje nawet tego, że ma fizyczną przewagę. Twierdzi, że nietransgenderowe zawodniczki mogą mieć łatwiej z innych powodów, np. bogatych rodziców wydających pieniądze na treningi.

## CIĘŻARY, SIATKÓWKA I PIŁKA RĘCZNA

Kontrowersje wokół płci to nie tylko problem Connecticut. Dotyczy to dziś największych sportowych imprez i najważniejszych trofeów.

Triumfować w kobiecym podnoszeniu ciężarów zaczęła Laurel Hubbard z Nowej Zelandii, która wcześniej jako Gavin Hubbard w tej samej dyscyplinie stawała w szranki z mężczyznami. Jako Laurel zdobyła nawet srebrny medal na mistrzostwach świata w Anaheim w USA w 2017 r. Wykorzystała to, że od 2015 r. Międzynarodowy Komitet Olimpijski zgadzał się na start z kobietami tych osób, u których poziom testosteronu przez rok nie przekraczał 10 nanomoli na litr (przeciętny poziom testosteronu u mężczyzn to ok. 20 nmol/l, a u kobiet to ok. 1,5 nmol/l).

Do startu w igrzyskach olimpijskich w Tokio w 2020 r. szykuje się transpłciowa siatkarka reprezentacji Brazylii Tiffany Pereira de Abreu. Wcześniej występowała w męskiej lidze jako Rodrigo Pereira de Abreu. Mierzy 192 cm i jest dużo bardziej umięśniona niż koleżanki z drużyny. Serwująca Tiffany ma wyraźną przewagę nad innymi zawodniczkami, ale głosy krytyki ze środowiska sportowego są nieliczne. Zdobyła się na taki inna brazylijska siatkarka – Ana Paula Henkel. „Ciało Abreu przez lata było pełne testosteronu, a cisseksualne kobiety [identyfikują się ze swoją biologiczną płcią – przyp. red.] nie miały takiej przewagi, by wykształcić lepsze mięśnie i szkielet" – skomentowała na Twitterze.

W australijskiej reprezentacji piłki ręcznej kobiet znalazła się Hannah Mouncey,

IAAF chce wprowadzić limit poziomu testosteronu u kobiet. Protestuje przeciw temu Caster Semenya FOT. MICHAEL DODGE/GETTY IMAGES



eprasa.pl 289b3822d7

która wcześniej była Callumem Mounceyem grającym w reprezentacji mężczyzn w piłce ręcznej i w futbolu australijskim. Z 188 cm wzrostu i 100 kg wagi Mouncey sieje postrach na boiskach, miażdży dużo mniejsze zawodniczki. A tych, którzy zwracają jej uwagę, że mimo zmiany płci jest silniejsza niż przeciętne sportsmenki, zamyka usta badaniami transgenderowej biegaczki Joanny Harper pracującej w Providence Portland Medical Center. Harper, która doradza komitetowi olimpijskiemu, i twierdzi, że zgodnie z jej badaniami hormony przyjmowane przy zmianie płci nie tylko pomagają w przemianie, lecz także osłabiają możliwości organizmu.

W październiku ubiegłego roku w kolarstwie torowym puchar Międzynarodowej Unii Kolarskiej zdobyła Rachel McKinnon – zawodniczka, która urodziła się jako mężczyzna, ale zdecydowała się na zmianę płci. Po zwycięstwie tłumaczyła mediom, że jest nawet bardziej kobieca niż przeciętna pani, bo poziom testosteronu zbiła poniżej średniego poziomu dla kobiet. Twierdziła też, że nie można wykluczać z kobiecego sportu osób, które zmieniły płeć, bo to naruszenie praw człowieka.

## KOBIETY SIĘ BUNTUJĄ

Innego zdania niż McKinnon jest zawiązana w 2017 r. w Wielkiej Brytanii grupa Fair Play For Women, która prowadzi kampanię na rzecz równych szans dla kobiet w sporcie. Zwraca uwagę, że dopuszczanie osób transpłciowych czy transgenderowych do rywalizacji z kobietami jedynie na podstawie poziomu testosteronu nie stwarza równych szans. Grupa podkreśla, że obniżenie testosteronu nawet do zera nie zmieni tego, jaki wpływ na wydajność organizmu czy mięśnie osoby transpłciowej testosteron wywarł już wcześniej.

– Wielu sportowców mówi mi, że boi się podejmowania tego tematu, bo zostaną nazwani transfobami – przekonuje w jednym z wywiadów dr Nicola Williams, przewodnicząca Fair Play For Women, badaczka w dziedzinie biologii człowieka, zaangażowana w działania na rzecz kobiet. – Słyszałam od kilku sportowców, że ich sponsorzy i menedżerowie nakazali im nie podnosić tego tematu, bo jest zbyt kontrowersyjny. Oni się boją o tym mówić. Ja też zostanę nazwana transfobem, udzielając tego wywiadu. To zatrzymuje racjonalną, chłodną debatę. Musimy z tym skończyć, bo mówimy tu tylko o ludzkim ciele i o uczciwości w sporcie – podkreśla Williams.

Fair Play For Women chce współpracować ze sportowymi władzami na rzecz wypracowania przepisów dających równe szanse kobietom. A te już pod koniec marca mają podjąć bardzo ważną decyzję. Trybunał Arbitrażowy ds. Sportu w Lozannie odpowie na zażalenie Caster Semenyi, biegaczki z RPA, u której zdiagnozowano hiperandrogenizm – nadmiar męskich hormonów.

## PIĄTA, CZYLI DRUGA

W ostatnich latach Semenya jest bezkonkurencyjna. Ma na koncie dwa złote medale olimpijskie i trzy zdobyte na mistrzostwach świata na swoim koronnym dystansie 800 m. Jednak kontrowersje wzbudza to, czy ze względu wysoki poziom testosteronu (powstający u niej naturalnie) powinna w ogóle startować z kobietami. Kiedy w 2018 r. Międzynarodowe Stowarzyszenie Federacji Lekkoatletycznych (IAAF) postanowiło wprowadzić limit testosteronu na poziomie 5 nmol/l, Semenya, która nie chce go u siebie obniżać farmakologicznie, złożyła odwołanie.

Podobne w 2015 r. zrobiła Dutee Chand, lekkoatletka z Indii, po tym, jak IAAF chciało wprowadzić limit 10 nmol/l. Sportowi arbitrzy rozstrzygnęli wówczas sprawę na korzyść sportsmenki.

– Trybunał w Lozannie rozpatruje odwołanie Caster Semenyi, ale werdykt będzie miał charakter precedensowy. Jeśli trybunał pozwoli jej na starty z wysokim poziomem testosteronu, to naturalnie dopuści tym samym do rywalizacji inne zawodniczki o podobnych cechach – zwraca uwagę Przemysław Babiarz, dziennikarz i komentator sportowy TVP. – To, jak ważna jest to decyzja dla świata sportu, obrazuje podium w biegu na 800 m podczas igrzysk olimpijskich w Rio de Janeiro. Obok Caster Semenyi stanęły na nim Francine Niyonsaba z Burundi i Margaret Wambui z Kenii. Wszystkie wykazują cechy hiperandrogeniczne. To dlatego nasze reprezentantka Joanna Jóźwik, która zajęła piąte miejsce, pozwoliła sobie na uwagę, że czuje się drugą wśród kobiet – przypomina Babiarz.

Jóźwik po biegu apelowała o przywrócenie normy testosteronu dla zawodniczek. Brytyjka Lindsay Sharp, która zajęła wówczas szóste miejsce, na pytanie o zawodniczki z podium rozpłakała się na wizji.

– Problem dotyczy oczywiście nie tylko biegaczek, lecz także absolutnie wszystkich dyscyplin sportowych – może poza jeździectwem – przypomina Przemysław Babiarz. – Wysoki poziom testosteronu właściwy dla mężczyzn oznacza większą wytrzymałość, siłę i szybkość. Wystarczy porównać 100 najlepszych wyników wśród kobiet i wśród mężczyzn. Semenya już raz podporządkowała się wymogom IAAF i obniżyła farmakologicznie poziom testosteronu. W efekcie jej wyniki były gorsze o 5–6 sekund, wypadła z czołówki i zajęła miejsce poza pierwszą dziesiątką. Jeśli teraz trybunał podejmie decyzję satysfakcjonującą dla Semenyi, stanie to w sprzeczności z marzeniami innych zawodniczek, które dziś w rywalizacji z biegaczką z RPA nie mają szans – tłumaczy Babiarz. I dodaje, że kwestię poziomu dozwolonego testosteronu wśród zawodniczek trzeba szybko uregulować. – W tej chwili panuje w tej sprawie chaos. A ryba psuje się od głowy. Nic więc dziwnego, że zamieszanie pojawia się także na zawodach dla dzieci i młodzieży.

Magdalena Korzekwa-Kaliszuk, prawniczka i psycholog, już w 2017 r., kiedy kierowała polskim oddziałem organizacji CitizenGO, zredagowała petycję do MKOl „Nie dla gender w sporcie". Apelowała w niej o to, by reguły sportowe respektowały naturalne różnice między kobietami i mężczyznami. Tylko w Polsce podpisało ją blisko 40 tys. osób. – Żadnej reakcji MKOl na tę petycję nie było – mówi Magdalena Korzekwa-Kaliszuk. Jej zdaniem problem będzie nabrzmiewał. – Przypadków transpłciowych sportowców będzie coraz więcej. Ideologia gender wdziera się do każdej dziedziny naszego życia. Lewica promuje ją już wśród dzieci, więc coraz więcej z nich będzie dotkniętych zaburzeniami tożsamości płciowej – dodaje.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

# Witajcie w Chinawood

Piotr Gociek

**Największe na świecie studio filmowe i wezwanie: „Dogonić Amerykę!" – rząd Chin oczekuje od reżyserów stu kasowych hitów rocznie. To plan na lata 2020–2035**

To wiemy nie od dziś: kiedy Chińczycy już zdecydują się coś zrobić, to w odpowiedniej, niewyobrażalnej dla innych skali. Jak na początku marca poinformował prestiżowy magazyn filmowy „Variety", rząd chiński polecił filmowcom, by włączyli się w dzieło budowy chińskiej potęgi także w tej dziedzinie. Wang Xiaohui, który został szefem Narodowego Biura Filmowego po tym, jak niedawno podporządkowano je departamentowi propagandy, to jest, przepraszam, „komunikacji społecznej", wezwał reżyserów do stworzenia „filmowego mocarstwa" i rzucenia wyzwania Ameryce. Wang Xiaohui wskazał cel: dogonienie USA do roku 2035. Jak? Zacząć należy, zasugerował, od produkowania przez Chińczyków przynajmniej 100 filmów rocznie, z których każdy miałby zarobić przynajmniej 15 mln dol.

Warto spojrzeć na tę zapowiedź jak na część wojny handlowej Chin i USA. Amerykańskie filmy wyświetlane w chińskich kinach zarobiły w ubiegłym roku niemal 3 mld dol. Chińskie w USA – zaledwie kilkadziesiąt milionów. Podobnie jednak jak w innych branżach ta dysproporcja jest



eprasa.pl 289b3822d7

Qingdao Movie Metropolis to największe studio filmowe na świecie zajmujące powierzchnię 200 boisk futbolowych FOT. GUO XULEI XINHUA/EYEVINE/EAST NEWS

myląca. Cechą charakterystyczną konfliktu amerykańsko-chińskiego jest to, że rywalizacji towarzyszy wzajemne wrastanie w siebie, uzależnianie od siebie kolejnych segmentów rynku. Dla Hollywood rynek chiński staje się coraz ważniejszy, bo sukces w cieniu Wielkiego Muru Chińskiego potrafi odrobić straty poniesione w amerykańskich kinach. Jednocześnie chińskie wpływy w fabryce snów od lat są coraz większe, dużo poważniejsze niż drobne zyski z rozpowszechniania chińskich filmów. Chińskie pieniądze są bowiem obecne w Hollywood, a kto płaci, ten wymaga, stąd coraz cieplejszy wizerunek Chin w niejednej hollywoodzkiej superprodukcji.

## PEKIŃSKIE SNY O POTĘDZE

Od niedawna Pekin dysponuje jeszcze jednym narzędziem (bronią?) w tej rywalizacji. Niespełna rok temu, w kwietniu 2018 r., Chińczycy otworzyli Qingdao Movie Metropolis, największe studio filmowe na świecie. Studio ma powierzchnię 200 boisk futbolowych i oferuje 30 hal zdjęciowych (w tym największe na świecie – 10 tys. mkw.). A dla ludzi kina i turystów także szpital, teatr, szkołę, luksusowe centrum handlowe oraz hotele. Dla chińskiego rządu to jedna z kluczowych inwestycji w soft power. Miasto Qingdao (prowincja Shandong), w którym ulokowano ten niezwykły kompleks, już dziś należy do najważniejszych w Chinach centrów finansowych. Filmowe studio ma ściągnąć także producentów spoza Chin. Wszystko czeka na nich gotowe: hale, pracownicy, zaplecze.

Co innego jednak gościć amerykańskich reżyserów, a co innego samemu budować potęgę Chinawood (jak ochrzczono już Qingdao Movie Metropolis). Czy chińscy filmowcy są gotowi, by osiągnąć choć częściowo cel wyznaczony przez polityków? Fachowców najwyższej klasy im nie brakuje, mocarstwowemu przemówieniu ministra Wang Xiaohuia, wygłoszonemu na specjalnym sympozjum, przysłuchiwali się twórcy tej klasy co Chen Kaige („Żegnaj, moja konkubino", „Cesarz i zabójca") czy Zhang Yimou („Zawieście czerwone latarnie", „Hero", „Cesarzowa"). A także inne, mniej znane na Zachodzie, ale bardzo znaczące w Chinach postacie biznesu filmowego: Ning Hao („Ziemia niczyja"), Guan Hu oraz Huang Jianxin.

Ten ostatni to reżyser, ale przede wszystkim producent kasowych chińskich hitów, w tym „Operacji Mekong". Jednego z filmów, które już dowiodły, że pekińskie sny o potędze mają podstawy. Wystawne sensacyjne filmy „Operacja Mekong" (2016) i „Operacja Morze Czerwone" (2018) odniosły w Azji niebywały sukces. Pierwszy zarobił w Chinach 172 mln dol., drugi oszałamiającą kwotę 575 mln dol., bijąc na głowę niejedną kosztowną produkcję amerykańską. Obydwa oprócz walorów komercyjnych niosły też wartość dodaną – polityczną – istotną dla chińskiej soft power.

## CHIŃSKIE HITY

„Operacja Mekong" inspirowana prawdziwymi wydarzeniami opowiada o tragicznym losie załóg dwóch statków zaatakowanych w delcie Mekongu przez miejscowych baronów narkotykowych. Żeby wymierzyć sprawiedliwość, Chiny wysyłają na miejsce elitarną grupę zabijaków, działających według starej zasady Bogusława Lindy „a zabiję was wszystkich". Ten sam schemat powtórzony został w późniejszej o dwa lata „Operacji Morze Czerwone", tam z kolei chińscy żołnierze spuszczają manto terrorystom, którzy wzięli zakładników w fikcyjnym państwie Ihwea.


# Drapieżnicy wygrywają w Zdrapkach LOTTO

W tym roku Zdrapki LOTTO świętują swój jubileusz. Przez 20 lat obecności na polskim rynku Zdrapki zyskały grono entuzjastów. Drapią kobiety i mężczyźni, starsi i młodsi, w małych i większych miejscowościach. „Drapieżnikiem" jest już co czwarty dorosły Polak.

W jubileuszowym roku pojawią się nowości, oznakowane specjalnym logo „20 lat Zdrapek", a na nich ciekawostki dla fanów. Pierwsza taka okolicznościowa loteria o nazwie „Kocham Zdrapki" jest już do zdobycia w punktach LOTTO. A w niej do upolowania wciąż ponad 30 mln zł, w tym ponad 50 wygranych po 20 tys. zł. Średnio co czwarta Zdrapka wygrywa. W 2018 r. właściciel marki Zdrapki wypłacił grającym wygrane w rekordowej wysokości… ponad 779 000 000 zł!

ARTYKUŁ SPONSOROWANY




eprasa.pl 289b3822d7

„Operacja Morze Czerwone" (2018) odniosła w Azji niebywały sukces. Film zarobił 575 mln dol. FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Chociaż Państwo Środka nade wszystko ceni sobie prace zespołowe, wśród megahitów chińskiego kina ostatnich lat znajduje się także opowieść o wyczynach samotnego herosa. „Wolf Warrior 2" (2017) to historia chińskiego weterana, który w Afryce stawia czoło zachodnim najemnikom masakrującym cywili i misję medyczną. Obraz, w którym „silny chiński człowiek" niemal w pojedynkę rozprawia się z małą armią, wywołał u widzów ekstazę: zarobił w Chinach 850 mln dol.

Kino sensacyjne zawsze było mocnym towarem eksportowym Hongkongu (pamiętajmy, że dzisiejsza siła chińskiego kina komercyjnego to w dużej mierze efekt wchłonięcia przez Chiny tej dawnej kolonii brytyjskiej). W tym roku okazało się również, że Chińczycy mogą walczyć z Hollywood w zupełnie niespodziewanej kategorii. Chodzi o superprodukcje science fiction.

Fantastyka przez długie dekady była traktowana w Chinach jako rozrywka dla dzieci, miejscowych pisarzy było niewielu i niespecjalnie ich ceniono. Ostatnio zaczęło się to zmieniać. Na rynku pojawiło się wiele przekładów literatury SF i fantasy (w tym naszego Andrzeja Sapkowskiego), a Cixin Liu, żyjący i tworzący w Chinach, nie na emigracji, co warto podkreślić, wyrósł na międzynarodową gwiazdę gatunku. Jego powieść „Problem trzech ciał" zdobyła w 2015 r. prestiżową nagrodę Hugo, a jej kontynuacje błyskawicznie znalazły wydawców i czytelników w wielu krajach świata (w Polsce wydaje je Rebis).

I to właśnie na podstawie opowiadania Cixina Liu „Wędrująca Ziemia" (w Polsce zamieszczonego w 10. tomie antologii „Kroki w nieznane", wyd. Solaris 2014) powstała pierwsza chińska kinowa superprodukcja science fiction. Film pod tym samym tytułem („The Wandering Earth" 2019, reż. Frant Gwo) pojawił się w kinach Chin w połowie stycznia. W ciągu niespełna trzech miesięcy zarobił 685 mln dol., przy budżecie (kosmicznym jak na Chiny) w wysokości niespełna 50 mln dol.

„The Wandering Earth" na razie poza Chinami zarobił zaledwie kilka milionów dolarów, ale prawa do dalszej dystrybucji zostały już nabyte przez Netflixa, więc wielka światowa kariera tego tytułu dopiero się zaczyna. Bez wątpienia ten sukces może być początkiem trendu, w kolejce czeka już ekranizacja wspomnianego „Problemu trzech ciał" Cixina Liu, zapowiadana i wciąż przesuwana, bo uznawana dotąd za bardzo ryzykowną (potrzebny jest budżet jeszcze wyższy niż przy „The Wandering Earth"). Jeżeli jednak widowiska chińskie zaczynają wyprzedzać w chińskich kinach produkcje Disneya, to znaczy, że ryzyko może się opłacić.

„The Wandering Earth" doczekał się entuzjastycznych recenzji w zachodniej prasie – w dodatku zasłużonych. O ile główny pomysł można uznać za lekko absurdalny (uciekając przed nadmierną aktywnością Słońca, zjednoczona ludzkość buduje gigantyczne silniki i wysyła całą planetę w podróż kosmiczną do Proxima Centauri), o tyle od strony wizualnej realizacja jest perfekcyjna. Efekty specjalne stoją na poziomie znanym dotąd jedynie z najdroższych hollywoodzkich blockbusterów, włącznie z tymi ze stajni Marvela czy Lucasa. Jednocześnie film prezentuje odpowiedni punkt widzenia: wyeksponowano jak należy geniusz i bohaterstwo chińskich inżynierów, współpraca międzynarodowa obejmuje m.in. sympatycznego Rosjanina czy przemykającego w tle Francuza, ale ani śladu wrażych Amerykanów.

## DROGA SMOKA

Ta ostatnia kwestia będzie w ekspansji Chinawood najtrudniejsza. Czy ścigając się z Amerykanami na technologiczną perfekcję, pozostać przy historiach specyficznie chińskich? To jednak ogranicza rynkowe możliwości do rynku lokalnego (fakt, że olbrzymiego). Czy może szukać innej drogi, zatrudniać zachodnich aktorów (już teraz tak się dzieje, Kevin Spacey był w roku 2011 gwiazdą chińskiej tragikomedii „Inseparable" – „Xing ying bu li") i dopuszczać zachodni punkt widzenia, licząc na inne rynki? Krótko mówiąc: Wywyższać Chiny czy je oswajać? Sądzę, że chińscy decydenci polityczni oczekujący wielkiego pościgu za Hollywood mają na myśli przede wszystkim to pierwsze rozwiązanie.

Jednocześnie, jak przypominał Guillaume Guguen w artykule dla portalu France24 („Chinawood – empire contre-attaque ou menace fantome" – „Imperium kontratakuje czy mroczne widmo"), opublikowanym z okazji otwarcia Qingdao Movie Metropolis, dziesiątki zdolnych chińskich reżyserów zmagają się z cenzurą. I muszą kręcić filmy za granicą albo walczyć o zagraniczne granty na produkcje realizowane w Chinach. Opowieści o życiu zwykłych Chińczyków, o korupcji urzędników, wszechmocy biurokracji, skutkach eksperymentów społecznych – wielkich przesiedleń i wysiedleń, o fatalnym stanie środowiska naturalnego nie są mile widziane.

I trudno wyobrazić sobie, by miał je objąć nowy program wsparcia ogłoszony przez ministerstwo propagandy, to jest, raz jeszcze przepraszam, „komunikacji społecznej". Pokazywane są głównie na festiwalach w Europie, a nie w kinach Chin, których zresztą przybywa każdego miesiąca. Zasada „władza kinu – kino władzy" zawsze obowiązywała w Pekinie, tak jak zresztą i w Związku Sowieckim czy innych tzw. demoludach. Teraz zastosowano ją jedynie z nieznanym dotąd rozmachem.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

# PRENUMERATA 2019

TYGODNIK LISICKIEGO DO RZECZY

## PÓŁROCZNA PRENUMERATA

DO RZECZY **TYGODNIK „DO RZECZY"**

WERSJA PAPIEROWA TYGODNIKA ORAZ DOSTĘP DO E-WYDAŃ W APLIKACJI

+

W PREZENCIE

**KSIĄŻKI**

SERIA OPOWIADAŃ PRZEDWOJENNYCH

URKE NACHALNIK

„ŻYCIORYS WŁASNY PRZESTĘPCY" ORAZ „ŻYWE GROBOWCE""

~~371 ZŁ~~ > **143,00 ZŁ** < OSZCZĘDNOŚĆ 228 ZŁ

ZOBACZ NASZE OFERTY: **PRENUMERATA.DORZECZY.PL**

### CO ZYSKUJESZ W PRENUMERACIE?

Niższą cenę od ceny w kiosku (nawet o 40%) | Nie przegapisz żadnego wydania | Atrakcyjne oferty z dodatkowymi produktami | Każde wydanie trafi do Ciebie pocztą bez dodatkowych opłat | W cenie dostęp do e-wydania w aplikacji, dzięki temu możesz czytać tygodnik już w niedzielę

**JAK ZAMAWIAĆ PRENUMERATĘ:**
WEJDŹ NA PRENUMERATA.DORZECZY.PL, WYBIERZ I ZAMÓW W WYBRANEJ OFERCIE
WPŁATA NA KONTO: 62 1140 1010 0000 5184 9500 1007
ORLE PIÓRO sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 212, 02-486 Warszawa

**JEŻELI MASZ JUŻ PRENUMERATĘ:**
Skorzystaj także z tej oferty, przedłużymy Ci obecnie trwającą prenumeratę, a prezent wyślemy z najbliższym wydaniem.

**WIĘCEJ INFORMACJI** E-MAIL: **prenumerata@pmpg.pl** TELEFON: **22 529 12 10** INTERNET: **prenumerata.dorzeczy.pl**

eprasa.pl 289b3822d7

„Biblia. Komiks. Boża historia odkupienia" wypełniona jest rysunkami Sergio Cariello, który pracował m.in. dla Marvela i DC Comics FOT. WYDAWNICTWO M

# Słowo w nowym opakowaniu

*Radosław Wojtas*

**Mała czcionka, cienki papier, a wszystko zamknięte w ciężkiej i nieporęcznej księdze. Tak być nie musi. Biblię możemy dziś czytać, oglądać lub jej słuchać. A nawet mieć zawsze przy sobie, bo mieści się w każdej kieszeni**

Kiedyś nie było wielkiego wyboru. Dla dorosłych była tradycyjna Biblia. Skompresowana, często wydana na złej jakości papierze, z małą czcionką. Do czytania jedynie w domu, bo przecież nie wrzucimy opasłej księgi do plecaka, by wyciągnąć ją w pociągu czy tramwaju w drodze do pracy.

Dla dzieci z kolei mogliśmy poszukać Biblii w obrazkach czy ilustrowanych opowieści biblijnych. Kłopot w tym, że o ile można było wybrać coś dla maluchów, o tyle ze starszymi dziećmi – których uproszczone do minimum opowieści i pastelowe rysunki mogły zniechęcać – już był pewien kłopot. To jednak od jakiegoś czasu się zmienia.

## OD BATMANA DO CHRYSTUSA

Połączenie komiksu i Biblii może wydawać się nieco karkołomne. Historie w obrazkach kojarzą się z superbohaterami zza oceanu (to przecież na kartach komiksu rodziły się takie ikony popkultury jak Superman, Spider-Man czy Batman), ewentualnie japońską mangą, a dorastającym w PRL: z Kapitanem Żbikiem, Kajkiem czy Kokoszem itp.

Jednak Biblia i komiks? A dlaczego nie? – przekonuje Wydawnictwo M, które wydało polską wersję „The Action Bible". „Komiks kojarzy się nam z superbohaterami, którzy dokonują niezwykłych czynów. I słusznie, bo z myślą o nich został stworzony. Ta nowocześnie ilustrowana książka też jest opowieścią o Superbohaterze i o tych, którzy stają się do Niego podobni, dzięki temu, że Mu zaufali. […] Zmierz się z przygodą wszech czasów" – zachęca opis na okładce.

„Biblia. Komiks. Boża historia odkupienia", jak zatytułowano w Polsce „The Action Bible", to najlepsza tego typu pozycja na rynku. Warto odrzucić stereotypy i złe doświadczenia z ilustrowanymi opowieściami biblijnymi i nieudanymi, infantylnie kreślonymi komiksami religijnymi. To pod względem artystycznym mocna pozycja. Za rysunki odpowiada Sergio Cariello – artysta, który może pochwalić się współpracą z najlepszymi na świecie w tej branży: Marvelem (pracował przy komiksie o Kapitanie Ameryce) czy DC Comics (rysował m.in. komiksy o Batmanie i Kobiecie Kocie).

Sergio urodził się w 1964 r. w Recife, ponad trzymilionowym mieście na wschodnim wybrzeżu Brazylii. Jak wspomina, rysował, od kiedy tylko potrafił utrzymać ołówek w dłoni, a już w wieku pięciu lat wiedział, co chce robić w życiu. W wieku 11 lat przebił się ze swoimi komiksami do


eprasa.pl 289b3822d7

lokalnej gazety, później tworzył m.in. karykatury, a gdy w wieku 18 lat zobaczył komiks z Batmanem, wytyczył sobie konkretną ścieżkę. Zaczął szlifować angielski i odkładać pieniądze, a jego celem stało się ukończenie prestiżowej Joe Kubert School of Cartoon and Graphic Art – szkoły urodzonego w II Rzeczypospolitej amerykańskiego ilustratora Josepha „Joego" Kuberta, którego Sergio był wielkim fanem. Nie bez perypetii tę uczelnię ukończył i tak rozpoczęła się jego przygoda z komiksem w Stanach Zjednoczonych.

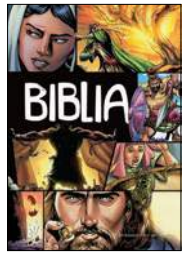


**SERGIO CARIELLO, DOUG MAUSS, TŁUM. PATRYCJA WARSKA „BIBLIA. KOMIKS. BOŻA HISTORIA ODKUPIENIA" WYDAWNICTWO M 2014**

## ZŁOTY ŚRODEK

„The Action Bible" to dzieło życia Sergia Cariella. Monumentalna księga, licząca 750 stron, już sprzedała się w milionach egzemplarzy na całym świecie. – Słyszę dobre opinie o tej książce z Indii, Pakistanu, Rosji, Iranu, Iraku, krajów hiszpańskojęzycznych, Bliskiego Wschodu, a nawet Chin – z całego świata – mówił Sergio Cariello w jednym z wywiadów. – Był jeden facet odpowiedzialny za nadanie „The Action Bible" numeru ISBN w Chinach. Chociaż był buddystą, to kochał Batmana, którego rysowałem, pracując dla DC Comics. Rozpoznał mnie. Miał zaopiniować, czy „The Acion Bible" będzie wartościowa dla dzieci z Chin, a ponieważ kochał moje rysunki Batmana, nadał nam numer ISBN!

Szufladkowanie „Biblii. Komiksu" jako pozycji dla dzieci nie jest do końca sprawiedliwe. Przyjemność z lektury czerpać mogą i starsi odbiorcy – młodzież, a nawet dorośli. Sam z przyjemnością chłonąłem opowieści ilustrowane obrazkami spod ołówka Sergia, choć nie jestem wielkim fanem komiksu, a i do młodzieży przestałem się zaliczać dobre kilkanaście lat temu.

Czuć w tych rysunkach rękę osoby robiącej mroczne komiksy o walce dobra ze złem. Nie jest to idylliczna opowieść w pastelowym świecie, świat i postacie z kart Biblii są nakreślone z charakterem. Zło widać w oczach złych, w oczach cierpiących – cierpienie. Chociaż nie jest to również komiks brutalny, przed którym należy chronić dzieci. Nawet drastyczne sceny, takie jak ukrzyżowanie Chrystusa, przedstawione są ze smakiem, bez epatowania okrucieństwem, choć brutalność i cierpienie nie są też z przesadą ukrywane. Udało się Sergiowi znaleźć złoty środek, by pokazać historię Starego oraz Nowego Testamentu w sposób, który nie odstręczy starszego, a jednocześnie nie przerazi młodszego odbiorcy.

„Biblię. Komiks" otwiera stworzenie świata. Dalej mamy inne opowieści ze Starego Testamentu podzielone na rozdziały – m.in. „Ojcowie wiary", „Życie Józefa", „Mojżesz", „Prorocy" – i Nowy Testament – od narodzin Jezusa i Ewangelii do Listów i Apokalipsy. Czyli mamy tu cały Stary i Nowy Testament.

Przy każdej z opowieści oznaczony jest właściwy fragment Pisma Świętego, więc lekturę komiksu, która z gruntu rzeczy musi być okrojona względem oryginalnego tekstu, można uzupełnić, sięgając do Biblii.

Przyjemność z lektury dopełnia jakość wydania. Gruba, sztywna oprawa, kredowy papier, na którym kolory, światła i cienie wyglądają świetnie.

Warto zaznaczyć, że polska wersja książki ma kościelne imprimatur.

## TRADYCYJNA KRESKA

Jeśli szukamy czegoś dla starszych dzieci, młodzieży lub dorosłych, to nie znajdziemy nic lepszego od „Biblii. Komiksu". Dla niektórych najmłodszych taka kreska może być jednak zbyt mroczna, może warto wtedy sięgnąć po coś bardziej klasycznego.

**IVA HOTH, ANDRE LE BLANC, TŁUM. EWA CZERWIŃSKA „BIBLIA W KOMIKSIE" OFICYNA WYDAWNICZA VOCATIO 2013**

W księgarniach wciąż można znaleźć wznowienie z 2013 r. „Biblii w komiksie" („The Picture Bible") wydawanej w Polsce przez Oficynę Wydawniczą Vocatio, której „Biblia. Komiks" jest odświeżoną wizualnie wersją.

„Biblię w komiksie" wydano po raz pierwszy za oceanem w 1978 r. Za ilustrację odpowiadał urodzony na Haiti André LeBlanc. Chociaż po tylu latach jego kreska przegrywa z nowoczesnym stylem Sergia Cariella, to wciąż może się podobać, zwłaszcza najmłodszym odbiorcom. Jest w niej klasyczna elegancja, więcej spokoju, zdaje się bardziej odpowiednia dla maluchów. Warto zatem wziąć obie wersje do ręki, by wybrać tę, która bardziej nam odpowiada.

Zresztą ilustrowanych opowieści biblijnych na rynku nie brakuje i wciąż pojawiają się nowe. Ostatnio – wydana przez Dom Wydawniczy Rafael „Biblia w komiksie. Opowieść o Bogu i wielkich bohaterach".

## PRYMAS NAGRYWA AUDIOBOOKA

Narysowanie Biblii wymagało tytanicznej pracy, ale jej opowiedzenie również. Zwłaszcza w taki sposób, w jaki zrobiono to w „Biblii Audio Superprodukcji". To nie jest zwykły audiobook, ale słuchowisko, które „superprodukcję" w nazwie ma nie na wyrost. To 110 godzin nagrań na 300 głosów, uzupełnionych muzyką i różnymi efektami. Sprawia to niesamowite wrażenie. Czytają profesjonaliści – najlepsi polscy lektorzy i aktorzy. W projekt zaangażowali się i użyczyli swoich głosów dostojnicy – abp Wojciech Polak oraz naczelny rabin Polski Michael Schudrich. Nagrań można posłuchać za darmo na stronie internetowej bibliaaudio.pl lub kupić w wygodnej dla nas formie – np. na płytach CD lub w aplikacji mobilnej.

Biblię możemy mieć w telefonie również w wersji do czytania. Wystarczy pobrać odpowiednią aplikację. Jedną z najlepszych jest program o nazwie Pismo Święte. Umożliwia czytanie dowolnych fragmentów Biblii, ale podpowiada też codzienne czytania i modlitwę brewiarzową, przypomina o patronach danego dnia, wyświetla najnowsze tweety papieża. Zawiera też wiele modlitw – koronki, litanie, modlitwy w różnych potrzebach i intencjach oraz modlitwy dla dzieci. A wszystko mieści się w kieszeni. Wygodne? Bardzo. Dopóki mamy zasięg i dostęp do prądu. Inaczej znów niezastąpiony jest szelest cienkiego papieru.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

Najmłodszym może bardziej przypaść do gustu „Biblia w komiksie" FOT. OFICYNA WYDAWNICZA VOCATIO



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

WIESŁAW CHEŁMINIAK

PRAWDA CZASU, MAGIA EKRANU

# Święta uśmiechnięta

Przygotować świat na czasy ostateczne – taka była misja życiowa Heleny Kowalskiej, bardziej znanej pod zakonnym imieniem Faustyna. Spór o polską mistyczkę, który wcale nie skończył się wraz z jej kanonizacją, jest w gruncie rzeczy sporem o naturę Boga. Czy jest on odległy i surowy jak w Starym Testamencie, czy bliski i współczujący, jak twierdził Jezus?

Dziwnie ogląda się film, który jest poniekąd zwiastunem. Michał Kondrat szykował się bowiem do produkcji przeznaczonej na rynek amerykański. Pisząc scenariusz, dotarł do nieznanych wcześniej informacji i uznał, że fabuła może poczekać. Trudno więc porównywać „Miłość i miłosierdzie" z nakręconą ćwierć wieku temu „Faustyną" (rolę tytułową zagrała wówczas Dorota Segda, muzykę napisał zaś Wojciech Kilar).

Gdyby opowieść nie zaczynała się od stworzenia świata, aktorzy mieliby trochę więcej czasu na zbudowanie wiarygodnych kreacji. I tak stanęli jednak na wysokości zadania. Wizjonerka pozostała w pamięci współczesnych jako dziewczyna o radosnym usposobieniu, stąd i film unika nadęcia oraz nadmiernej powagi. W części dokumentalnej występują duchowni (w tym trzech arcybiskupów), polscy i litewscy muzealnicy, językoznawca, konserwator zabytków, a nawet założycielka strony www.faustyna.eu.

Mistycy zawsze mieli pod górkę. Spowiednik Kowalskiej, usłyszawszy, że rozmawia ze Zbawicielem, wysłał ją do lekarza. Pomysł powołania zgromadzenia zakonnego Sióstr Jezusa Miłosiernego zablokował metropolita wileński. Już po śmierci wizjonerki psychiatra z KUL zdiagnozował u niej cyklofrenię oraz skłonność do halucynacji. Watykan uznał zaś „Dzienniczek" za dzieło heretyckie.

Mimo to objawienia Faustyny zyskały znaczną popularność, a kard. Karol Wojtyła, gdy został papieżem, ustanowił Święto Bożego Miłosierdzia i wyniósł rodaczkę na ołtarze. Kondrat unika kontrowersji, bardziej interesują go ks. Michał Sopoćko, duchowy przewodnik świętej, i losy portretu Jezusa, namalowanego według jej wskazówek przez masona Eugeniusza Kazimirowskiego. Po odrestaurowaniu przestał wyglądać jak kiczowata ikona i może stać się poważną konkurencją dla znanego wszystkim obrazu autorstwa Adolfa Hyły z sanktuarium w Łagiewnikach.

Fabularyzowany dokument o dziewczynie, którą „Jezus zaprosił do życia doskonalszego", będzie (w angielskiej wersji) rozpowszechniany na całym świecie. Kiedy powstanie film w koprodukcji z Amerykanami, nie wiadomo. Jednego jestem pewny: trudno będzie znaleźć lepszą od Kamili Kamińskiej odtwórczynię roli Faustyny. ©℗

★★★★☆☆

**REŻ. MICHAŁ KONDRAT „MIŁOŚĆ I MIŁOSIERDZIE" POLSKA 2019**

wyst. Kamila Kamińska, Maciej Małysa, Janusz Chabior

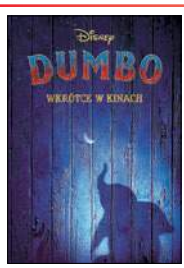


**KINOWA PREMIERA TYGODNIA: „DUMBO"**

Nowa wersja animowanego przeboju Disneya z 1941 r. Tym razem nie animowana, lecz aktorska, zgodnie z najnowszym trendem w studiu, które dawne hity sprzedaje ponownie jako przedsięwzięcia live-action (wkrótce m.in. „Król lew" i „Alladyn"). Za sterami król fantazji ekscentrycznych, czyli Tim Burton, który całe życie marzył o tym wyzwaniu. Czy marzyli o tym także widzowie, okaże się przy kasach. ©℗

*Piotr Gociek*

- ***„Dumbo", reż. Tim Burton, wyst. Eva Green, Colin Farrell, Michael Keaton, USA 2019***

**DO KIN WCHODZĄ TAKŻE:**

- ***„Free Solo: Ekstremalna wspinaczka", reż. Jimmy Chin, USA 2018***
- ***„Wilkołak", reż. Adrian Panek, Polska/Niemcy 2018***
- ***„W domu innego", reż. James Kent, USA/Wielka Brytania 2019***
- ***„Miłość i miłosierdzie", reż. Michał Kondrat, Polska 2019***



eprasa.pl 289b3822d7

# Wilki i ludzie

Feudalizm był zły, lecz kapitalizm jest jeszcze gorszy. Jaśnie panowie miewali ludzkie odruchy i wyrzuty sumienia. Bank nie zna litości.

Kino rozpracowało ów temat na różne sposoby: od posępnego realizmu do pogodnej baśni. „Szczęśliwy Lazzaro" jest gatunkową hybrydą: zaczyna się przyziemnie, ale kończy magicznie. Tytułowy bohater też ma dwa oblicza: czasem przypomina księcia Myszkina, innym razem Bustera Keatona. Wioskowy głupek, ufny jak dziecko, zdaje się nie dostrzegać, że jest wykorzystywany przez wszystkich wokół. Pracuje za trzech, zna się na roślinach, no i czas się go nie ima.

Od kiedy powódź zniszczyła most, mieszkańcy Inviolaty stracili kontakt ze światem. Żyją więc jak przed wiekami: bez telewizji i telefonów komórkowych, uprawiając tytoń. Co śmielsi chcieliby spróbować życia w mieście, nie bacząc na ostrzeżenia, że tam „wino traci swój smak". Właścicielka wioski, markiza De Luna (zwana „jadowitą żmiją"), wybija im to z głów, argumentując, że tkwią po uszy w długach.

Zanim nadejdzie kres epoki poddaństwa, zblazowany panicz uzbroi Lazzara w procę i wmówi mu, że są przyrodnimi braćmi. Inviolata zazna krótkotrwałej sławy, po czym zostanie wydana na pastwę wilków, które wcale nie są takie złe, na jakie wyglądają. My, ludzie, jesteśmy znacznie gorsi. ©℗

***Wiesław Chełminiak***

★★★★☆☆

**REŻ. ALICE ROHRWACHER „SZCZĘŚLIWY LAZZARO" WŁOCHY/ FRANCJA/NIEMCY/ SZWAJCARIA 2018**

wyst. Adriano Tardiolo, Alba Rohrwacher, Sergi López

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

## ULICE NOWEGO JORKU

★★★★★☆

**SEZON 2 „KRONIKI TIMES SQUARE" („THE DEUCE") USA 2018, GALAPAGOS**

wyst. James Franco, Maggie Gyllenhaal, Gbenga Akinnagbe

W pierwszym sezonie poznaliśmy galerię barwnych postaci półświatka Nowego Jorku z początku lat 70. Akcja drugiego toczy się pięć lat później, w roku 1978. Przedsiębiorcza Lori (znakomita rola Maggie Gyllenhaal) zerwała z prostytucją i robi karierę jako reżyser porno, Vince (James Franco w podwójnej roli, bo gra też Franka, bliźniaka utracjusza) prowadzi popularny klub disco. Urzędnicy chcą, by policja oczyściła ulice, na stołach architektów pojawiają się ambitne plany przebudowy okolic Times Square. Nowy sezon to przede wszystkim opowieść o trudnej walce o niezależność. Na wielu poziomach: emancypacji kobiet, przedsięwzięć biznesowych i wreszcie toksycznych relacji prywatnych. W tle pojawiają się znane postacie artystycznego undergroundu, a dzieje przemian pornobiznesu zamieniają się w komentarz społeczny. W wielu miejscach show kradną postacie drugiego planu: Emily Meade jako aktoreczka Lori Madison i Lawrence Gilliard Jr. jako policjant Chris Alston.

## BEZ WDZIĘKU, BEZ FRANKA

★★★☆☆☆

**SEZON 6 „HOUSE OF CARDS" USA 2018, GALAPAGOS**

wyst. Robin Wright, Greg Kinnear, Diane Lane, Michael Kelly

Od początku serial „House of Cards" oprócz historii Franka Underwooda opowiadał też o przemianie jego ambitnej żony Claire. Po wymuszonym skandalem obyczajowym odejściu Kevina Spaceya w szóstym sezonie scenarzyści siłą rzeczy musieli skupić się już tylko na niej, zrobili to jednak w najgorszy z możliwych sposobów. Postanowili całą opowieść zreinterpretować i ze świetnego thrillera politycznego zrobić opowiastkę o dziewczynce, która nie była doceniana, więc postanowiła zrobić wszystko, by już nigdy nie być zależną od żadnego mężczyzny. Wyszedł z tego bardzo dziwny manifest. I niezbyt feministyczny: jedyne, co może zrobić kobieta, to poślubić ambitnego męża oraz zaciskać zęby przez trzy dekady, pomóc mu mordować dla władzy tylko po to, by gdy go wreszcie zabraknie, móc mordować na własne konto. Główną ofiarą okazali się widzowie. Szósty, ostatni sezon zabija w nich miłość do całości. ©℗

***recenzuje Piotr Gociek***

## GRA TYGODNIA: „TOM CLANCY'S THE DIVISION 2"

★★★★☆☆

Ludzkość zdziesiątkowana tajemniczym wirusem robi wszystko, aby utrzymać ostatnie bastiony cywilizacji. W pierwszej części „The Division" wcielaliśmy się w agenta jednostki walczącej z gangami na ulicach zimowego Nowego Jorku. Ilość broni, możliwość dostosowywania umiejętności bohatera i różnorodność wymierającego miasta były mocnymi stronami produkcji. Czym zamierza zaskoczyć „2"? Akcja przenosi się na ulice Waszyngtonu, a pora roku zmienia na wiosnę/lato. Ubisoft poprawiła słabsze części pierwowzoru, urealniła używanie broni i zaprojektowała fenomenalne lokacje. Minus? Gra wygląda jak bardzo rozbudowany dodatek, a nie pełnoprawny następca. ©℗

***Marcin Makowski***

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

- ***Gatunek:*** *TPP/RPG*
- ***Platforma:*** *PC/PS4/XONE*
- ***Producent, dystrybutor:*** *Ubisoft*
- ***Klasyfikacja PEGI:*** *18+*



eprasa.pl 289b3822d7

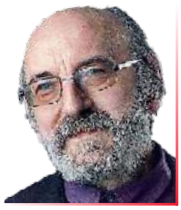

KRZYSZTOF MASŁOŃ

MOJA PÓŁKA

# Polska miłość

Można by rzec, że to opowieść z happy endem. Ledwie zdążyli zaznać smaku miłości, a zły los rozłączył ich na długie lata. Odtąd dzieliły ich góry i morza, a o sobie nic nie wiedzieli, bo nawet wiadomości o tym, co się z nimi dzieje, nie mogli sobie przekazywać. A przecież przechowali uczucie, którym się darzyli, głęboko wierząc, że powrócą do siebie. I tak się stało, choć ta odyseja nie była Homerowską, Itaka bowiem znalazła się gdzie indziej. W gruncie rzeczy wszystko się wokół nich zmieniło, oni też się postarzali, choć pocieszali się wzajemnie, że tylko tak im się wydaje. A miłość ich przetrwa wszystko, bo skoro przetrwała wojnę – najstraszniejszą ze strasznych – to i z komunizmem dadzą sobie radę.

„Listy do Wandy" to literatura faktu. Budulcem książki są listy wysyłane przez Edmunda Króla do swej żony, Wandy z Bogaczewiczów. Poznali się w Borysławiu, gdzie oboje pracowali. Ona miała 29 lat, on był o rok młodszy. Ślub wzięli 15 lipca 1939 r. w Grodnie, bo tam akurat przebywała jej rodzina: brat z żoną i dzieckiem oraz matka, która do nich przyjechała. Po 36 dniach od ślubu Edmund dostał powołanie do wojska. Następny raz zobaczyli się 9 sierpnia 1947 r. w Mielcu, bo tu, w tej nowej Polsce, bez Borysławia, przyszło im zamieszkać. Na to spotkanie musieli zaczekać 2910 dni.

„Ile przez ten czas zaznali nieprzespanych nocy, nikt nie zliczy – piszą autorzy książki. – Ile łez, strachu, głodu i fizycznego bólu – nigdy nie opowiadali. O swojej wielkiej miłości z tamtych lat też nie mówili. Dziś można ją poznać tylko dzięki zachowanym listom do Wandy".

Ta korespondencja dzieli się na dwie części. Pierwsza to partia

FOT. NAC

listów wysyłana z obozu internowanych żołnierzy polskich w miejscowości Sarvar na Węgrzech. Edmund znalazł się w nim po walkach na Podkarpaciu, w których brał udział w trakcie przegranej wojny wrześniowej. Kontrapunktem dla nich są nieliczne zachowane listy Wandy przez męża nazywanej Dunką (on sam podpisywał się jako Muszek). Małżonkowie zapewniają się o swej miłości i właściwie nic więcej nie mogą powiedzieć. Cenzura nie pozwala przekazać najważniejszych wiadomości. Gdy Sowieci wywieźli do Kazachstanu matkę i brata Wandy, mogła mężowi donieść tylko, że „Mamy i Józka nie ma, a do 10 II byli na miejscu". Cenzura w drugą stronę była łagodniejsza, 4 maja 1940 r. Edmund, wysyłając swoją ostatnią kartę z Węgier, mógł napisać: „Jak otrzymasz tę kartkę, to chwilowo wstrzymaj się z korespondencją do mnie, aż do chwili podania ci nowego adresu. Zmieniam miejsce pobytu, albowiem tu znudziło mi się już".

Następnie mamy jeszcze, wprawdzie pisane inną ręką, wiadomości z Jugosławii, ale zaraz potem nastała przerwa w korespondencji, przerywana jedynie dwoma telegramami z 1942 r., nadanymi z Palestyny przez Czerwony Krzyż, i odpowiedziami na nie. To w tamtych warunkach było bardzo wiele.

Wojenna epopeja Edmunda Króla wiodła z Polski przez Węgry, Jugosławię, Liban, Syrię, Palestynę, Egipt, Libię, Irak, Włochy – do Anglii. Uczestniczył w bitwach o Tobruk, Al-Ghazalę i Monte Cassino. W sierpniu 1946 r. wraz z 3. Batalionem 2. Dywizji Strzelców Karpackich dotarł drogą morską do Wielkiej Brytanii. Znał nieaktualny już adres żony: ulica Kopalniana 50 w Borysławiu, do niedawna Okupał C.C.C.P., a teraz Ukraińska Socjalistyczna Republika Radziecka. Ona tymczasem w listopadzie 1945 r. wyjechała „z Polski do Polski", nawet nie tak daleko – wysiadła w Łańcucie, później osiadła w Mielcu.

Małżonkowie nawiązali korespondencję, nie do końca otwartą, ale już jednak możemy się z niej więcej dowiedzieć o warunkach, w jakich żyli. Edmund nie był przekonany odnośnie do powrotu do kraju, myślał o emigracji do Stanów, do żony tęsknił, ale wiedział, że jako żołnierz od Andersa w kraju nie bardzo ma czego szukać. Nie pomylił się bardzo: najgorsze go wprawdzie ominęło, ale ocena dokonana po przyjeździe mówiła sama za siebie: „Przesiąknięty sanacyjną propagandą. Bezpartyjny. Wróg Polski Ludowej".

Edmund zmarł w 1986 r., Wanda przeżyła go o cztery lata. Spoczęli w grobie na cmentarzu w Mielcu, razem z matką Wandy – Magdaleną. To ze względu na nią poniechali planów emigracyjnych. Wanda nie wyobrażała sobie, by mogła zostawić mamę. Edmund się trochę zżymał, ale przecież i on był przekonany, że dadzą sobie radę, bo skoro tyle już przeżyli, to nic im niestraszne. A że Polska inna, cóż, drugiej nie ma. Grunt, że Bóg ten sam i ta sama miłość. ©℗

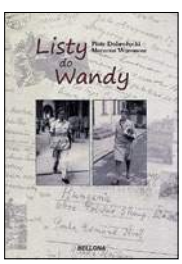


★★★★☆

**PIOTR DOBROŁĘCKI, MARZENA WORONOW „LISTY DO WANDY" BELLONA 2018**



eprasa.pl 289b3822d7

PIOTR GOCIEK

POCZYTANKI

# Wojna i pokój w Iraku

To prawdziwy zaszczyt mieć w gronie współpracowników macierzystej redakcji Witolda Repetowicza, bo to reporter z gatunku tych, których już nie robią. Wtyka nos tam, gdzie nie trzeba, nie odstrasza go ani kanonada, ani tzw. obiegowe prawdy krążące po mediach o miejscach konfliktu, tworzone głównie na podstawie lektury Facebooka oraz telewizyjnych migawek. Miesiąc siedział w syryjskim więzieniu, jadł z jednej michy z kurdyjskimi bojownikami walczącymi z ISIS, a za świetny reportaż „Nazywam się Kurdystan" został nagrodzony przez erdoganowską Turcję zakazem wjazdu do tego kraju.

„Allah akbar", jego najnowsza książka, to nie tylko próba podzielenia się z czytelnikiem osobistym doświadczeniem z wojaży po ogarniętym wojną Iraku, lecz także ciekawe wprowadzenie w historię ostatnich lat. I mocna polemika z tymi, którzy skazali już dawno temu Irak na rozpad albo uważają ten kraj jedynie za wylęgarnię terroryzmu. Prawda jest inna i o wiele ciekawsza, a Repetowicz ma dobre oko, które pozwala mu dostrzec to, co ważne, i potrafi o tym ładnie pisać. Kolejny raz czytam jego relacje nie tylko z zainteresowaniem, lecz także z przyjemnością. Rodzi nam się nowy klasyk polskiego reportażu.

W tych samych dniach trafia do księgarń inna książka o wojnie z ISIS – „Pustynny snajper" Eda Nasha, historia niecodzienna, bardziej pasująca do czasów, kiedy masową wyobraźnię kształtowały filmy z Johnem Wayne'em. Facet z Essex, który pracował jako wolontariusz na Dalekim Wschodzie, pewnego dnia (kwiecień 2015 r.) podejmuje decyzję: pójdę na wojnę. „Jestem zdumiony, gdy ludzie pytają mnie, dlaczego poszedłem walczyć z Państwem Islamskim" – pisze. – Jak, będąc przy zdrowych zmysłach, można nie przeciwstawić się takiemu złu?".

Zachować się jak trzeba – ta dewiza sprawiała, że podobni do niego zgłaszali się, by walczyć z Hitlerem. I tak Nash stał się (po tym, jak przekradł się do północnego Iraku) wojownikiem, snajperem, obrońcą Zachodu, żołnierzem brygady YPG International walczącej u boku Kurdów. Wspomnienia z lat 2015–2017 opatrzył w roku 2018 dopiskiem: „Obawiam się, że ISIS zdoła się odrodzić, zapewne pod inną nazwą". Gdy do tego dojdzie, będą tam i Nash, i pewnie nasz Repetowicz. ©℗

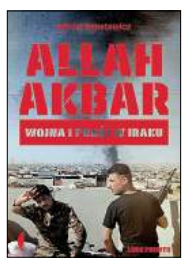


★★★★★☆
**WITOLD REPETOWICZ „ALLAH AKBAR. WOJNA I POKÓJ W IRAKU" CZARNE 2019**

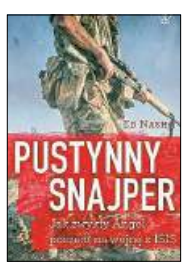


★★★★☆☆
**ED NASH „PUSTYNNY SNAJPER" REBIS 2019**

## NOWOŚCI KSIĄŻKOWE

Popkultura w dobrej sprawie: inspirowana faktami powieść o Madzie Walter, która założyła w Warszawie salon urody, by ratować tropione przez Niemców Żydówki. Walterowie otrzymali tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

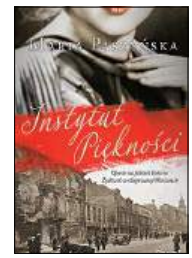


**MARIA PASZYŃSKA „INSTYTUT PIĘKNOŚCI" PASCAL**

Clinton i Obama pytani, w czym tkwi sekret podejmowania właściwych decyzji, odpowiadali: „Trzeba być wyspanym". Brytyjski psycholog opisuje, jak fatalny jest dla nas brak snu, jak kłopoty ze spaniem szkodzą diecie, nauce, pracy.

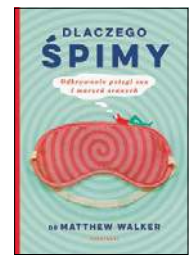


**MATTHEW WALKER „DLACZEGO ŚPIMY" MARGINESY**

Nowa książka autora „Wampira z Zagłębia" czy „Czarnej wołgi: Kryminalnej historii PRL". Jej bohater, Karol Kot, „wampir z Krakowa", siał lęk w latach 60. XX w. „Zasmakowałem w ciepłej krwi" – mówił o swych fascynacjach.

**PRZEMYSŁAW SEMCZUK „M JAK MORDERCA" ŚWIAT KSIĄŻKI**

Militarna historia alternatywna. Sowieci przegrywają starcie z Zachodem w 1964 r., rozpada się czerwone imperium. Chiny z kolei triumfują w Korei. Amerykanów i ich polskich sojuszników czeka nowe wyzwanie. ©℗

*poleca Piotr Gociek*

**PIOTR LANGENFELD „TAJNE OPERACJE ODDZIAŁU II" WARBOOK**

***BESTSELLERY KSIĄŻKOWE:***

1. ***Remigiusz Mróz „Umorzenie" (Czwarta Strona) – dziewiąty tom kryminalnej serii o prokurator Joannie Chyłce (ostatnio znanej też z serialu TVN).***
2. ***B.A. Paris „Pozwól mi wrócić" (Albatros) – nowa powieść autorki thrillerów psychologicznych „Za zamkniętymi drzwiami" oraz „Na skraju załamania".***
3. ***Andrzej Pilipiuk „Zły las" (Fabryka Słów) – najnowszy zbiór opowiadań jednego z najpopularniejszych polskich fantastów.***
4. ***Michelle Obama „Becoming. Moja historia" (Agora) – autobiografia byłej pierwszej damy, żony prezydenta USA Baracka Obamy.***
5. ***Cezary Gutowski, Aldona Marciniak „Niezniszczalny" (Axel Springer) – po ośmiu latach przerwy Robert Kubica wraca do Formuły 1. Oto jego historia.***

*(Najchętniej kupowane książki minionego tygodnia na SwiatKsiazki.pl)*



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. ROBERT KNIGHT ARCHIVE/GETTY IMAGES

# Samozwańczy król surferów

To wymagało odwagi, szczypty bezczelności i ogromnej pewności siebie. W 1963 r., w wieku 26 lat, gitarzysta Richard Anthony Monsour wydaje swój drugi album. I nazywa go „King of the Surf Guitar" („Król gitary surfowej"). Czy słusznie samozwańczo jako Dick Dale zasiada na tronie surf rocka?

Cóż, od początku i aż do śmierci – gitarzysta zmarł 16 marca w wieku 83 lat – utrzymywał, że to on jest ojcem tego gatunku. Twierdził, że koncepcja muzyki surf narodziła się w jego głowie, gdy – oczywiście w trakcie surfingu – wsłuchał się w odgłos fal rozbijających się o skały i połączył go z dźwiękami rockabilly – najwcześniejszej formy rock and rolla. Surf rock był popularny w Stanach Zjednoczonych w latach 50. i 60. Dopóty, dopóki oceanu nie pokonał brytyjski rock, zwłaszcza w wykonaniu Czwórki z Liverpoolu. I choć zasługi Dale'a co do stworzenia surf rocka nie są tak oczywiste, to korony z głowy nikt mu nie ściągał, bo niektóre jego kompozycje uznawane są za hymny muzyki surf. A zwłaszcza „Misirlou" z 1962 r., który stał się najbardziej rozpoznawalnym utworem Dicka Dale'a również za sprawą Quentina Tarantino, który w 1992 r. uczynił z niego jeden ze znaków rozpoznawalnych kultowego „Pulp Fiction". „Misirlou" to co prawda grecki utwór, ale w wykonaniu gitarzysty z Bostonu jest szybszy i brzmi inaczej.

Zresztą szaleńcze solówki Dicka Dale'a inspirowały wiele późniejszych gwiazd, w tym Jimiego Hendrixa i przesuwały granice w muzyce granej na gitarze elektrycznej. Także techniczne. Muzyk współpracował z manufakturą Fender, firmą legendą, jeśli chodzi o produkcję gitar i wzmacniaczy. Z tej współpracy powstał m.in. pierwszy 100-watowy wzmacniacz gitarowy.

W żyłach króla gitary surfowej płynęła libańska krew z polsko-białoruską domieszką. Od lat zmagał się z nowotworem. Lekarze radzili, by odpoczął i zakończył karierę. On jednak koncertował dalej, odpowiadając: „Muszę przecież z czegoś płacić rachunki za leczenie". ©℗

***Radosław Wojtas***

GRZEGORZ BRZOZOWICZ

NA SŁUCH

# Czas smutnych ludzi

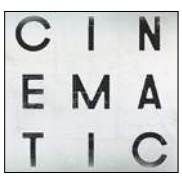


★★★★☆☆
**CINEMATIC ORCHESTRA „TO BELIEVE" NINJA TUNE**

Po 12-letniej przerwie intrygująca brytyjska formacja powróciła z nowym albumem wydanym przez wytwórnię Ninja Tune, która w latach 90. wykreowała nowe brzmienie muzyki elektronicznej.

Obecnie Cinematic Orchestra to duet, w którym multiinstrumentalistę Jasona Swinscoe wspomaga Dominic Smith. Mimo długiej przerwy panowie nadal tworzą ścieżki dźwiękowe do wyimaginowanych filmów. W ich utworach jest wiele przestrzeni, melancholijnych, chmurnych krajobrazów, które okrasza nu-jazzowa mgła. Podstawą tej muzyki jest emocjonalny nastrój. Może dlatego na płycie jest więcej niż zwykle piosenek, w których autorzy rozważają, co ludzie mogą i powinni czynić w niestabilnych, niebezpiecznych czasach. Wśród wokalistów pojawiają się: Roots Manuva, Moses Sumney, Grey Reverend, Tawiah i Heidi Vogel.

W maju grupa w poszerzonym, siedmioosobowym składzie odwiedzi Polskę, dając koncerty we Wrocławiu, w Krakowie, Gdańsku, Warszawie i Poznaniu. ©℗

★★★☆☆☆
**CLOCK MACHINE „PROGNOZY" AGORA**

Krakowska formacja przeszła od grunge'owego przytupu ku popowym utyskiwaniom nad odwiecznymi relacjami między Nią a Nim. Manieryczny, cierpiętniczy wokal, jednowymiarowe, snujące się utwory. I pomyśleć, że kochali Rage Against The Machine.

★★★☆☆☆
**VIENIO + MAGIERA „TWARZOVA" AGORA**

Mało odkrywcze rozważania Vienia (eks-Molesta) nieco ratuje nowoczesna muzyczna produkcja Magiery. Udział gości nie wnosi za wiele. Jedynie „Lubię to miasto" z wokalizami Skubasa wzbudza emocje. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. BARTEK MOLCA

# Herbert w interpretacji Gintrowskiego

**Gintrowski – a jednak coś po nas zostanie…" to wyjątkowy projekt, który upamiętnia postać legendarnego barda Solidarności, kompozytora, pieśniarza, autorytetu artystycznego i moralnego, autora niezapomnianych pieśni – songów stanu wojennego, Przemysława Gintrowskiego**

W grudniu 2018 r. premierowy koncert telewizyjny „Gintrowski – a jednak coś po nas zostanie" obejrzało w TVP ponad 3 mln widzów, co czyni to wydarzenie wyjątkowym.

W poniedziałek 18 marca publiczność w Filharmonii Bałtyckiej miała okazję wysłuchać nowych aranżacji pieśni Przemysława Gintrowskiego do wierszy Zbigniewa Herberta. Podczas koncertu widzowie usłyszeli pieśni legendarnego barda w nowych opracowaniach Jana Stokłosy, m.in. „Prośbę", „Nike, która się waha", „Pieśń o bębnie" „Potęgę smaku", „Wilki", „Karol Levittoux" oraz „Dokąd nas zaprowadzisz Panie". Na scenie wystąpili: Łukasz Drapała, Aleksandra Gintrowska, Julia Gintrowska, Paulina Grochowska, Krzysztof Kiljański, Marek Piekarczyk, Renata Przemyk, Jakub Wocial.

– Gintrowski był wielkim miłośnikiem poezji, szczególnie cenił Zbigniewa Herberta, z którym znał się osobiście – przypomniała prowadząca koncert Monika Zamachowska.

Współpraca obu artystów nie od razu układała się dobrze. Pierwszy raz spotkali się w stanie wojennym. Podobno początkowo poeta nie był zadowolony, że bard chce śpiewać jego pieśni. Uważał, że poezja powinna bronić się sama, że nie potrzebuje melodii i dodatkowej oprawy, żeby funkcjonować w umysłach ludzi. Później jednak zmienił zdanie i przekonał się, że zaśpiewane wiersze docierają do większej grupy osób. Zachwycił go nie tylko kunszt barda Solidarność, lecz także sukcesy, jakie odnosiły jego wiersze w interpretacjach Gintrowskiego.

Gdańska publiczność nagrodziła artystów owacjami na stojąco.

Organizatorem cyklu koncertów „Gintrowski – a jednak coś po nas zostanie…" jest Fundacja im. Przemysława Gintrowskiego. ©℗

***Helena Szafran***

niepodległa
Projekt realizowany w ramach obchodów stulecia odzyskania niepodległości oraz odbudowy polskiej państwowości

MECENAS KONCERTU: LOTOS
PARTNERZY: LOTTO, Poczta Polska, GDAŃSK
PATRONI MEDIALNI: PO RZECZY, trojmiasto.pl



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. ADOBE STOCK

# Razem jesteśmy silni

**Rolf Nikiel, ambasador Niemiec w Polsce**
*specjalnie dla „Do Rzeczy"*

Pojednanie z Polską jest darem i ogromnym osiągnięciem. Przypomina nam ono, że codziennie musimy pracować nad tym dziełem. Niemcy są wdzięczne Polsce za wyciągniętą dłoń po wojnie, po masowych zbrodniach i aktach terroru, których Niemcy dopuścili się w imieniu Niemiec w sąsiednim kraju. W pełni poczuwamy się do tej odpowiedzialności. Pamiętamy także – 30 lat po przełomie z 1989 r. – że to odważni ludzie w Polsce przeciwstawili się reżimowi komunistycznemu i wystąpili w obronie swojej – i naszej – wolności. W wyniku tego Europa i Niemcy zjednoczyły się. Za to jesteśmy po dziś dzień bardzo wdzięczni.

Dlatego dużo inwestujemy w nasze dobre sąsiedztwo i bliską współpracę. Jesteśmy głęboko przekonani, że Polska i Niemcy – jako partnerzy strategiczni w UE i NATO – są silne razem i że razem z naszymi partnerami możemy osiągnąć dużo więcej niż sami.

W ubiegłych latach Niemcy w znacznym stopniu przyczyniły się do wzmocnienia wschodniej flanki NATO i tym samym także w pełni poparły zasadniczy interes Polski – dotyczy to np. prowadzonej wspólnie z Polską od stycznia 2019 r. natowskiej misji nadzoru przestrzeni powietrznej Baltic Air Policing dla ochrony państw bałtyckich. Na Litwie Niemcy dowodzą grupą bojową NATO w ramach tzw. Enhanced Forward Presence. W 2019 r. Niemcy przejęły także dowództwo „szpicy" NATO, którą można wraz z materiałem i personelem w bardzo krótkim czasie przenieść w miejsca ogarnięte konfliktem, zwłaszcza także na wschodnią flankę NATO. Niemcy wystawiły tu 5 tys. z 8 tys. żołnierzy.

Ponadto rząd federalny usilnie zabiegał, aby Unia Europejska w reakcji na niezgodną z prawem międzynarodowym



eprasa.pl 289b3822d7

okupację Krymu i destabilizację wschodniej części Ukrainy nałożyła na Rosję sankcje. Przy regularnym przedłużaniu tych sankcji Niemcy odgrywały stale decydującą rolę i tym samym popierały stanowisko Polski.

Niemcy stoją twardo u boku Polski, łączące nas partnerstwo jest tak różnorodne i bliskie jak nigdy dotąd: po Mszy Pojednania w 1989 r. i naszym traktacie o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy z 1991 r. bezwarunkowo poparliśmy przystąpienie Polski do Unii Europejskiej i NATO. Już wtedy byliśmy przekonani, że bliska więź także w ramach wspólnot multilateralnych przyniesie obu naszym krajom korzyści.

Do dziś zabiegamy o bliski dialog z Polską zarówno w wymiarze bilateralnym – świadczą o tym liczne wizyty w ostatnich latach na wszystkich szczeblach – jak i multilateralnym. Wysokiej rangi przedstawiciele rządu federalnego wciąż podkreślali: Polska należy do rdzenia Unii Europejskiej. Chcemy ściśle konsultować się we wszystkich sprawach. Z chęcią przyłączyliśmy się do inicjatywy Trójmorza mającej na celu wzmocnienie infrastruktury we wschodniej części Unii Europejskiej i aktywnie współpracujemy w tym projekcie. Zachęcaliśmy Polskę do przejęcia w tym roku przewodnictwa w Procesie berlińskim, w którym chodzi o ustrukturyzowane przybliżenie państw Bałkanów Zachodnich do Unii Europejskiej. Polski rząd chętnie podjął tę inicjatywę. W związku z tym na początku lipca w Poznaniu odbędzie się szczyt Bałkanów Zachodnich zajmujący się tą tematyką.

Nasze społeczeństwa obywatelskie są ściśle ze sobą powiązane. Wspólnie angażujemy się na rzecz ich dalszego wzmocnienia w ramach m.in. ponad 400 aktywnie działających partnerstw miast oraz ponad 1,5 tys. kooperacji szkół wyższych. Powołując do życia Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej, nasze kraje stworzyły dobrą podstawę wymiany.

Polsko-Niemiecka Współpraca Młodzieży (PNWM) od początku swojego działania w 1991 r. umożliwiła prawie 3 mln młodych ludzi pobyt w sąsiednim kraju. Obie strony potwierdziły ponowne zwiększenie środków na PNWM. Jesteśmy także zgodni, że w dalszym ciągu należy wspierać Międzynarodowy Dom Spotkań Młodzieży w Krzyżowej. Ministerstwa spraw zagranicznych Polski i Niemiec organizują w tym roku trzecie spotkanie młodzieży z Polski, Niemiec i Bałkanów. Młodzi ludzie z Bałkanów chcą uczyć się na przykładzie polsko-niemieckiego pojednania! Spotkania te po raz kolejny pokazują, jakie znaczenie i jaki wzorcowy charakter ma polsko-niemieckie pojednanie w innych krajach.

Promowanie kultury pamięci i upamiętniania jest dla nas szczególnie ważne. My, Niemcy, jesteśmy świadomi naszej odpowiedzialności i musimy zrobić wszystko, by zbrodnie z czasów niemieckiego narodowego socjalizmu się nie powtórzyły. Wspieramy zatem utrzymanie Miejsca Pamięci na terenie byłego niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau kwotą 60 mln euro. Na przyszłą wystawę stałą w byłym niemieckim obozie koncentracyjnym w Sobiborze przekazaliśmy kwotę 1 mln euro.

Jest wiele innych obszarów, w których Niemcy i Polska ściśle ze sobą współpracują na płaszczyźnie bilateralnej. Dobrymi przykładami są coroczny szczyt kolejowy czy Polsko-Niemiecka Komisja Międzyrządowa ds. Współpracy Regionalnej i Przygranicznej. Szukamy kompromisu również w kwestiach transatlantyckich i unijnych. Nawet w tych obszarach, w których czasami zajmujemy odmienne stanowiska, np. w zakresie polityki migracyjnej, jest o wiele więcej punktów zbieżnych, niż wielu osobom się wydaje – oba nasze kraje chcą wzmocnienia granic zewnętrznych Unii Europejskiej, zwalczamy przyczyny uchodźstwa i przemytników oraz wspieramy kraje pochodzenia i kraje tranzytu uchodźców.

Bardzo dużo łączy nasze kraje. Są to m.in. relacje międzyludzkie, ścisła współpraca w regionach przygranicznych, podobieństwa kulturowe i wreszcie stosunki gospodarcze. W handlu bilateralnym w 2018 r. ustanowiliśmy ponownie rekord, osiągając 118 mld euro. Oznacza to wzrost o prawie 8 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Polska jest naszym największym partnerem handlowym na wschodzie i razem z Wielką Brytanią zajmuje szóste miejsce w naszej statystyce dotyczącej handlu zagranicznego, wyprzedzając znacznie Rosję.

Ponadto niemieckie firmy należą od wielu lat do najważniejszych inwestorów zagranicznych w Polsce. Inwestycje te opiewają łącznie na kwotę ok. 35 mld euro. I tak Mercedes-Benz ogłosił niedawno, że zbuduje w Jaworze fabrykę akumulatorów i w tym celu zainwestuje ponad 200 mln euro; Lufthansa i MTU chcą do 2020 r. zainwestować ok 150 mln euro we wspólny zakład serwisujący silniki lotnicze w Jasionce (pod Rzeszowem); również Volkswagen działa w wielu lokalizacjach w Polsce i inwestuje tu kolejne ok. 500 mln euro. Także polskie firmy angażują się w coraz większym stopniu w Niemczech. Na pierwszym bilateralnym Forum Gospodarczym 18 marca w Berlinie minister Jadwiga Emilewicz i minister Peter Altmaier dali nowe impulsy do jeszcze bardziej dynamicznej wymiany gospodarczej między naszymi krajami. W Forum wzięło udział ponad 350 osób z Niemiec i Polski. Ministrowie podpisali wspólną deklarację dotyczącą strategii polityki przemysłowej. Jej celem jest zwiększenie konkurencyjności i dobrobytu w naszych krajach oraz w Europie.

**Niemcy stoją twardo u boku Polski, łączące nas partnerstwo jest tak różnorodne i bliskie jak nigdy dotąd**

Ściśle współpracujemy w obszarze kształcenia zawodowego, aktywnie wspierając za pośrednictwem Polsko-Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej dualny system edukacji zawodowej w zakładach i szkołach. Wymiana naukowa, w której uczestniczą uniwersytety, naukowcy i ośrodki badawcze, rozwija się prężnie we wszystkich dziedzinach: dwa nowe tzw. Centra Dioscuri Towarzystwa Maxa Plancka i Narodowego Centrum Nauki przy Instytucie Nenckiego w Warszawie dają nowe impulsy polsko-niemieckim badaniom podstawowym. Współpraca naukowa sięga od produkcji lekkich komponentów hybrydowych dla przemysłu do uhonorowanej nagrodą kooperacji specjalistów w dziedzinie kardiologii.

Wspólnie i z uwzględnieniem interesów naszych sąsiadów i partnerów zajdziemy o wiele dalej niż sami. Świadomi przeszłości stwórzmy lepszą Europę dla nas samych i dla naszych dzieci.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

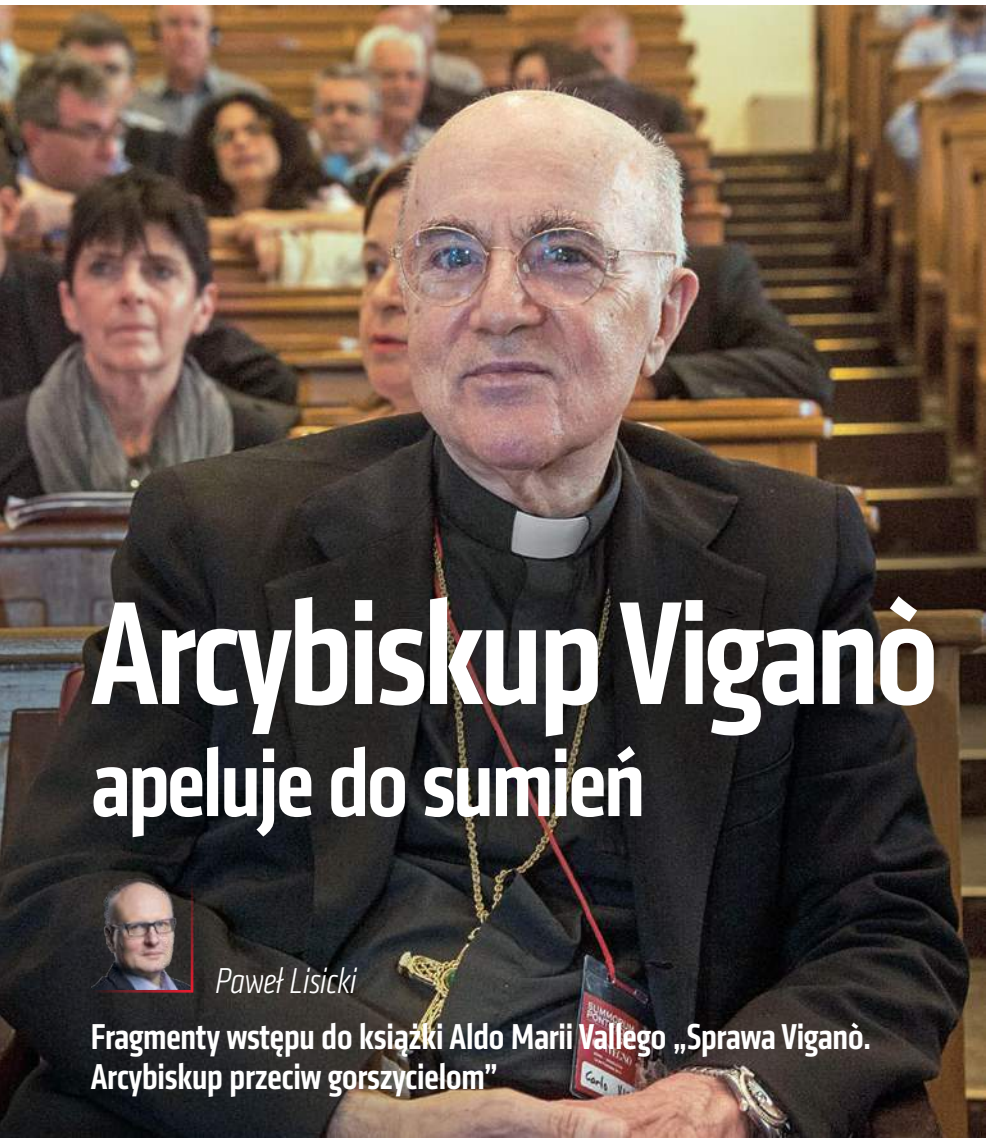

# Arcybiskup Viganò apeluje do sumień

Paweł Lisicki

**Fragmenty wstępu do książki Aldo Marii Vallego „Sprawa Viganò. Arcybiskup przeciw gorszycielom"**

FOT. MASSIMILIANO MIGLIORATO/CPP/POLARIS/EAST NEWS

Trudno sobie wyobrazić bardziej poruszające słowa niż te, które znalazły się w słynnym już liście abp. Carla Marii Viganò. 78-letni hierarcha napisał, że sprawa niemoralnego, homoseksualnego zachowania amerykańskiego kard. Theodore'a McCarricka była znana papieżowi Franciszkowi co najmniej od marca 2013 r., a mimo to Ojciec Święty nic z nią nie zrobił. Nie tylko nie podtrzymał nałożonych na kardynała przez Benedykta XVI sankcji, lecz także jeszcze uczynił Amerykanina swym głównym doradcą w sprawach polityki kościelnej w USA.

Papież zareagował dopiero pięć lat później i jego reakcja była wymuszona przez rozwój wydarzeń. W czerwcu 2018 r. kardynał został publicznie oskarżony o pedofilię, ofiarą miał być chłopiec, ministrant, a wszystko miało dokonać się w latach 1971–1972. Specjalnie powołana przez archidiecezję nowojorską komisja ustaliła, że zarzuty wobec kardynała są prawdziwe. Nie było innego wyjścia: 28 lipca papież przyjął rezygnację kardynała z zasiadania w kolegium i jednocześnie zawiesił go „a divinis" w sprawowaniu władzy wynikającej ze święceń kapłańskich. Publikacja listu abp. Viganò równo miesiąc po tej decyzji papieskiej była niczym grom z jasnego nieba. Pokazała skalę hipokryzji, nieprawdy i intryg w Watykanie.

## MOCNE OSKARŻENIA

Tym, co nadało dokumentowi tak przełomowe znaczenie i tak niezwykłą, dramatyczną wręcz wymowę, była zarówno treść, jak i autorstwo. Nie zdarzyło się od niepamiętnych czasów, by wysoki rangą hierarcha kościelny – a był nim przecież wieloletni nuncjusz apostolski w Waszyngtonie, arcybiskup, były sekretarz generalny Gubernatoratu Państwa Watykańskiego, wcześniej nuncjusz w Nigerii i członek komisji dyscyplinarnej Kurii Rzymskiej – tak otwarcie i tak mocno rzucił w twarz oskarżenia samemu papieżowi. List ukazał się 28 sierpnia 2018 r. Po pierwsze, zawierał bardzo poważne zarzuty wobec samego papieża. „Tak czy inaczej papież dowiedział się o tym [o zarzutach wobec kard. McCarricka] ode mnie 23 czerwca 2013 r. i nadal trzymał sprawę w sekrecie, nie przejmował się sankcjami, które nałożył na kardynała papież Benedykt, i uczynił z niego swego zaufanego doradcę" – pisał były nuncjusz. Po drugie, wskazywał, że w Watykanie wiedza o nagannym, niemoralnym, wręcz przestępczym działaniu kard. McCarricka była dostępna od wielu lat. W liście pełno jest nazwisk, konkretnych dat i informacji. Nie ma wątpliwości, że co najmniej od lat 90. XX w. każdy, kto chciał, mógł się dowiedzieć o poważnych, wręcz przerażających zarzutach wobec – wtedy jeszcze – abp. Newark. Mimo że znane były przypadki tuszowania spraw, płacenia za milczenie ofiarom, hierarcha miał się bardzo dobrze. Nieustannie awansował, jego pozycja była coraz mocniejsza.

Gdyby autorem listu był jeden z publicystów, dziennikarzy, ba, świeckich teologów, sprawa nie miałaby takiego znaczenia. Jednak nad tym, co napisał abp Viganò, właśnie ze względu na jego wcześniejsze doświadczenie i funkcje, nie można było przejść do porządku dziennego. Tym bardziej że oskarżenia zawarte w liście dotyczyły sprawy, wydaje się, najważniejszej: wiarygodności papieża, jego prawdomówności, jego moralnego autorytetu. I że, rzecz również absolutnie bez precedensu, abp Viganò wprost wezwał papieża do rezygnacji! Doprawdy, wszystko to razem było tak niezwykłe i zaskakujące, że nawet zwykle skorzy do szybkiego komentowania publicyści nagle nabrali wody w usta. Nie wiedzieli, co powiedzieć i jak ocenić to, co przedstawił im arcybiskup. Zbyt mocne były to oskarżenia i zbyt otwarcie kłóciły się z wizerunkiem papieża Franciszka – nieugiętego pogromcy pedofilów w sutannach, niezłomnego orędownika ofiar, człowieka z troską pochylającego się nad losem słabszych i gotowego coraz mocniej i głośniej przepraszać, prosić o przebaczenie i litość.

Pierwsza reakcja papieża na list arcybiskupa była dość niezwykła. „Przeczytajcie dokument uważnie i sami go oceńcie" – odpowiedział dziennikarzom. Następnie, nie odnosząc się do listu wprost, wielo-



eprasa.pl 289b3822d7

krotnie w kazaniach wspominał o ludziach, którzy sieją chaos, są wysłannikami złych mocy i prowadzą do podziałów w Kościele. W jego imieniu jedyną oficjalną odpowiedź sformułował jeden z jego najbliższych współpracowników, kard. Marc Ouellet. O całej sprawie osobną książkę napisał Aldo Maria Valli. Pokazał w niej wahania i rozterki arcybiskupa, jego niezwykłe odwiedziny w rodzinnym domu dziennikarza, ucieczkę w obawie przed zemstą.

## BOLESNA LEKTURA

Dla każdego katolika, prawdziwie kochającego Kościół, a takim jest Valli, list, a raczej listy arcybiskupa, bo po pierwszym przyszły następne, to naprawdę bolesna lektura. Nagle okazuje się, że to, na co wielu reagowało machnięciem ręki, istnienie potężnego homolobby w Watykanie, nie jest wymysłem zbyt rozgorączkowanej wyobraźni, ale faktem. Że jest grupa teologów, biskupów, a nawet kardynałów, która kontroluje znaczące urzędy kościelne i chroni oraz wspiera homoseksualnych księży. Pozwala im spokojnie uchodzić przed konsekwencjami własnych czynów, daje im poczucie siły, bezkarności. Widać też wyraźnie, że nie chodzi tu tylko o, skądinąd zrozumiałą, solidarność zawodową, coś, co obecny papież nazywa „klerykalizmem", ale o znacznie głębszy, bardziej poważny i niebezpieczny atak na Kościół, którego celem jest najwyraźniej sama zmiana świętego prawa i doktryny Kościoła.

Arcybiskup Viganò napisał swój list, bo nie mógł zachować dłużej milczenia wobec sytuacji, w której to „biskupi i kapłani nadużywając władzy, popełniali przerażające występki na szkodę swoich wiernych, małoletnich, niewinnych ofiar, młodych ludzi pragnących ofiarować życie Kościołowi, a swoim milczeniem dopuścili do dalszego popełniania takich występków". Rzeczywiście, nie ma bardziej ohydnego nadużycia władzy i autorytetu niż to, którego dopuszczają się księża pedofile wobec podległych im i posłusznych dzieci, w zdecydowanej większości chłopców i młodych mężczyzn. U korzenia już deprawują dusze i niszczą wiarę. O ile głównym zadaniem księży ma być troska o zbawienie dusz tych, których im powierzono, o tyle księża pedofile pełnią posługę iście diabelską – psując wiarę i brukając jej czystość, pchają swoje ofiary nie tylko ku psychicznym i moralnym męczarniom, lecz także wprost ku wiecznej zatracie. Taką rolę dokładnie odgrywał kard. McCarrick – był przez lata, jak wszystko na to wskazuje, prawdziwym wysłannikiem piekła na ziemi. Jeśli prawdziwe są kolejne doniesienia, to uwodził on i na masową skalę deprawował młodych chłopców, ministrantów i seminarzystów. Jednak nie opis doniesień o wybrykach kardynała jest najbardziej bolesny. Nie, przypadki ludzi wiarołomnych, zdradliwych, bezwzględnie i egoistycznie wykorzystujących swoją władzę zawsze się zdarzały i, tak długo jak istnieje natura ludzka, zdarzać się będą. Nie to jest najgorsze. Najgorsze jest to, że mimo – wydaje się – powszechnej wiedzy o zachowaniu Theodore'a McCarricka mógł on wciąż awansować.

List, a raczej listy, abp. Viganò pokazują, że przestało działać coś, co można by nazwać „immunologicznym systemem" Kościoła. Powtarzam: nie sam w sobie przypadek ks. McCarricka jest tak wstrząsający, ale jego kariera, jego autorytet i powszechna atmosfera przyzwolenia, tolerancji aż do samych szczytów. Tak jakby grzech homoseksualizmu – w tym przypadku przecież chodzi o grzech wołający o pomstę do nieba – był powszechnie traktowany jako drobne naruszenie, może niezbyt fortunne zachowanie, osobliwa ekstrawagancja, egzotyczna nieco idiosynkrazja. Tak jakby nikt nie myślał o tym, że tolerancja dla drapieżczej działalności Theodore'a McCarricka jest w ostatecznym rozrachunku zgodą na to, że będzie on wiódł swoje ofiary ku wiecznemu potępieniu. Tak, czy to nie jest w tej całej historii najbardziej przerażające: swoiste désintéressement hierarchów dla tego, co Kościół konstytuuje, co jest jego istotą, co musi być źródłem jego mocy – dla troski o zbawienie poszczególnych dusz. A także dla prawdy, która każe, zgodnie ze słowami Objawienia, widzieć w homoseksualizmie podeptanie prawa natury: „Podobnie też i mężczyźni, porzuciwszy normalne współżycie z kobietą, zapałali nawzajem żądzą ku sobie, mężczyźni z mężczyznami uprawiając bezwstyd i na samych sobie ponosząc zapłatę należną za zboczenie" (Rz 1, 27).

## KOMITYWA Z GRZECHEM

Włoski dziennikarz cytuje wiele świadectw, liczne komentarze i najbardziej znaczące opinie różnych publicystów, księży, także biskupów. Mnie najbardziej chyba poruszyły słowa bp. Roberta Morlino z Madison: „Dla Kościoła kryzys, który właśnie mamy, nie ogranicza się do afery McCarricka, ani do sprawozdania ławy przysięgłych z Pensylwanii, ani do niczego, co może się jeszcze zdarzyć. Głębszy kryzys, którym trzeba się zająć, polega na zezwalaniu grzechowi, by zagnieździł się w jednostkach na wszystkich szczeblach Kościoła. Nasze nauczanie, nasze kaznodziejstwo, nasze decyzje, po prostu nasz sposób życia przesiąknięty jest jakąś komitywą z grzechem". To jest, mniemam, istota obecnego kryzysu. Dlatego reakcje Kościoła są tak spóźnione, a postępowanie odpowiedzialnych osób jakby sparaliżowane. Jakby nie stać było nikogo na proste i mocne potępienie zła. Jakby w każdym „nie" kryła się obawa, żeby czasem nie utracić trochę „tak". Jakby „komitywa z grzechem" stała się tak głęboka i bliska, że uniemożliwia już jego odrzucenie.

Nie mogę się też pozbyć wrażenia, że to, co w tak dramatyczny sposób opisuje abp Viganò – tolerancja dla grzechu, niechęć do badania zarzutów, lekceważenie obciążających informacji – jest owocem długiego rozwoju. Czy od lat 60. XX w. Kościół sam nie wyzbył się wszystkich kolejnych barier i osłon, chroniących przed przeniknięciem zła? Paweł VI mówił o szczelinach, przez które do Kościoła wdarł się „swąd szatana". Jednak czy te szczeliny pojawiły się same, czy były efektem konkretnych decyzji? I czy pojawienie się tych szczelin nie było aby wynikiem nowej, optymistycznej teologii, zgodnie z którą zbawienie stało się czymś tak łatwym i powszechnym, że grzech stał się przez to oswojony? Komitywa z grzechem, mówiąc językiem bp. Morlino, możliwa jest bowiem tylko wówczas, kiedy Kościół traci przekonanie, że mówiąc prawdę, trzeba z równą siłą nazywać po imieniu fałsz, a broniąc dobra, trzeba jednoznacznie wskazywać zło. Kiedy zamiast kategorii prawda i fałsz zaczynamy posługiwać się opacznie rozumianym miłosierdziem, które uniemożliwia potępienie zła i stanowczą walkę z nim.

List abp. Viganò był, sądzę, swoistym apelem do sumień. Był podyktowany pragnieniem powrotu do sytuacji, w której „komitywa z grzechem" możliwa nie będzie. Czy udaną? Na razie efekty jego publikacji są niejednoznaczne.

**ALDO MARIA VALLI „SPRAWA VIGANÒ. ARCYBISKUP PRZECIW GORSZYCIELOM"**
**AROMAT SŁOWA**

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. SIMONA SUPINO/FORUM

# Chleba i igrzysk?

*Elżbieta Morawiec*

**Telewizja publiczna powinna kształtować gusta, a nie schlebiać tym najniższym**

Obecny rząd jak żaden inny po 1989 r. naprawdę dba o kondycję materialną, a co za tym idzie – o godność obywateli. Godność ludzka to jednak rzecz nieprosta, nie wystarczy dosypać „kasy", aby „zjadacza chleba w anioła przerobić". Rzymscy cezarowie kierowali się maksymą „panem et circenses". Odnoszę wrażenie, że powielamy ten historyczny błąd.

Żyjemy w epoce rozrywkowej. Rola niezwykłej wagi i powagi przypada, zgoła niezasłużenie, mediom, przede wszystkim elektronicznym, z telewizją na czele. Tego na razie zmienić się nie da. Jednak „na razie" znaczy li tylko dziś, bez myśli o przyszłości. Jeśli spojrzeć w trochę dalszą przyszłość, spojrzeć na poczynania telewizji publicznej, to gotujemy sobie opłakany los.

## AUTOAPOLOGIE

Nawet w obliczu beznadziejnej, bezrozumnej konkurencji TVN-ów czy Polsatów nie da się już bez irytacji patrzeć na niektóre dokonania telewizji publicznej. Myślę, że nie jestem odosobniona w swojej reakcji na nieustanne autoapologie prezesa Kurskiego, sławiącego pod niebiosa a to niepospolicie kiczowate sylwestry w Zakopanem (ach, ten Zenek), a to promującego jakieś dziewuszki z „Voice of Kids" jako firmowy znak ważności polskiej kultury, a to – nic nie ujmując naszym wspaniałym sportowcom – budującego lans telewizji publicznej na ich sukcesach, poprzez odwoływanie się do oglądalności i tak usque ad finem. Poza paroma rzeczywistymi osiągnięciami w Teatrze Telewizji, paroma filmami, telewizja publiczna to pustynia ducha. Nic, ale to nic nie robi się, aby umacniać godność człowieka w Polaku i Polaka w człowieku. Pozostawia się widza na poziomie wyłącznie ludycznych, taniutkich rozrywek. Igrzyska, mówiąc inaczej, nie są na miarę chleba. To się zemści, bo zemścić się musi.

Telewizja może i powinna dziś kształtować gusty i opinie swoich odbiorców, a nie tylko odwoływać się do najniższych standardów potrzeb kulturalnych. Przykład? (I tu kamyczek do ogródka Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego). Jest w Warszawie, w Muzeum Sztuki Nowoczesnej, wystawa „Strachy"(nie pierwsza w tej placówce jawnie świętokradcza). W programie „W tyle wizji" oglądam z satysfakcją druzgocące opinie redaktorów prowadzących (w tym dniu bodaj Dorota Łosiewicz i erudyta Stanisław Janecki). I co? Parę godzin później włączam TVP Kultura i „Tygodnik Kulturalny". Grono „ekspertów" i „mędrców" pieje z zachwytu na temat tej skandalicznej wystawy, bezczelnie hucpiarskiej, szargającej świętości drogie sercu chrześcijanina, gdzie na krzyżach wiesza się szmaty homoseksualistów, różańce sporządza się z „krwi gejów" i „antydepresantów". Jeden z uczestników dyskusji przytacza jeszcze anegdotę, jak to tenże artysta wykonał krzyż z drzewa, na którym rzekomo powiesili się dwaj homoseksualiści. To wszystko w telewizji publicznej. W tym samym dniu… „Pluralizm" taki…, sturba jego suka, jak mawiał Witkacy.

## NIEDIALOGOWI GOŚCIE

Z innej, publicystycznej beczki – w imię jakiej prawdy, jakiego dialogu zaprasza się do studia ludzi organicznie do dialogu niezdolnych? Jakim prawem zaprasza się Krzysztofa Mieszkowskiego, posła kanapowej Nowoczesnej, który po wypowiedzi o żołnierzach wyklętych („to byli bandyci") powtarza kłamstwa zgodne z komunistyczną narracją? Człowiek ten określa zakłamany film „Popiół i diament" Wajdy mianem arcydzieła. Czyżby nie doczytał tego, co o tym filmie (i o książce Andrzejewskiego) napisano, nie czytał np. tego, co pisał Mrożek w paryskiej „Kulturze", nie czytał dokumentacyjnej książki Krzysztofa Kąkolewskiego? Po co kogoś takiego wpuszczać do studia? To ma być „pluralizm"? Osobnik, który zrujnował świetną tradycję Teatru Polskiego we Wrocławiu, snuje na wizji opowieść (głównie przy użyciu rąk), jak to z sukcesem wywiózł „Dziady"… do Chin. Czy doprawdy musimy karmić publikę wynurzeniami tego typa, któremu nikt przyzwoity ręki podać nie powinien? Mówię to z całą odpowiedzialnością – mam znajomą, dziś już staruszkę, która pół życia strawiła, wędrując po Małopolsce śladami żołnierzy wyklętych (pisała o tym w książce, przekazała materiały do IPN). Mam bliskiego przyjaciela, wybitnego pisarza (42 lata), który towarzyszył prof. Szwagrzykowi na „Łączce". Dlaczego mam słuchać w telewizji publicznej haniebnych bredni Mieszkowskiego?! To urąga nie tylko pamięci żołnierzy wyklętych, lecz także tym wszystkim, którzy dociekają prawdy. Urąga pracy prof. Szwagrzyka i jego zespołu. Jeden pogrobowiec komunizmu urządza nam „ucztę edukacyjną".

Rzecz jest wszakże szersza i odnosi się do tytułowego pytania. Czy doprawdy tylko tyle trzeba społeczeństwu? Co robi Rada Programowa TVP? Gdzie jest jakikolwiek program na temat obywatelskiej świadomości etycznej? Gdzie jest ta misja telewizji publicznej, której ważnym elementem jest budowanie świadomości obywatelskiej?

Kruchutką polską demokrację podgryzają nieustannie i wytrwale w ramach tzw. pluralizmu turkucie podjadki komunizmu. Pod protektoratem telewizji publicznej.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

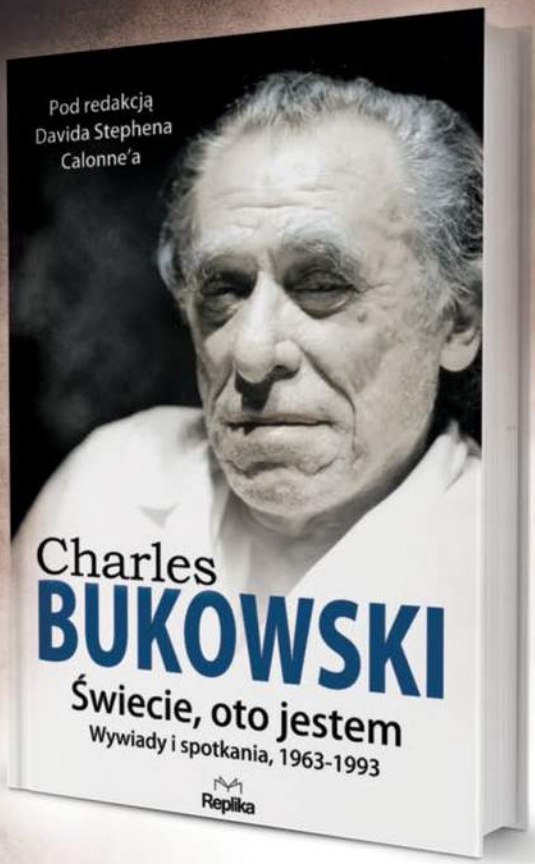


**Zawarte w niniejszej książce wywiady dokumentują długą drogę Charlesa Bukowskiego do światowego uznania.**

**NOWOŚĆ!**

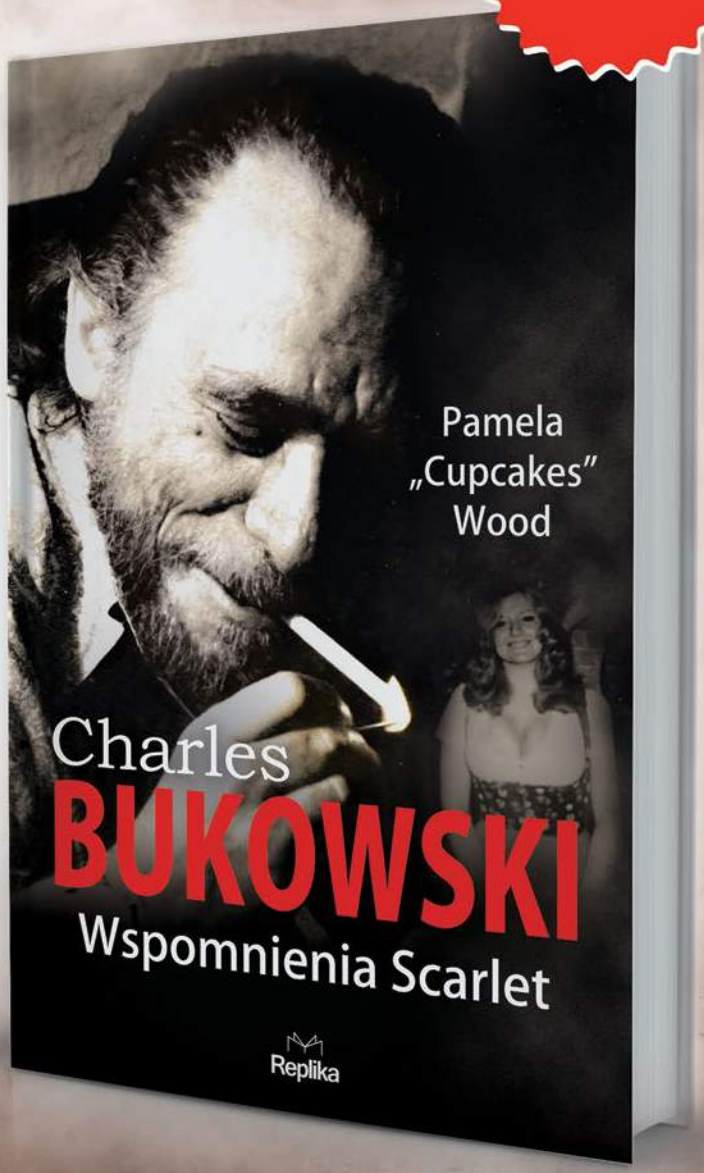


**Mistrz i jego muza. Historia niezwykłego związku prostej dziewczyny z ekscentrycznym pisarzem.**

# CHARLES BUKOWSKI jakiego nie znaliście!

Replika
wydawnictwo
www.replika.eu
tel. 515 339 813

eprasa.pl 289b3822d7

IGOR ZALEWSKI

POD WĄS

# Krew się leje na Pudelku

Myślę, że to typowe. Moja żona przegląda Pudelka i inne serwisy plotkarskie. A ja sobie z niej podkpiwam, że marnuje czas na pierdoły. Zwłaszcza kiedy pijąc poranną kawę, kończy naszą konwersację, mówiąc: „Moment, muszę sprawdzić, co tam na Pudlu".

Długo czułem samczą dumę z tego, że ja takimi bzdetami się nie zajmuję. Aż uświadomiłem sobie, że podczas porannej wizyty w kibelku nie zaczytuję się już „Zderzeniem cywilizacji", lecz za pomocą smartfona surfuję po serwisach poświęconych Manchesterowi United i z wypiekami na twarzy czytam plotki o tym, jakich piłkarzy chciałby do klubu ściągnąć Ole Gunnar Solskjaer w letnim okienku transferowym. Ponieważ plotek o MU jest niewiele, płynnie przechodzę do innych serwisów i do śniadania już wiem, jakie transfery planują Real, Arsenal czy Juventus.

To bez wątpienia nie jest powód do chwały. Ani do wywyższania się ponad przeciętną przedstawicielkę płci pięknej. Po prostu one wypełniają swe życie swoimi pierdółkami, my swoimi. One mają Pudelki, my Devilpage'e (na piłkarzy mówi się Czerwone Diabły, nie chodzi o żaden satanizm, broń Boże).

Stopień mojego intelektualnego minimalizmu pokazuje fakt, że czytam już nie tylko informacje, lecz także… dyskusje internautów. Te ostatnie są zresztą zaskakujące, bo ukryci za internetowymi nickami kibice są niebywale wręcz kulturalni. Wiemy, co się dzieje w sieci podczas dyskusji politycznych. Krew leje się gęsto, mowa nienawiści ma się tak dobrze, że nawet prezydent Trzaskowski nie pomoże. Tymczasem u kibiców najbardziej obraźliwy epitet to „dzieciak" – że niby krótko ogląda futbol i wcale się nie zna. Nie inaczej jest z piłkarzami: wszyscy mówią tylko, jak chcą się doskonalić, ciężko pracować i ile zawdzięczają swojemu trenerowi. Wersal.

Z ciekawości zerknąłem na Pudla, jak to tam wygląda. A tam jest teraz taka afera, że aktorka Weronika Rosati, co to z bardzo dobrej rodziny pochodzi, opowiadała publicznie jakieś straszne rzeczy o mężu, który podobno się nad nią znęcał. Na to znana malarka i przedstawicielka bohemy, niejaka Joanna Sarapata, ogłosiła, że ta Rosati to kłamczucha, naciągacz, a karierę aktorską robiła przez łóżko. Na co znowu ta Rosati oświadczyła, że zamówiła u Sarapaty obraz, którego nigdy nie dostała.

No po prostu magiel. Gdyby takim błotem obrzucali się ludzie, którzy pobierają „500+", to „Wysokie Obcasy" wysmażyłyby o nich wstrząsający reportaż pokazujący patologie wyborców PiS. Jednak skoro tak się bawią przedstawiciele elity, to temat ląduje na Pudelku. Że niby takie tam plotkarsko-obyczajowe pitu-pitu.

W komentarzach pod tekstem trup ścielił się gęsto. To było dla mnie za mocne, za brutalne, za krwawe. Z poczuciem, że mięczak ze mnie, wróciłem do smętnych niusów o Czerwonych Diabłach. ©℗

MARCIN WOLSKI

KRÓTKO PO WOLSKU

# Nowy, wspaniały świat

Od czasu, kiedy pojawiło się pojęcie „lepszego jutra" (starożytni nie mieli takich złudzeń – „dla nich lepiej już było"), rozmaici autorzy snują utopie i antyutopie o świetlanej przyszłości. Przeważnie sprowadzają swoje wizje do stwierdzenia, że będzie tak, jak jest, ale więcej.

Paweł Lisicki w swej powieści „Epoka Antychrysta" przedstawia katastroficzną wizję upadku Kościoła. Obawiam się, że przyszłość może być gorsza nie tylko dla wiary, lecz także całego gatunku ludzkiego. Już dziś jesteśmy świadkami, jak upadają kolejne tabu – dotyczące rodziny, płci, wychowania. Aborcja i eutanazja stały się w wielu krajach rzeczywistością. Sądzę, że już wkrótce na porządku dziennym staną eugenika, klonowanie ludzi, a także genetyczne modyfikacje człowieka przed jego narodzeniem. Jeśli przeszkody nie będą stanowić religia i prawo, to można dowolnie zmieniać, zgodnie z ich życzeniami, obywateli cywilizacji rozkoszy. A proletariat surogatek będzie dostarczać dzieci rodzinom jednopłciowym. Oczywiście wynalazki staną się dostępne zgodnie z zasadami komercyjnymi. Bogatsi będą mogli zdrowo i przyjemnie żyć sobie nawet wiecznie. A biedniejsi? Może będzie obowiązywał jakiś limit.

**Rezygnacja z twardych wartości powoduje, że wszystko wolno**

Masowe wykorzystanie części zamiennych doprowadzi do sytuacji, w której zasadne stanie się pytanie: Czy nasz potomek to jeszcze człowiek, czy już robot? Pytanie tylko, w którym momencie cyfrowi mutanci uznają, że tradycyjni białkowcy są oczywistym ciężarem dla nowego, wspaniałego świata.

Czy to fantastyka, czy konsekwencja drogi, którą już wybrano i z której na razie nie widać, żeby ktoś usiłował zawrócić? Rezygnacja z twardych wartości i jednoznacznych przykazań Dekalogu powoduje, że wszystko wolno. Jeśli nie dziś, to jutro. Jeśli nie opamiętamy się i nie zdusimy planu naszej zagłady w zarodku, to będziemy mogli tylko się pocieszać, a przynajmniej najstarsi z nas – że tego nie dożyjemy! ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

DO RZECZY
HISTORIA DO RZECZY

*Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku, teraźniejszości ani prawa do przyszłości.*

Józef Piłsudski

STRAŻNIK PAMIĘCI

# STRAŻNIK PAMIĘCI 2019

**WIĘCEJ INFORMACJI:** DORZECZY.PL/STRAZNIK-PAMIECI

PARTNER STRATEGICZNY
ORLEN

PARTNERZY
KGHM POLSKA MIEDŹ
Poczta Polska
GRUPA CEDROB

eprasa.pl 289b3822d7

**Z Agnieszką Metelską, autorką książki o pierwszej polskiej złotej medalistce olimpijskiej**
*rozmawia Tomasz Zbigniew Zapert*

# Życiorys pełen złota

**TOMASZ ZBIGNIEW ZAPERT: Antenatami Haliny Konopackiej byli Mikołaj Kopernik i Tatarzy?**

AGNIESZKA METELSKA: W rodzinnie wydanej książeczce Aleksander Konopacki, którego dziadek i ojciec Haliny byli stryjecznymi braćmi, twierdzi – a przewertował stare księgi genealogiczne i herbarze – że ród Konopackich prawdopodobnie był spokrewniony z Mikołajem Kopernikiem. Nie wiemy, kiedy Konopaccy, wywodzący się z Pomorza, pojawili się na Mazowszu. Natomiast legenda familijna głosi, że matka naszej czempionki, wywodząca się z Lipków, miała wśród przodków Tatarów. Chętnie wracano do tego wątku w tekstach analizujących niezwykły talent sportowy Haliny. Czarnooka, czarnobrewa, silna. Tatarka i tyle.

**W jakich okolicznościach zainteresowała się sportem, trudno dostępnym dla pań u progu XX stulecia?**

To dom, skądinąd mieszczański, tradycyjny, zasobny, z czeczotowymi meblami i ze srebrami w kredensie spowodował, że mali Konopaccy połknęli bakcyla sportu. Bo ruch to zdrowie. Był to nowoczesny pogląd, tym bardziej że ojciec Haliny, Jakub, nie oddzielał sportu przeznaczonego dla dziewczynek od tego dla chłopców. Przy pełnej akceptacji matki, prowadził troje dzieci – Halina była najmłodsza – na łyżwy i korty tenisowe. Całe towarzystwo grało na Agrykoli w kręgle, klipę czy piąstkówkę – odmianę koszykówki i siatkówki. Jeździło konno, pływało. A później to już był świadomy wybór młodej panny, która porzuciła filologię na Uniwersytecie Warszawskim na rzecz sportu.

**Rzut dyskiem nie był jedyną dyscypliną lekkiej atletyki, którą uprawiała. Wybrała go z powodu predyspozycji?**

Trenowała rozmaite konkurencje lekkoatletyczne i odnosiła w nich sukcesy, a także żeglowała, przepływała wpław Wisłę. Z fantazją brała udział w zawodach automobilowych – była jedną z pierwszych kobiet w Polsce, które uzyskały prawo jazdy. Grała w tenisa, jeździła na nartach. Jak sama mówiła, z ciekawości skakała, rzucała, biegała. A dysk? Opowiadała, że kiedy wzięła go po raz pierwszy do ręki, leżał wygodnie, nie wydawał się zbyt ciężki i zupełnie znienacka zaczęła osiągać światowe rekordy. Może to dysk ją wybrał? Jej trenerzy, pierwszym był Francuz, Maurice Bacquet, mówili, że Halina miała fenomenalne warunki fizyczne do uprawiania tej konkurencji. Wysoka – 181 cm wzrostu! – długie, elastyczne mięśnie. I do tego znakomita koordynacja ruchowa.

**Narciarstwo i tenis traktowała rekreacyjnie?**

Owszem, lecz do końca życia przyznawała się do największej miłości – narciarstwa. A były to czasy, gdy na Kasprowy Wierch trzeba było wejść, bo nie istniały wyciągi narciarskie. Wchodziła więc na tę wysoką górę i szusowała w dół po śniegu. Już z emigracji wspominała – w listach do swojej ukochanej siostrzenicy Krystyny – Łysą Polanę z rozsiadłym schroniskiem i garami góralskiej maślanki. „Tam szczęście złapało mnie za serce" – wyznawała.

Gdy rozstała się ze sportem wyczynowym, została – w białym stroju, z białą przepaską na włosach i rakietą w ręku – ozdobą kortów. Jednak nie tylko, bo przecież ta waleczna sportsmenka nie umiała zostawać w tyle. W 1937 r. znalazła się na 10. miejscu rankingu pań opracowanego przez Polski Związek Lawn Tenisowy.

**Z olimpiady w Amsterdamie w 1928 r. przywiozła trzy laury.**

Najważniejszy – złoty medal – był pierwszym w dziejach igrzysk złotem dla Polski i pierwszym w historii kobiecej lekkoatletyki na igrzyskach. Rekord świata, 39,62 m, wyniósł Halinę na szczyty sławy tak wielkiej, że w wielu polskich domach wieszano obok siebie dwa zdjęcia: Piłsudskiego i Konopackiej. W blasku pierwszego triumfu

Koronną dyscypliną Haliny Konopackiej był rzut dyskiem
FOT. NAC



eprasa.pl 289b3822d7

olimpijskiego wychodziliśmy z kompleksów nieistnienia. Przez dekady nie było Polski na mapie i nagle biało-czerwona flaga na maszcie, tony „Mazurka Dąbrowskiego", skądinąd było to pierwsze publiczne wykonanie tej pieśni jako hymnu polskiego, przy widowni z całego świata. A najpiękniejsza? Smukła, ciemnooka, w nieodłącznym czerwonym bereciku. To był nieformalny plebiscyt zorganizowany przez dziennikarzy sportowych. Na pewno wart lektury jest felieton niemieckiego dziennikarza zamieszczony w „Berliner Tageblatt" – o urodzie i wdzięku Konopackiej – przedrukowany przez polską prasę.

**Pierwsza celebrytka II RP – to uprawnione określenie?**

Raczej jedna z najbardziej znanych i rozpoznawalnych kobiet II RP. Witano ją radośnie w każdym miejscu, gdzie się pojawiła. Nawet skarżyła się na ten nadmiar sławy i popularności, narzekając, że nachodzą ją tłumy ludzi, którzy zgłaszają do niej setki próśb, licząc na to, iż Konopacka wszystko może i wszystko załatwi. Ikona mody. Zawsze świetnie ubrana. Na pokazach prezentowała stroje narciarskie. Albo pojawiała się na wybiegu w myśliwskim kostiumie z gromadką psów. Obdarzona plastycznym zmysłem zadziwiała kreacjami na balach kostiumowych. Przyjaciółka skamandrytów, wśród nich szczególne miejsce zajmował Kazimierz Wierzyński. Pierwsza tancerka na parkiecie w Adrii. Bywalczyni przyjęć dyplomatycznych i arystokratycznych. Portretował ją Witkacy, rzeźbiła Zofia Trzcińska-Kamińska, kukiełka Konopackiej pojawiała się na deskach kabaretu Qui Pro Quo, swobodnie konwersując z premierem Felicjanem Składkowskim.

**Jak to się stało, że poślubiła sanacyjnego notabla?**

Satyryk Światopełk Karpiński napisał: „Daleko rzucała dyskiem, trafiła męża z zyskiem". W rodzinnych opowieściach jest taki przekaz, że Ignacego Matuszewskiego poznała na zawodach lekkoatletycznych. Poślubiła go w roku 1928. Ceremonia odbyła się w Rzymie. Nie było na tej uroczystości nikogo z rodziny, nikogo z przyjaciół, poza Wierzyńskim. Najpewniej poeta był świadkiem na ślubie. Czy ten mąż był trafiony z zyskiem? Antoni Słonimski pisał, że Matuszewski („mąż silnej ręki", jak go określił) życie odda za Polskę, lecz dwóch złotych nie da. Jednak ta złośliwość nie sprawdzała się w małżeństwie z Haliną. Obsypywał swą piękną żonę drogimi prezentami i niewątpliwie zapewniał jej wysoki standard życia.

**Przedwczesne odejście ze sportu wymusiła polityka?**

Tak. Bo – jak otwarcie mówiła – nie wypadało jej, małżonce ministra, biegać w kusych spodenkach po stadionie. Podobno zakładano się, czy Konopacka wcześniej rzuci kolejny rekord, czy męża. Jednak pojawia się też wątek obawy tej niezwyciężonej Konopackiej, że zacznie jednak przegrywać z młodszą dyskobolką – Jadwigą Wajsówną. A tego nie chciała.

**Sportsmenką była spełnioną. A poetką?**

Uważam, że w poezji doszła do szczytu, o jakim można było tylko marzyć. Debiutowała w 1926 r. w prestiżowym „Skamandrze" wierszem zadedykowanym ukochanemu poecie Janowi Lechoniowi. Trzy lata później wydała liczący 17 wierszy tomik pt. „Któregoś dnia". Debiutowała w renomowanym wydawnictwie Ferdynanda Hoesicka, publikującego dzieła tak znakomitych twórców jak: Julian Tuwim, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Bronisława Ostrowska, Jarosław Iwaszkiewicz, Kazimiera Iłłakowiczówna. Poezje Konopackiej drukowano w wielu tytułach. Karol Zawodziński – czołowy krytyk literacki epoki – w recenzji opublikowanej na łamach opiniotwórczych „Wiadomości Literackich" porównywał jej liryki z utworami Lechonia. Zapraszano ją na zjazdy poetów do majątku Ludwika Hieronima Morstina w Pawłowicach. A tam gościli najlepsi z najlepszych.

**Jaką rolę odegrała w ratowaniu polskiego skarbu narodowego?**

Prowadziła jeden z autobusów, w których we wrześniu 1939 r. ulokowano skrzynie ze sztabkami złota. Pomagała przeładowywać pakunek do pociągu, a potem na statek. Mówiła, że sport, który dał jej siłę fizyczną i wyposażył w upór, bardzo się przydał na tej „złotej drodze". Razem z Matuszewskim, dowodzącym eskapadą, przemierzyła wschodnio-południową Polskę, Rumunię, Morze Czarne, Turcję, Syrię, Liban. Dalej – szlakiem morskim – cenny transport dotarł do Tulonu, ale udział Haliny w morderczym wyścigu z niemieckim wywiadem zakończył się w Libanie.

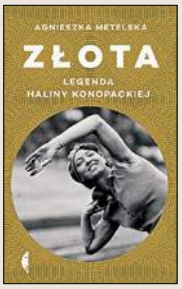


**AGNIESZKA METELSKA „ZŁOTA. LEGENDA HALINY KONOPACKIEJ" CZARNE 2019**

W czasie zbierania materiałów do książki dotarłam do hrabianki Beaty Ostrowskiej-Harris, jedynej żyjącej uczestniczki tej niebezpiecznej wyprawy – była wtedy dzieckiem. Zapamiętała Halinę, „taką wysoką panią", jak mówi.

**Mistrzyni olimpijskiej nie ominął areszt...**

Ją – kilkudniowy w hotelu, a Matuszewskiego – kilkumiesięczny w więzieniu. Miało to miejsce latem 1940 r. w Hiszpanii, dokąd zbiegli z zajmowanej przez Niemców Francji i bardzo intensywnie zastanawiali się, co dalej. Z pomocą przyszedł Ignacy Paderewski, który miał znakomitą pozycję w Ameryce. Szanowany przez samego prezydenta Roosevelta mógł prosić o wiele. Także o wizy dla Polaków. Dzięki jego interwencji wielu polskich luminarzy sztuki i nauki oraz polityków otrzymało możliwość wyjazdu z ogarniętej wojną Europy do USA. Halina z Ignacym też podjęli decyzję o emigracji do Stanów Zjednoczonych, jawiących się im jako uosobienie wolności. Przybyli tam z Portugalii statkiem w roku 1941.

**Obecność na PRL-owskiej liście cenzorskiej zawdzięczała mężowi?**

Trudno sobie wyobrazić, aby Polska Ludowa entuzjastycznie witała żonę piłsudczyka, skazanego przez bolszewików na śmierć w czasie I wojny światowej, uczestnika wojny polsko-sowieckiej w 1920 r. i jeszcze do tego polityka otwarcie występującego przeciwko uległości aliantów wobec Stalina. Sama też wykazała polityczną odwagę, która uplasowała ją na liście osób nietolerowanych przez komunistycznych decydentów. Próbowała wydobyć ze stalinowskiej Polski Kazimierza Świtalskiego, jednego z premierów II RP. Plan się nie powiódł, dygnitarz został skazany w jednym z pokazowych procesów politycznych w latach 50.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

*Agnieszka Metelska – dziennikarka, prawniczka, poetka. Autorka zbioru wywiadów „Szukanie puenty życia" i tomu reportaży „Pokuta po polsku". Od dziennikarstwa odeszła do palestry. Była rzeczniczką prasową Naczelnej Rady Adwokackiej.*



eprasa.pl 289b3822d7

Leon Lubkiewicz

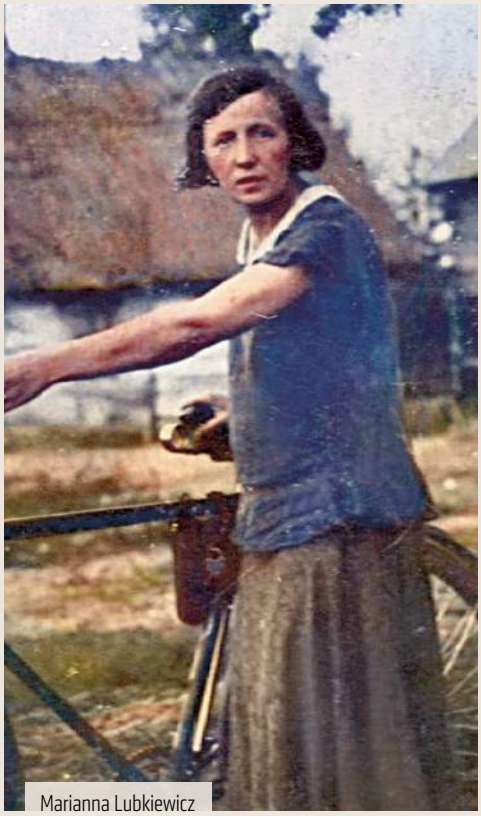
Marianna Lubkiewicz

**Z dr. Wojciechem Kozłowskim, historykiem, dyrektorem Instytutu Pileckiego**
*rozmawia Piotr Włoczyk*

# Śmierć za bochenek chleba

**Moment na upamiętnienie ludzi, którzy zginęli za bochenek chleba, nie jest oczywiście przypadkowy. Właśnie 24 marca 1944 r. Niemcy dokonali najgłośniejszej zbrodni przeciwko Polakom pomagającym Żydom. Zamordowali wówczas małżeństwo Józefa i Wiktorię Ulmów oraz siedmioro ich dzieci (w tym jedno nienarodzone), a także rozstrzelali ośmioro ukrywanych przez tę rodzinę Żydów, m.in. dwie kobiety i dziecko.**

**PIOTR WŁOCZYK: Instytut Pileckiego upamiętnił śmierć trzech niezwykłych osób. Cała ta historia zaczęła się od jednego bochenka chleba.**

DR WOJCIECH KOZŁOWSKI: 13 stycznia 1943 r. w miejscowości Sadowne pojawiła się ekspedycja karna żandarmerii niemieckiej. Poszukiwała Żydów ukrywających się w okolicy, a także Polaków, którzy im pomagali. Niemcy doskonale rozumieli, że bez pomocy ludności polskiej Żydzi nie byliby w stanie przetrwać w ukryciu.

W odległości ok. 10 km od Sadownego znajdował się obóz zagłady Treblinka II. Ludzie, którzy w ostatniej chwili uciekali z transportów kolejowych, kryli się w okolicznych lasach i szukali schronienia u miejscowej ludności. Część ukrywających się stanowili Żydzi, którzy byli rdzennymi mieszkańcami tej okolicy. Dwudziestu Niemców dokładnie przetrząsało Sadowne. Pech chciał, że dwie Żydówki, które akurat wychodziły z domu państwa Leona i Marianny Lubkiewiczów, wpadły na żandarmów. Kobiety – Czapkiewiczówna i Elizówna – miały przy sobie bochenek chleba, który kupiły w działającej nielegalnie w domu państwa Lubkiewiczów piekarni (Leon nie miał pozwolenia władz okupacyjnych). Niemieccy żandarmi szybko ustalili, skąd wzięły chleb… Obie kobiety zostały na miejscu rozstrzelane, a Niemcy wtargnęli do domu.

**Kto był w środku?**

Małżeństwo Leon i Marianna Lubkiewiczowie oraz ich dwoje dzieci: 25-letni Stefan i ucząca się w tajnym gimnazjum Irena. O tym, co się działo w ciągu następnych kilku godzin, wiemy z opowiadań córki. Niemcy rozpoczęli „przesłuchanie" od krzyku: „Co, dawaliście Żydom chleb!?". Zanim padła odpowiedź, oprawcy zaczęli okładać domowników pięściami. To było kilka godzin bicia, pastwienia się nad tą rodziną.

Leon, Marianna i Stefan Lubkiewiczowie zostali następnie „skazani" i wyciągnięci przed dom na egzekucję. Niemcy po kolei ich rozstrzelali. Pani Irena była świadkiem mordu swojej rodziny. Z jakiegoś powodu żandarmi pozostawili ją przy życiu, choć przecież równie dobrze także ona mogła zostać rozstrzelana. Wiemy przecież doskonale, że za pomoc Żydom Niemcy bestialsko zabijali również dzieci, co stało się choćby w przypadku rodziny Ulmów.

W tym roku obchodziliśmy tego dnia drugi już Narodowy Dzień Pamięci Polaków Ratujących Żydów pod Okupacją Niemiecką. I właśnie od rodziny państwa Lubkiewiczów Instytut Pileckiego rozpoczyna realizację akcji upamiętniania Polaków, którzy zostali zamordowani przez Niemców za niesienie pomocy Żydom.


eprasa.pl 289b3822d7

Stefan Lubkiewicz FOT. INSTYTUT PILECKIEGO (X3)

**Jak długa jest lista ludzi czekających na upamiętnienie? Instytut Pamięci Narodowej mówi o 508 Polakach, którzy byli za to w różny sposób represjonowani, do kary śmierci włącznie.**

Liczba osób zamordowanych za pomoc Żydom jest nieznana. Ustalenia IPN zawarte w publikacji, o której pan mówi, są przez samych autorów uznawane za „otwarte". Nie ma w niej np. historii Lubkiewiczów. Nasz instytut prowadzi projekt analizujący terror niemiecki na terenach północnych powiatów Generalnego Gubernatorstwa. Spodziewamy się kolejnych tragicznych odkryć. Przeszukujemy archiwa i docieramy do świadków tamtych wydarzeń oraz ich rodzin. To skomplikowany proces, który wymaga dużych nakładów pracy.

**Jak konkretnie ma wyglądać akcja upamiętniania?**

W miejscowościach, w których ludzie zostali zamordowani, chcielibyśmy w porozumieniu z rodzinami i lokalną społecznością stawiać proste kamienie z krótką informacją po polsku i angielsku. Jeżeli ktoś pragnąłby poznać więcej szczegółów na temat danej historii, to będzie mógł to zrobić w Internecie dzięki kodom QR zamieszczonym na tablicy. Jedną z naszych inspiracji są widoczne w wielu punktach Warszawy tablice w kształcie krzyży zaprojektowane przez Karola Tchorka, które informują przechodniów o miejscach egzekucji mieszkańców stolicy.

Rodzina Lubkiewiczów została po raz pierwszy uhonorowana dopiero w 1997 r. – Izrael przyznał wówczas tym ludziom medal Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. A to przecież Polska powinna przede wszystkim doceniać i upamiętniać swoich obywateli, którzy zapłacili najwyższą cenę za głęboko chrześcijański i patriotyczny gest pomocy Żydom. Bardzo zależy nam na tym, by jak najszybciej zapomniane i przez dekady marginalizowane historie rodzinne stały się częścią wspólnego doświadczenia historycznego.

**W powracających dyskusjach na temat stosunku Polaków do Żydów w czasie II wojny światowej często pojawia się argument o „bierności" naszego społeczeństwa wobec zbrodni przeciwko Żydom. Historia mordu dokonanego na rodzinie Lubkiewiczów zdaje się stawiać ten argument w nieco innym kontekście.**

Najbardziej poruszające w całej tej historii – oczywiście poza samą egzekucją tej rodziny, a także dwóch Żydówek, którym udzielono pomocy – jest to, że „zbrodnią" państwa Lubkiewiczów była sprzedaż jednego bochenka chleba. Ta rodzina nie ukrywała w czasie okupacji Żydów w sposób zorganizowany, choć zdarzało jej się udzielić uciekinierom krótkiej gościny. Lubkiewiczowie „tylko" sprzedawali chleb Żydom. Irena Lubkiewicz wspominała, że rodzina robiła to regularnie.

Z punktu widzenia prawa okupacyjnego było to oczywiście przestępstwo, za które groziła kara śmierci.

Na podstawie zgromadzonych przez nas materiałów źródłowych i relacji widać wyraźnie, że był to niezwykle efektywny sposób na terroryzowanie ludności cywilnej. Po zamordowaniu Lubkiewiczów okoliczni mieszkańcy jeszcze bardziej bali się uchylić drzwi żydowskim uciekinierom, dać lub sprzedać im żywność. To była głośna sprawa, która odbiła się w okolicy bardzo szerokim echem. Strach był tak duży, że przez pewien czas ludzie bali się nawet wychodzić na ulice. Dokładnie o to chodziło Niemcom – ukrywający się Żydzi mieli zostać pozbawieni pomocy z zewnątrz. Dlatego myślę, że nie wolno mówić w tym kontekście o „bierności" Polaków, ale raczej o „bezsilności" i „bezradności". Łatwo oczywiście z dzisiejszej perspektywy wymagać od ludzi żyjących w tamtych warunkach takiego czy innego zachowania, ale przykład rodziny Lubkiewiczów powinien dać każdemu z nas do myślenia. Czy wobec groźby śmierci, widząc, że do takich przypadków dochodzi w mojej okolicy, sam zdecydowałbym się dać drugiemu człowiekowi kawałek chleba? Czy jednak stałbym się „bierny"? Pokazanie stopnia sterroryzowania społeczeństwa w czasie okupacji niemieckiej jest kluczowe dla zrozumienia ówczesnych relacji zarówno polsko-żydowskich, jak i polsko-polskich. Bez tego kontekstu nie da się rozmawiać o historii w rzetelny sposób.

**Ten kontekst trudno dostrzec wielu Polakom, którzy z łatwością wydają wyroki na temat postawy swoich rodaków w czasie wojny, a co dopiero mówić o mieszkańcach Zachodu. Nawet jeżeli interesują się historią, to mogli nigdy nie słyszeć o karze śmierci za pomoc Żydom – w zachodnich krajach okupowanych przez Niemcy takie przypadki były absolutnymi wyjątkami.**

Niestety, to prawda, mieszkańcy Zachodu generalnie nie widzą tej różnicy w polityce okupacyjnej III Rzeszy. Nie rozumieją, że nie tylko wobec Żydów Niemcy prowadzili ludobójcze działania. Wiele zagadnień oczekuje na przebadanie bądź ponowną analizę z wykorzystaniem możliwie najszerszej podstawy źródłowej, a następnie przedstawienie ich w profesjonalnej formie międzynarodowemu odbiorcy. Wiarygodność – w obliczu pokutujących na Zachodzie stereotypów o tendencyjności badań nad II wojną światową w Polsce – możemy stopniowo budować porządną eksploracją archiwów, nawiązywaniem i intensyfikacją kontaktów oraz wymian naukowych, tłumaczeniami polskich prac i źródeł na język angielski czy tworzeniem międzynarodowych zespołów badawczych. Musimy ułatwić sobie i światu zrozumienie konsekwencji zniszczenia struktur polskiego państwa oraz stopnia zatomizowania i zastraszenia społeczeństwa, nieporównywalnego z doświadczeniami na Zachodzie. Stąd kluczowe jest kompleksowe pokazanie kontekstu niemieckiej okupacji i skali terroru, który sprawiał, że naprawdę aktem szczególnej odwagi była sprzedaż Żydowi nawet kawałka chleba.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

PIOTR ZYCHOWICZ

REALHISTORIK

# Wyrok na kapo

Czy osadzeni w Auschwitz polscy patrioci mogli wykonywać wyroki na szczególnie sadystycznych kapo i innych więźniach funkcyjnych? Mało tego, wykonując te wyroki, nie narażali się na represje ze strony władz obozu? Brzmi to jak absurd, a jednak było to możliwe. Grupa Polaków opanowała bowiem blok 20., obozowy oddział chorób zakaźnych.

W oddziale tym „szpilowano" ludzi, czyli dawano śmiertelne zastrzyki chorym, których stan nie rokował nadziei na poprawę. „Wszyscy wybrani – wspominał Stanisław Głowa – byli przeważnie Niemcami, względnie kapusiami czy funkcyjnymi, mordującymi na komandach więźniów. To była cicha, ale skuteczna walka z wrogiem".

Ponieważ Niemcy ściśle racjonowali fenol, polscy lekarze uśmiercali zbrodniarzy za pomocą strzykawek z wodą utlenioną. Często wymagało to sporo sprytu. Aby groźny konfident trafił do bloku 20., należało go najpierw zarazić tyfusem. W tym celu można było np. podarować mu sweter, do którego wpuszczono zainfekowane wszy. Gdy delikwent dostawał się na blok 20., jego los był już przypieczętowany. Formalnie Niemcy nie mieli się do czego przyczepić. Uśmiercony więzień był przecież ciężko chory na tyfus.

Problem pojawił się w przypadku wyjątkowo zdeprawowanego kapo „Ślepego Maksa". Wyleczył się on z tyfusu, więc nie można było zastosować opisanej wyżej procedury. Głowa miał jednak pomysł. Podsunął „Ślepemu Maksowi" butelkę z alkoholem i… lizolem. „Rano po powrocie na salę – wspominał Głowa – dyżurny zameldował mi, że »Ślepy Maks« wykitował. Radość była wielka. Jeszcze jeden ze zbrodniarzy ubył".

Stanisław Głowa miał w Auschwitz numer 20017. Do obozu trafił w roku 1941, a opuścił go w roku 1944. Wówczas Niemcy przewieźli go do Sachsenhausen. Tam doczekał wyzwolenia przez aliantów. Tak długi okres pobytu w niemieckich obozach sprawił, że poznał znakomicie mechanizm funkcjonowania tych piekielnych ośrodków. Był świadkiem rzeczy upiornych. Po latach napisał obozowe wspomnienia należące do najciekawszych. ©℗

★★★★★★

**STANISŁAW GŁOWA**
**„MROK I MGŁA NAD AUSCHWITZ"**
**REPLIKA 2019**

SŁAWOMIR KOPER

HISTORIA WIECZNIE ŻYWA

# Sienkiewicz i szparagi

Przyszły noblista w młodości w niczym nie przypominał nobliwego pana z bródką i nie aspirował też do roli autorytetu moralnego narodu. Był pełnym radości życia człowiekiem, bardzo podobały mu się kobiety, był nawet nieprzytomnie zakochany w mężatce, Helenie Modrzejewskiej. Gdy aktorka chciała się przenieść do Ameryki, to właśnie Sienkiewicz pojechał na rozpoznanie i pod koniec marca 1876 r. znalazł się w Kalifornii. Tam poznawał nowy dla niego świat i nie ukrywał swojego zachwytu. Podobał mu się klimat, ogromne niezasiedlone przestrzenie, a także miejscowe przedstawicielki płci pięknej. Chociaż czekał na przyjazd Modrzejewskiej, to zwracał pilną uwagę na urodziwe kobiety.

> **Dowód to, że i szparagi wielkie, i panny skromne, skoro się wstydzą**

„Klimat śliczny – informował jednego z przyjaciół. – Roślinność prawie tropikalna, owoców mnóstwo. Szparagi takie, że jak mówił pewien ojciec dorosłych córek, panny wstydzą się ich w rękę wziąć. Dowód to, że i szparagi wielkie, i panny skromne, skoro się wstydzą".

Dochodziły do niego informacje o ogromnym powodzeniu jego korespondencji drukowanej w „Gazecie Polskiej", zatem poczuł się na tyle pewnie, że zerwał z regularnym jej przesyłaniem. Wprawdzie redaktor naczelny pisma, Edward Leo, pienił się w bezsilnej złości, ale to Sienkiewicz był panem sytuacji. Jego „Listy z podróży do Ameryki" miały tysiące czytelników, a do tego pisarz pobrał solidną zaliczkę i przebywał daleko. Leo robił zatem dobrą minę do złej gry i planował zemstę.

Sienkiewicza można zrozumieć, wprawdzie zawsze przestrzegał terminów, jednak uważał, że konieczność cyklicznego oddawania materiału źle wpływa na jego jakość. Nie były to jeszcze czasy pisania w odcinkach „Trylogii", zresztą za oceanem jego uwagę przykuwało tak wiele spraw, że nie zawsze miał możliwość korespondencji z krajem. Zdarzały się też takie chwile, gdy faktycznie nie miał o czym pisać, dlatego nie chciał tracić czasu i energii. Zresztą zawsze uważał, że pisanie na siłę powoduje, iż „trzeba bicz z piasku kręcić i brandzlować (!!!) się". Z tego też powodu czasami tłumaczył się przed warszawską redakcją w wykrętny sposób, twierdząc na przykład, że nie może pisać, gdyż podczas polowania rękę podrapała mu puma, do której strzelał ze śrutu... Postawił ostatecznie na swoim, ale zemsta Leo miała go jeszcze zadziwić. Modrzejewska zaś po przyjeździe do USA odrzuciła jego awanse i pozostała przy mężu, w efekcie rozczarowany Sienkiewicz powrócił do kraju i zajął się na poważnie literaturą. Na całe szczęście dla naszej kultury. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

HISTORIA DO RZECZY

# NAJNOWSZY NUMER OD ŚRODY W SPRZEDAŻY!

## TYLKO U NAS!

**ENSACYJNY WYWIAD Z BOHATERE US ARMY, KTÓRY ZDOBYŁ IWŌ-JIMĘ!**

Tomasz Stańczyk – **Z Kresów na Syberię**
Alina Chodkowska – **Przeżyłam piekło w Sowietach**
Piotr Zychowicz – **Żydowski bokser kolaborantem?**
Mikołaj Iwanow – **Stalin, szpieg ochrany**
Marcin Bartnicki – **Wielka prowokacja UB**
Dermot Turing – **Polscy pogromcy Enigmy**
Sławomir Cenckiewicz – **Pedofilia Michaela Jacksona**
Oleg Łatyszonek kontra Jan Żaryn – **Debata nad „Burym"**

## I WIELE, WIELE WIĘCEJ

CZYTAJ TAKŻE NA **HISTORIA.DORZECZY.PL**

eprasa.pl 289b3822d7

# Nowy cesarz Chin

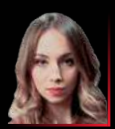

Maria Kądzielska

**Opinia publiczna dokładnie przygląda się życiu Donalda Trumpa. A co wiemy o przywódcy Chin – władcy 1,4 mld obywateli – który w tych dniach promuje swój kraj w Europie?**

FOT. WPA POOL/GETTY IMAGES

Jeden z największych znawców polityki azjatyckiej i jednocześnie ojciec założyciel Singapuru – Lee Kuan Yew – ocenił Xi jako człowieka skrytego, który choć jest chętny do rozmowy, to nie zdradza swoich opinii. „Jest twardy jak stal, znacznie twardszy niż Hu Jintao. Zaliczyłbym go do osób tej samej klasy, co Nelson Mandela. To ktoś bardzo zrównoważony emocjonalnie, kto nie pozwoli, by osobiste nieszczęścia czy cierpienia wpływały na jego oceny. Innymi słowy – jest kimś imponującym" – skomentował Yew w rozmowie z Grahamem Allisonem w 2012 r.

## KSIĄŻĄTKO – „TAIZIDANG"

Xi z pewnością miał trudniejsze życie niż jego poprzednik. Chociaż urodził się w Pekinie, to wychował w prowincji Fuping, gdyż jego ojciec był zesłany na wieś wraz z rodziną. Nie należy się jednak łudzić, że jego kariera polityczna to przykład chińskiego snu. Jinping nie wypadł sroce spod ogona. Ojciec – Xi Zhongxun – pełnił obowiązki wicepremiera Chin w latach 1959–1962. Wrócił do polityki dopiero po przejęciu władzy przez Deng Xiaopinga, którego Mao również przez lata trzymał w areszcie domowym. Xi Jinping należy zatem do pokolenia tzw. książątek („taizidang"), dzieci ważnych oficjeli KPCh. Musiał się uczyć mechanizmów politycznych od kołyski, jak również niepewności związanej z karierą w systemie, w którym promocja lub degradacja zależą od decyzji jednego człowieka.

Xi piął się w prowincjach południowych, aż został sekretarzem prowincji Fujian. Później trafił do Szanghaju, a następnie do Pekinu. W poważnej polityce pojawił się w marcu 2007 r., kiedy objął stanowisko sekretarza Komitetu KPCh w Szanghaju. Największym atutem Jinpinga jest znakomite przygotowanie w sferze zarządzania. Oprócz dowodzenia dwiema prowincjami był również szefem partii w Szanghaju, a potem szefem Komisji Wojskowej przy KC KPCh, zatem w rzeczywistości głównodowodzącym armii. Znajdujemy w tym potwierdzenie faktu, że wpływy w armii wciąż stanowią legitymizację władzy w Chinach. Należy pamiętać, że to właśnie kariera wojskowa Xi Zhongxuna (ojca Xi), jako jednego z dowódców w wojnie z Japonią, a następnie w wojnie domowej, uplasowała go na pozycji ministra. Chociaż wszyscy eksperci są zgodni co do tego, że Chiny nie szukają w tym momencie konfliktu zbrojnego, to głosy, które wychodzą z szeregów armii, liczą się w chińskiej polityce. Jak zauważył w książce „Polityka zagraniczna Chin" jeden z czołowych sinologów francuskich Jean-Paul Cabestan: „Chociaż polityka zagraniczna stała się bardziej wyrafinowana, Chiny nie złagodziły swojego nacjonalizmu ani nie zrewidowały wielkomocarstwowych ambicji". Nowa polityka Xi, mająca na celu przywrócenie dumy narodowej Chińczyków, wyraża się w powiedzeniu: „To, co chińskie, jest istotą, a to, co zachodnie, jest tylko uzupełnieniem".

## POWRÓT MAO?

Chociaż Deng Xiaoping umarł w 1997 r. w wieku 93 lat, to pozostawił po sobie określony polityczny testament. Jego składową było stworzenie i utrzymanie rządów merytokratycznych. Opierają się one na trójpodziale władzy. Istnieniu: po pierwsze, Głównego Przywódcy (dotychczas sekretarza generalnego), po drugie Głównego Wykonawcy (premiera), po trzecie Zbiorowego Cesarza, któremu nadano formalną nazwę: Stały Komitet Biura Politycznego KC KPCh. Mechanizmami organizacji władzy są: ścisła selekcja – trudny awans w strukturze politycznej oraz ograniczoność kadencji, co wyraża się w zasadzie, że zasiadanie w szeregach Zbiorowego Cesarza jest ograniczone do dwóch pięcioletnich kadencji. Jak również ograniczenia wiekowe – stały Komitet narzuca swoim członkom granicę wieku, można w nim zasiadać do osiągnięcia 68 lat. Do tych czarno na białym spisanych zasad funkcjonowania państwa Deng dodał jeszcze jeden praktyczny wymóg, którym jest obowiązek, by każda kolejna generacja przywódców była młodsza i lepiej wykształcona od poprzedniej. Na takich zasadach opiera się chiński ustrój merytokracji – inaczej rządów ekspertów. Deng najbardziej bał się powrotu dyktatury, której rządów sam dotkliwie doświadczył. Skrajna bieda i doświadczenie nieograniczonej władzy jednostki wyleczyły Denga z komunistycznych marzeń, a uczyniły z niego zażartego pragmatyka.

Xi Jinping złamał ten testament w marcu 2018 r., kiedy to zniósł wymóg zasiadania na najwyższych stanowiskach tylko przez dwie kadencje. Na tej samej sesji parlamentu posłowie zatwierdzili szeroko zakrojone reformy, mające umocnić siłę i wszechobecność partii komunistycznej. Dodatkowo mianował na stanowisko wiceprezydenta Wang Qishana – swojego wieloletniego współpracownika i osobę o ogromnych zasługach w walce z korupcją. Jednak Wang ma już 71 lat, zatem ze



eprasa.pl 289b3822d7

względu na wiek nie wszedł do składu Stałego Komitetu. W następnej kadencji właśnie z uwagi na cenzus wieku nie obejmie najwyższego stanowiska, choć taki wcześniej był mechanizm sukcesji. Tym samym jest pewne, że po 2022 r. Xi dalej będzie rządził państwem. Teoretycznie mógłby rządzić nawet dożywotnio. Andrew J. Nathan z nowojorskiego Uniwersytetu Columbia tak ocenił jego działania: „Xi wyłonił się jako rewanż Mao nad Dengiem. Deng uczynił bowiem to, czego Mao obawiał się, że zrobią jego następcy – zakończył permanentną rewolucję. Natomiast Xi zrobił dokładnie to, czego najbardziej obawiał się po swoich sukcesorach Deng – odnowił jednoosobowe rządy".

## EPOKA XI

Były sekretarz skarbu USA Henry Paulson określił Xi jako „człowieka, który wie, jak doprowadzić sprawy do końca". Charakteryzuje go zatem przede wszystkim skuteczność. Potwierdzenie odnajdujemy w jego walce z korupcją, która z pewnością przysporzyła przywódcy wielu wrogów. W Chinach najwyższą karą za przyjmowanie łapówek jest śmierć. Xi w swojej walce nie skupia się jedynie na niższych urzędnikach, ale sięga również po głowy oficjeli. Skazał na śmierć m.in. szefa partii w Szanghaju oraz dawnego dyrektora głównego chińskiego przedsiębiorstwa nuklearnego. Przy czym nie należy się łudzić, że walka z korupcją to krok w stronę demokratyzacji. Jak udowodnił chińsko-amerykański ekspert z Waszyngtonu Cheng Li w szczegółowym studium poświęconym Xi, jego najbliżsi doradcy w sprawach wewnętrznych: Huang Kunming, Li Shulei czy nawet ideolog piszący jego przemówienia He Yiting, opowiadają się za powrotem do marksizmu albo pragną renesansu tradycyjnego konfucjanizmu. Z uwagi na to drażliwe zagadnienia, którymi są: wolność prasy, swobody obywatelskie, niezależność sądownictwa czy tworzenie społeczeństwa obywatelskiego, nie są wprowadzane do oficjalnego dyskursu politycznego. Przekonanie, że Chiny kiedykolwiek mogłyby się stać liberalną demokracją, jest z góry błędne i Xi Jinping nie będzie prowadził dialogu z politykami, którzy oczekują takiego modelu Państwa Środka.

Świetnie rozumiał to wspomniany już Lee Kuan Yew. Pisał on w odpowiedzi na pytania Międzynarodowego Instytutu Studiów Strategicznych: „Chiny nie zamierzają stać się liberalną demokracją. Gdyby się nią stały, to upadną. Mam co do tego całkowitą pewność, a rozumie to również chińska inteligencja. Jeśli ktoś wierzy, że w Chinach może dojść do jakiejś rewolucji na rzecz demokracji, to jest w błędzie. Gdzie są teraz studenci z placu Tiananmen? Nie liczą się. Naród chiński chce odrodzonych Chin".

Do czasów Xi Chiny realizowały model pokojowego rozwoju; od momentu objęcia władzy przez nowego przywódcę dokonała się kolejna rewolucja. Xi przywraca Chińczykom dumę i poczucie siły. Obecnie przed Chinami stoi największe wyzwanie, czyli przejście od ilości do jakości. Pragną one bowiem stać się liderem nie tylko ekonomicznym i militarnym, lecz także technologicznym. Jak zachować jedność przy tak ambitnych celach? Jak nie popaść w syndrom ZSRS? – to dylematy, które stoją przed chińskim rządem. Wielu chińskim intelektualistom nie podoba się powrót do rządów jednostki, ale nikt, przynajmniej na tym etapie, otwarcie nie krytykuje zmian. Wszyscy wstrzymali oddech i czekają, czy Xi Jinping zrealizuje swoje obietnice i umocni Chiny na pozycji światowego mocarstwa. Jeśli tego dokona, to Chińczycy wybaczą mu wszystko.

©℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

REKLAMA

eprasa.pl 289b3822d7

FOT. ASANKA BRENDON RATNAYAKE/AFP/EAST NEWS

# Dorwać kardynała?

*Tomasz Rowiński*

**Sprawa kard. George'a Pella jest tak niejasna, że nawet w zlaicyzowanej Australii wyrok dla niego budzi sprzeciw części komentatorów**

Kardynał George Pell po tym, jak został uznany za winnego pedofilii wobec dwóch chórzystów, pozostaje w areszcie. Wyrok zapadł już w grudniu, ale ujawniono go dopiero 27 lutego. Przed ogłoszeniem wyroku pisano, że kardynałowi grozi nawet 50 lat więzienia ostatecznie skończyło się na sześciu, co dla 77-letniego człowieka i tak brzmi prawie jak dożywocie. Pell cały czas zaprzecza wszelkim oskarżeniom. Złożył odwołanie od wyroku i czeka w izolatce na jego rozpatrzenie, które prawdopodobnie nastąpi w czerwcu. W Watykanie lada moment rozpocznie się proces kanoniczny, który może się zakończyć przeniesieniem go do stanu świeckiego. Wszystko to dotyczy jednego z najbardziej rozpoznawalnych na świecie katolickich duchownych, znanego z obrony katolickiego nauczania.

Mogłoby się wydawać, że wszystko jest już oczywiste. Zaraz po orzeczeniu winy dało się słyszeć pierwsze głosy złej satysfakcji, że za przestępstwo tak obrzydliwe jak gwałt oralny na dwóch chłopcach został skazany tzw. konserwatysta. Jednak sprawa jest tak niejasna, że nawet w zlaicyzowanej, niekatolickiej, a nawet mało chrześcijańskiej Australii orzeczenie winy Pella, a co za tym idzie, zasądzenie wyroku, budzi sprzeciw u licznych komentatorów. Ta gorąca dyskusja w nikłym stopniu dociera do Polski. Tymczasem w Australii można wręcz mówić o burzy medialnej i ogólnokrajowej dyskusji o tej sprawie.

Jak pisał jakiś czas temu autor artykułu „To Kill a Cardinal" z portalu Ucatholic.com: „Wielu komentatorów w Australii, od byłych premierów, dziennikarzy, naukowców i wysokiej rangi członków stowarzyszenia prawników, wyraziło poważne obawy dotyczące przebiegu procesu". W tekście czytamy o „zaciekłej i skoordynowanej kampanii będących w zmowie australijskich mediów i wiktoriańskiej policji", kampanii wspierania oskarżeń i określonego przebiegu procesu. „Komentatorzy zauważyli, że kard. Pell został ofiarowany jako kozioł ofiarny za grzechy Kościoła" – stwierdził publicysta, wskazując, że proces był tylko ukoronowaniem wielu lat medialnych pomówień i rzekomych wycieków z policji, po których ława sprawiedliwości została zastąpiona uprzedzeniami.

## ZASTRZEŻENIA DO PROCESU

Zaraz po orzeczeniu winy, 27 lutego, australijski „Herald Sun" opublikował



eprasa.pl 289b3822d7

artykuł Andrew Bolta „Dlaczego Pell został fałszywie skazany". Wymienił w nim główne zastrzeżenia do przebiegu procesu. „Nie jestem katolikiem, a nawet nie jestem chrześcijaninem", ale „nie mogę uwierzyć w werdykt" – pisze Bolt. Dalej krótko podaje fakty związane z oskarżeniem. Pell miał w 1996 r. przymusić do seksu oralnego oraz w inny sposób molestować w zakrystii katedry w Melbourne dwóch małoletnich chórzystów. Miał wtedy odłączyć się od uroczystej procesji liturgicznej, kończącej mszę, którą odprawiał, i przy nawie pełnej wiernych oraz otwartych drzwiach zakrystii gwałcić przez 10 minut chłopców. Chórzyści mieli wcześniej odłączyć się od tej samej procesji i przejść do zakrystii, by podkradać wino mszalne.

Już sama ta sytuacja wydała się australijskiemu publicyście problematyczna. Bolt pyta w swoim tekście, jak to możliwe, że nikt nie zauważył nietypowego zachowania hierarchy, będącego na oczach wszystkich. Zdaniem Bolta z pewnością nie umknęłoby ono uwadze ceremoniarza, który towarzyszył Pellowi przez całą liturgię. Rzeczywiście, każdy, kto ma wyobrażenie o liturgii katolickiej, wie dobrze, że biskup właściwie nie ma możliwości tak po prostu oddalić się z miejsca nabożeństwa, zostać niezauważonym i nie wzbudzić zdziwienia, nawet jeśli ma to miejsce w czasie procesji „na wyjście". Tę niemożliwość potwierdził były ceremoniarz Pella i zakrystianin katedry. Ucieczki dwóch chórzystów nie pamiętają także ich dawni koledzy. Ani powrotu. Zresztą druga z domniemanych ofiar już nie żyje. Chórzysta ten pytany przez swoją matkę zaprzeczył jeszcze za życia, jakoby kiedykolwiek doświadczył molestowania. Bolt dodaje też przytomnie, że zakrystia podczas takiej uroczystej mszy z pewnością była miejscem, do którego ciągle ktoś wchodził, ponieważ zwykle wymagają tego różne czynności liturgiczne. A mimo to nikt nie spostrzegł trwającego – jak wynika z oskarżenia – przynajmniej kilka minut gwałtu.

Bolt przypomina jednak jeszcze jeden szczegół, który może nam umknąć. To już drugie podejście australijskiego wymiaru sprawiedliwości do tego oskarżenia. W pierwszym procesie nie udało się przedstawić Pellowi przekonujących dowodów i został on uniewinniony. Ława przysięgłych głosowała wtedy 10 do 2 za niewinnością Pella. W pierwszym procesie przysięgli mieli okazję „na żywo" słuchać skarżącego, w drugim już tylko wybranych przez prokuraturę fragmentów jego zeznań.

## POCZUCIE KRZYWDY

Kardynał Pell był wielokrotnie oskarżany o różne przestępstwa i nadużycia w sprawach seksualnych, jednak wszystkie one okazywały się fałszywkami. Świadkowie mylili osoby, daty i miejsca wydarzeń. Pell nie pasuje też do profilu kościelnego pedofila, który swoje przestępstwa popełnia zwykle seryjnie przez wiele lat, sprytnie kamuflując te praktyki.

To jednak nie jest koniec niejasności w procesie kard. George'a Pella. Inne wątki rozwinął w swoim tekście „The Pell Verdict" dla „The Catholic Weekly" o. Frank Brennan, jezuita i profesor prawa z Australijskiego Uniwersytetu Katolickiego.

Proces kard. Pella był publiczny. Każdy mógł wziąć udział w rozprawach, poznać dowody i okoliczności sprawy poza – być może – najważniejszymi materiałami, czyli zeznaniami oskarżyciela. Tożsamość skarżącego była zatajona, nie składał on zeznań podczas procesu, a jedynie zaliczono w poczet materiału dowodowego zapis jego zeznań z pierwszego procesu. Obserwatorzy mogli zatem zapoznać się tylko z tymi fragmentami zeznań, które zostały przedstawione przez prokuraturę. Według o. Brennana takie postawienie sprawy uniemożliwia rzeczywiste rozstrzygnięcie intencji skarżącego, a także odbiera opinii publiczność możliwość rzeczywistego wglądu w proces. W ten sposób utajnione zostało także przesłuchanie skarżącego dokonane przez obrońcę kard. Pella, Roberta Richtera – według o. Brennana – adwokata o najwyższej renomie.

Szczegółowo badano też, czy arcybiskup mógł dokonać gwałtu oralnego, będąc w albie i ornacie bez wcześniejszego rozebrania się. Kwestia ta została rozstrzygnięta przez świadków negatywnie. Zresztą także skarżący zmieniał na ten temat zdanie, raz sugerował, że alba została „rozsunięta", raz że „przesunięta na bok", jednak obie te czynności wydają się niemożliwe do wykonania z tego prostego powodu, że alby nie da się ani rozsunąć, ani też przesunąć na bok. „Policja nigdy nie sprawdziła szat w czasie dochodzenia, a prokuratura nie wykazała, że »szaty mogły zostać rozdzielone lub odsunięte na bok«, jak twierdził skarżący" – podsumowuje ten wątek o. Brennan.

Jezuita trzeźwo zauważa, że jest prawdą, iż dzieci, które doświadczyły molestowania, często nie pamiętają szczegółów wydarzenia, a nawet nieraz ogólnych jego ram czasowych i miejsca. Być może zatem sąd, niezależnie do tego, jak bardzo byłaby nieprawdopodobna narracja prokuratury, uznał, że kard. Pell coś skarżącemu zrobił. Czy jednak poczucie krzywdy może górować nad rzetelnym zbadaniem sprawy?

## SZUKANIE WINY

Do okoliczności procesu kard. Pella należy ujawnienie informacji i operacji „Tethering", czyli systematycznego szukania haków już od roku 2013, gdy nie było żadnych podstaw do snucia podejrzeń dotyczących tego duchownego. Po prostu szukano chętnych, którzy byliby gotowi do świadczenia przeciwko Pellowi. Oskarżycieli poszukiwano nawet poprzez ogłoszenia w prasie.

Na koniec jednak skomplikujmy sprawę. Katolicki filozof John T. Lamont, który wiele lat uczył na australijskich uczelniach katolickich, 7 marca na swoim profilu facebookowym napisał, że Pell powinien iść do więzienia, choć nie za to, o co został oskarżony, ponieważ w tej sprawie jest niewinny. W zamian podał historię z własnego doświadczenia. Sprawa dotyczyła ks. Petera Dwyera, kierownika duchownego seminarzystów pierwszego roku w Sydney, który okazał się przestępcą seksualnym. W tym czasie Lamont wykładał w sydnejskim seminarium i zgłaszał sprawę diecezji Sydney (choć nie samemu Pellowi). Dopiero wtedy, gdy aktywność Dwyera wyszła na jaw, Pell zareagował, niestety – jak pisze Lamont – w sposób godny kary więzienia, czyli przeniesieniem kapłana do parafii. „Kiedy historia o nim wyciekła do mediów, archidiecezja Sydney wydała fałszywe oświadczenie do mediów, zaprzeczając, że Dwyer był winny jakiegokolwiek wykroczenia" – pisze Lamont. Dwyer został uniewinniony przez sąd, ale zdaniem Lamonta sprawa ta była równie kontrowersyjna, co niedawny wyrok wydany na Pella.

Część katolickiej opinii już uczyniła z Pella męczennika za wiarę. Być może tak właśnie jest w sprawie oskarżeń o gwałt. Jednocześnie jednak może się okazać, że był on przynajmniej w jakiejś mierze częścią tego układu nieprawości, który zepsuł Kościół nie tylko w Australii. I to pomimo tego, że już w latach 90. otworzył drogę do kościelnych odszkodowań dla ofiar bez drogi procesowej.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

Marek Budzisz

**Serce rosyjskiego prawosławia bije coraz słabiej, a władze spieszą z pomocą**

# Siłą do Cerkwi

Władimir Putin i patriarcha rosyjskiej Cerkwi prawosławnej – Cyryl

FOT. ALEKSEY NIKOLSKYI/SPUTNIK/EAST NEWS

Władimir Putin, występując pod koniec stycznia na uroczystych obchodach 10. rocznicy soboru rosyjskiej Cerkwi prawosławnej, w czasie którego na swe stanowisko wybrany został obecny patriarcha Cyryl, powiedział, że Rosja „rezerwuje sobie prawo reagowania i obrony praw człowieka, w tym prawa do wolności wyznania" wszędzie tam, gdzie są one zagrożone. W ostrych słowach przypomniał też i potępił czasy, kiedy państwo ingerowało w swobody wyznaniowe, a inicjatorów takiej polityki nazwał „uczniami bezbożników z poprzedniego stulecia, którzy wypędzali wierzących ze świątyń oraz ściągali i prześladowali kapłanów".

Nie jest to pierwsza deklaracja przedstawicieli rosyjskiego establishmentu w tym duchu. Kilka dni wcześniej poinformowano, że dwie organizacje – Rosyjskie Stowarzyszenie Obrony Wolności Religijnych oraz Moskiewskie Biuro ds. Praw Człowieka zorganizują okrągły stół, poświęcony kwestii wolności wyznawania religii, w którym udział zapowiedzieli liczni przedstawiciele prezydenckiej administracji.

Nieco światła na tę, nietypową dla rosyjskiego prezydenta wolnościową retorykę rzuca to, że zarówno jego wystąpienia, jak i moskiewski okrągły stół dotyczą wolności wyznawania religii, ale na Ukrainie, jej prześladowcami mają zaś być w świetle tej narracji tamtejsi urzędnicy i kapłani Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej.

## WIĘZIENIE DLA ŚWIADKÓW JEHOWY

Jeśli chodzi o wolność praktyk religijnych w Rosji, to sprawy mają się nieco inaczej. W tym samym czasie, kiedy Putin wygłaszał swe przemówienie w obronie wolności religijnych, w mieście Orzeł (w linii prostej 320 km na południowy zachód od Moskwy) toczył się proces Dennisa Christensena, obywatela Danii, dla którego prokuratura żądała długiego wyroku pozbawienia wolności. Sąd ostatecznie przychylił się do wniosku oskarżyciela publicznego i skazał Christensena na sześć lat więzienia. Bulwersujące w tym wszystkim jest to, że jedyną jego przewiną było kierowanie lokalnym zborem świadków Jehowy. Organizacją w Rosji wyrokiem Sądu Konstytucyjnego zdelegalizowaną i uznaną za formację niebezpieczną oraz ekstremistyczną. Do tego stopnia groźną, że – jak powiedziała na ostatnim posiedzeniu Prezydenckiej Rady ds. Społeczeństwa



eprasa.pl 289b3822d7

Obywatelskiego i Praw Człowieka politolog Jekaterina Szulman – z 489 zakazanych i uznawanych w Rosji za ekstremistyczne i związane z terroryzmem organizacji 404 to regionalne wspólnoty świadków Jehowy.

W 2018 r. ponad 60 świadków podlegało rozmaitego rodzaju represjom, a służby specjalne, poszukując m.in. zakazanej literatury, przeprowadziły 269 rewizji. Rosja skonfiskowała też cały ich majątek, który można szacować na 80 mln euro, bo na tyle opiewa skarga, jaką świadkowie Jehowy złożyli w Europejskim Sądzie ds. Praw Człowieka. Rosyjskie media piszą też o losie tych, którzy w wyniku prześladowań musieli emigrować z kraju. W samej Finlandii status uchodźców dostało ponad 200 wyznawców, którzy opuścili Rosję często całymi rodzinami. W miejscowości Joensuu, nieopodal granicy z Karelią, zbudowano dla nich specjalny obóz. A wyjeżdżali jeszcze do Stanów Zjednoczonych, Kanady, Francji i Niemiec.

## NIKT NIE JEST BEZPIECZNY?

Myliłby się jednak ten, kto by myślał, że prześladowania religijne w Rosji dotykają tylko tego wyznania. Na początku grudnia Forum Wolnej Rosji, organizacja rosyjskiej opozycji z siedzibą w Wilnie, wydało nawet specjalny raport pt. „Prześladowanie mniejszości religijnych w Rosji", z którego wynika, że rozmaitego rodzaju szykanom podlegają wszyscy, nawet animiści, prawosławnych nie wyłączając. Oczywiście nie chodzi o wspólnoty uznające zwierzchność Patriarchatu Moskiewskiego, ale o grupy prawosławnych dysydentów, zwolenników „wolnej cerkwi" albo starej wiary. Pomysłowość przedstawicieli władz co do tego, w jaki sposób utrudnić im życie, jest w tym względzie niemała. Począwszy od podważenia prawomocności tytułów prawnych do nieruchomości, którymi dysponują, a skończywszy na stawianiu spreparowanych zarzutów. I tak, w czerwcu ubiegłego roku przedstawiciele służb specjalnych przeprowadzili rewizje w mieszkaniu Aleksieja Lebiediewa, kierującego parafią w podpetersburskiej Gatczynie należącą do Rosyjskiej Autonomicznej Cerkwii Prawosławnej. Przeszukano też mieszkania jego rodziców i teściów. Oficjalny powód – wysunięcie oskarżeń o chuligaństwo wobec synów duchownego. Albo inna sprawa – z Moskwy, gdzie jedna z lokalnych prokuratur dała przełożonemu klasztoru dwa dni na dostarczenie, pod sankcją odpowiedzialności, setek dokumentów związanych z eksploatowanymi obiektami, w tym tak ważnych jak „analiza popłuczyn z urządzeń do przetwarzania żywności" czy wyniki ekspertyz i badań „zewnętrznych schodów metalowych".

Ze szczególną zaciekłością tępieni są w Rosji przedstawiciele nieortodoksyjnych grup protestanckich, tacy jak mormoni czy zielonoświątkowcy. Fala represji wobec baptystów zaczęła się po aneksji Krymu, kiedy wspólnocie odebrano niemal wszystkie domy modlitewne. Najprawdopodobniej powodem tego było to, że baptystą i liderem tej wspólnoty na Ukrainie jest Ołeksandr Turczynow, szef ukraińskiej Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Informacje o rewizjach, konfiskatach domów modlitwy, karach za nielegalną działalność misyjną napływają też z okolic Moskwy i Petersburga, gdzie baptyści rozwinęli szerszą aktywność.

Formalnie powodem akcji represyjnych władz jest naruszanie przez przedstawicieli nieortodoksyjnych wyznań regulacji zawartych w tzw. pakiecie Jarowej. Ustawy uchwalone w 2016 r. miały, w zamyśle, przeciwdziałać zagrożeniu terroryzmem, jednak w praktyce bardzo utrudniły życie Rosjanom wyznającym źle widziane przez władze religie. W niektórych przypadkach działalność misyjna organizacji mających swą siedzibę za granicą została wprost zakazana, w innych każda forma życia religijnego, nawet tak – zdawałoby się – niewinna jak zebranie modlitewne w prywatnym domu, zostały poddane drobiazgowej kontroli biurokratycznej. Za każde, nawet najdrobniejsze niedopełnienie zapisów prawa grożą represje i kary.

W 2016 r. za prowadzenie „nielegalnej działalności misyjnej", a jest nią np. w świetle obowiązującego w Rosji prawa odbycie zebrania modlitewnego w prywatnym mieszkaniu, o ile na drzwiach lokalu w „sposób trwały" nie umieszczono napisu, że jest to dom modlitewny, do sądów trafiło 91 spraw. Rok później było ich już 488 (według innych szacunków procesów było już 600). Łącznie na kary grzywny w ciągu dwóch lat skazano 321 osób i nakazano im zapłacić ponad 5 mln rubli, co w Rosji, gdzie średnie wynagrodzenie brutto nauczyciela wynosiło w 2018 r. 30 tys. rubli miesięcznie, nie jest mało.

Jedna z najbardziej kuriozalnych spraw przytrafiła się studiującej w Moskwie wyznawczyni protestanckiego kościoła Poselstwo Chrystusa z Zimbabwe, która zamieściła na swej stronie w sieci zaproszenie na koncert pieśni gospel. Zostało to przez rosyjskie władze uznane za „niedozwoloną działalność misyjną" i rozpoczęto przeciw niej oficjalne dochodzenie. Przy okazji przedstawiciele organów doszli do wniosku, że dziewczyna, mimo że do zakończenia studiów miała już tylko semestr, przyjechała do Rosji nie po to, aby pogłębiać swą wiedzę, lecz aby krzewić wiarę, co w świetle rosyjskiego prawa jest nielegalne. A to z kolei uznano za zatajenie prawdziwego celu przyjazdu i postanowiono dziewczynę deportować. Wspólnym wysiłkiem mediów i obrońców praw człowieka udało się nieco spowolnić procedurę, tak aby kobieta mogła dokończyć studia, ale ostatecznie do deportacji i tak doszło.

## SERCE NA UKRAINIE

Jaki jest motyw rosyjskich władz prowadzących tego rodzaju politykę? Pewne światło rzuca na to, być może, jedno z ostatnich badań opinii publicznej, w którym pytano o stosunek Rosjan do religii i oficjalnej Cerkwi. Tylko 9 proc. z nich uważa, że ich tożsamość narodowa związana jest z wiarą przodków. 27 proc. badanych w ogóle nie słyszało o tym, że na Ukrainie powstała niezależna od Moskwy Cerkiew prawosławna, a 36 proc. nie jest tym faktem w żadnym stopniu zaniepokojona. Według oficjalnych informacji rosyjskiego ministerstwa spraw wewnętrznych w uroczystościach Bożego Narodzenia w cerkwiach podlegających Patriarchatowi Moskiewskiemu uczestniczyło w tym roku 2,6 mln osób, co wobec 147 mln mieszkańców Rosji stanowi niecałe 2 proc. populacji. Uroczystości zorganizowano w 5,8 tys. miejscach na terenie Federacji Rosyjskiej. Zdaniem rosyjskich socjologów religii badania te dość dobrze opisują stan oficjalnej Cerkwi hołubionej i wspieranej przez władze, ale omijanej przez wiernych.

Przy okazji warto przypomnieć, że rosyjska Cerkiew Patriarchatu Moskiewskiego według różnych szacunków ma na Ukrainie 12 tys. „żywych" parafii, a zatem żywe serce rosyjskiego prawosławia, gdyby na to patrzeć przez pryzmat statystyki, bije na Ukrainie, a nie w Federacji Rosyjskiej. W Rosji bije ono coraz słabiej. Władze, chcąc zahamować proces odchodzenia od Kościoła, prowadzą kampanię mającą zablokować rozprzestrzenianie się nowych wyznań.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

FOT. FABIO FRUSTACI/EIDON/REPORTER

## WIOSNA TIMMERMANSA

Jak wiadomo, wysocy przedstawiciele unijnych władz są apolityczni, nie mieszają się w sprawy wewnętrzne innych krajów (no, chyba że muszą bronić europejskich wartości). Dlatego wiceszef Komisji Europejskiej Frans Timmermans zapowiedział dziennikarzom, że weźmie udział w kampanii wyborczej w jednym z krajów członkowskich. A dokładniej – w Polsce. A jeszcze dokładniej – przyjedzie na wiece SLD i Wiosny Roberta Biedronia.

## BELGOWIE: STARYCH NIE LECZYĆ

W Belgii wykonano badania, pytając mieszkańców o to, jak oszczędzić pieniądze w systemie ubezpieczeń społecznych. Ich wyniki ujawnił „Le Soir". Okazało się, że aż 40 proc. badanych byłoby skłonne oszczędzić na osobach starszych. Tak duża grupa zgodziłaby się, by pozbawić zabiegów ratujących życie ludzi mających 85 lat i więcej. Dla porównania – zaledwie 17 proc. badanych zgadza się, by nie refundować kosztów opieki tym, którzy sami doprowadzają do złego stanu swojego zdrowia, jedząc za dużo lub np. paląc tytoń.

## OSPA DOPADŁA POLITYKA

Massimiliano Fedriga, członek partii Matteo Salviniego, krytykował obowiązek szczepień ochronnych u dzieci – zwłaszcza wprowadzenie we Włoszech prawa, które uniemożliwia niezaszczepionym dzieciom korzystanie ze żłobków i z przedszkoli. Sam zachorował na ospę wietrzną i spędził kilka dni w szpitalu.

## PARLAMENT NIE DLA DZIECI?

30-letnia duńska posłanka Mette Abildgaard przyszła do pracy z kilkumiesięczną córką. Twierdziła, że to była wyjątkowa sytuacja, dlatego zabrała małą do parlamentu. Usłyszała jednak polecenie opuszczenia budynku. Uwagi co do niestosowności takiego zachowania miał nie poseł, ale też posłanka – była liderka skrajnie prawicowej Duńskiej Partii Ludowej Pia Kjærsgaard.

## IDOLKA WEGAN WPADŁA Z MIĘSEM

Wegetarianie nie jedzą mięsa. Weganie są bardziej radykalni i w ogóle nie jedzą produktów pochodzenia zwierzęcego. Nawet jajek albo miodu. Jedna z najbardziej znanych wegańskich youtuberek lansowała taki styl życia. Do momentu, w którym ukazał się film z nią przy stole. A na jej talerzu… ryba. W okamgnieniu zaczęła tracić fanów. Uciekło jej milion subskrybentów. Nie pomogło zamieszczenie wideo z przeprosinami. Społeczność wegańska w sieci nie może jej tego darować. ©℗

***Łukasz Zboralski***

NOTATNIK MALKONTENTA

# Kret Kaczyńskiego w szurowni

ŁUKASZ WARZECHA

Konfederacja – sojusz kilku sił, sytuujących się na prawo od PiS: Ruchu Narodowego, Partii KORWiN, Liroya, Kai Godek, Marka Jakubiaka i Grzegorza Brauna – ledwo ruszyła, a już zaczęła buksować i staczać się do rowu. To jednak można było przewidzieć. W tym, jak się okazuje, dość egzotycznym sojuszu znaleźli się z jednej strony ludzie rzeczowo argumentujący i mieszczący się w głównym nurcie debaty, jak Krzysztof Bosak czy Robert Winnicki, lub mający swoje osiągnięcia poseł Liroy – z drugiej ludzie będący jak tykające bomby: Janusz Korwin-Mikke i przede wszystkim Grzegorz Braun.

Na dokładkę swojego miejsca w tym eklektycznym środowisku szuka Kaja Godek, uparta działaczka pro-life, która jednak – jak pokazał jej wywiad w Radiu RMF FM, prowadzony przez Roberta Mazurka – kompletnie nie radzi sobie w świecie realnej, brutalnej chwilami polityki.

Reagując na ów wywiad, Grzegorz Braun nagrał kilkunastominutową tyradę o złych mediach, obrażając wielokrotnie w jej trakcie Mazurka. Zaś po kilku dniach w innym miejscu oznajmił, że jest zwolennikiem penalizacji homoseksualizmu.

Jeśli ktoś sądził, że Konfederacja może być poważną propozycją alternatywy dla PiS – a taka byłaby bardzo potrzebna – to powinien już stracić nadzieję. W żargonie komentatorów politycznych jest piękne słowo „szurownia". Pochodzi od rosyjskiego „szur" – „wariat", „nawiedzony". Konfederacja z każdym dniem stacza się bardziej właśnie w stronę szurowni.

A może po prostu Grzegorz Braun jest kretem Jarosława Kaczyńskiego? ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

# Mokotów i Wilanów

**Jeśli ktoś wam powie, że w Warszawie nie ma już unikalnych miejsc do zamieszkania, że te wszystkie lokalizacje „naj" już dawno zostały zajęte, a tak poza tym w stolicy jest „gęsto i często", to absolutnie w to nie wierzcie. Otóż są jeszcze miejsca unikatowe, dopiero co odkryte, niezwykle atrakcyjne pod względem lokalizacji. W dodatku niektóre z nich mają w sobie coś z... magii**

Podobno nie można być w dwóch miejscach jednocześnie. Żartujemy, że dzięki nam nie ma rzeczy niemożliwych. Wystarczy zamieszkać w Bulwarach Augustówka, by jednocześnie znaleźć się zarówno na Mokotowie, jak i w Wilanowie. Tak więc jeśli ktoś ma marzenie, by mieszkać w dwóch miejscach jednocześnie, to chętnie sprawimy, by to marzenie stało się rzeczywistością – śmieją się przedstawiciele Grupy Inwest, jednego z warszawskich deweloperów.

Cóż, nie da się ukryć, że coś w tym wszystkim jest. Inwestycja, o której mowa, znajduje się dokładnie na pograniczu dwóch warszawskich dzielnic – Mokotowa i Wilanowa właśnie. I choć trudno w to uwierzyć, jest dopiero pierwszą inwestycją mieszkaniową na tym terenie. Grupa Inwest, niczym pionierzy, udowadnia, że na mapie Warszawy wciąż warto szukać unikalnych miejsc, bo nie od dziś przecież wiadomo, że „szukajcie, a znajdziecie"... Śmiało można założyć, że Bulwary Augustówka to dopiero początek takiej małej mieszkaniowej ekspansji na tych terenach. Jednakże, biorąc pod uwagę atrakcyjne położenie gruntów, trudno się temu dziwić.

Czym są Bulwary Augustówka, oprócz tego, że powstają w tak wyjątkowej i atrakcyjnej lokalizacji? To inwestycja – można chyba użyć tego typu określenia – bardzo wymagająca. Nie tylko ze względu na swoje położenie, lecz także, a może przede wszystkim, ze względu na przyszłych mieszkańców. Raz jeszcze oddajmy głos przedstawicielom Grupy Inwest:

– Bulwary Augustówka to inwestycja przeznaczona dla najbardziej wymagających Klientów, którzy poszukują poczucia przestrzeni i oryginalności, pozostając zarazem blisko serca miasta. W trosce o nich, o ich poczucie estetyki, postanowiliśmy zbudować obiekt o nowoczesnej, minimalistycznej i funkcjonalnej architekturze, w otoczeniu rozległych terenów zielonych. Z myślą o poczuciu harmonii i równowagi pomiędzy aktywnym życiem zawodowym a komfortowym odpoczynkiem stworzyliśmy inwestycję, która zapewni wszystkim mieszkańcom strefę relaksu z widokiem na leśną przestrzeń, jednocześnie pozostając znakomicie skomunikowaną z centrum miasta. Krótko mówiąc, nasza inwestycja zapewnia z jednej strony wygodę, spokój i bezpieczeństwo, z drugiej – wszystko, co jest potrzebne do komfortowego życia w dużym mieście.

Inwestycja zlokalizowana jest przy ulicy Augustówka, zaledwie 400 metrów od ulicy Powsińskiej, która stanowi doskonałe połączenie komunikacyjne w zasadzie z każdą inną dzielnicą Warszawy. Ci, którzy znają tę część stolicy, doskonale wiedzą, że dużym atutem jest sąsiedztwo rezerwatu przyrody, którym jest Jeziorko Czerniakowskie, oraz licznych terenów sprzyjających spacerom oraz uprawianiu sportu. Niedaleko znajduje się również bardzo dobrze rozwinięta infrastruktura miejska: kawiarnie, restauracje, apteki, centrum handlowe Sadyba Best Mall, a także kino Cinema City. Są liczne przedszkola i szkoły oraz wiele interesujących zabytków. Zresztą chyba nie trzeba nikomu przypominać, że niemal po sąsiedzku znajduje się przecież pałac w Wilanowie, fantastyczna spuścizna, którą zostawił po sobie Jan III Sobieski.

Tym wszystkim, z królewskim sąsiedztwem włącznie, kuszą więc Bulwary Augustówka. Inwestycja od dewelopera, który na rynku warszawskim działa już blisko 23 lata, w tym czasie zrealizował 73 inwestycje, sprzedał ponad 2,1 tys. mieszkań i który zapewnia, że jego mieszkania powstają z pasji do tworzenia. – Motywuje nas jutro i twoje marzenia, a nasz sukces mierzy się w zaufaniu tych, którzy dziś cieszą się z wymarzonych nieruchomości – chwalą się przedstawiciele firmy, dodając, że zadowolonych z ich usług jest ponad 98 proc. klientów.

Grupa Inwest®
HM Inwest S.A.



eprasa.pl 289b3822d7

# Zdrowo i aktywnie z ORLENEM

**Biznes to nie tylko wyniki finansowe – to też społeczna odpowiedzialność. Doskonale rozumieją to w PKN ORLEN. To dlatego polski gigant paliwowy organizuje bądź wspiera wiele akcji mających promować zdrowy i aktywny tryb życia. Z myślą o swoich pracownikach, mieszkańcach Płocka i całej Polski**

Swoją misję społeczną PKN ORLEN traktuje bardzo poważnie. To dlatego organizuje lub współfinansuje różne inicjatywy, których celem jest zachęcenie do zdrowego trybu życia. I nie zamyka się z nimi wewnątrz firmy.

## RUCH TO PODSTAWA

Istotną misją, której podejmuje się PKN ORLEN, jest promocja aktywności fizycznej. To dlatego koncern organizuje imprezy sportowe, które cieszą się dużym zainteresowaniem.

Od 2013 r. organizowany jest ORLEN Warsaw Marathon, który szybko stał się najbardziej prestiżową cykliczną imprezą biegową w Polsce.

Co roku na starcie meldują się tysiące zawodników (w rekordowym pod tym względem 2016 r. pojawili się reprezentanci 69 państw), a w towarzyszącym maratonowi biegu na 10 km startuje nawet po kilkanaście tysięcy osób.

Kończy się wielkie odliczanie do najbliższej edycji Narodowego Święta Biegania. Impreza już 14 kwietnia.

Ruszać się można w każdym wieku, co pokazuje kolejna akcja wspierana przez PKN ORLEN – „Bądź w olimpijskiej formie". Mistrz olimpijski Jacek Wszoła, który jest obecnie twarzą tej kampanii adresowanej do osób 60+, zachęca do podejmowania aktywności fizycznej w każdym wieku i pokazuje, jak bezpiecznie ćwiczyć, gdy nie jest się już nastolatkiem. Dzięki zaangażowaniu w akcję PKN ORLEN olimpijczyk pojawił się w ORLEN Arenie w Płocku, by trenować wspólnie ze słuchaczami tamtejszego Uniwersytetu Trzeciego Wieku.

## PKN ORLEN DLA PŁOCKA

Zresztą ruchu nie brakuje na większości organizowanych przez PKN ORLEN imprez. Chociażby podczas Dni Chemika, odbywających się w Płocku, gdzie koncern ma swoją siedzibę.



eprasa.pl 289b3822d7

ORLEN Warsaw Marathon szybko stał się najbardziej prestiżową cykliczną imprezą biegową w Polsce FOT. MAT. PRASOWE

Wydarzenie ma formę rodzinnego pikniku z typowymi dla tego typu imprezy atrakcjami, takimi jak koncerty czy diabelski młyn. Przy okazji organizowane są zawody ORLEN Olimpiady.

W tegorocznej edycji imprezy (8–9 czerwca) po raz pierwszy stworzone zostanie miasteczko zdrowia. Goście Dni Chemika będą mieli możliwość konsultacji lekarskich, dietetycznych czy zrobienia sobie podstawowych badań, w tym morfologii czy mammografii.

Własne wydarzenia to nie jedyna forma komunikacji PKN ORLEN z płocką społecznością. Ten rok szkolny jest już trzecim, w którym dzieci z płockich szkół podstawowych i dorośli powyżej 40. roku mogą brać udział w zajęciach z nauki pływania finansowanych przez PKN ORLEN.

Polacy bardzo chętnie spędzają wolny czas nad wodą, ale mimo tego niewielu z nas potrafi pływać. Dlatego statystyki utonięć są tak zatrważające. Każdego roku w wodzie życie traci kilkaset osób.

Szkolenie finansowane przez PKN ORLEN prowadzą ratownicy Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, którzy przekazują także wiedzę o ratownictwie. Płocczanie dowiadują się, jak pomagać innym, ale również sobie, gdy coś złego zdarzy się w wodzie. Uczą się tego, jak ratować ludzkie życie, jak bezpiecznie zachowywać się na pływalni, a zwłaszcza na otwartych wodach, i jakie zachowania mogą być ryzykowne.

W pierwszych dwóch zakończonych edycjach bezpłatnych lekcji pływania wzięło udział ponad 200 osób. Najmłodszy uczestnik miał 9 lat, a najstarszy – 67. Wszyscy uczestnicy bezpłatnych lekcji pływania spędzili łącznie w wodzie pływalni Podolanka 305 godzin.

A to tylko jedno z wielu działań w ramach projektu „ORLEN dla Płocka". Innym jest organizowanie strzeżonego kąpieliska na czas wakacji w Grabinie pod Płockiem. Jak wynika ze sprawozdań płockiego WOPR, na strzeżonej plaży w Grabinie nie doszło w 2018 r. do żadnego wypadku.

## ZAMIAST PALARNI

Zdrowi i zadowoleni z pracy oraz jakości swojego życia pracownicy to fundament, bez którego nie może dobrze funkcjonować żadne przedsiębiorstwo. Na szczęście coraz więcej firm zdaje sobie z tego sprawę. A te najlepsze wyznaczają standardy i wskazują odpowiedni kierunek. Wśród takich przedsiębiorstw jest PKN ORLEN, dla którego zdrowie pracowników to priorytet.

Palenie tytoniu, brak ruchu, nadwaga – to trzy czynniki, od których wyeliminowania musi zacząć każdy, kto poważnie myśli o swoim zdrowiu. Mogą się one bowiem przyczynić do powstania groźnych chorób, w tym nowotworów. Według naukowców jeden papieros może skracać życie nawet o pół godziny! I choć ze szkodliwości palenia dziś już chyba każdy zdaje sobie sprawę, to nigdy dość przypominania, a każde wsparcie w pożegnaniu się z nałogiem jest cenne.

I to właśnie dlatego PKN ORLEN chętnie organizuje wśród swoich pracowników antynikotynowe akcje profilaktyczne. Ostatnio były to specjalne warsztaty pod hasłem „Dzień bez tytoniu", organizowane przez Pracodawców Rzeczypospolitej Polskiej oraz Narodowy Instytut Zdrowia Publicznego – Państwowy Zakład Higieny.

Warsztaty te są częścią programu edukacyjnego dla pracowników i przedsiębiorców dotyczącego ograniczania problemu palenia. Nie było to jedynie szkolenie, podczas którego tłumaczono, jakie są skutki palenia, choć mówiono i o tym. Pokazywano przykłady inicjatyw podejmowanych przez pracodawców, które miały na celu ograniczyć problem palenia w zakładach pracy.

Warsztaty antynikotynowe to nie jedyny element polityki prozdrowotnej skierowanej do pracowników PKN ORLEN. W ubiegłym roku w siedzibie w Płocku i biurze w Warszawie i we Włocławku zorganizowano strefy zdrowia. Pracownicy PKN ORLEN mogli skorzystać z porad dietetyka, który za pomocą profesjonalnego urządzenia przygotowywał analizę komponentów składu ciała – dokonywał pomiaru wagi, segmentowego rozłożenia tkanki tłuszczowej, masy mięśni i kości. Sprawdzał także poziom nawodnienia organizmu, określał wiek metaboliczny oraz wskaźnik podstawowej przemiany materii. Taka wiedza pomaga planować dietę, określić zapotrzebowanie kaloryczne, a poprzez to zapewnić lepsze kontrolowanie wagi.

Z kolei we wrześniu ubiegłego roku koncern zorganizował badania słuchu. Szacuje się, że problemy ze słuchem ma ok. 6 mln Polaków. Tylko niecałe 20 proc. z nich korzysta z metod poprawiających jakość życia.

## BIZNES TO RÓWNIEŻ WARTOŚCI

W strategiczne działania mające na celu wypełnianie społecznej misji PKN ORLEN bezinteresowanie włącza się wielu pracowników. Dowód temu dają podczas takich akcji jak ubiegłoroczna zbiórka krwi. Zespół PKN ORLEN oddawał krew w ramach akcji Kropelka Energii dla Niepodległej, zorganizowanej z okazji przypadającego w 2018 r. stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. W akcję włączyło się 50 spółek energetycznych. Patronat honorowy nad wydarzeniem objęli minister energii oraz minister zdrowia.

Dla PKN ORLEN społeczna odpowiedzialność biznesu to wartości poparte konkretnymi działaniami.



eprasa.pl 289b3822d7

Partner Sekcji Bank Pekao

polemika DO RZECZY

# Szansa na Balaton północy

Zdzisław Kościelak

**Bez przekopu Mierzei Wiślanej rezygnujemy z dostępu do sporego kawałka terytorium państwa**

Rozpoczęcie prac przygotowawczych do budowy przekopu przez Mierzeję Wiślaną wywołało na nowo burzę wokół tej inwestycji. Jej przeciwnicy podnoszą głównie argumenty natury ekologicznej, a nawet emocjonalnej. Inaczej podszedł do sprawy red. Łukasz Warzecha, który na łamach „Do Rzeczy" („DRz" 9/2019) spojrzał na rzecz od strony ekonomicznej. Według niego spośród „trzech dużych infrastrukturalnych pomysłów, które chce zrealizować PiS" (obok przekopu autor zalicza do nich Centralny Port Komunikacyjny oraz tunel łączący dwie części Świnoujścia), właśnie przekop „jest najmniej oczywisty i najbardziej kontrowersyjny". CPK ma bowiem „mocne merytoryczne wsparcie ze strony ekspertów", a w przypadku tunelu w Świnoujściu „odpada argument opłacalności ekonomicznej": stałe połączenie obu części miasta jest wręcz „kwestią cywilizacyjną", poza tym inwestycja ta – inaczej jak przekop – „była postulowana od dawna". Wątpliwości autora dotyczą „opłacalności gospodarczej projektu i możliwości elbląskiego portu", którego rozwój jest oficjalnie podawany jako główny argument za przekopem. Jako dowód przytacza wyliczenia prof. Włodzimierza Rydzkowskiego z Uniwersytetu Gdańskiego, z których wynika, że „gdyby nawet obroty portu w Elblągu wzrosły do miliona ton rocznie, a stawki portowe zostały podwojone, to roczne wpływy portu sięgnęłyby 2 mln zł" – czyli że koszt budowy przekopu zwróciłby się po 450 latach.

Nic więc dziwnego, że w puencie swojego artykułu red. Warzecha pyta z troską o to, czy budując przekop, „koncertowo utopimy 800 mln zł?".

## UTOPIMY PIENIĄDZE?

Można by oczywiście odpowiedzieć, że nie takie kwoty w czasach III RP „topiliśmy" – by wspomnieć chociażby setki milionów złotych wydawane swego czasu np. na systemy informatyczne, „programy szkoleniowe" czy funta kłaków niewarte opracowania (pseudo)naukowe, nie mówiąc już o miliardach z podatku VAT, które zamiast do budżetu państwa wpływały na zupełnie inne konta. Przy tamtych wydatkach – które rozpłynęły się po prywatnych kieszeniach rozmaitych cwaniaków – to z przekopu jakaś korzyść na pewno zostanie.

Wbrew temu, co sugeruje autor, z przekopem jest dokładnie tak samo jak z tunelem w Świnoujściu – tyle że z punktu widzenia podróżującego nie drogą lądową, lecz morską. W obu przypadkach chodzi bowiem o uzyskanie łatwiejszego dostępu do skrawka Polski odciętego granicą poprowadzoną w sposób właściwy XIX-wiecznym kolonizatorom Afryki, czyli linijką po mapie. Bez przekopu mierzei rezygnujemy z morskiego dostępu do sporego kawałka terytorium państwowego.

Nie można też porównywać przekopu z CPK, który ma mieć znaczenie europejskie, a nawet światowe: przekop to niewątpliwie sprawa lokalna. CPK kosztować ma jednak kilkadziesiąt razy więcej i na razie wcale nie wiadomo, czy przyniesie zakładane korzyści. Pod tym względem przekop jest znacznie bardziej pewny. Jeśli już więc porównywać przekop, to np. z zapowiedzianą właśnie przez rząd budową tunelu kolejowego w Łodzi.

Cytowane w artykule Łukasza Warzechy wyliczenia są niestety niepełne: tyle wynosić będzie zysk netto elbląskiego portu jako przedsiębiorstwa. A gdzie zarobki jego pracowników, obroty i dochody firm współpracujących (w tym armatorów i właścicieli ładunków), wreszcie podatki od wszystkich tych podmiotów, zarówno te wpływające do budżetu państwa, jak i lokalne? Podejrzewam, że gdyby przyjąć taki sposób liczenia opłacalności w odniesieniu do metra, okazałoby się, że autobusy i tramwaje na powierzchni są tańsze od drążenia kosztownych tuneli… Notabene zarówno przekop, jak i tor wodny do portu w Elblągu będzie można w przyszłości pogłębić i poszerzyć po to, by mogły doń wpływać większe jednostki.

Czy jest to gigantomania? Koszt przekopu to mniej więcej tyle, ile koszt tunelu pod Martwą Wisłą w Gdańsku, bez którego miasto przez całe dziesięciolecia też



eprasa.pl 289b3822d7

przecież funkcjonowało. A jednak powstał i bez wątpienia skrócił czas dojazdu do północnych i zachodnich dzielnic, zredukował korki w centrum, ułatwił też dostęp do portu. Stadion zbudowany na Euro 2012 w tymże Gdańsku kosztował podobnie – i wielu, zwłaszcza wolnorynkowych, ekonomistów uważało, że nie warto go budować; w 40-milionowym kraju kilka dużych, nowoczesnych stadionów powinno jednak być…

## BEZ SOWIECKIEJ ŁASKI

Idea budowy kanału umożliwiającego żeglugę po polskiej części Zalewu

FOT. GRZEGORZ DANIELEWICZ/REPORTER

Wiślanego nie pojawiła się bynajmniej – jak pisze red. Warzecha – w 2006 r., lecz zaraz po wojnie. Mówił już o tym Eugeniusz Kwiatkowski. W 1983 r. prof. Tadeusz Jednorał opracował koncepcję kanału przez mierzeję w pobliżu wsi Skowronki. Wydawało się, że po zmianie ustroju i wyjściu Polski spod sowieckiej dominacji nic już nie stanie na przeszkodzie, by projekt doczekał się realizacji. W 1996 r. ogłoszono podjęcie decyzji o budowie – przekop usytuowany właśnie w Skowronkach miał mieć długość 1260 m, szerokość 60 m (w mijance – 200 m) i głębokość 5,5 m, co pozwalałoby mu przyjmować masowce, drobnicowce i kontenerowce o długości do 100 m, szerokości 20 m i zanurzeniu 4 m. Koszt jego wykonania oszacowano wówczas na skromne 40 mln dol., mimo to projekt pozostał na papierze.

Temat wrócił w 2006 r., dlatego że Rosja wprowadziła blokadę żeglugi przez Cieśninę Pilawską, uznając, że po wejściu Polski do Unii Europejskiej umowa z 1945 r. nie obowiązuje. Wprawdzie w 2009 r. Cieśninę Pilawską ponownie otwarto dla polskich jednostek – akwen powinien być jednak otwarty dla statków wszystkich państw, nie tylko z Polski.

Oczywiście trudno się spodziewać, by przekop uczynił z Elbląga znaczący port morski. Prawdziwe korzyści z przekopu przynieść bowiem może nie żegluga handlowa, lecz turystyczne ożywienie Zalewu Wiślanego. Ten malowniczy akwen pod wieloma względami przypomina węgierski Balaton. Ma taki sam wydłużony kształt (zalew ma 90 km długości i 7–13 km szerokości, Balaton – odpowiednio 77 km i 4–14 km). Podobnie jak nad Balatonem plaże na południowym brzegu zalewu są płytkie (aby zanurzyć się na głębokość 1,5 m, iść trzeba 200 i więcej metrów, podczas gdy na północnym brzegu od razu jest głęboko). Po obu stronach zarówno Balatonu, jak i zalewu wznoszą się zalesione wzgórza (te na mierzei to oczywiście wydmy – najwyższa ma 49 m n.p.m.). Oba akweny różnią się za to stopniem zagospodarowania: Balaton obudowany jest grubą na kilka (czasem nawet więcej) kilometrów tkanką infrastruktury turystycznej i domków letniskowych. To dzięki niej w trwającym tu od maja do października sezonie staje się wielką, zamieszkaną nawet przez milion letników aglomeracją. Różna jest też pogoda – nad położonym tysiąc kilometrów dalej na północ zalewem jest niewątpliwie zimniej. Wszakże w upalne lata nie tylko Sopot, lecz także mniej znane plaże nad polskim Bałtykiem tętnią życiem niczym kąpieliska Morza Śródziemnego.

## DROGA DLA JACHTÓW

Przekop otworzyłby jednak zalew dla jachtów, których liczbę w samej tylko Skandynawii szacować trzeba na setki tysięcy. Ich posiadaczom znudziło się zawijanie do dobrze już znanych przystani – i tak jak kilkanaście lat temu „odkryli" np. Gdańsk, Sopot lub Gdynię, tak teraz będą mogli trafić również na Zalew Wiślany – idealne miejsce dla małej żeglugi. Po wybudowaniu przekopu będzie on także atrakcją dla polskich żaglowców. Oczywiście nie od razu – np. wybudowane w Gdańsku tzw. mariny dla jachtów przez kilka pierwszych lat świeciły pustkami – dziś w sezonie pękają w szwach.

Dla porównania – Balaton ma 592 km kw., a polska część Zalewu Wiślanego – 328 km kw. Zwiększony wielokrotnie ruch jachtów na zalewie przełoży się na liczbę gości odwiedzających Krynicę Morską, Frombork, Tolkmicko, Suchacz, Nową Pasłękę i inne miejscowości, nawet podczas gorszej pogody.

Dla położonych nad zalewem gmin oznaczać to będzie niebywałą szansę rozwoju. Tym bardziej że oprócz wody oraz przystani gminy te mają i inne atrakcje – gotyckie katedry i baszty Fromborka oraz Braniewa, stadniny koni i biegnącą wzdłuż zalewu (miejscami wręcz kilkanaście metrów od brzegu) linię kolejową z Braniewa poprzez Frombork, Tolkmicko, Suchacz do Elbląga, na której – nawet po oficjalnym zamknięciu dla ruchu pasażerskiego w 2006 r. – pojawiały się specjalne pociągi turystyczne z Niemiec. Podobną atrakcją stanie się także sam kanał przez mierzeję i planowane nad nim mosty zwodzone. Turystyki jako dziedziny, a nawet koła napędowego gospodarki nie można lekceważyć. Redaktor Warzecha na pewno o tym wie, traktuje ją jednak w swym tekście wyraźnie po macoszemu, jako coś ubocznego wobec „prawdziwej" gospodarki.

Rosja tymczasem doskonale wyczuwa, że chodzi tu o turystykę – z jednej strony szermuje argumentami ekologicznymi i zgłasza skargi do organizacji międzynarodowych, z drugiej ogłosiła właśnie zamiar budowy wielkiego ośrodka turystycznego na swojej części mierzei. Mają tam powstać aquapark, delfinarium, spa i przystań jachtowa – wzorem Wyspy Rosyjskiej, czyli dawnej bazy wojskowej koło Władywostoku, przekształconej w obiekt turystyczny, zarazem specjalnej strefy podatkowej. Widać tu wyraźną konkurencję z polskimi planami. Czy stać nas na to, by trzymać pod kluczem tak piękny zakątek, oddając go nie tylko politycznie, lecz także turystycznie Rosjanom?

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

# Skamieniałe złoto

Łukasz Zboralski

**Nie wiadomo, ile bursztynu jest na Mierzei Wiślanej, ale w całym kraju mamy go sporo. Większość światowych zasobów mają jednak Rosjanie. Za to polskie produkty z niego są najsłynniejsze**

Kaczyńskiemu to i byk się ocieli – tak, trochę z ironią, a trochę zapewne z bezsilności, przeciwnicy PiS komentowali w Internecie wieść o tym, że planowany przez rząd przekop Mierzei Wiślanej przyniesie też zyski. W tym miejscu mają być bowiem złoża bursztynu, których wartość oszacowano na blisko 900 mln zł. Inwestycja w przekop byłaby zatem prawie darmowa – bo jej koszty wyceniono na ok. 880 mln zł.

Tylko... to wszystko na razie bursztynowe marzenia. Wartość złóż bursztynu na mierzei podana w mediach pochodziła sprzed trzech lat i była jedynie nieoficjalną opinią polityka. Badania geologiczne zlecone przez Urząd Morski w Gdyni potwierdziły na razie jedynie występowanie złóż w dwóch miejscach mierzei. I nie wiadomo, ile jest surowca. Bo złoża bursztynu nie są łatwe do oszacowania. Ba, są na tyle nieregularne, że standardem w tej branży wydobywczej jest od razu eksploatowanie złoża podczas samego jego badania. Krótko mówiąc: jeśli podczas sprawdzania, czy w danym miejscu jest bursztyn, trafia się na niego, trzeba go od razu wykopać.

„Złoża bursztynu wyróżniają się dużą zmiennością jego zawartości, wielkości ziarn i ich jakości (walorów jubilerskich). Nieregularne, gniazdowo-strefowe rozmieszczenie jego akumulacji powoduje, że mogą być one rozpoznawane tylko z ograniczoną dokładnością" – wskazują eksperci Instytutu Gospodarki Surowcami Mineralnymi i Energią Polskiej Akademii Nauk („Problemy dokumentowania złóż bursztynu", Marek Nieć, Jacek Mucha, 2010).

Trudność w odkrywaniu złóż wiąże się z tym, że z szacowanych pokładów tylko niewielka część okazuje się z czasem rzeczywista, a w dodatku tylko część realnie istniejących pokładów jest możliwa do wydobycia.

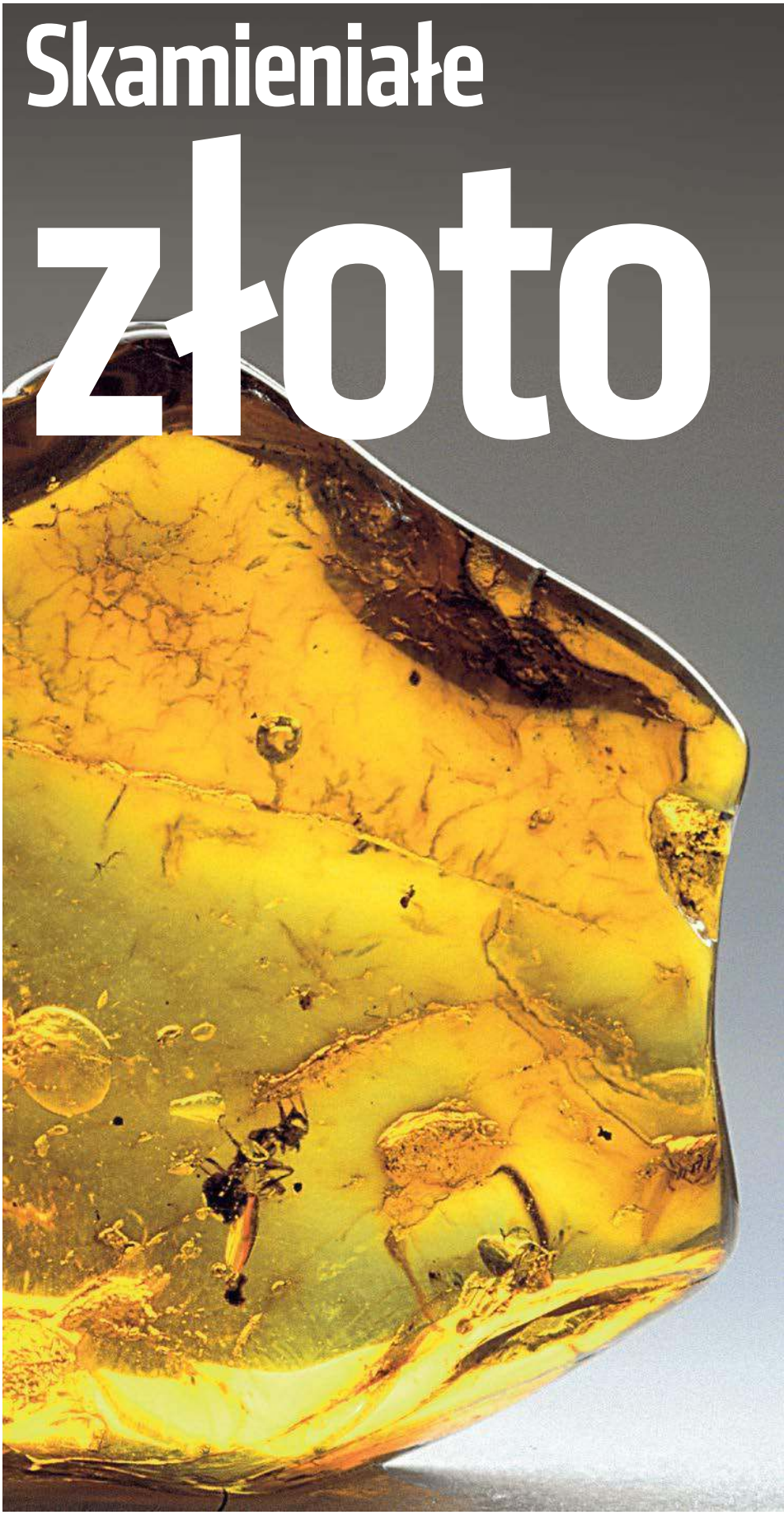

FOT. ADOBE STOCK (X2)



eprasa.pl 289b3822d7

Skamieniała żywica sprzed dziesiątek milionów lat od dawna budziła ludzki zachwyt. W jubilerstwie najbardziej ceniony jest bursztyn bałtycki. Jeszcze niedawno jego cena zbliżała się do ceny złota. Między innymi dlatego, że ciągnął ją w górę duży popyt z Chin. Azjaci upodobali sobie zwłaszcza skamielinę o mlecznobiałej barwie.

## ROSYJSKI ZASÓB

Wartość bursztynu zależy jednak przede wszystkim najpierw od tego, jak wielkie są kawałki znajdujące się w złożu. Średnie notowania ceny bursztynu w Polsce uzależnione są od masy. Obecnie (21 marca 2019 r.) za kilogram bursztynów o masie 2–5 g płaci się 772–1029 zł. Kilogram kawałków o masie 20–50 g kosztuje już nawet 5,6 tys. zł. Duże kawałki bursztynu o wadze 200–300 g kosztują ponad 10 tys. zł za kilogram. A największy do tej pory znaleziony bursztyn bałtycki ważył blisko 10 kg.

Cenę bursztynu na świecie kształtuje też skala jego wydobycia. Aż 80–90 proc. światowych zasobów tego surowca znajdowało się na terenie dawnych Prus Wschodnich. I tak akurat na konferencji poczdamskiej w 1945 r. podzielono ten rejon między Polskę, Litwę i ZSRS, że całość bursztynu znalazła się w rękach Sowietów. Dzisiaj zatem to Rosjanie decydują o jego cenach, tak jak kraje posiadające ropę decydują o cenie surowca. Dekady temu wydobywali nawet 700 ton bałtyckiego złota rocznie. Obecnie jest to ponad 300 ton rocznie. Zmniejszanie wydobycia przekładało się na wzrost cen.

## KOMPLEKS KALININGRADU

Chociaż jednak Rosjanie mają w rękach prawie cały światowy bursztyn, to za jego światową stolicę uważany jest Gdańsk. To miasto na całym świecie kojarzy się z wyrobami jubilerskimi i pięknem tej skamieliny. I to od dawna. Słynną zaginioną po II wojnie światowej komnatę bursztynową projektował artysta wywodzący się z Gdańska.

Według ekspertów do wyrobu biżuterii nadaje się mniej niż jedna piąta wydobywanego jantaru. Jego przetwarzanie i sprzedawanie w biżuterii jest zatem bardzo ważną gałęzią przemysłu związanego z bursztynem. Polska zbudowała potężną markę. To nasza przewaga nad Rosjanami – jesteśmy największym na świecie producentem biżuterii z jantarem i dlatego bursztyn kojarzony jest głównie z naszym krajem.

Rosjanie to wiedzą. I próbują coś z tym zrobić w sferze marketingowej. Na celownik wzięli najpierw międzynarodowe targi bursztynu w Gdańsku i w ubiegłym roku zorganizowali w Kaliningradzie cykl imprez związanych z bursztynem. Szef kaliningradzkiego ministerstwa kultury i turystyki przyznał w rozmowie z agencją RIA Nowosti, że polecenie organizacji tego wydarzenia otrzymał od samego prezydenta kraju. Rok wcześniej premier Dmitrij Miedwiediew podpisał narodową strategię rozwoju branży bursztynniczej. W dokumencie wprost podaje się jako przykład polski sukces w rzemiośle obróbki bursztynu i promocję tej marki na świecie.

Podczas gdy my marzymy o wielkich złożach, Rosjanie marzą o odebraniu nam pozycji lidera w promowaniu się jako kraju bursztynem słynącego. Każdy ma swoje marzenia.

## CO MY Z TYM ZROBIMY?

Wydaje się, że poszukiwanie złóż na Mierzei Wiślanej przypomina dzielenie skóry na niedźwiedziu podobne do tego, gdy kilka lat temu zaczęto szukać w Polsce złóż gazu łupkowego. Mieliśmy być gazową potęgą. Już liczyliśmy w mediach, ile to miliardów wart jest nasz rynek, i snuliśmy marzenia o uniezależnieniu się energetycznym. Mieliśmy podstawy – amerykańskie szacunki mówiły, że możemy mieć nawet 1,5–3 bln m sześc. gazu.

Od razu uruchomiły się grupy ekologiczne, które protestowały przeciw takiemu wydobyciu. Wieszczono zagładę przyrody. Jednak giganci przyszli po koncesje. Tyle że potem rok po roku je oddawali. Okazało się, że nasz gaz łupkowy trudniej wydobyć niż ten w USA. W Polsce nie powstał wspierany przez państwo program rozwoju technologii wydobywczych, który pozwoliłby opracować tańsze wydobycie (w USA współpraca firm i rozwój przemysłu trwały blisko dwie dekady). Ba, nawet otoczenie prawne w kraju nie sprzyjało takim inwestycjom. Gaz łupkowy pozostał więc w ziemi. A Rosjanie nadal sprzedają swój. W Europie Wschodniej tylko Estończycy odkupili od Amerykanów koncesję oraz złoża i próbują sami zmierzyć się z tym wyzwaniem.

Z bursztynem jest bardzo podobnie. Już w 2012 r. – właśnie podczas poszukiwań gazu z łupków – natrafiono na wielkie pokłady bursztynu na Wyżynie Lubelskiej. Złoże Górka Lubartowska oszacowano na ponad tysiąc ton bursztynu znajdującego się na głębokości 20–30 m. I od razu po tym odkryciu w mediach pojawiło się mnóstwo tekstów podważających w ogóle sens sięgania po ten bursztyn. Jednym z powtarzalnych stale argumentów był ten, że jeśli zaczniemy wydobywać tak dużo bursztynu, to jego cena spadnie (sic!).

Pozostałe odkryte złoża jantaru w Polsce są dziesięciokrotnie mniejsze niż te w Górce Lubartowskiej. W Możdżanowie jest ok. 10 ton surowca i częściowo jest już wyeksploatowany. Drugie złoże to gdańska „Przeróbka SL" szacowana na 17 ton. Kolejne udokumentowane geologicznie złoże znajduje się w pomorskiej Wiślince – ok. 4 tony jantaru, częściowo wyeksploatowane. Jest jeszcze ok. 1,4 tony bursztynu do wykopania w Stegnie. To wszystko.

Niebawem dowiemy się, ile naprawdę bursztynu leży na Mierzei Wiślanej. Jednak już wiadomo, że część złoża jest poza miejscem, w którym prowadzony będzie przekop. Ministerstwo Gospodarki Morskiej zapowiedziało, że złóż poza miejscem inwestycji ruszać nie będzie.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

Dyrektor Banco Polaco Eugeniusz Bączkowski otwiera Świetlicę Ogólnopolskiego Komitetu Oświatowego w Buenos Aires (1938 r.). Polacy w Argentynie chętnie korzystali z czytelni powstałej z inicjatywy Banku Polska Kasa Opieki

FOT. ZBIORY BIBLIOTEKI POLSKIEJ IM. IGNACEGO DOMEYKI W BUENOS AIRES (BIBLIOTECA POLACA IGNACIO DOMEYKO), KOLORYZACJA: MIKOŁAJ KACZMAREK

# Pekao SA obchodzi urodziny

**Bank, który jako pierwszy w naszym kraju uruchomił bankomat, wydał kartę kredytową, uruchomił biuro maklerskie czy wprowadził biometrię do aplikacji na szeroką skalę, ma już 90 lat**

Jeden z najnowocześniejszych banków w Polsce obsługuje obecnie ponad 5 mln klientów i zatrudnia ponad 15 tys. pracowników w całym kraju. Do grupy kapitałowej banku należy kilkanaście spółek, będących liderami działalności maklerskiej, leasingu, faktoringu i inwestycji finansowych.

Historia instytucji finansowej, która od dekad wyznacza kolejne etapy rozwoju całego polskiego sektora finansowego, zaczęła się jednak jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. 17 marca 1929 r. na podstawie decyzji Ministerstwa Skarbu powołano Bank Polska Kasa Opieki Spółka Akcyjna.

## SZYBKI ROZWÓJ NA CAŁYM ŚWIECIE

Bank powstał, aby obsługiwać Polaków na emigracji – przed wojną za granicą mieszkało bowiem aż 8 mln rodaków, czyli jedna czwarta wszystkich ówczesnych Polaków. Powstanie Polskiej Kasy Opieki miało ułatwić im gromadzenie funduszy na korzystnych zasadach za granicą i bezpieczne oraz bezpłatne przesyłanie pieniędzy do krewnych i przyjaciół pozostających w kraju. Kapitał ten był niezbędny do rozwoju młodego państwa, jakim była Druga Rzeczpospolita, która po 123 latach zaborów odzyskała niepodległość i próbowała stworzyć prawdziwie polską bankowość.

Henryk Gruber – pierwszy prezes banku – znakomicie wywiązał się z powierzonego zadania. Bank błyskawicznie zyskał zaufanie tysięcy klientów w największych ośrodkach polskiej emigracji. W ciągu zaledwie 10 lat od powstania Polska Kasa Opieki mogła pochwalić się już placówkami w Paryżu, Strasburgu, Tuluzie, Tel Awiwie, Hajfie, Buenos Aires czy w Nowym Jorku.

Pracownicy banku zdobywali potencjalnych klientów m.in. dzięki nowatorskim jak na ówczesne czasy formom promocji: od reklam w prasie wysokonakładowej poprzez listy promocyjne rozsyłane wraz z życzeniami świątecznymi i noworocznymi czy też gadżety firmowe dla dzieci i dorosłych do nowoczesnych reklam neonowych.

## GOSPODARCZY PATRIOTYZM

Jednym z najważniejszych zadań pracowników banku było skuteczne promowanie wśród polskich emigrantów idei oszczędności. Służyła temu m.in. organizacja obchodów Międzynarodowego Dnia Oszczędności, a także konkursów o tematyce oszczędnościowej dla dzieci (maluchy, które osiągały najlepsze rezultaty w oszczędzaniu otrzymywały od banku specjalne nagrody-skarbonki), nauczycieli czy gospodyń domowych.

Bank Polska Kasa Opieki zdobył opinię instytucji finansowej, która niezmiennie wspiera polskie inicjatywy biznesowe i nie tylko biznesowe. Zagraniczne oddziały stawały się ważnymi ośrodkami polskości, które w chwilach kryzysu spieszyły z pomocą rodakom, a także organizowały np. imprezy gwiazdkowe dla polskich dzieci. Oddziały Polskiej Kasy Opieki wspierały i integrowały środowiska polonijne. Promowały również pozytywny wizerunek kraju w różnych regionach świata.

– Misja Polskiej Kasy Opieki nigdy nie ograniczała się do kwestii związanych z bankowością. Zgodnie ze swoją nazwą bank roztaczał opiekę nad Polakami za granicą: fundował stypendia dla uzdolnionej młodzieży, otwierał biblioteki, wspierał inicjatywy charytatywne – podkreśla Michał Krupiński, prezes zarządu Banku Pekao SA.

Polska Kasa Opieki pełniła również funkcję mecenasa polskich organizacji kulturalnych, artystycznych, sportowych, a także ochronek dla dzieci, szkół czy organizacji wojskowych.

Dzięki pieniądzom banku prowadzono m.in. internat dla ubogich dzieci we francuskim Lille, zbudowano Dom dla Starców, Wdów i Sierot w Lens, a także uratowano Księgarnię Polską w Paryżu.

Jednocześnie z pieniędzy banku Polskiej Kasy Opieki SA finansowane były ważne inwestycje Drugiej Rzeczypospolitej. Bank posiadał m.in. obligacje kolei Śląsk-Gdynia, a także wykupił Biuro Podróży Orbis, co pozwoliło na jego błyskawiczny rozwój.

Polskie inicjatywy biznesowe wspierały również zagraniczne oddziały Polskiej Kasy Opieki SA i robiły to nawet, jeśli z punktu widzenia działalności stricte bankowej dane inwestycje nie miały szczególnie dużego znaczenia. Najważniejszy był bowiem interes Polski.

– W roku obchodów 90-lecia chcemy opowiedzieć naszą wspaniałą historię, z której jesteśmy dumni. Czerpanie z tradycji jest naturalną konsekwencją zakończonego procesu repolonizacji. To dla nas wielkie zobowiązanie i inspiracja – podkreśla Michał Krupiński, prezes zarządu Banku Pekao SA.



eprasa.pl 289b3822d7

# Wizjoner, biznesmen, ambasador Polski

**Henryk Gruber. Twórca Banku Polska Kasa Opieki i jego jedyny przedwojenny prezes, był wzorem polskiego patrioty i przykładem osoby, która dzięki ciężkiej pracy zrobiła w II RP niebywałą karierę**

Urodzony w 1892 r. w Sokalu, prowincjonalnym galicyjskim miasteczku. Karierę zawodową zaczynał jako pisarz w kancelarii adwokackiej, a następnie w filiach towarzystw ubezpieczeniowych. Gdy wybuchła I wojna światowa, miał zaledwie 22 lata. Porzucił więc pracę i wstąpił do Legionów.

Bohater walk o niepodległość, uczestnik bitwy pod Kostiuchnówką, jeden z żołnierzy, którzy w 1918 r. odbijali z rąk Niemców Zamek Królewski w Warszawie, a w 1920 r. walczyli w wojnie polsko-bolszewickiej, dbał o Polskę nie tylko z bronią w ręku. Odznaczony Virtuti Militari oraz trzykrotnie Krzyżem Walecznych wspierał również rozwój polskiej bankowości, rynku ubezpieczeń i przedsiębiorczości, a także brał czynny udział w realizacji najważniejszych inwestycji II RP.

W wieku zaledwie 30 lat stanął na czele Państwowego Urzędu Kontroli Ubezpieczeń. Należał do intelektualnej elity II RP i brał niezwykle aktywny udział w życiu politycznym, społecznym i towarzyskim. Z jego rozległej wiedzy ekonomicznej korzystały najważniejsze osoby w państwie – na czele z prezydentem Ignacym Mościckim, Marszałkiem Śmigłym-Rydzem i ministrami kolejnych rządów.

W 1928 r. – gdy miał 36 lat – Henryk Gruber został prezesem Pocztowej Kasy Oszczędności. Doświadczenie z kierowania PKO wykorzystał niebawem do stworzenia Banku Polskiej Kasy Opieki (dzisiaj Pekao SA).

Aby walczyć z fałszywymi wiadomościami i tendencyjnymi artykułami, które skierowane były przeciwko Polsce na łamach obcojęzycznej prasy, przekonał ministra spraw zagranicznych Józefa Becka do stworzenia Polskiego Instytutu Współpracy z Zagranicą. Zadaniem PIWZ było m.in. wysyłanie do wydawnictw podających nieprawdziwe informacje o naszym kraju żądania sprostowania lub wyjaśnienia, a także wysyłanie do różnych instytucji wyczerpujących i sprawdzonych wiadomości o kraju.

„Polski Instytut Współpracy z Zagranicą był pierwszą tego rodzaju instytucją w Europie i na świecie. Jakiś czas potem powstała w Anglii British Council, instytucja pod względem organizacji i działania, wzorowana na polskim Instytucie" – pisał później Gruber w swoich „Wspomnieniach".

Po wybuchu wojny Henryk Gruber przez Rumunię wyruszył do Francji, a następnie do Argentyny. Po zakończeniu II wojny światowej osiadł tam na stałe i odnosił sukcesy w branży ubezpieczeniowej. Zmarł 20 stycznia 1973 r. w Buenos Aires.

***Joanna Pisarek***

Henryk Gruber przed mikrofonem w studiu Polskiego Radia podczas odczytu na temat oszczędzania, listopad 1931 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE, KOLORYZACJA: ANNA MARJAŃSKA

# Jedyny taki bank

**Bank Gospodarstwa Krajowego to państwowy bank rozwoju. Jego celem nie jest maksymalizacja zysku, ale wspieranie przedsiębiorczości oraz działań na rzecz rozwoju kraju: od budowy przedwojennej Gdyni do finansowania współczesnych polskich inwestycji**

Był rok 1924, gdy w wyniku fuzji Polskiego Banku Krajowego, Państwowego Banku Odbudowy i Zakładu Kredytowego Miast Małopolskich powstał Bank Gospodarstwa Krajowego.

BGK powstał z inicjatywy ówczesnego premiera i ministra skarbu, Władysława Grabskiego, wszechstronnie wykształconego ekonomisty i doświadczonego polityka, który będąc zwolennikiem ograniczania obecności państwa w przemyśle i w handlu, był zarazem orędownikiem silnej państwowej bankowości, a zwłaszcza istotnego zaangażowania państwa na rynku kredytowym.

Pierwszym prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego został dr Jan Kanty Steczkowski. Polski ekonomista, prawnik, były premier Królestwa Polskiego oraz minister skarbu II Rzeczypospolitej funkcję tę pełnił do połowy 1927 r.

Wówczas na czele BGK stanął gen. dr Roman Górecki – żołnierz Legionów Polskich, szef Korpusu Kontrolerów WP oraz I zastępca szefa Administracji Armii – który z krótką przerwą piastował to stanowisko aż do końca września 1941 r.

31 grudnia 1932 r. stanowisko wiceprezesa BGK objął wiceminister skarbu Stefan Starzyński, który wcześniej, w latach 1927–1929, był członkiem rady nadzorczej banku. Na stanowisku wiceprezesa Banku Gospodarstwa Krajowego pozostał on do lipca 1934 r. – odszedł z banku, aby objąć fotel prezydenta Warszawy.

## NAJWIĘKSZY W II RP

BGK nie był jednak kolejną instytucją komercyjną na rynku finansowym. To państwowy bank, do którego zadań należało m.in. udzielanie pożyczek długoterminowych poprzez emisję listów zastawnych, obligacji komunalnych, kolejowych i bankowych, udzielanie pożyczek samorządowych, a także kredytowanie instytucji oszczędnościowych i wykonywanie wszelkich innych czynności bankowych.

Papiery wartościowe emitowane przez BGK – np. listy zastawne, obligacje budowlane czy też obligacje komunalne – były gwarantowane przez Skarb Państwa, a autorką ich projektów graficznych była m.in. znana polska artystka plastyk Zofia Stryjeńska.

Bank Gospodarstwa Krajowego – który na przełomie lat 20. i 30. XX w. stał się największym bankiem II Rzeczypospolitej (zarówno pod względem kapitałów własnych, jak i sumy bilansowej) – miał ogromny wpływ na życie gospodarcze Polski.

BGK był przede wszystkim instytucją kredytu długoterminowego, dostarczając 73 proc. ogółu kredytów długoterminowych w 1929 r. i prawie 90 proc. w 1938 r. (łącznie z kredytami finansowanymi z lokat Skarbu Państwa i funduszy celowych). Udział BGK w rynku kredytów krótkoterminowych wynosił 7 proc. w 1929 r. i 10 proc. w 1938 r. (dominującą pozycję w tej kategorii zajmował Banku Polski SA), a udział Banku Gospodarstwa Krajowego w rynku depozytów wynosił odpowiednio ok. 10 i 13 proc.

Klientami BGK – zwłaszcza w drugiej połowie lat 20. oraz w latach 30. – były instytucje państwowe i komunalne, przedsiębiorstwa państwowe oraz samorządy. Po 1926 r. działalność BGK koncentrowała się bowiem na wspieraniu przemysłu zbrojeniowego oraz zarządzaniu przechodzącymi pod kontrolę państwa zakładami przemysłowymi. W tym okresie powstał tzw. koncern BGK, zrzeszający m.in. Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczo-Hutniczych, Zakłady Chemiczne „Grodzisk", Przemysł Chemiczny „Boruta", SA Eksploatacji Soli Potasowych i kilka innych zakładów. Bank administrował też funduszami celowymi rządu, m.in. Funduszem Pomocy Instytucjom Kredytowym, Państwowym Funduszem Budowlanym, Państwowym Funduszem Kredytowym i Funduszem Pracy.

BGK odegrał ważną rolę w sanacji wielu deficytowych przedsiębiorstw uznawanych za strategiczne dla gospodarki i obronności państwa, brał też udział w akcji oddłużania rolnictwa i samorządów. Mimo ogromnych kosztów, które w związku z tym ponosił, i tak przynosił zyski. Cieszył się też zaufaniem Polaków.

Bank pełnił również funkcję podstawowego uczestnika restrukturyzacji gospodarki (wspierał budowę portu


eprasa.pl 289b3822d7

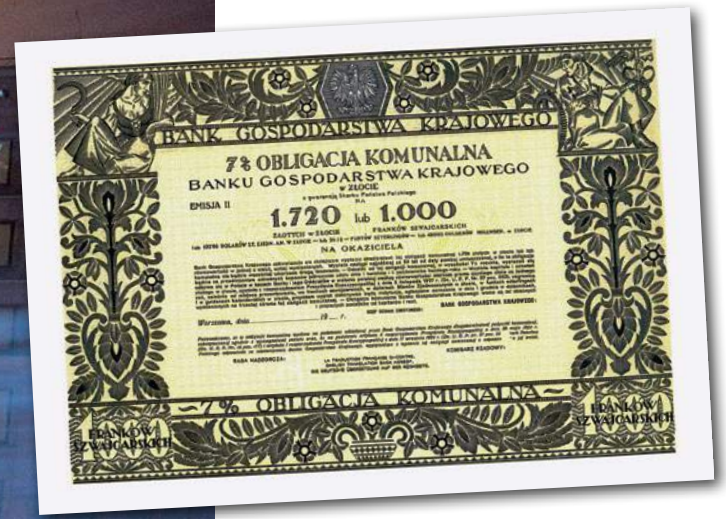


10 listopada 2018 r. – okolicznościowy mapping wyświetlany na fasadzie centrali BGK w ramach obchodów 100-lecia odzyskania niepodległości. Po prawej: obligacja komunalna BGK projektu Zofii Stryjeńskiej FOT. BGK

i stoczni w Gdyni, a także wspomagał realizację sztandarowego projektu II RP: Centralnego Okręgu Przemysłowego).

## DLA PRZYSZŁYCH POKOLEŃ

Tuż po wybuchu II wojny światowej, 6 września 1939 r., z warszawskiego Dworca Wschodniego wyruszył specjalny pociąg ewakuacyjny, w którym znalazły się najważniejsze dokumenty, papiery wartościowe, depozyty oraz 2,4 mln zł w gotówce. 17 września 1939 r., w dniu agresji na Polskę Związku Sowieckiego, kierownictwo BGK otrzymało polecenie ewakuacji do Rumunii.

Po zakończeniu wojny Bank Gospodarstwa Krajowego wznowił działalność. Jednak w 1948 r., w związku z reformą bankowości, działalność operacyjna BGK została zawieszona.

W 1989 r. nastąpiło reaktywowanie działalności operacyjnej Banku Gospodarstwa Krajowego, który – jako bank państwowy – pełnił głównie funkcję agenta emisji obligacji Skarbu Państwa, emitowanych po raz pierwszy od kilkudziesięciu lat. Działalność banku obejmowała m.in. przygotowanie druku obligacji, umów subagencyjnych na sprzedaż i wykup obligacji, opracowanie zasad księgowości i sprawozdawczości oraz zorganizowanie sieci sprzedaży na terenie całego kraju.

**„BGK ma za sobą wspaniałą historię wielkich osiągnięć dla Polski, które traktuje jako inspirację dla swoich działań, ale patrzy w przyszłość, bo tam będą widoczne efekty dzisiejszej pracy"**

W grudniu 1997 r. Bank Gospodarstwa Krajowego odzyskał swą przedwojenną warszawską siedzibę: monumentalny gmach na skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich oraz Nowego Światu.

Obecnie Bank Gospodarstwa Krajowego aktywnie uczestniczy w realizacji gospodarczych zadań państwa. Nie tylko specjalizuje się w obsłudze rachunków bankowych należących do instytucji państwowych, lecz także wykorzystuje swe unikalne doświadczenie w finansowaniu, udzielaniu poręczeń i gwarancji oraz dystrybucji funduszy unijnych.

BGK zarządza także środkami kilku funduszy celowych oraz wieloma programami rządowymi. Stanowi istotne ogniwo w finansowaniu największych inwestycji infrastrukturalnych, w rozwoju mieszkalnictwa czy drobnej przedsiębiorczości.

BGK odgrywa także istotną rolę w realizacji przyjętej przez rząd 14 lutego 2017 r. Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju, kluczowego dokumentu w polityce gospodarczej Polski.

Bank ze szczególną troską odnosi się także do działalności polskich samorządów: wspiera inwestycje w zakresie transportu publicznego, gospodarki odpadami czy energetyki.

Za swą misję bank przyjął wspieranie rozwoju gospodarki i przedsiębiorczości polskich firm – zarówno w kraju, jak i za granicą. BGK jest bowiem obecny nie tylko w każdym regionie Polski, lecz także w 2018 r. rozpoczął międzynarodową ekspansję, tworząc przedstawicielstwa zagraniczne. Pierwsze z nich zostało otwarte we wrześniu 2018 r. w Brukseli. Bank planuje otwarcie kolejnych zagranicznych przedstawicielstw, m.in. we Frankfurcie oraz w Londynie, a być może także w Paryżu i Singapurze.

Od grudnia 2016 r. prezesem zarządu BGK jest Beata Daszyńska-Muzyczka.





eprasa.pl 289b3822d7

FOT. BGK

# Bank kluczowych inwestycji

**BGK od początku istnienia angażuje się w realizację najważniejszych przedsięwzięć państwa. Dzięki wsparciu banku powstały: nowoczesna Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy oraz wiele inwestycji mieszkaniowych**

Pojęcie zysku w BGK nie może być identyczne z pojęciem zysku w innej instytucji finansowej, bo BGK nie jest instytucją, która by pracowała na zysk. Zysk Banku to postęp ogólny w życiu gospodarczym Polski" – tak misję Banku Gospodarstwa Krajowego zdefiniował jego prezes, gen. dr Roman Górecki, na swej pierwszej konferencji prasowej 24 lutego 1928 r.

Dzięki takiemu podejściu już na przełomie lat 20. i 30 XX w. Bank Gospodarstwa Krajowego nie tylko stał się jednym z największych banków II Rzeczypospolitej, lecz także pełnił wiodącą funkcję w napędzaniu koniunktury, we wspieraniu powstawania miejsc pracy oraz w realizacji najważniejszych państwowych projektów przedwojennej Polski.

## POLSKIE OKNO NA ŚWIAT

W latach 30. XX w. budowa Gdyni stała się dowodem, że państwo, które dopiero co odzyskało niepodległość, jest w stanie błyskawicznie przekształcić niewielką wioskę rybacką w nowoczesne miasto z prosperującym portem handlowym, przez który szło nawet 80 proc. krajowego eksportu i 65 proc. importu.

Najbardziej znaczącym bankiem w przedwojennej Gdyni był Bank Gospodarstwa Krajowego. BGK brał bowiem udział m.in. w kredytowaniu budowanego od podstaw miasta, a także portu i stoczni. Finansował także rozwój polskiego przemysłu morskiego, budowę gmachów administracji państwowej oraz mieszkaniowych kolonii rybackich i robotniczych, a także modernizację miejskich placów i ulic.

Udział BGK w budowie i rozwoju Gdyni zaczął się w 1925 r. – od wizyty na Wybrzeżu pierwszego prezesa banku dr. nie tylkoJana Kantego Steczkowskiego. Polecił on zorganizować i otworzyć w Gdyni filię potężnego banku.

Rok później rada miejska Gdyni uchwaliła upoważnienie dla magistratu do zaciągnięcia w BGK długoterminowej pożyczki na budowę miejskiej stoczni. Udzielane przez Bank Gospodarstwa Krajowego kredyty budowlane, włącznie z długoterminowymi pożyczkami emisyjnymi na zabudowę miejskiej infrastruktury, kredyty na rozwój morskiego handlu zagranicznego, rzemiosła (za pośrednictwem Komunalnej Kasy Oszczędności), „finansowanie tranzakcyj o charakterze pionierskim lub mających szczególne znaczenie gospodarcze", miały się składać na politykę finansową BGK wobec miasta i portu gdyńskiego.

Ogółem do końca 1938 r. gdyński oddział Banku Gospodarstwa Krajowego udzielił kredytów gotówkowych na łączną kwotę 39,381 mln złotych polskich. Przedwojenny oddział BGK w Gdyni pod względem zatrudnienia należał zaś do największych placówek banku. Według danych z 1937 r. zatrudnionych w nim było ok. 70 pracowników, co plasowało go na trzecim miejscu po największych oddziałach we Lwowie i w Łodzi.

Ze środków Funduszu Emerytalnego Pracowników BGK zbudowano także w tym mieście monumentalną kamienicę


eprasa.pl 289b3822d7

Główne wejście na wystawę BGK na Kole FOT. NAC

Budowa osiedla BGK na Kole FOT. NAC

mieszkaniową w „stylu okrętowym". Najbardziej luksusowy i największy budynek mieszkaniowy w przedwojennej Gdyni – zaprojektowany przez inż. Stanisława Ziołowskiego – to świetny przykład modernistycznej architektury i jeden z najnowocześniejszych apartamentowców czasów międzywojnia.

## OCHRONA MODERNIZACYJNEGO SKOKU

Bank Gospodarstwa Krajowego, zgodnie z przyjętą misją, wspierał również finansowo rozwój przedsiębiorstw strategicznych z punktu widzenia gospodarczych i militarnych interesów II RP.

W skład tzw. koncernu BGK – grupy przedsiębiorstw o dużym znaczeniu dla kraju, znajdujących się pod zarządem Banku Gospodarstwa Krajowego, a także firm, którym bank przyszedł na ratunek – wchodziły m.in.: Towarzystwo Starachowickich Zakładów Górniczych, Towarzystwo Eksploatacji Soli Potasowych, Przemysł Chemiczny w Polsce „Boruta" z siedzibą w Zgierzu, Zakłady Chemiczne „Grodzisk", Stowarzyszenie Mechaników Polskich z Ameryki, Zakłady Mechaniczne „Ursus", Fabryka Obrabiarek „Pionier", Polskie Towarzystwo Akumulatorowe, Polskie Zjednoczenie Rybaków Morskich, a także polsko-brytyjski The British and Polish Trade Bank z siedzibą w Gdańsku i polsko-francuski Banque de Silesie w Katowicach.

W latach 30. XX w. BGK został również włączony w realizację planów budowy Centralnego Okręgu Przemysłowego – sztandarowej inwestycji II RP, której celem było podźwignięcie centralnego i południowego obszaru Polski z gospodarczej zapaści. Modernizacja była konieczna: w okresie międzywojennym wciąż bowiem aż dwie trzecie społeczeństwa zajmowało się rolnictwem.

Administracyjnie koncepcja COP obejmowała cztery województwa: kieleckie, krakowskie (część), lubelskie i lwowskie (część). Całkowity obszar COP wynosił zaś ponad 59 tys. km kw., czyli ponad 15 proc. ówczesnego terytorium Polski.

Bank Gospodarstwa Krajowego – który w związku z budową Centralnego Okręgu Przemysłowego otworzył placówkę w Rzeszowie – angażował się zwłaszcza w finansowanie budowy infrastruktury przemysłowej, komunikacyjnej, energetycznej i mieszkaniowej (w latach 1937–1939 BGK sfinansował na terenie COP budowę 8546 izb mieszkalnych).

Do największych, realizowanych w latach 1937–1939 inwestycji należały: huta, zakłady zbrojeniowe oraz elektrownia w mieście Stalowa Wola, 300-kilometrowy gazociąg Gorlice-Jasło-Krosno-Ostrowiec, Fabryka Gum Jezdnych „Stomil" w Dębicy, rozbudowa Fabryki Broni w Starachowicach (należącej do koncernu BGK), rozbudowa Fabryki Broni w Radomiu, modernizacja Państwowej Wytwórni Prochu w Pionkach, Państwowe Zakłady Lotnicze w Mielcu, modernizacja Lubelskiej Wytwórni Samolotów czy budowa Zakładów Chemicznych w Nowej Sarzynie. W sumie do wybuchu II wojny światowej – która brutalnie przerwała polską drogę do nowoczesnego przemysłu – inwestycje związane z budową COP pochłonęły co najmniej 2,4 mld zł.

## CEL: BUDOWNICTWO MIESZKANIOWE

Ze względu na zniszczenia związane z I wojną światową w międzywojennej Polsce tysiące mieszkańców pozbawionych było dachu nad głową. Budownictwo mieszkaniowe stało się więc obok kredytowania rozwoju przemysłu najważniejszym zadaniem ówczesnego BGK.

Oddział Budowlany powstał więc już w 1924 r., czyli wkrótce po założeniu samego banku. Finansowanie budownictwa prowadzone było poprzez obsługę funduszy państwowych oraz przy udziale środków własnych banku.

BGK – który był jednym z udziałowców Towarzystwa Osiedli Robotniczych – wspierał m.in. budowę przeznaczonego dla robotników, nowoczesnego warszawskiego osiedla Na Kole oraz finansował kredyty na budowę żoliborskich kolonii mieszkaniowych. BGK brał również udział w wielu rządowych programach budowy mieszkań, w tym w eksperymentalnej akcji budowy drewnianych domów w Warszawie, Łodzi i Zagłębiu Dąbrowskim. BGK obsługiwał również Fundusz Kwaterunku Wojskowego – z którego finansowano budowę domów dla oficerów i żonatych podoficerów zawodowych – a także Fundusz Emerytalny Pracowników BGK, z którego środków przed wybuchem wojny wybudowano 10 budynków mieszkalnych.

Bank administrował też funduszami celowymi rządu II RP, m.in. Funduszem Pomocy Instytucjom Kredytowym, Państwowym Funduszem Budowlanym, Państwowym Funduszem Kredytowym i Funduszem Pracy.

W sumie w okresie międzywojennym Bank Gospodarstwa Krajowego udzielił pożyczek budowlanych na 744 mln zł oraz 40 mln zł na inwestycje Towarzystwa Osiedli Robotniczych. Dzięki zaangażowaniu BGK do końca 1938 r. powstało w Polsce ponad 156 tys. mieszkań.





eprasa.pl 289b3822d7

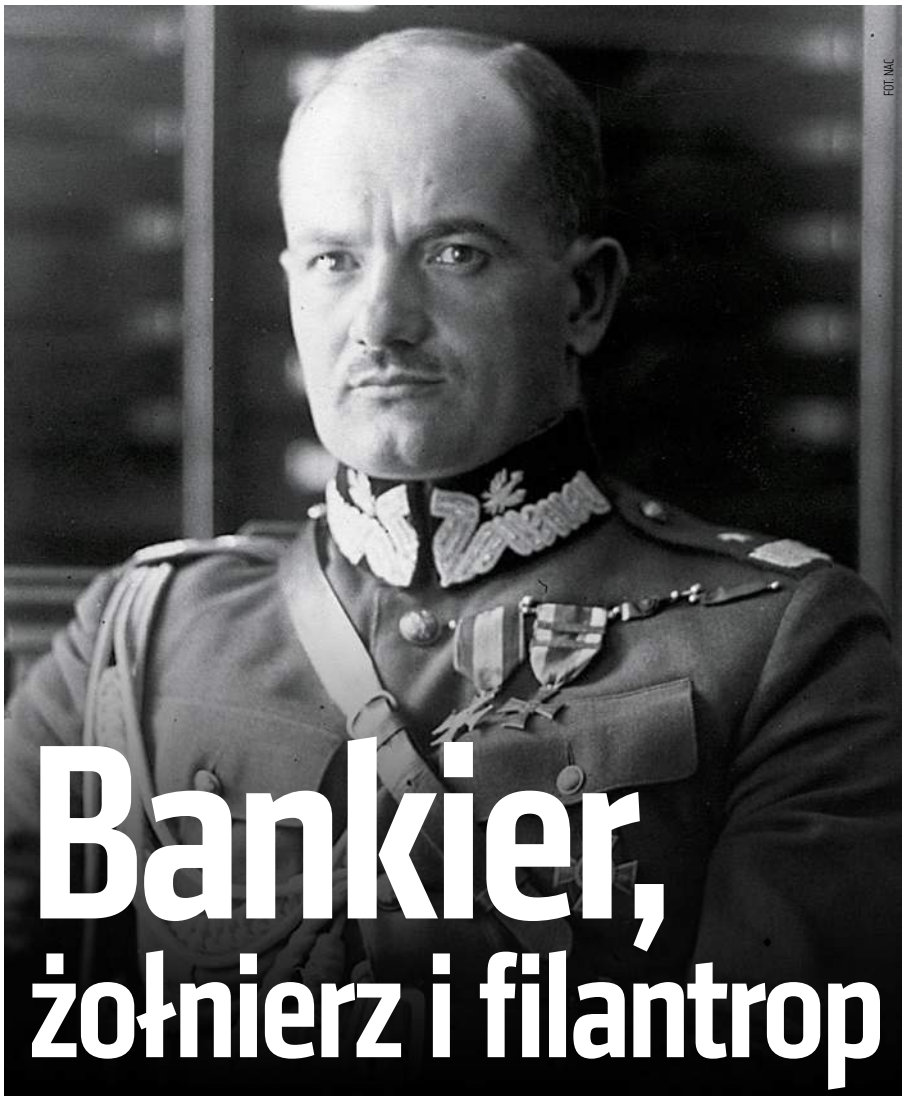
FOT. NAC

# Bankier, żołnierz i filantrop

**Kierowany przez gen. dr. Romana Góreckiego BGK wyrósł na główną instytucję systemu bankowego międzywojennej Polski. Ten zdolny finansista wsławił się m.in. ocaleniem z zawieruchy wojennej cennych zabytków kultury narodowej. Doprowadził też do powstania stadionu warszawskiej Legii**

Generał dr Roman Górecki – urodzony 27 sierpnia 1889 r. w Starej Soli na terenie dzisiejszej Ukrainy – to doktor prawa Uniwersytetu Franciszkańskiego we Lwowie. Działacz założonej w 1909 r. we Lwowie Organizacji Młodzieży Niepodległościowej „Zarzewie", wyodrębnionej ze Związku Młodzieży Polskiej „Zet", działającej w trzech zaborach konspiracyjnej organizacji polskich studentów. Od 1914 r. oficer Legionów Polskich, stojący na czele sformowanego przez siebie plutonu strzelców. Po zwycięstwie nad bolszewikami w Wojsku Polskim pełni służbę szefa Korpusu Kontrolerów oraz I zastępcy szefa Administracji Armii, a 31 marca 1924 r. zostaje awansowany do stopnia generała brygady.

## MIŁOŚNIK PIŁKI NOŻNEJ

Podczas przewrotu majowego w 1926 r. stoi w szeregach oddziałów wiernych Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. To on, na czele oficerów warszawskiego garnizonu, składa stojącemu na placu Saskim w Warszawie pomnikowi księcia Józefa Poniatowskiego meldunek o wyborze Józefa Piłsudskiego na prezydenta RP. I chociaż Marszałek Piłsudski urzędu prezydenta RP nie objął (na prezydenta został wtedy wybrany Ignacy Mościcki), wydarzenie to jest szeroko komentowane w kręgach politycznych w całej Polsce.

Stanowisko prezesa Rady Nadzorczej i Zarządu Banku Gospodarstwa Krajowego Górecki obejmuje 1 lipca 1927 r. i piastuje je do września 1941 r. z siedmiomiesięczną przerwą od października 1935 r. do maja 1936 r., w czasie której pełni funkcję ministra przemysłu i handlu w gabinecie premiera Mariana Zyndrama-Kościałkowskiego. Jako prezesowi Wojskowego Klubu Sportowego „Legia" Warszawa w latach 1926–1929 Góreckiemu udaje się stworzyć podstawy działalności klubu, zorganizować jego finansowanie i doprowadzić do budowy stadionu sportowego im. Józefa Piłsudskiego przy ul. Łazienkowskiej w Warszawie. To jednak nie koniec zasług generała dla polskiej piłki. Organizuje on także pierwszoligowe rozgrywki o mistrzostwo kraju, sprawując funkcję pierwszego w historii prezesa Polskiej Ligi Piłki Nożnej (w latach 1927–1928).

Generał aktywnie działa także na rzecz umocnienia roli turystyki w gospodarce kraju. W latach 1928–1931 jest prezesem Polskiego Touring Klubu, organizacji oficjalnie reprezentującej polską turystykę na forum międzynarodowym. Jest również założycielem i komendantem Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, największej w kraju organizacji kombatanckiej, a także twórcą i prezesem polskiej sekcji Międzynarodowej Federacji Byłych Kombatantów. Funkcję prezesa pełni także w latach 1929–1930 w Lidze Morskiej i Rzecznej, poprzedniczce Ligi Morskiej i Kolonialnej.

## DEFINICJA ZYSKU

Jest również autorem kilku publikacji, w tym wydanej w 1928 r. książki „Rola BGK w życiu gospodarczym Polski", w której znalazł się cytat definiujący przedwojenną misję BGK: „Pojęcie zysku w BGK nie może być identyczne z pojęciem zysku w innej instytucji finansowej, bo BGK nie jest instytucją, która by pracowała na zysk. Zysk Banku to postęp ogólny w życiu gospodarczym Polski".

Po wybuchu II wojny światowej prezes Górecki organizuje 6 września 1939 r. ewakuację centrali BGK do oddziału banku w Równem na Kresach. Specjalny pociąg wywozi z Warszawy część personelu, depozyty, najważniejsze dokumenty i bezcenne zbiory Biblioteki Narodowej (m.in. „Kazania świętokrzyskie", „Psałterz floriański",


eprasa.pl 289b3822d7

Przekazanie marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi bombowca Łoś ze składek m.in. pracowników BGK. W środku prezes BGK Górecki, grudzień 1938 r. FOT. NAC

rękopisy partytur Chopina) i Biblioteki w Pelplinie (egzemplarz Biblii Gutenberga). Po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej BGK zostaje ewakuowany do Rumunii, a stamtąd do Paryża i Londynu.

Stanowisko prezesa Komisji do Uregulowania i Załatwiania Interesów Zagranicznych BGK, stanowiącej emigracyjny zarząd BGK, gen. Górecki piastuje do września 1941 r. Do jego zadań w tym czasie należy zabezpieczanie zagranicznych interesów i zobowiązań BGK, a także prowadzenie akcji informacyjnej i wydawniczej na temat polityki gospodarczej Niemiec w okupowanej Europie. Nie zapomina wtedy o swoich podwładnych. Pracownicy BGK w kraju, na emigracji, a także ci pozostający w niewoli mogą liczyć na zorganizowane przez generała dostawy paczek z żywnością i pieniędzmi. Bezpłatne praktyki w brytyjskich bankach oferowane są z kolei pracownikom BGK ewakuowanym do Anglii.

Po odwołaniu ze stanowiska przewodniczącego Komisji do Uregulowania i Załatwiania Interesów Zagranicznych BGK przez rząd RP na uchodźstwie gen. Górecki zostaje wykładowcą bankowości dla polskich studentów w Glasgow. W 1946 r. wydaje w Londynie książkę „Gospodarczy dorobek Polski w latach 1918–1939". 9 sierpnia tego roku umiera. Jego grób znajduje się na cmentarzu w angielskim miasteczku Whitchurch.

Za swoje zasługi gen. Górecki został odznaczony kilkudziesięcioma polskimi i zagranicznymi orderami i odznaczeniami, w tym Krzyżem Srebrnego Orderu Wojennego Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Walecznych (trzykrotnie), francuskim Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej oraz belgijskim Krzyżem Komandorskim Orderu Leopolda.

# Premier, minister, bankowiec

**Był wybitnym finansistą, adwokatem, wielokrotnym ministrem skarbu i szefem rządu Królestwa Polskiego. Doktor Jan Kanty Steczkowski zapisał się też na kartach historii jako pierwszy prezes Banku Gospodarstwa Krajowego**

Wśród działaczy, którzy kładli podwaliny pod niepodległą Polskę, był m.in. Jan Kanty Steczkowski. Syn radcy cesarskiego urodził się 17 października 1862 r. w Dąbrowie Tarnowskiej. Studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, a następnie w Wiedniu. Po studiach odbył praktykę przy Sądzie Obwodowym w Rzeszowie, doktorat prawa uzyskał na UJ.

Na przełomie XIX i XX w. był m.in. dyrektorem Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie oraz członkiem zarządu Związku Stowarzyszeń Zarobkowych i Gospodarczych. To dzięki jego działaniom powstał Związek Kas Oszczędnościowych Galicji. W roku 1913 został dyrektorem Banku Krajowego we Lwowie.

Po utworzeniu w grudniu 1916 r. Tymczasowej Rady Stanu został jej nieformalnym doradcą w kwestiach organizacji skarbowości. Miesiąc później sfinalizował wykupienie Zagłębia Krakowskiego z rąk prywatnych na rzecz państwa.

Oficjalnie ministrem skarbu został w rządzie Jana Kucharzewskiego, powołanym przez Radę Regencyjną w grudniu 1917 r. Od 4 kwietnia do 23 października 1918 r. był premierem Królestwa Polskiego. W pierwszym rządzie Wincentego Witosa pełnił funkcję ministra skarbu.

Konserwatywny polityk po odejściu z rządu w 1921 r. wrócił do bankowości. W 1922 r. został dyrektorem Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej, a 21 maja 1924 r. został mianowany pierwszym prezesem Banku Gospodarstwa Krajowego. Funkcję tę pełnił do końca czerwca 1927 r.

Zmarł 3 września 1929 r.

## Poczet prezesów BGK

1. **Jan Kanty Steczkowski** – od 21 maja 1924 do 1 lipca 1927 r.
2. **Roman Górecki** – od 1 lipca 1927 do października 1935 r., od 26 maja 1936 do 1 października 1941 r.
3. **Karol Alexandrowicz** – od lutego 1943 do 26 marca 1946 r.
4. **Edward Lipiński** – od kwietnia 1946 do 1 lipca 1948 r.
5. **Jan Wojnar** – od lipca 1948 do 15 października 1949 r.
6. **Czesław Gawłowski** – od 1 listopada 1989 do 21 lipca 1991 r.
7. **Mariusz Stolarz** – od 25 października 1991 do 30 września 1993 r.
8. **Danuta Chmielewska** – p.o. prezes od 1 września 1993 do 24 lutego 1994 r., prezes od 25 lutego 1994 do 30 czerwca 1996 r.
9. **Waldemar Nowak** – od 1 lipca 1996 do 12 lutego 1997 r.
10. **Danuta Chmielewska** – od 13 lutego 1997 do 25 lutego 1998 r.
11. **Ryszard Pazura** – od 1 marca 1998 do 30 września 2002 r.
12. **Witold Koziński** – od 21 października 2002 do 31 stycznia 2004 r.
13. **Andrzej Dorosz** – od 1 lutego 2004 do 16 maja 2006 r.
14. **Wojciech Kuryłek** – od 11 lipca 2006 do 24 maja 2007 r.
15. **Ireneusz Fąfara** – p.o. prezes od 24 maja 2007 do 25 lipca 2007 r., prezes od 26 lipca 2007 do 23 października 2009 r.
16. **Tomasz Mironczuk** – od 23 października 2009 do 20 kwietnia 2011 r.
17. **Dariusz Daniluk** – od 20 kwietnia 2011 do 14 czerwca 2013 r.
18. **Dariusz Kacprzyk** – od 14 czerwca 2013 do 7 marca 2016 r.
19. **Mirosław Panek** – p.o. prezes od 8 marca 2016 do października 2016 r.
20. **Beata Daszyńska-Muzyczka** – od 9 grudnia 2016 r.





eprasa.pl 289b3822d7

# Monumentalna siedziba centrali

**Gmach centrali Banku Gospodarstwa Krajowego w latach 30. XX w. stał się jedną z wizytówek polskiej nowoczesnej architektury. Od ponad pół wieku jest jednym z warszawskich zabytków**

Potężny budynek – od strony Alej Jerozolimskich liczący aż siedem kondygnacji – był jednym z najbardziej monumentalnych obiektów przedwojennej Warszawy. W 1933 r. na plakacie-fotomontażu wraz z kilkoma innymi gmachami reklamował polską architekturę na III Triennale Współczesnej Sztuki Zdobniczej i Architektury.

Budowę gmachu centrali BGK w Warszawie – położonego przy skrzyżowaniu Alej Jerozolimskich i Nowego Światu – rozpoczęto w maju 1928 r., a zakończono 6 grudnia 1931 r.

Wcześniej różne departamenty centrali BGK znajdowały się m.in. w kamienicy przy ul. Królewskiej 5, przy ul. Siennej 17, w gmachu Towarzystwa Kredytowego Miejskiego przy ul. Czackiego 23, a także w pałacu Tyszkiewiczów-Potockich przy Krakowskim Przedmieściu 32.

W kwietniu 1927 r. Ministerstwo Robót Publicznych ogłosiło otwarty konkurs na

„szkice gmachu na pomieszczenia urzędów tego Ministerstwa oraz biur Banku Gospodarstwa Krajowego". Z 26 nadesłanych prac wybrano projekt prof. inż. Rudolfa Świerczyńskiego, jednego ze współtwórców Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, który w 1937 r. otrzymał Grand Prix na Wystawie Światowej w Paryżu za całokształt twórczości. W modernistycznym budynku zastosowano nowoczesne rozwiązania konstrukcyjne i instalacyjne.

W październiku 1929 r. rozstrzygnięto również „Konkurs na monumentalne płaskorzeźby do nowo budującego się gmachu Banku Gospodarstwa Krajowego". Wygrał projekt Jana Szczepkowskiego, nagrodzonego w 1925 r. Grand Prix na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w Paryżu za drewnianą kapliczkę w stylu art déco. W zwycięskim projekcie Szczepkowskiego ryzalit z głównym wejściem do nowego gmachu centrali BGK został ozdobiony cyklem kamiennych płaskorzeźb, przedstawiających – według tytułów nadanych przez Szczepkowskiego – m.in. Walkę z Przestworzem, Plon, Pracę, Powierzchnię Ziemi oraz jej Wnętrze, a także Przestworza, Orkę oraz trzy płaskorzeźby symbolizujące kolejno Miary, Drzewo i Wagi.

Podczas niemieckich bombardowań gmach uległ poważnym zniszczeniom. W okresie powojennym działalność operacyjna BGK została zawieszona, a w budynku działały różne banki, a także Polska Agencja Prasowa. 1 lipca 1965 r. gmach został wpisany do rejestru zabytków. BGK został reaktywowany w 1989 r. Formalnie swój gmach Bank Gospodarstwa Krajowego odzyskał zaś w roku 1997.

# Bombowiec od bankowców

**„Dar pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego, Banku Polskiego, Państwowego Banku Rolnego, Pocztowej Kasy Oszczędności, Banku Polska Kasa Opieki". Taki napis widniał na lewej burcie bombowca PZL P-37A Łoś**

Wyjątkowy egzemplarz dwusilnikowego bombowca polskiej konstrukcji – najnowocześniejszego samolotu, jakim dysponowała polska armia we wrześniu 1939 r. – z numerem bocznym 72.11 trafił do 212. eskadry stacjonującego na lotnisku Okęcie 1. Pułku Lotniczego. Aby za prywatne pieniądze kupić nowoczesny samolot, pracownicy central banków państwowych musieli zebrać w sumie ok. 320 tys. zł – tyle bowiem wynosiła obniżona cena samolotu produkowanego w Państwowych Zakładach Lotniczych.

Niezwykła uroczystość formalnego przekazania samolotu odbyła się 8 grudnia 1938 r. na dziedzińcu Belwederu. Pracownicy polskich banków państwowych wraz ze swoimi prezesami – BGK reprezentowali gen. Roman Górecki oraz zastępca dyrektora Departamentu Kredytów Budowlanych BGK dr Franciszek Cikowski, prezes Zrzeszenia Pracowników Banku Gospodarstwa Krajowego – poinformowali Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, że przekazują armii ufundowany z prywatnych składek samolot bojowy.

Podarowany polskiej armii przez bankowców egzemplarz Łosia przetrwał wrześniowe boje 1939 r. i trafił następnie do Rumunii FOT. NAC

Pracownicy BGK z prezesem Góreckim na czele często angażowali się w działalność charytatywną i patriotyczną, traktowaną jako społeczny obowiązek. Zbiórka na samolot była jedną z wielu inicjatyw społecznych w ramach zasilania finansowego lub rzeczowego Funduszu Obrony Narodowej, utworzonego 9 kwietnia 1936 r. na mocy dekretu prezydenta RP. Łączną wartość wpłat i darowizn od ludności na FON szacuje się na ok. 38 mln zł.


eprasa.pl 289b3822d7

95 lat BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

# Od 95 lat wspieramy rozwój Polski i Polaków

Port Morski w Gdyni / Muzeum Emigracji

Od 95 lat działamy dla Polski. Z naszym udziałem powstawały kluczowe projekty II RP, rozkwitały przemysł i budownictwo mieszkaniowe. Do dziś finansujemy największe inwestycje infrastrukturalne. Wspieramy rozwój przedsiębiorczości i lokalnych społeczności. Budujemy partnerską współpracę biznesu, sektora publicznego i finansowego.

**Jesteśmy dumni, że możemy wspierać rozwój społeczno-gospodarczy kraju.**

Autor: Henryk Poddębski
Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe


eprasa.pl 289b3822d7

PIOTR GABRYEL

PROSTO ZYGZAKIEM

# Wciskanie euro

Od kilku dekad z nieustającą ciekawością sięgam po każde wydanie „Rzeczpospolitej". Wszelako od kilku lat po wydania z pierwszych dni roku – z ciekawością jeszcze większą niż zwykle. Czyli od czasu, gdy właśnie na początku każdego roku „Rz" postanowiła niezwykle mocno zaangażować się – piórami swych najważniejszych publicystów – w przekonywanie czytelników, że Polska powinna się pozbyć złotego i zastąpić go euro. Dla własnego dobra – rzecz oczywista, a katalog przytaczanych na tę okoliczność powodów zdaje się nie mieć końca. Tak było także w tym roku – główny artykuł na pierwszej stronie pierwszego wydania „Rz" z 2019 r. nosił tytuł: „Euro przyspieszy rozwój Polski".

Akcja „Rz" przyciąga mą uwagę, tym bardziej że – jak wiadomo – w sporze o sens wprowadzenia wspólnej waluty na tak dużym i tak mocno zróżnicowanym pod względem poziomu rozwoju gospodarczego obszarze Unii Europejskiej – sporze, który ruszył jeszcze przed powstaniem Eurolandu – od lat raczej przybywa, niż ubywa, także wśród ekonomistów, krytyków tego przeforsowanego przez polityków pomysłu. A że akcja „Rz" jest dość świeżej daty, to inaugurując ją, autorzy na pewno znali postępy tego procesu. Rzecz jasna rosnąca liczba krytyków euro niczego jeszcze nie musi oznaczać. Inaczej jednak, gdy chodzi o twarde fakty.

I to właśnie w związku z ich kolejną porcją po raz drugi w tym roku przypomniałem sobie o akcji „Rz". Dokładnie rzecz biorąc – w związku z niedawnym, niezbyt pochlebnym dla wspólnej waluty podsumowaniem tego konceptu przez tygodnik „The Economist", zaprezentowanym w 20-lecie jej ustanowienia (przez pierwsze trzy lata tylko do transakcji bezgotówkowych). Otóż wskazano tam, że „wzrost PKB w strefie euro był wolniejszy niż w innych rozwiniętych gospodarkach, a także w Unii Europejskiej jako całości, przez cały okres jej istnienia – przed kryzysem, w czasie globalnej recesji, a nawet podczas niedawnego euroboomu". Jakby tego było mało, w ostatniej dekadzie – w latach 2008–2018 – pod względem tempa wzrostu realnego PKB na osobę eurogospodarka Grecji została przegoniona przez gospodarki Sudanu i Ukrainy, eurogospodarki Cypru i Włoch – przez gospodarki Brazylii i Iranu, a eurogospodarki Francji i Holandii – przez gospodarkę Wielkiej Brytanii.

Rzecz prosta, każdemu faktowi można przeciwstawić inny. Jak też – w przypadku Polski – kluczową w tej kwestii opinię o kapitalnym znaczeniu przynależności przez nasze państwo do wspólnot Zachodu (NATO, Unii Europejskiej, a więc być może także Eurolandu) dla polepszenia naszej sytuacji geopolitycznej.

Tak czy siak, z niecierpliwością czekam na kolejne wyniki gospodarek Eurolandu. I na pierwsze wydania „Rz" z 2020 r., a potem także z lat następnych. ©℗

KRZYSZTOF RYBIŃSKI

RYBIM OKIEM

# Eksperyment myślowy

Niecałe 40 lat temu, gdy byłem nastolatkiem, Polska nurzała się w oparach socjalizmu, a jedynym masowym medium były pierwszy i drugi program telewizji. Wieczorami sąsiedzi siedzieli na ławkach na podwórku i rozmawiali o kłopotach dnia codziennego, co, gdzie rzucili i w którą kolejkę idą stać nazajutrz. Ja razem z chłopakami codziennie rżnąłem w gałę do zmroku, a dziewczyny plotkowały na trzepaku (tak, było coś takiego jak trzepak) lub huśtawce albo grały w klasy. Młodzież się znała, bo wszyscy chodzili do rejonowej podstawówki. Nie było rankingów szkół, czasami pocztą pantoflową można było się dowiedzieć, które liceum ma wyższy poziom z matematyki czy polskiego. Generalnie, z nielicznymi wyjątkami, chodziło się do podstawówki i liceum na dzielnicy.

**Co by się stało, gdyby codziennie jakaś siła wyłączała Internet i telewizję na dwie godziny?**

Dzisiaj mamy Internet, Facebooka i rankingi szkół. Nie wiem, jak wygląda życie młodzieży wiejskiej, bo zawsze mieszkałem tylko w metropoliach, ale w miastach życia podwórkowego już nie ma i prężne kiedyś lokalne społeczności przekształciły się w anonimowe blokowiska. Co prawda regularnie widuję modnie ubranych millenialsów uprawiających jogging w pobliskim lesie i parku, ale każdy ma w uszach (koniecznie) białe słuchawki i biegnie w swoim muzoświecie. Czasami właściciele psów staną w grupce, komplementując czworonogi, ale wieczorami większość osób po prostu siedzi w domu, przed telewizorem lub w Internecie. Młodzież rozmawia, ale na Facebooku, Snapie i Instagramie, zresztą trudno im się spotkać, bo chociaż mieszkają obok siebie, to chodzą do szkół w różnych dzielnicach.

Internet, sieci społecznościowe i setki programów telewizyjnych to oczywiście oznaka postępu, ale jednocześnie coś chyba jednak straciliśmy. Co by się stało, gdyby jakaś siła wyższa wyłączała Internet i telewizję codziennie na godzinę lub dwie, na przykład wczesnym wieczorem. Co wówczas robiliby ludzie, skoro nie można by się było gapić w prostokąt wypełniony kolorowymi pikselami? Czy gospodarka ucierpiałaby z powodu braku ważnego kanału komunikacji i reklam w prime timie, czy może nastąpiłby renesans lokalnych kafejek, sklepów, parków i skwerów, gdzie ludzie spędzaliby godziny bez Internetu i telewizji?

A gdyby przeciętny Polak godzinę dziennie, zamiast przed telewizorem lub w Internecie, spędził aktywnie na świeżym powietrzu, bylibyśmy zdrowsi i dłużej byśmy żyli. Może warto spróbować? ©℗

Autor pełni funkcje chief ideator w Synerise i profesora data science w Akademii Vistula.



eprasa.pl 289b3822d7

"Przepełniony autentycznością i rozbrajająco szczery"
ScreenDaily

"Przepiękna, rozdzierająca i przyprawiająca o bicie serca opowieść"
Screen Anarchy

A DESERT HIGHWAY PICTURES PRODUCTION

FILM A.B. SHAWKY'ego

# YOMEDDINE
# PODRÓŻ ŻYCIA

راضى جمال
RADY GAMAL

أحمد عبد الحفيظ
AHMED ABDELHAFIZ

CANNES 2018
NOMINACJA
DO ZŁOTEJ PALMY

A DESERT HIGHWAY PICTURES PRODUCTION IN ASSOCIATION WITH FILM CLINIC INTERNATIONAL SALES WILD BUNCH A FILM BY A.B. SHAWKY "YOMEDDINE" WITH RADY GAMAL AHMED ABDELHAFIZ CINEMATOGRAPHY FEDERICO CESCA PPODUCTION DESIGN LAURA MOSS ORIGINAL SCORE BY OMAR FADEL EDITED BY ERIN GREENWELL EXECUTIVE PRODUCER ELISABETH SHAWKY-ARNEITZ AHMED SHAWKY ALI BAGHDADI GILL HOLLAND A.B. SHAWKY MICHEL MERKT ASSOCIATE PRODUCER DANIEL ZISKIND CO-PRODUCER MOHAMED SAKR CO-PRODUCER MOHAMED HEFZY PRODUCED BY DINA EMAM WRITTEN AND DIRECTED BY A.B. SHAWKY

TRIBECA FILM INSTITUTE

FILM MAKER AWARD

NYU PRODUCTION LAB

wild bunch

W KINACH OD 5 KWIETNIA

PMPG POLSKIE MEDIA

eprasa.pl 289b3822d7

# TEST „DO RZECZY": INTELIGENTNY STRÓŻ NETATMO WELCOME

Netatmo Welcome to kamera wymyślona do zdalnej ochrony domu lub mieszkania. „Inteligentne" urządzenie potrafi rozpoznawać twarze domowników, przyjaciół i wykrywać potencjalnych włamywaczy.

Zaletą urządzenia jest zaś to, że nie tylko nagrywa to, co się dzieje, gdy nie ma nas w domu, lecz także w razie potrzeby wysyła powiadomienia o intruzie wraz z obrazem jego twarzy oraz nagranym filmem, który można zdalnie odtworzyć w aplikacji na urządzenia mobilne (a także ściągnąć szybko na własny smartfon, aby mieć jakiś dowód na wypadek, gdyby złodziej wziął nie tylko telewizor, lecz także drogą kamerkę Netatmo).

Kamerka może też wysłać powiadomienie na smartfony, gdy dzieci wrócą ze szkoły (jeśli mamy kilkoro szkrabów, to prawidłowo rozpozna twarze każdego z nich). Urządzenie przyda się również osobom, które chciałyby mieć pewność, że ich starsi rodzice bezpiecznie dotarli do domu, a także właścicielom czworonogów, którzy zastanawiają się, czy przypadkiem kot po nocach nie wyjada jedzenia psom lub czy energiczny szczeniak zjadł już nową kanapę. Netatmo Welcome wysyła informację, kiedy konkretnie widział danego psa lub kota, umożliwia także jego obserwację w czasie rzeczywistym (z obrazem i dźwiękiem).

Po uruchomieniu kamerę trzeba nauczyć, kto jest kim. Na szczęście proces nauki urządzenia przebiega szybko i po kilku dniach gadżet sprawie odróżnia nie tylko poszczególnych domowników, lecz także ludzi od psiaków czy kotów (początkowo dużego psa stojącego na dwóch łapach Netatmo identyfikowało jako intruza).

Dzięki „inteligencji" kamery możemy więc liczyć na to, że będziemy dostawać głównie istotne powiadomienia, a liczba fałszywych alarmów zostanie ograniczona do minimum. Oczywiście alerty w dowolnej chwili można dezaktywować. Również same filmy mogą być nagrywane wyłącznie wówczas, gdy np. dorosłych nie ma w domu, a gdy któryś z rodziców wróci już z pracy, kamerka automatycznie się wyłącza, zapewniając domownikom więcej prywatności. Filmy zapisywane są na dołączonej karcie microSD. Istnieje również możliwość przechowywania ich w chmurze Dropbox lub na własnym serwerze FTP.

Filmy nagrywane są przez kamerę o szerokim kącie widzenia (130 stopni) w rozdzielczości Full HD (1920 x 1080). Jakość nagrań jest przyzwoita na tyle, by łatwo zidentyfikować osoby, ale szału też nie ma. Netatmo pozwala również na rejestrację tego, co się dzieje w domu, gdy zgasną światła (wówczas otrzymujemy jednak czarno-biały, a nie kolorowy obraz).

Zaletami wykonanego głównie z aluminium urządzenia są też minimalistyczny wygląd, niewielkie rozmiary (45 x 45 x 155 mm) oraz banalnie prosta obsługa z każdego miejsca na świecie, w którym jest dostęp do Internetu.

Minusem Netatmo Welcome jest brak akumulatora, który pozwoliłby kamerze pracować np. w przypadku awarii sieci energetycznej lub jeśli złodzieje tuż przed skokiem odłączyliby prąd. Brakuje również możliwości przybliżania obrazu, zmiany kąta widzenia obiektywu, a także zwykłego haka, aby móc kamerkę powiesić, a nie tylko postawić.

Główną wadą testowanego urządzenia jest jego cena, która wynosi aż 799 zł. ©℗

***Jacek Przybylski***

# DESKOROLKA ELEKTRYCZNA

Rynek elektrycznych pojazdów rozwija się bardzo szybko, a gadżet o nazwie Exway X1 jest świetnym tego przykładem. Konfigurowalna deskorolka elektryczna waży ok. 6 kg, ma podwójny silnik elektryczny i jest przy tym jedną z najlżejszych oraz najmocniejszych na rynku. Osiąga prędkość do 40 km/godz. i ma baterię, która gwarantuje 16 km zasięgu. Exway X1 może wywrzeć niezłe wrażenie na miłośnikach deskorolkowego szaleństwa. Producenci przygotowali też wersję Pro, która na LED-owym wyświetlaczu informuje użytkownika m.in. o złych warunkach meteorologicznych i drogowych, ostrzega wibrującym alarmem przed przeciążeniem, no i oczywiście jest nieco szybsza, bo może jechać z prędkością do 46 km/godz.. Także łożyska Exway X1 Pro zostały zmodernizowane, aby – jak twierdzi producent – zapewnić większą wodoodporność, wytrzymałość i niezawodność jazdy. Deskorolkę można zamawiać na Indiegogo w cenie ok. 2 tys. zł za prostszą wersję.

# NOWOCZEŚNIE OLDSKULOWO

Zdjęcia 3D umieszczane na blogach, fejsikach i różnych takich miejscach, w których rozmaite psiapsiółki będą mogły dawać swoje „lajki"? Pewnie pomysł znajdzie swoich fanów. A wszystko to dzięki RETO3D, czyli minikamerze firmy Reto Project.

Gadżet wygląda jak stara kamera fotograficzna. Jednak tylko tak na oko, wizualnie, technicznie bowiem nie jest źle. RETO3D jest mała i lekka, stosunkowo niedroga i łatwa w obsłudze, a zanim trafi na rynek, do wielu opcji, którymi dysponuje, dojdzie jeszcze możliwość kreowania gifów. Zamawiać można na Kickstarterze, płacąc ok. 350 zł za aparacik. Dostawa w lipcu. ©℗

***Wojciech Wybranowski***

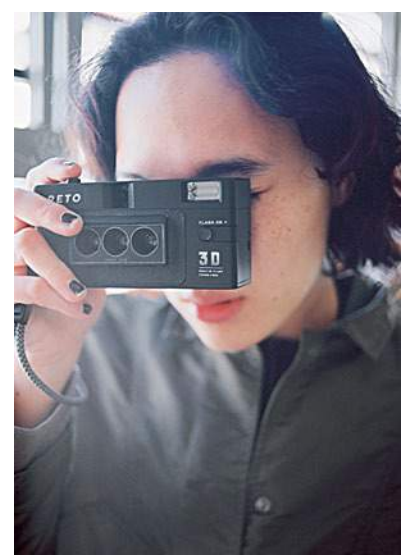


FOT. MATERIAŁY PRASOWE (X3)



eprasa.pl 289b3822d7

# Rentis
# poznaj nowy wymiar podróżowania

Rentis
Smart way to rent a car

+48 720 200 500 www.rentis.pl info@rentis.pl

## OGÓLNOPOLSKA WYPOŻYCZALNIA SAMOCHODÓW

**BIAŁYSTOK** +48 519 535 331 **BYDGOSZCZ** +48 519 535 300 **GDAŃSK** +48 519 535 311 **GORZÓW WLKP.** +48 519 535 327
**KATOWICE** +48 519 535 301 **KIELCE** +48 519 535 304 **KRAKÓW** +48 519 535 305 **LUBLIN** +48 519 535 318
**ŁÓDŹ** +48 519 535 308 **OLSZTYN** +48 519 535 314 **OPOLE** +48 519 535 307 **PŁOCK** +48 519 535 334 **POZNAŃ** +48 519 535 303
**RZESZÓW** +48 519 535 306 **SZCZECIN** +48 519 535 310 **WARSZAWA** +48 519 535 302 **WROCŁAW** +48 519 535 307

eprasa.pl 289b3822d7

Joanna Bojańczyk

# W cieniu siostry

**Lee Radziwiłł najbardziej irytowało, że zapamiętano ją w kontekście sławnej siostry Jacqueline Kennedy. A zmarła niedawno, w wieku 85 lat, aktorka chciała być po prostu sobą**

Z lewej Jacqueline Kennedy, z prawej Lee Radziwiłł

FOT. HARRY MORRISON/PENSKE MEDIA/REX/SHUTTERSTOCK/EAST NEWS

Już tyle zostało powiedziane o mojej rodzinie i ludziach, z którymi byłam blisko, że wolałabym pamiętać tylko najlepsze chwile z nimi spędzone" – napisała Lee Radziwiłł w „Happy Times", memuarach opublikowanych w roku 2001, siedem lat po śmierci siostry – Jacqueline Kennedy-Onassis. To tylko urywki jej biografii, gdyż szczegółowe opowiadanie o swoim życiu – tak jak dziś robią to celebrytki, których porody, diety i operacje plastyczne są sprawą publiczną – uznałaby za niesmaczne. A Caroline Lee Radziwiłł miałaby o czym opowiadać, bo młodsza córka Johna V. Bouvier III i Janet Norton miała naprawdę barwne życie. Jednak jeśli ktoś ją zapamiętywał, to zawsze w kontekście sławnej siostry Jackie Kennedy.

To ją irytowało. Francuski fotograf socjety Gilles Bensimon wspomina, że kiedyś, gdy podróżowali jachtem Johna Kennedy'ego, chciał powiedzieć pani Radziwiłł komplement. „To niesamowite, jak bardzo ma pani styl podobny do Jackie" – powiedział, na co ona wybuchła złością. „Podobny do Jackie? To był mój styl, nie jej" – odpowiedziała z irytacją. Całe życie twierdziła, że to ona nauczyła siostrę, jak się ubierać. Givenchy, Chanel, Courrèges. To ona doradziła Jackie, jaką garderobę wybrać na podróż pary prezydenckiej do Paryża. To ona wymyśliła, jak zmodernizować wystrój prywatnych apartamentów w Białym Domu.

Jackie była intelektualistką, która czytała Saint-Simona w oryginale, Lee znała się na tym, co piękne. Gdy w 1995 r. Diana Dubois napisała o niej książkę „W cieniu siostry", obraziła się. „Nie byłam jej cieniem. Każda z nas była cieniem tej drugiej" – odparowała.

## CEL – WYJŚĆ ZA MĄŻ

Wyścig między nią i starszą o cztery lata siostrą zaczyna się w dzieciństwie. Lee uchodzi za ładniejszą, ale Jackie jest inteligentna, dużo czyta, jeździ konno. Rodzice rozwodzą się, gdy dziewczynki są małe, zresztą i tak wcześniej ojciec rzadko bywa w domu, zajęty trwonieniem resztek majątku, których nie pochłonął kryzys na Wall Street. Lee i Jackie chodzą do elitarnych nowojorskich szkół: Miss Porter's School i Sarah Lawrence College, ale wykształcenie bynajmniej nie ma na celu przygotowania do pracy. Panny z dobrego towarzystwa mają mieć ogładę, być piękne, eleganckie i umieć zachować się w towarzystwie. Główny cel: znaleźć bogatego męża. Do 25. roku życia, to wiek graniczny. „Nigdy nie jest się za bogatą ani za chudą" – mawiają ówczesne matki. Córki biorą to sobie do serca: Lee już jako 12-latka ma anoreksję, do śmierci pozostanie bardzo szczupła. Obawy matki, że Jackie zostanie starą panną, okazują się płonne.

W wieku 24 lat starsza córka wychodzi za mąż za senatora Johna Kennedy'ego.



eprasa.pl 289b3822d7

Nie chcąc być gorsza, 20-letnia Lee poślubia dyplomatę Michaela Canfielda. Związek nie jest udany. Ostateczny cios zadaje mu romans, który nawiązuje się między młodą Amerykanką a polskim arystokratą Stanisławem Radziwiłłem, synem ostatniego pana na Nieborowie, księcia Janusza Franciszka Radziwiłła. Książę i jego żona Grace poznają państwo Canfield na weekendzie myśliwskim w Fenton, posiadłości lorda i lady Lambton. Nawiązuje się przyjaźń, ale wkrótce z całej czwórki zostaje już tylko para: Stanisław, wykształcony w Genewie dyplomata, który odnosi sukcesy w nieruchomościach w Londynie, i młodsza od niego Lee.

Małżeństwo z Canfieldem zostaje unieważnione i 19 marca 1959 r. w Fairfaix w Stanach Zjednoczonych Lee Bouvier zostaje księżną Radziwiłł. Jest młodsza od męża o 19 lat, ale tworzą zgodną parę. Związek przetrwa 15 lat.

Siostrom rodzą się dzieci. Kilka miesięcy po ślubie, w 1959 r., przychodzi na świat Antoni Radziwiłł, rok później córka Anna Krystyna. Caroline, córka Jacqueline, jest o dwa lata starsza od kuzynki, John Kennedy junior to rówieśnik Anny Krystyny.

## ŚWIATOWE ŻYCIE

To szczęśliwe lata dla rodziny Radziwiłłów. Kosmopolityczna para prowadzi światowe życie, dzieląc czas między Londynem, wiejską posiadłością Turville Grange w hrabstwie Buckinghamshire a nadmorskimi rezydencjami we Francji, Włoszech i w Grecji. Podróżują do Indii, do Pakistanu. Gdy senator John F. Kennedy rozpoczyna kampanię wyborczą, książę Radziwiłł staje się jego prawą ręką, agitując na rzecz JFK wśród amerykańskiej Polonii. Znajomość ma charakter nie tylko oficjalny – więzi Lee i Stanisława z prezydencką parą są osobiste. Spędzają razem święta Bożego Narodzenia w letniej posiadłości Kennedych w Palm Beach, żeglują wokół wyspy Martha's Vineyard, gdzie domy ma cała elita Wschodniego Wybrzeża. W 1961 r. John Kennedy zostaje ojcem chrzestnym Anny Krystyny Radziwiłł, a książę Radziwiłł – Johna F. Kennedy'ego juniora. Arystokratyczne pochodzenie Radziwiłła, jego koneksje i światowość świetnie pasują do atmosfery Camelotu, jak często nazywano okres prezydentury Kennedy'ego. Mimo to w wywiadzie udzielonym Glorii Steinem z magazynu „McCall's" książę powie, że lata spędzone w kręgu prezydenta były „puste, zimne i nieprawdziwe". Jednak związek z Ameryką stał się nierozerwalny: już po śmierci prezydenta Stanisław kupuje 300-metrowy apartament na Piątej Alei w pobliżu Central Parku i tam rodzina spędza najwięcej czasu. Prowadzą ożywione życie towarzyskie, podróżują na Jamajkę, Antiguę, do Kenii. Do grona ich przyjaciół zaliczają się Truman Capote, miliarder Stavros Niarchos, tancerz Rudolf Nuriejew, Winston Churchill.

## ZDRADZONA

Ślub Izabeli Potockiej z Hubertem d'Ornano w lipcu 1963 r. w normandzkim kurorcie Deauville jest zlotem międzynarodowej arystokracji i sfer wielkiego biznesu. Wśród gości są Lee i Stanisław oraz Jacqueline Kennedy, wdowa po prezydencie, zaproszony jest także Arystoteles Onassis, grecki armator i milioner. „Już wtedy coś między nimi było – powiedziała tygodnikowi »Paris Match« Izabela d'Ornano, mając na myśli Lee. – Ale mam wrażenie, że to nie było poważne i tak szybko się zmieniało...". W każdym razie Lee zostaje zaproszona do Grecji. Czy mianowanie Stanisława dyrektorem Olympic Airways było reperkusją tej znajomości? „Grecja ma zamiar zostać szwagierką prezydenta Stanów Zjednoczonych" – żartuje amerykańska dziennikarka Drew Pearson.

Jednak dalszego ciągu domniemanego romansu brak. Natomiast 22 października 1968 r. na greckiej wyspie Skorpios Jacqueline Kennedy i Arystoteles Onassis biorą ślub. Przybywają oczywiście także państwo Radziwiłłowie.

– Jak ona mogła mi to zrobić? – zwierzała się potem Lee jednemu z przyjaciół, pisarzowi Trumanowi Capote'owi. Miała na myśli, że Jackie sprzątnęła jej sprzed nosa taką partię. A przecież Onassis w oczach jej i Jackie to był prostak. Mówiła to Capote'owi w chwili szczerości, ale on z jednej strony ją pocieszał, z drugiej – notował i nie omieszkał zwierzeń wykorzystać. Przyjaciele twierdzili, że Lee poczuła się zdradzona małżeństwem siostry z greckim milionerem i nigdy jej nie wybaczyła.

Czy przeczuła, że połączą je tragiczne śmierci ich dzieci? John Kennedy ginie w wypadku samolotowym w lipcu 1999 r., kilka tygodni później w sierpniu Anthony w wieku 40 lat umiera na raka. Jakby los chciał zbliżyć siostry tą ponurą symetrią.

W 1971 r. umiera Edmund Ferdynand, starszy brat Stanisława. Na mszę w kościele Bernardynów w Wilanowie i na pogrzeb na miejscowym cmentarzu przyjeżdżają państwo Radziwiłłowie razem z Jacqueline Kennedy. W Warszawie ta wizyta wywołuje sensację, ale wprawia w konsternację polskie władze, które chcą okazać szacunek rodzinie zmarłego prezydenta i jednocześnie odciąć ją od kontaktu ze społeczeństwem. „Pamiętam, że był ogromny tłum, ludzie wchodzili na drzewa. Każdy chciał zobaczyć z bliska wdowę po prezydencie Stanów Zjednoczonych" – wspomina Anna Radziwiłł, która miała wtedy 10 lat.

Po rozwodzie z Radziwiłłem w 1974 r. Lee wychodzi trzeci raz za mąż za reżysera i choreografa Herberta Rossa. Rozwiodą się po 10 latach, niedługo przed śmiercią Rossa. Lee wraca do nazwiska Radziwiłł. Chce jednak także zachować pamięć własnej rodziny – Bouvierowie byli jej drodzy. Bracia reżyserzy Albert i David Maysles mają 70 godzin materiału do filmu dokumentalnego o Edith Bouvier, ciotce Lee i Jackie, która razem z córką mieszkała w modnej nadmorskiej miejscowości East Hamptons. Matka i córka zbiedniały i dom, który kiedyś przyciągał osobistości artystycznej elity Nowego Jorku, zaczął popadać w ruinę. Dokument nigdy nie powstał, natomiast na podstawie tej historii nakręcono film fabularny „Grey Gardens" z Drew Barrymore w roli córki Edith oraz Jessiką Lange w roli samej Edith.

O przykrych rzeczach Lee nie lubiła mówić. O swoich sukcesach jako dekoratorka wnętrz tak – miała publikacje w magazynach wnętrzarskich – ale ani o problemach rodzinnych, ani krótkiej karierze aktorskiej, która była porażką. W nowojorskim mieszkaniu miała niewiele zdjęć. Przyjęła za swoją regułę monarchii brytyjskiej: „Never explain, never complain" („Nigdy się nie tłumacz, nigdy się nie skarż"). Wolała mówić o przyjemniejszych sprawach. O sztuce, o modzie. Sekret młodości? Okład z kostek lodu rano na twarz i Creme de la Mer, najdroższy krem świata. Ubrania Chanel, Valentino. W restauracjach zamawiała trzy, cztery dania i ledwo dotykała każdego. Nigdy nie widziano jej zaniedbanej, bez makijażu, perfekcyjnej fryzury. Umarła śmiercią naturalną w nowojorskim mieszkaniu, gasnąc powoli jak jeden z jej ulubionych długich, cienkich papierosów.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone



eprasa.pl 289b3822d7

**Z prof. Marcinem Moniuszko, prorektorem ds. nauki Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku**
*rozmawia Katarzyna Pinkosz*

FOT. ADOBE STOCK

# Sztuczna inteligencja w medycynie

**KATARZYNA PINKOSZ: Po co nam sztuczna inteligencja w medycynie? Zaczną nas leczyć roboty?**

PROF. MARCIN MONIUSZKO: Sztuczna inteligencja to pojęcie, które obejmuje znacznie szersze zjawiska niż aktywność inteligentnych robotów. Pierwsze przykłady aktywności medycznych androidów czy robotów częściowo zastępujących lekarzy (np. w dyscyplinach zabiegowych) poruszają wyobraźnię. Takie doniesienia zmuszają do wielu przemyśleń o charakterze etycznym, formalnoprawnym. Niestety, w powszechnej świadomości SI w medycynie zaczyna być błędnie kojarzona wyłącznie z robotami-lekarzami. Tymczasem to nie tu tkwi jej największy potencjał.

**Czuję się trochę zawiedziona. Nie będzie robotów, które przeprowadzą operację?**

Myślę, że w przyszłości możemy się spodziewać coraz to nowych zastosowań autonomicznych robotów w medycynie, ale skarby sztucznej inteligencji są ukryte gdzie indziej. Mam na myśli takie narzędzia, które pozwolą stworzyć unikalne algorytmy usprawniające diagnozę i sugerujące jak najbardziej dostosowane do danego pacjenta rozwiązania terapeutyczne. To już zaczyna się dziać na świecie, jednak takie rozwiązania powinny być oparte na bardzo wysokiej jakości bazach danych. Jeśli skupimy się na tym, to mamy szansę być konkurencyjni na światowym rynku rozwiązań sztucznej inteligencji. Dane gromadzone od wielu lat w krajach wysokorozwiniętych są oparte na dosyć standardowym formacie, odnoszącym się do najważniejszych faktów związanych ze stanem zdrowia pacjenta, takich jak czas przyjęcia do szpitala, czas wypisu, rodzaj leczenia, wypisane recepty, ponowna hospitalizacja. To istotne informacje, ale nie wyczerpują one wszystkich możliwości stworzenia wysokiej jakości bazy danych.

Tylko w kilku miejscach na świecie – m.in. w Centrum Sztucznej Inteligencji na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku – gromadzi się też m.in. dane pochodzące z analizy wszystkich genów, białek i metabolitów nowotworu, szczegółowe badania obrazowe pacjenta, a także dane dotyczące środowiska pacjenta, jego diety, aktywności fizycznej. Opis choroby staje się niezwykle szczegółowy. Dzięki temu, a także dzięki ciężkiej pracy i ścisłej współpracy bioinformatyków z klinicystami, można stworzyć nowe, unikalne rozwiązania sztucznej inteligencji. Gdy tak kompleksowe badania u każdego chorego staną się normą, będziemy już mieć gotowe rozwiązania i wykorzystamy je w diagnostyce i terapii.

**Już za kilka lat przy standardowej diagnostyce będzie się brać pod uwagę badania całego genomu?**

Wiele na to wskazuje, szczególnie jeśli weźmie się pod uwagę obecne tempo udoskonalania tej technologii idące w parze ze znaczącym zmniejszeniem jej kosztów.


eprasa.pl 289b3822d7

**Macie już tak poszerzone dane dotyczące chorych na raka płuca. Co z nich wynika?**

W ramach projektu finansowanego przez Narodowe Centrum Badań i Rozwoju zebraliśmy dotychczas dane od kilkuset pacjentów, pogłębione o analizę genomu (całego materiału genetycznego różnych fragmentów guza), proteomu (szczegółowego profilu wszystkich białek guza), metabolomu (profilu wszystkich metabolitów wytwarzanych przez komórki guza) w korelacji z wynikami badania rezonansu całego ciała połączonego z badaniem pozytronowej tomografii emisyjnej. Tę samą strategię przyjęliśmy również dla innych nowotworów, a także innych chorób cywilizacyjnych. Dzięki temu mamy wyjątkową w skali świata, bo najbardziej szczegółową, bazę danych dotyczącą pacjentów z rakiem płuca. Już pierwsze analizy bioinformatyczne wykazały możliwość stworzenia całkiem nieoczekiwanych rozwiązań diagnostycznych, dzięki którym jesteśmy w stanie wyodrębnić grupy pacjentów, którzy lepiej odpowiedzą np. na standardowo stosowaną chemioterapię, oraz tych, u których objawy niepożądane mogą nawet przewyższać korzyści wynikające z leczenia.

Mówimy tu o dość kosztownych analizach i dlatego cieszymy się z planowanego wsparcia ze strony budżetu państwa.

**Można wcześniej przewidzieć, u kogo chemioterapia zadziała znakomicie, a kiedy nie warto jej stosować?**

O tym, że chemioterapia, a także inne formy leczenia nie działają identycznie u wszystkich pacjentów, wiemy od dawna. Nie zawsze mamy jednak dostępne wskaźniki pozwalające zidentyfikować chorych lepiej lub gorzej odpowiadających na daną terapię. Poszukiwaniem takich biomarkerów zajmuje się wiele ośrodków. Nasze wstępne wyniki prezentują się niezwykle interesująco, choć oczywiście muszą zostać potwierdzone w kolejnych badaniach.

Jesteśmy dumni, że nasza strategia kompleksowego zbierania danych jest doceniana w świecie. Nasi partnerzy z amerykańskiego Narodowego Instytutu Raka są pod wrażeniem jakości i stopnia dokładności naszych danych. Często powtarzam: nie jesteśmy w stanie konkurować ilością, możemy za to konkurować jakością danych. I ciężką pracą: dane trzeba bowiem samemu wygenerować, pozyskać i odpowiednio podzielić fundusze, tak by wykonać badania genomowe, przeszkolić ludzi, stworzyć oparte na najwyższych standardach procedury logistyczne, zadbać o jakość pobranego materiału biologicznego.

**Co zyskali pacjenci, którzy zostali tak dokładnie przebadani?**

Lekarze ich leczący otrzymali „w pakiecie" bardzo szczegółowe dane dotyczące tych bardziej i mniej znanych mutacji nowotworowych. Największe korzyści będą jednak widoczne w przyszłości. Posłuży to lepszej diagnostyce, lepszej identyfikacji pacjentów, którzy mogą odnieść określone korzyści z danej terapii, oraz pacjentów, u których możemy spodziewać się raczej niekorzystnych efektów, nasilonych objawów niepożądanych.

**W przyszłości nie będzie kilku leków na raka płuca, tylko każdy będzie miał swój własny sposób terapii?**

Leków już dziś mamy coraz więcej. Ważne jest to, żeby te leki były jak najlepiej dopasowane do konkretnego pacjenta. Nie ma jednak spersonalizowanej terapii bez pogłębionej diagnostyki. Tak kompleksowe badania będą mogły pomóc zidentyfikować też nowe cele terapeutyczne. Badając wszystkie geny, mamy szansę odkryć nieznane dotychczas cechy nowotworu, istotne dla jego rozwoju, ale również możliwości zatrzymania jego rozrostu. Do tej pory opieraliśmy się na analizie kilku, kilkunastu genów, teraz chcemy badać wszystkie. To o wiele kosztowniejsze, bardziej pracochłonne… ale z pewnością warte zachodu.

**Czy takie badania chcecie prowadzić też w innych chorobach?**

Tak, na pewno w raku płuca, raku jelita grubego, piersi, jajnika, prostaty, nowotworach ośrodkowego układu nerwowego, a także w chorobach sercowo-naczyniowych, cukrzycy, chorobach o podłożu zapalnym. W ramach Centrum Sztucznej Inteligencji w Medycynie chcemy też skupić się na osobach zdrowych, u których możemy zidentyfikować czynniki ryzyka i szukać nowych czynników ryzyka chorób cywilizacyjnych. Robimy to w ramach programu Białystok PLUS (Polish Longitudinal University Study). 10 tys. wybranych losowo osób poddawanych jest bardzo szczegółowym badaniom, a następnie obserwowanych w ciągu kilku lat pod kątem wystąpienia chorób sercowo-naczyniowych, nowotworowych, metabolicznych i innych. Dzięki tego typu badaniom kilkadziesiąt lat temu odkryto, że podwyższone stężenia cholesterolu wiąże się z częstszym występowaniem choroby niedokrwiennej serca.

**To znaczy, że możecie odkryć nowy czynnik ryzyka, np. cholesterol-bis?**

Można by tak to ująć, choć idea naszych badań polega na tym, że nie szukamy jednego czynnika ryzyka, tylko staramy się wykonać jak najwięcej badań, bez jednej konkretnej hipotezy, która mogłaby zawęzić naszą perspektywę. Jesteśmy otwarci. Chcemy z tysięcy różnych kombinacji genów, białek i metabolitów odnaleźć te, które mają istotne znaczenie. Być może będzie to zestaw kilku nowych genów lub białek, które wskażą nam, że u tej osoby może wystąpić choroba Alzheimera, a u innej – wczesny udar mózgu. Dzięki temu będziemy mogli wcześniej te osoby objąć odpowiednią profilaktyką.

**Wierzy pan, że w Polsce takie markery mogą zostać odkryte? Nie w Stanach?**

Nie widzę powodu, żebyśmy byli jedynie konsumentami rozwiązań stworzonych na Zachodzie. Nasze rozwiązania mogą być równie lub nawet bardziej konkurencyjne. A poza tym my się naprawdę różnimy, genomy pacjentów polskich i amerykańskich nie muszą być identyczne.

**To znaczy, że w przyszłości nie tylko w nowotworach, lecz także np. w cukrzycy czy w chorobach serca, każdy z nas dostanie inny lek, spersonalizowany?**

Już dziś mamy różne leki. Obecnie medycyna oparta jest na zasadzie, która mówi, że osiągamy statystycznie istotną różnicę w grupie chorych poddanych danemu leczeniu. Jednak nawet wewnątrz tej grupy część osób odnosi bardzo duże korzyści, a część zdecydowanie mniejsze. Zasadą personalizowanej medycyny jest odejście od patrzenia na pacjentów jak na grupę, tylko szukanie indywidualnych rozwiązań.

© ℗ Wszelkie prawa zastrzeżone

*prof. Marcin Moniuszko*
*– prorektor ds. nauki UM w Białymstoku, kierownik Kliniki Alergologii i Chorób Wewnętrznych UMB.*



eprasa.pl 289b3822d7

JACEK KOMUDA

GRZECHY PIASTÓW

# Mieszko III Otruty

Jedyny syn Bolesława Szczodrego, wypędzonego z królestwa polskiego przez bunt możnych, jest jednym z nielicznych w naszej historii książąt, którzy zostali otruci. Jego matką była najprawdopodobniej księżniczka, której imię i pochodzenie jest przedmiotem dyskusji historyków. Długosz podaje, że przybyła z Rusi i nazywała się Wiaczesława albo Wyszesława, ale pisze o tym dopiero ponad 400 lat po tych wydarzeniach.

Mieszko przyszedł na świat w 1069 r. – tak podają roczniki: świętokrzyski i kapituły krakowskiej. Jako 10-letni chłopiec został wygnany razem z ojcem na Węgry; po śmierci Bolesława Szczodrego w 1082 r. jego wychowaniem zajął się król Władysław Święty. Już jednak w 1086 r. wrócił wraz z matką do Polski. Stało się tak na mocy układu zawartego pomiędzy Władysławem Hermanem – młodszym bratem Szczodrego, który przejął rządy w królestwie – a królem Węgier. Przyczyna traktatu wydaje się jasna – Mieszko Bolesławowic miał prawo do tronu, więc Herman wolał mieć go na oku. Na pewno młody syn Szczodrego musiał uznać władzę stryja, a jednocześnie ten wydzielił mu jakąś dzielnicę – prawdopodobnie ziemię krakowską. Razem z Mieszkiem z wygnania wróciła jego matka i wielu możnych – być może był wśród nich ród Awdańców.

Jak podaje Gall Anonim, młody wygnaniec pojął za żonę księżniczkę ruską. Długosz uzupełnia, że miała na imię Eudoksja i była siostrą Świętopełka Kijowskiego, jednak jego wywód obala Oswald Balzer, twierdząc, że kronikarz pomylił Bolesławowica z Mieszkiem III Starym, synem Bolesława Krzywoustego.

Młody Mieszko miał wielkie szanse odzyskać Polskę, a może i koronę, wkrótce zdobył bowiem

FOT. WIKIPEDIA

powszechny szacunek. Gall Anonim nie szczędzi mu pochwał, a pamiętajmy, że musiał uważać na słowa, pisał bowiem kronikę za panowania tej gałęzi Piastów, która doszła do władzy właśnie kosztem śmierci Bolesławowica. „Miał król Bolesław jednego syna, imieniem Mieszko, który nie okazałby się pod względem zacności gorszy od przodków, gdyby zawistne Parki nie przecięły chłopcu nici żywota w przededniu lat męskich […]. Chłopiec istotnie przewyższał wszystkich zarówno Węgrów, jak i Polaków szlachetnymi obyczajami i pięknością i zwracał na siebie uwagę wszystkich jawnymi dowodami, pozwalającymi wróżyć mu przyszłe panowanie. […] Żonaty więc młodzieniaszek, gołowąsy a piękny, tak właściwie i tak rozumnie postępował, tak przestrzegał starego obyczaju przodków, że cały kraj z niezwykłym uczuciem upodobał go sobie”.

Nietrudno zatem domyślić się, że dorastający młodzieniec, który – gdyby zdobył władzę – znany byłby pod imieniem Mieszka III, stał się śmiertelnym zagrożeniem dla Władysława Hermana. W roku 1089, jak podaje „Rocznik świętokrzyski”, został otruty. Anonim pisze o tym tak: „Wrogowie z obawy, by krzywdy ojca nie pomścił, trucizną zgładzili tak pięknie zapowiadającego się chłopca; niektórzy zaś z tych, którzy z nim pili, zaledwie uszli niebezpieczeństwu śmierci”. Scena przypominałaby zatem legendarne otrucie przez Popiela krewnych w czasie uczty, a tezę o podaniu Bolesławowicowi trucizny powtarzają później wszystkie kroniki, począwszy od Wincentego Kadłubka.

Śmierć wprawiła kraj w żałobę. „Skoro zaś umarł młody Mieszko, cała Polska tak go opłakiwała jak matka śmierć syna jedynaka. I nie tylko ci, którym był znany, pogrążeni byli w rozpaczy, lecz i tacy, którzy go nigdy nie widzieli, z płaczem postępowali za marami zmarłego. Wieśniacy porzucali pługi, pasterze trzody, rzemieślnicy swe zajęcia, robotnicy robotę odkładali z bólu za Mieszkiem”.

Kto otruł młodego Piastowicza? Władysław Herman lub jego stronnicy, to jasne. Wszak w 1089 r. byli już na świecie jego synowie – pochodzący z nieprawego łoża lub z małżeństwa zawartego na styl słowiański Zbigniew i jego brat – przyszły władca Polski – Bolesław III Krzywousty. Jest także jedna wyjątkowa postać, którą historycy zwykli wiązać z tym zabójstwem – palatyn Sieciech z rodu Starżów, zaufany człowiek księcia Hermana i być może kochanek jego żony – Judyty Marii. Sieciech stał na czele stronnictwa, które uzyskało przemożny wpływ na władcę, podczas gdy Mieszko zapewne popierany był przez konkurencyjny ród Awdańców. Gdyby przejął władzę, bez wszelkich wątpliwości odsunąłby palatyna na drugi plan. Kolejną osobą, której zależało na śmierci bohatera, była Judyta Maria, trzecia żona Władysława Hermana, która zamierzała osadzić na tronie własne potomstwo, zabiwszy najpierw syna Bolesława Szczodrego, a potem odesławszy Zbigniewa do klasztoru. Plany jej pokrzyżowała jednak natura, urodziła bowiem księciu tylko trzy córki. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

# KOLOROWE POKE BOWL CELINY STATKIEWICZ

Odkąd miałam okazję pomieszkać na Hawajach, na moim stole zagościła potrawa, którą jadłam tam niemal codziennie – z różnymi dodatkami. Ponieważ kuchnia hawajska łączy w sobie wpływy japońskie i amerykańskie, na talerzach gości tam różnorodność. Takie też jest poke bowl, czyli miseczka rozmaitości, której bazę stanowią ryż jako węglowodan oraz surowa ryba jako źródło białka (głównie jest to pacyficzny tuńczyk ahi). Przy dobieraniu do niej dodatków mamy zaś całą paletę możliwości. Poniżej przepis na moją ulubioną wersję.

## Składniki (dla 2 osób):

- torebka ryżu
- 200 g surowego łososia
- pomidor
- czerwona cebula
- kolendra (opcjonalnie pietruszka)
- ogórek
- awokado
- czerwona kapusta
- marynowany imbir
- mango
- sos sojowy

## Składniki na sos:

- sezam czarny lub biały
- łyżka majonezu
- łyżeczka sosu sriracha
- łyżka jogurtu naturalnego

## Przygotowanie:

Ryż gotuję w osolonej wodzie. Łososia kroję w centymetrową kostkę i marynuję w łyżce sosu sojowego. W międzyczasie kroję awokado w plastry, następnie skrapiam cytryną, aby nie ściemniało. Kapustę kroję w cienkie paski. Z pomidora przygotowuję à la salsę chili, jest to pomidor pokrojony w kostkę wraz z drobno posiekanymi cebulką czerwoną i kolendrą. Mango kroję w centymetrową kostkę, nieobrany ogórek zaś w drobne słupki.

Sos chili mayo: łyżkę majonezu mieszam z odrobiną jogurtu naturalnego, aby upłynnić sos. Na koniec dodaję sos sriracha, który nadaje nuty pikanterii.

Tak przygotowane składniki układam w głębokiej misce, jeden obok drugiego, aby uzyskać efekt tęczy, która jest przecież symbolem archipelagu hawajskiego. ©℗

***oprac. raw***

FOT. ARCHIWUM CELINY STATKIEWICZ

***Celina Statkiewicz prowadzi panel kulinarny w „Pytaniu na śniadanie", była finalistką „Hell's Kitchen", jest podróżniczką.***

JOANNA BOJAŃCZYK

NIEPRAKTYCZNA PANI DOMU

# Nasz piękny dom

Nie buduję domu, nie robię remontu i nie urządzam nowego mieszkania, ale z zainteresowaniem oglądam pisma wnętrzarskie. Wprawdzie tylko od przypadku do przypadku; może to i lepiej, bo każda taka wycieczka może zaowocować przekonaniem, że powinnam wywalić wszystko, co mam, i zastąpić to najnowszymi osiągnięciami projektowania.

FOT. ADOBE STOCK

Biblie wnętrzarskie uczą, że dom to coś, co podlega wiecznej zmianie. Your home is your castle? Zapomnij. Zamek ma za dużą siłę bezwładu. Na Boże Narodzenie nasz dom powinien tonąć w czerwieni i złocie. Wiosną zmieniamy wystrój na zielony, żeby już latem wywalić wszystkie ściany, wszak kontakt z naturą jest najważniejszy. To nic, że mieszkamy na 10. piętrze; i tak nasz balkon o powierzchni 2,5 mkw. może wyglądać jak taras rezydencji Jennifer Lopez w Santa Monica. Pod warunkiem że sfotografowany pod odpowiednim kątem, oczywiście. Gdy nadejdzie jesień, zmieniamy nastrój na hygge, zamiast wyburzonych ścian stawiając nowe, wnętrze powinno tonąć w poduszkach, przytulnych kanapach, kolorach ciepłego brązu i beżu.

Pomińmy salon. Cóż tam się może dziać poza kanapą za 30 tys., monsterą (modna roślina) i włoską lampą? Najbardziej ekscytujące w prezentowanych mieszkaniach są kuchnie. Przeważnie w szarości i bieli, z eleganckimi i nowoczesnymi gadżetami. Czy ktoś kiedykolwiek gotował tam rosół i pomidorową, trudno powiedzieć, śladów obecności kucharza brak. Za to na pewno był kwiaciarz, który zaznaczył swoją obecność różami w wazonie. Stoją na blacie przy zlewozmywaku. Piękne, czerwone. Zamiast róż może też stać misa z warzywami. Bo modni ludzie jadają wege. Nie żeby zaraz gotować. Popatrzeć jest miło.

Krzepiąca jest również wiadomość, że w tych mieszkaniach mieszkają szczęśliwi ludzie. Nie ma mowy o spłacaniu kredytu, braku czasu, pracy, jest czas na błądzenie po targach staroci, wyszukiwanie fajnych przedmiotów i następnie „pieczołowite ich odnawianie". Jeśli chodzi o status osobowy mieszkańców, to mamy wolne zawody, reklamę, media. Stan rodzinny? Wolne elektrony, wiek koło trzydziestki. Dzieci rzadko pojawiają się w prezentowanych wnętrzach. Wiadomo – brudzą, śmiecą, niszczą i w ogóle, jak mawiał poeta Antoni Słonimski, są zakałą ludzkości. Za to grono przyjaciół ma się liczne. Chętnie zasiadamy do stołu z przyjaciółmi (z rodziną mniej) i pijemy z nimi czerwone wino. Kieliszki naprawdę ładnie prezentują się obok róż. ©℗



pl 289b3822d7

James Bond będzie jeździł elektrycznym astonem martinem

# BONDA CZEKA PRZESIADKA

Słynący z zamiłowania do pięknych kobiet i jeszcze piękniejszych samochodów agent Jej Królewskiej Mości przesiądzie się do astona martina z... napędem elektrycznym. Już w przyszłym roku do kin ma wejść kolejny film o 007. Jak informują brytyjskie media, James Bond będzie się w nim poruszał astonem martinem w wersji Rapide E. Pod maską zamiast sześciolitrowego silnika V12 pojawić się ma zestaw akumulatorów oraz dwa silniki elektryczne o łącznej mocy 602 KM.

Złoczyńcy nie mają więc co liczyć na to, że po przesiadce do ekologicznego auta Bond choć trochę zwolni. Zeroemisyjny Aston Martin od zera do setki ma rozpędzać się w nieco ponad 3 s. Maksymalnie agent będzie mógł zaś mknąć z prędkością 250 km/godz.

Zmniejszy się jednak zasięg działania 007 – ratując świat przed zagładą, brytyjski agent będzie jednak musiał pamiętać, że maksymalny zasięg auta wynosi zaledwie ok. 300 km. Z Warszawy do Gdańska Bond nie dałby więc rady szybko dojechać. Mimo to chętnych na zakup bondowskiego auta pewnie nie zabraknie. Trzeba się jednak spieszyć. Aston Martin planuje bowiem ograniczenie produkcji zaledwie do 155 egzemplarzy. Cena: 1,25 mln zł.

Nowy, kompaktowy SUV Mazdy – CX-30

Nowa Mazda będzie miała nieco większy wyświetlacz systemu infotainment

# KOMPAKTOWY SUV MAZDY

W Genewie zadebiutował model CX-30, minimalnie mniejszy brat CX-5 i nieco większy brat modelu CX-3. Nowy, kompaktowy SUV ma mieć w standardzie napęd na cztery koła. Pod maską pojawić się mają silniki benzynowe oraz wysokoprężny o mocy od 100 do 178 KM. W nowym modelu urósł też nieco główny wyświetlacz systemu infotainment, którego przekątna w CX-30 wynosi 8,8 cala. ©℗

***Jacek Przybylski***

# HYBRYDOWE LAMBO?

Następca modelu Aventador będzie miał pod maską napęd hybrydowy z silnikiem V12 oraz jednostką elektryczną. Cena jednego egzemplarza ma się zaczynać od ok. 10 mln zł.

Jednostkę hybrydową otrzyma również inne Lambo, czyli Huracán. W tym wypadku silnik elektryczny będzie uzupełniał jednostkę benzynową V10 o mocy 610 KM. Elektryczny napęd zyska także Urus – pod maskę SUV-a ma trafić podwójnie doładowany silnik V8 o mocy 680 KM.

Nowe supersamochody włoskiej marki mają wprowadzić Lamborghini w czasy, w których tradycyjne silniki spalinowe odchodzą do lamusa. Nie wiadomo, kiedy hybrydowe modele wejdą do sprzedaży. Dobra wiadomość dla miłośników szybkiej jazdy jest jednak taka, że elektryczne Lambo mają być jeszcze szybsze niż ich tradycyjne odpowiedniki.

Lamborghini Urus

Lamborghini Aventador

Lamborghini Huracán

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (X6)



eprasa.pl 289b3822d7

"Złodziejaszki skradły moje serce"

*Grażyna Torbicka*

OSCAR® 2019
NOMINACJA
NAJLEPSZY FILM

ZŁOTA PALMA
CANNES 2018

# ZŁODZIEJASZKI

FILM HIROKAZU KORE-EDY

LILY FRANKY · SAKURA ANDO · MAYU MATSUOKA · KILIN KIKI

FUJI TELEVISION NETWORK, GAGA CORPORATION AND AOI PRO. INC. PRESENTS A KORE-EDA HIROKAZU FILM "SHOPLIFTERS" LILY FRANKY ANDO SAKURA MATSUOKA MAYU KIKI KILIN MUSIC BY HOSONO HARUOMI (VICTOR ENTERTAINMENT) DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY KONDO RYUTO LIGHTING BY FUJII ISAMU SOUND BY TOMITA KAZUHIKO PRODUCTION DESIGNER MITSUMATSU KEIKO PRODUCTION BY AOI PRO. INC. CHIEF EXECUTIVE PRODUCERS ISHIHARA TAKASHI TOM YODA NAKAE YASUHITO ASSOCIATE PRODUCERS OSAWA MEGUMI ODAKE SATOMI PRODUCERS MATSUZAKI KAORU YOSE AKIHIKO TAGUCHI HIJIRI WRITTEN, EDITED AND DIRECTED BY KORE-EDA HIROKAZU

W KINACH OD 22 MARCA

PMPG POLSKIE MEDIA

Classic wprost co jest grane24 KINO DO RZECZY magnum FILM sens FILMOTERAPIA.PL

eprasa.pl 285b3822d7

SŁAWOMIR CENCKIEWICZ

Z INNEJ PERSPEKTYWY

# Fałszywki i fałszerze

Polskie prawo (od czasu orzeczenia Trybunału Konstytucyjnego z 10 listopada 1998 r.) jasno definiuje pojęcie współpracy z tajnymi służbami PRL. Musi zaistnieć pięć przesłanek, aby mówić o faktycznej współpracy agenturalnej: „Współpraca ta, po pierwsze, musiała polegać na kontaktach z organami bezpieczeństwa państwa, polegała więc na przekazywaniu informacji tym organom. Po drugie, współpraca ta musiała mieć charakter świadomy, a więc osoba współpracująca musiała zdawać sobie sprawę, że nawiązała kontakt z przedstawicielami jednej ze służb, które wymienia art. 2 ust. 1. ustawy [lustracyjnej]. Po trzecie, współpraca ta musiała być tajna, więc osoba współpracująca musiała zdawać sobie sprawę, że fakt nawiązania współpracy i jej przebieg ma pozostać tajemnicą, w szczególności wobec tych osób i środowisk, których miały dotyczyć przekazywane informacje. Po czwarte, współpraca ta musiała wiązać się z operacyjnym zdobywaniem informacji przez służby wymienione w art. 2 ustawy. Po piąte, nie mogła się ona ograniczyć do samej deklaracji woli, lecz musiała materializować się w świadomie podejmowanych, konkretnych działaniach w celu urzeczywistnienia tej współpracy".

Nie zważając na to, poseł Cezary Tomczyk z Platformy Obywatelskiej wystąpił do IPN „o ponowne przeprowadzenie weryfikacji prawdziwości oświadczenia lustracyjnego złożonego przez Antoniego Macierewicza". Powoływał się przy tym na fantasmagorie Tomasza Piątka i żądał spotkania z prezesem IPN. Koronnym argumentem miało być zainteresowanie Macierewiczem (niezależnie od pionu III SB) Biura Studiów SB MSW, a zwłaszcza treść notatki gen. Zdzisława Sarewicza z 4 września 1984 r., w której zgodnie z przepisami amnestii ogłoszonej przez komunistów 21 lipca 1984 r. jest mowa o tym, że Macierewicz nie jest ścigany listem gończym, a „za ucieczkę z internowania nie grożą [mu] żadne sankcje karne" (IPN BU 01911/147, k. 102–103).

Ten absurdalny „argument" miał zadecydować o rzekomej fałszywości oświadczenia lustracyjnego złożonego przed laty przez Macierewicza. Zamiast fałszywego oświadczenia lustracyjnego Macierewicza mamy do czynienia… z fałszywym wnioskiem posła Tomczyka do prokuratorów lustracyjnych IPN, którzy 19 marca br. uznali go za pozbawiony podstaw i kompletnie bezzasadny!

Głupota i niekompetencja w polityce są czymś normalnym, a więc i bezkarnym. Najbardziej zabawne, ale i żałosne jest to, że radykalni lustratorzy Macierewicza to jednocześnie obrońcy Wałęsy. W mało znaczącej i banalnej notatce SB o niemożności ścigania „figuranta" Macierewicza widzą dowód na współpracę z SB, w setkach obrzydliwych donosów agenturalnych, notatek służbowych i kompromitujących charakterystyk, pokwitowań odbioru pieniędzy, a nawet dokumentów potwierdzających wykorzystywanie historii „Bolka" w czasach Solidarności nie widzą zaś dosłownie nic! Udają wariatów, bredzą o fałszywkach, zapraszają na partyjne konwentykle człowieka, który niemal w każdym procencie sfałszował swoją biografię. I obiecują mu likwidację IPN, sugerując poniekąd, że wówczas problem „Bolka" przestanie istnieć na zawsze.

I tak w nieskończoność próbują zastąpić istotę ostatnich 200 lat narodowych dziejów bzdurą o „elektryku, co sam obalił komunizm". W polskie narodowe uniwersum wpisali agenta „Bolka" – człowieka z teczki, produkt SB. Z politycznego cynizmu, który przesłania realny obraz historii, to już nie w polskości, symbolizowanej samotną walką we Wrześniu '39, cierpieniami zadanymi przez oba totalitaryzmy, prawie półwiekową okupacją sowiecką, heroizmem powstania warszawskiego, ale właśnie w „Bolku" każą nam odnaleźć swój narodowy punkt odniesienia i wzorzec. „Ja przegrałem wszystko" – powiedział kiedyś Wałęsa. Nie dodał, że jego obrońcy przegrali razem z nim. ©℗

RYSUJE: ANDRZEJ KRAUZE

eprasa.pl 289b3822d7

SŁAWOMIR JASTRZĘBOWSKI

OKIEM JASTRZĘBIA

# Stefan i Michał się rozwodzą

Dobra pamięć to taka, która pozwala także nie pamiętać pewnych rzeczy. Niestety, pamięć mam taką sobie. Z jednej strony to przekleństwo, ale czasem przysparza wiele uciechy oraz poucza o naturze ludzkiej. Kłuje, dźga i mnoży nieprzyjaciół taka pamięć pamiętliwa.

Weźmy na przykład bardzo popularnego ostatnio z – nazwijmy to – powodów pozamerytorycznych polityka Stefana Niesiołowskiego. Co pamiętamy z lat zaprzeszłych o tym wielowymiarowym antystoiku, któremu funkcja mowy wybiega przed funkcję myślenia? Taką na przykład pamiętam wygłoszoną opinię o nim: „Co do pana Niesiołowskiego, to jest to bardzo wybitny przedstawiciel polskiej prawicy, świetny mówca. Krótko mówiąc, to jest człowiek mający świetny życiorys. Walkę z komunizmem zaczął w latach, kiedy naprawdę niewielu ludzi o tym myślało". No i? Wiedzą państwo, kto tak pięknie o panu Stefanie mówił? A gdybym powiedział, że Jarosław Kaczyński, to uwierzyliby państwo? No pewnie, że by państwo nie uwierzyli, ale to prawda. Tyle tylko, że był to rok 1994 i była to telewizja Polonia 1.

Czy był to inny Stefan i inny Jarosław, nie podejmuję się oceniać, choć zapewne, zapewne… A teraz zaserwuję państwu samego Stefana z roku 2001. Było to przed wielką miłością do PO, która wybuchła potem, a teraz niedawno znów przerodziła się w bryzganie jadem i kolejny rozwód. Otóż pan Stefan lat temu 18 mówił: „Platforma jest przede wszystkim wielką mistyfikacją, takim świecącym pudełkiem. Mamy do czynienia z elegancko opakowaną recydywą Tymińszczyzny lub nowym wydaniem Polskiej Partii Przyjaciół Piwa, której kilku liderów znakomicie się odnalazło w PO".

Potem sam pan Stefan się z PO zszedł na jakiś czas. Cóż, mądrość etapu. Po kilku latach, dokładnie po siedmiu, wrogów pan Stefan miał już całkiem innych, o czym świadczyć może następujący cytat: „Kaczyńscy są źródłem wszelkiego zła. Zwłaszcza Jarosław Kaczyński".

Związki i rozstania bywały zdumiewające, podobnie jak słowa. Dużo dobrych rzeczy powiedział o Platformie, żeby w roku 2019 zakończyć związek w swoim stylu, mówiąc o Grzegorzu Schetynie: „Żałosna kreatura, która nie zasługuje na splunięcie".

Rozwodzi się pan Stefan równie często co nasz Michał Wiśniewski. Polskę obiegła informacja, że dopiero czwartą żonę zostawia pan Michał. I dla tej żony, córki znanego trenera Dominiki Tajner, było to zdziwienie. Znaczy rozwód był dla niej zdziwieniem, choć dla wielu to raczej ślub z piosenkarzem szokował, że niby do siebie nie pasowali. A skąd można tak od razu wiedzieć, kto do kogo pasuje i po czym poznać. Może trzeba po prostu próbować. Jedna z poprzednich żon pana Michała stwierdziła, że piosenkarz powinien wykupić abonament do urzędu stanu cywilnego. Nie wiem, czy to uwaga złośliwa, czy też w najwyższym stopniu racjonalna… ©℗

MARCIN MAKOWSKI

JAK MAKIEM ZASIAŁ

# Ci przeklęci Polacy

Wyobrażają sobie państwo, że nad Europą wisi widmo zagłady? Meteoryt znajdujący się na kursie kolizyjnym z Ziemią uderzy w południowe wybrzeże Hiszpanii. Jedynie ucieczka do głębokiej Rosji albo za ocean daje jakiekolwiek szanse przetrwania. Do godziny zero zostało osiem dni – co oczywiste – rządy i prawo ulegają rozluźnieniu. Co państwo robią?

Pewna niemiecka rodzina stanęła przed tym dylematem, zastawiając cały majątek oraz ruszając przez zamknięte granice na względnie bezpieczny wschód. Niestety dla nich – przykładnego ojca, matki, nastoletniej córki oraz młodszego synka – zagrożeniem większym niż kilkaset ton skały pędzącej przez próżnie kosmosu okazują się Polacy, którzy nielegalnie szmuglują ich do Rosji. A ci, już na przywitanie, żądają więcej euro, niż się umówiono. Niemiec drżącymi rękoma sięga po ostatnie banknoty schowane za pazuchą na czarną godzinę. I tego jednak mało. Starszy Polak wraz ze swoim synem – używając wulgaryzmów zamiast przecinków – domaga się biżuterii. Przestraszeni zachodni sąsiedzi oddają obrączki, a następnie traktowani przez przemytników niczym natrętne robactwo zostają przewiezieni na pewien czas do domu.

Stodoła wraz z obejściem, w którym mieszkają, przypomina chłopskie czworaki. Oczywiście Polacy są brudni, matka czekająca na miejscu chodzi w poplamionym fartuchu, a chłopak cierpiący na łuszczycę drapie się po szyi. W pomieszczaniach na ścianach wiszą święte obrazki, a toaleta (Matka Boska spogląda znad sedesu) odgrodzona jest od „salonu" jedynie zaimprowizowaną kotarą. W pewnym momencie wśród Polaków wybucha spór, co zrobić z przybyszami. Wywiązać się z umowy czy jednak zabić i mieć problem z głowy? Ów dylemat rozwiązuje próba gwałtu, której młody Polak dopuszcza się na urokliwej Niemce. Jego matka, broniąc synka przed niesłusznymi oskarżeniami, wpada do pomieszczenia z dwururką, wypędzając całą resztę na podwórze. Krew się poleje – to tylko kwestia czasu.

W akcie heroizmu i desperacji uciekinierzy wdają się jednak w szarpaninę, zabijając w samoobronie Polkę i raniąc chłopaka. Ojciec w panice najpierw chce uciekać, potem popada w stupor. Niemcy jednak nie mają do nikogo żalu, a kobieta (z zawodu lekarz), opatruje Polaka gwałciciela. Następnie uciekają w kierunku bezpiecznej przystani, gdzieś za górami Ural. Co to za absurd? – zapytają państwo. To skrócona fabuła scenariusza pierwszego odcinka nowego niemieckiego serialu „Osiem dni", eksportowanego w świat po sukcesie „Naszych matek, naszych ojców". Tak jesteśmy postrzegani w kulturze masowej naszych unijnych sojuszników. Meteoryty to przy przeklętych Polakach pikuś. ©℗



eprasa.pl 289b3822d7

OKIEM BLOGERKI

# Mamy dla Was skarpetki

KATARYNA

***PATRYK JAKI:** Ponad cztery lata temu przyszedł na świat mój syn – Radzio. Mówili mi, że może nie chodzić, nie mówić, nie będzie potrafił ściągnąć i włożyć butów. Tymczasem nie tylko chodzi, ale biega ze mną i trenuje w szkółce piłkarskiej. Dodatkowo nie tylko mówi, lecz także opowiada mi każdego dnia, co robił w przedszkolu. A żeby tego było mało, to jeszcze sam potrafi nie tylko założyć i ściągnąć buty, lecz także nawet gotować ze mną nietrudne dania.*

W 2015 r., kiedy państwo Jaki mogli zgodnie z prawem zabić swojego synka przed jego narodzeniem, przeprowadzono w Polsce 996 legalnych aborcji eugenicznych. Rządowe raporty nie podawały wtedy jeszcze szczegółowych statystyk, nie wiadomo więc, ile z tego blisko tysiąca zabitych dzieci to dzieci takie jak mały Radek – zdolne do życia, fizycznie zdrowe, tylko po prostu inne. Raport za rok 2017 jest już bardziej szczegółowy i podaje łączną liczbę 1035 legalnych aborcji eugenicznych w podziale na przyczyny, wynika z niego, że mniej więcej co czwarte zabite legalnie w polskim szpitalu dziecko cierpiało na zespół Downa bez współistniejących wad somatycznych. Zgodnie z prawem zabito przed urodzeniem 255 dzieci takich jak synek wiceministra. Rodzice dzieci z zespołem Downa wielokrotnie razem z diagnozą dostają od lekarza dobrą radę o możliwości skorzystania z aborcji i często jest to jedyna konkretna pomoc, którą lekarz oferuje zszokowanym rodzicom, bo jakoś ciągle nie udało się wypracować systemowego wsparcia dla takich rodzin, uruchamianego już w momencie pierwszych podejrzeń choroby. Typowo polski imposybilizm.

**Co czwarte zabite legalnie w polskim szpitalu dziecko cierpiało na zespół Downa bez współistniejących wad somatycznych**

Pierwszy dzień wiosny to tradycyjnie dzień, w którym politycy na co dzień uważający, że zespół Downa jest i powinien pozostać przesłanką do legalnej aborcji, wrzucają na Twittery i Instagramy swoje zdjęcia w kolorowych skarpetkach jako gest wsparcia dla osób z zespołem Downa. Oczywiście tylko tych, którym udało się dożyć narodzin w systemie uznającym ich życie za niewarte życia. Niewiele rzeczy mnie tak irytuje jak hipokryzja lejąca się zewsząd tego dnia, także z prawej strony, która od trzech lat ma większość i mogłaby coś realnie zmienić, na przykład wyłączając trisomię bez współistniejących wad somatycznych z listy przesłanek do legalnej aborcji, zamiast udawać, że zabijanie dzieci z zespołem Downa może powstrzymać tylko całkowity zakaz aborcji eugenicznej, który jest społecznie nieakceptowalny i z tego powodu nie do wprowadzenia. Sama zresztą go nie popieram.

Ale jest mała szansa, że coś się w podejściu do aborcji może zmienić. W „Gazecie Wyborczej" ukazał się artykuł, w którym autorka martwi się o etyczny wymiar aborcji, jeśli postęp nauk medycznych umożliwi zdiagnozowanie orientacji seksualnej dziecka na etapie jego życia płodowego. „Mogłoby to prowadzić do usuwania ciąż, gdy w wyniku badań prenatalnych okaże się, że dziecko jest nosicielem takich genów. Taki rozwój ewentualnych wypadków budzi ogromne zastrzeżenia etyczne".

Trzymam kciuki za postęp w medycynie, mam nadzieję doczekać czasów, kiedy proaborcyjna strona dostrzeże problem etyczny tam, gdzie go w przypadku dzieci z zespołem Downa nie widzi. ©℗

PODSŁUCHANE

## Tyłem do premiera

**O, pani minister... A jak pani tu weszła? Chyba nie przez sekretariat?**
Jasne, że nie. Ja już wiem, panie premierze, że w sekretariacie mają mi mówić, że pana nie ma.
**No...**
Proszę nie zaprzeczać. Od tyłu weszłam.
**Ale jak od tyłu? Przecież tam z tyłu jest tylko łazienka i ten pokój wypoczynkowy, bez przejścia.**
Przez okno weszłam.
**Przez okno?**
Tak. Po gzymsie, od Dworczyka.
**Mój Boże, mogła pani spaść!**
I może by i lepiej było. Przynajmniej by pan musiał przyjąć moją dymisję z powodu niezdolności do pełnienia funkcji. Ale i tak musi pan przyjąć: tu jest pismo, składam formalnie, nie będę firmować tego rozdawnictwa...
**Nie, ja nic nie widziałem, nic nie przyjmuję, proszę na dziennik podawczy, ale to dopiero w poniedziałek, bo już jest zamknięte, a jutro weekend!**
Ha! Na dziennik już złożyłam, tu jest kopia. Tak łatwo panu nie będzie mnie zatrzymać!
**Nie przyjmuję, odmawiam, mnie tu nie ma, właśnie wychodziłem, mam bardzo ważne spotkanie.**
Niby z kim?
**Może z Kim, a może z Sandrą albo z Angeliną, albo z Trumpem, wszystko jedno. A tę dymisję to sobie proszę raczej zanieść na Nowogrodzką. Do widzenia!** ©℗

*Łukasz Warzecha*

OD RZECZY

**„W IPN sfałszowano teczki niby znalezione u Kiszczaka w temacie TW »Bolek«".**

*LECH WAŁĘSA na Facebooku*



eprasa.pl 289b3822d7

fot. Jerzy Gumowski

# O paniach S.

Coraz mocniej dręczy mnie ostatnio minorowe przekonanie, iż RedNacza **„Do Rzeczy”**, Pawła Lisickiego, prześladuje (od dawna) feminologiczny pech tyczący publikujących pań, których nazwiska zaczynają się na literę S. Taka metafizyka: inicjałowe fatum. Chodzi o damy, które Lisicki promował jako autorytety lub przygarnął do swego grona publikujących współpracowników w przekonaniu, że lansuje i angażuje osoby wyznające te same wartości (konserwatywne, chrześcijańskie) i popierające tę samą co on (kontrsalonową, kontrpolitpoprawną) opcję polityczną. Jakkolwiek bowiem rację mieli Piotr Gociek i Cezary Gmyz kiedy składając Czytelnikom noworoczne życzenia (pierwszy tegoroczny numer, 1/2019) nadmienili, iż **„Do Rzeczy”** to *„jedyny bezpartyjny tygodnik w Polsce”* — lecz jest dla wszystkich rzeczą oczywistą nie symetryczne, tylko antylewackie/antysalonowe zaangażowanie ***„Tygodnika Lisickiego”*** na arenie medialnej *„wojny polsko–polskiej”*. Ceniąc (i co za tym idzie praktykując) obiektywizm — zwalczamy *„Totalopposition”* (plus wszelakie inne lewactwo) bez pardonu. Zatem trudno się dziwić, że od promowanych celebrytów i angażowanych współpracowników szefostwo Redakcji oczekuje wyznawania tej samej wiary. Angażując panie S., bądź promując, Lisicki ufał, iż między nimi a nim panuje światopoglądowa zgodność. Jednak się przeliczył, bo ta jego ufność to było *„chciejstwo” — „wishful thinking”*. Wpuścił (na okładki i do Redakcji) *„kobyły trojańskie”*.

Główną była znana pani socjolog, prof. Jadwiga Staniszkis. Dostała w ***„Tygodniku Lisickiego”*** swoje miejsce felietonowe i wymądrzała się regularnie, udając zrazu obiektywną (dziś powiedziano by: grając *„symetrystkę”*), lecz, jak mówi porzekadło, *„natura ciągnie wilka do lasu”*, więc coraz częściej paplała prosalonowo, a widząc, że uchodzi jej to na sucho, rozzuchwaliła się i wreszcie jej teksty stały się notoryczną tubą Salonu, tak ostrą i brutalną, iż **„Gazeta Wyborcza”**, Krytyka Polityczna, TVN czy estrady PO w porównaniu przestawały być salonową awangardą szczucia. Długo myślałem, że Redakcja toleruje ów godny **„Lisweeka”** jazgot, by zademonstrować swą demokratyczną/humanistyczną otwartość na głosy z obu stron barykady, ale kiedy propagandowe przegięcia pani Staniszkis dostały (na skutek tej nieszczęsnej redakcyjnej tolerancji) salonowych już nie skrzydeł, tylko kłów i pazurów — oczekiwałem, że Redakcja zakończy współpracę z nią. Nie doczekawszy się tego, uderzyłem tekstem felietonu wymierzającym *„kobyle trojańskiej”* sprawiedliwość bezpardonowo, *„expressis verbis”*. Dopiero wówczas ocknięto się, i pani Staniszkis wkrótce zniknęła z tych łamów.

Drugą (a może pierwszą, wcześniejszą niż Staniszkis, tej chronologii już nie pamiętam) panią S. Lisickiego była znana aktorka Joanna Szczepkowska, którą lansował usilnie okładkami i tekstami **„Do Rzeczy”**, czyniąc z niej pupilkę i próbując uczynić z niej celebrycką antysalonową tubę polityczną Redakcji. Co się nie powiodło, flirt trwał krótko, gwiazdę wkurzyło naśmiewanie się przez **„Do Rzeczy”** z jej umiłowanego Donalda Tuska — i przestała wdzięczyć się na okładkach periodyku niby modelka *„na ściance”*. Pisuje gdzie indziej (choćby w **„Rzepie”**, gdzie ma felieton z nadtytułem ***„Wysokie napięcie”***), napinając się do granic możliwości przy włażeniu w tyłek Salonu bezlitosnym gnojeniem tyrana z Nowogrodzkiej i jego diabelskiego gangu. Stosuje przy tym chwyty ekstremalne, np. robiąc krematoryjne analogie pomiędzy autorami Holocaustu i zwyrodnialcami z PiS–u (sic!), jakby chciała znowu wkupić się do *„elitowego establishmentu”* przepraszając Salon za tamte wygibasy na łamach **„Do Rzeczy”**.

Po sławnej socjolożce oraz sławnej aktorce przyszła sławna blogerka — trzecia pani S. pana Lisickiego: Katarzyna Sadło alias *„Kataryna”*. Moja bezpośrednia sąsiadka w każdym numerze **„Do Rzeczy”** (identycznie jak niegdyś pani Staniszkis). Nie pisałbym tego felietonu gdyby nie duży wywiad, którego udzieliła niedawno **„Plusowi Minusowi”**, weekendowemu magazynowi **„Rzepy”** (nr 10/2019). Zezłościł mnie. I to nawet nie wskutek różnych dziwnych piruetów, jak choćby maskowana elementami krytyki sympatia wobec Wiosny (*„ — Kilka pomysłów Biedronia jest ciekawych, do zastanowienia. Może dzięki niemu przebijemy się przez to myślenie, że jesteśmy skazani na PiS i PO”*), lecz wskutek karygodnie niesprawiedliwej krytyki PiS–u. Sam nie należę do *„PiSmaków”*, piórem wytykam tej partii rozmaite błędy dosyć często, wszelako zawsze jest to malkontenctwo racjonalne, stymulowane zapleczem faktograficznym, a nie gubiące z oczu realia czepiactwo dla samego *„szukania dziury w całym”*.

## Fatum na literę S.?

Odpowiadając na mnóstwo pytań dziennikarza **„Rzepy”** pani Sadło zrazu zapewnia, że kiedyś ufała prezesowi Kaczyńskiemu (*„ — Miałam złudzenia i nadzieje, wierzyłam w misję Jarosława Kaczyńskiego jako męża stanu i państwowca”*), lecz szybko przechodzi do ataku, basując swym rozczarowaniom: *„ — Może postęp już był, a teraz jest jego anulowanie (...) Nie mam już żadnych nadziei związanych z PiS (...) Możemy sobie już jasno powiedzieć, że nie będziemy mieć wielkiego reformatora. Nie ma takiej woli po stronie rządzących”*. Itp., itd. A spytana o co przede wszystkim ma pretensje do Kaczyńskiego i PiS–u — wyjaśnia krótko: *„ — O brak zmian instytucjonalnych”*. Kropka. Żadnych szczegółów (choćby jakie konkretnie *„zmiany”* ma na myśli). Szanowna blogerko, czy pani rzeczywiście nie zauważyła, iż PiS bezzwłocznie po przejęciu władzy porwał się (2016) na najbardziej konieczną, fundamentalną *„zmianę instytucjonalną”*, bez której wszystkie inne reformy systemu nie mają większego sensu — na uzdrawianie całkowicie zgangrenowanego, postesbecko–salonowego układu sądownictwa, vulgo: na rozbicie tej priwiślińskiej sądowniczej ośmiornicy, która dławi kraj, zaczynając od Trybunału Konstytucyjnego i Sądu Najwyższego? I że poniósł spektakularną klęskę wyłącznie dlatego, że lokalna sitwa salonowa wezwała na ratunek mocarną *„zagranicę”*, a ta żelazną pięścią sparaliżowała wysiłki PiS–u? Proszę mi nie mówić o *„błędach Ziobry”* i podobnych pierdołach — polską, z sanacyjnego punktu widzenia konieczną reformę (swoistą „matkę wszystkich reform” polskich), brutalnie zdusiła UE rządzona przez Niemcy, w których niedawno (20 lutego) Trybunał Konstytucyjny orzekł, iż ludzie chorzy psychicznie nie mogą być wykluczani z udziału w wyborach parlamentarnych (sic!), co właściwie mówi wszystko. Gdy czytam korespondencję Antoniego Maka z Mołdawii: *„Cały mołdawski system sądowniczy siedzi w kieszeni jednego oligarchy, Władimira Plahotniuka”* (2019) — widzę ewidentną zbieżność z polskim sądownictwem dzierżonym przez Salon. I absolutnie się nie dziwię, że klęska pierwszej reformy instytucjonalnej odebrała *„Prezesowi”* chęć kosztownego szarpania się z następnymi, gdy istnieje pewność, że salonowa Bruksela utrąci każdą na życzenie tubylczych renegatów.

Pani Sadło wyraża też duże pretensje wobec sternika TVP (*„ — Kurski dostał szansę i możliwości, ale okazało się, że zabrakło mu ambicji i przyzwoitości”*), co ją akurat niezbyt wyróżnia na kontrlewicowej stronie barykady, wielu bowiem antysalonowców uległo (podprogowo?) zmasowanemu pyskowaniu *„mainstreamowych mediów”* przeciwko Kurskiemu i opluwają jego TVP. Słyszę to zewsząd, także w gronie znajomych, i uważam za niesprawiedliwość, TVP bowiem utrzymuje dziś wyższy poziom niż ta z czasów PO–PSL, a walcząc *„na śmierć i życie”* ze szczujnią **„GW”** i TVN–u (finansowaną przez jankeskich Żydów, którzy do Polaków nie pałają, raczej pałują) — musi być twarda, bezkompromisowa, czasami zdejmująca rękawiczki. Inaczej *„pisowski reżim”*, który wbrew Salonowi zlikwidował ostatnie zony nędzy w Polsce, przegrałby walkowerem wojnę medialną. Panie Kurski — tak trzymać!

Co zaś do *„Kataryny”* to mam nadzieję, że nie będzie ona kolejną na tych łamach panią S. rozczarowującą Lisickiego jako *„kukułcze jajo”* Salonu. ©℗

Waldemar Łysiak



eprasa.pl 289b3822d7

PFR
Polski Fundusz Rozwoju

# Polski Fundusz Rozwoju wraz z międzynarodowym konsorcjum kupił DCT Gdańsk – najnowocześniejszy i największy terminal kontenerowy w Polsce.

Wspólnie z naszymi partnerami: PSA z Singapuru i IFM Investors z Australii w najbliższych latach zainwestujemy blisko 2 mld zł w jego rozbudowę, dzięki czemu stanie się największym terminalem kontenerowym na Morzu Bałtyckim. Nasza inwestycja wzmacnia pozycję Polski w światowym handlu. Oznacza także większe możliwości eksportowe dla polskich firm.

## Inwestycje dla Polski

Infolinia Grupy PFR: 800 800 120
www.pfr.pl